

Archie drigów 482

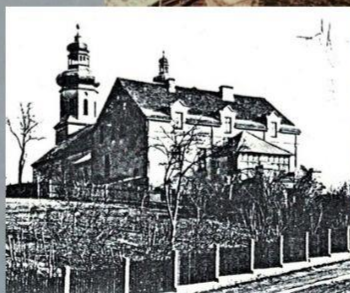
Gaszowice

i życia jej mieszkańców

do końca XIX w.



FRANCISZEK WIECZOREK



Wydawca:
Urząd Gminy Gaszowice
44-293 Gaszowice
ul. Rydułtowska 2

Opracowanie całości pracy: Wiesław Macoch, Norbert Niestolik

Projekt okładki:
Wiesław Macoch

Zdjęcia:
archiwum rodziny Wieczorek

Projekt i skład:
Łukasz Wojaczek

Druk:
„Foto Studia” Urszula Mazurek
Gaszowice, ul. Rybnicka 11B

ISBN:
978-83-955870-2-3

Gaszowice 2022

Z wielką radością oddajemy do rąk czytelników kolejną publikację związaną z historią naszej gminy. Jest ona współczesnym opracowaniem dorobku niezwykłego już mieszkańca Gaszowic Pana Franciszka Wieczorka. Był on wybitnym działaczem społecznym, zwłaszcza Ochotniczych Straży Pożarnych. Pełnił funkcję radnego i dwukrotnie przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej. Tym razem odkrywamy jeszcze jedno, być może mniej znane oblicze Pana Wieczorka. Był wielbicielem, odkrywcą i znawcą historii naszej gminy i regionu. Pozostawił po sobie, w wersji maszynopisu i rękopisów, niezwykle cenny materiał. Interesowała go: historia, topografia, życie codzienne, wierzenia, obrzędy, szkolnictwo i życie gospodarcze.

Jako obecny wójt gminy Gaszowice dziękuję, niestety pośmiertnie, Panu Franciszkowi za jego starania na rzecz naszej społeczności lokalnej.

Dziękuję rodzinie Franciszka Wieczorka za udostępnienie materiałów, które złożyły się na niniejszą pracę. Dziękuję autorom publikacji za trud włożony w naukowe i cyfrowe opracowanie dorobku wybitnego mieszkańca naszej gminy. Życzę miłej lektury i wielu refleksji o dawnych gaszowickich czasach. Mam świadomość, że bez nich nie byłoby obecnej rzeczywistości. Tworząc współczesne oblicze i wytyczając plany rozwoju naszej gminy musimy zawsze spoglądać w przeszłość, gdyż jak mawiał Cyceron: „*Historia vitae magistra est*” („*Historia jest nauczycielką życia*”).

mgr Paweł Bugdol
wójt gminy Gaszowice

„Podróż nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca.”

Ryszard Kapuściński, Podróże z Herodotem

Słowo wstępne

Historią świata, kontynentów i poszczególnych państw zajmują się badacze, którzy posiadają w tym względzie kompetencje poparte gruntownymi studiami. Świat ojczyzn lokalnych znajduje swoich piewców zazwyczaj spośród samych mieszkańców. Są oni często ludźmi, dla których badanie historii nie jest wyuczonym zawodem, lecz ogromną pasją. Zjawisko takie zaistniało w Gaszowicach dzięki osobie Franciszka Emila Wieczorka. Urodził się 2 sierpnia 1922 roku w Gaszowicach. Był synem Juliusza Wieczorka i Matyldy z domu Kanzy. Związek małżeński zawarł z Józefą Bober 26 stycznia 1947 roku w Rydułtowach. Wieczorkowie doczekali się trójki dzieci, którym nadali imiona: Benedykt, Bernadeta, Barbara. W roku 1936 ukończył siódmy oddział siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach. Następnie, w roku 1938, kurs zaoczny pierwszego stopnia dla służby plantacyjnej przemysłu cukierniczego Szkoły Rolniczej w Rybniku Śląskiej Izby Rolniczej. W tym samym roku był praktykantem w domenie księcia Raciborskiego w Adamowicach. 8 sierpnia 1945 roku złożył deklarację wierności narodowi polskiemu i demokratycznemu państwu polskiemu. Związał się pracą w branży rolniczej. W roku 1946 był zatrudniony w Śląskiej Izbie Rolniczej w Katowicach. W tym samym roku ukończył kurs ochrony roślin. Pracował, jako instruktor ochrony roślin w Starostwie Powiatowym w Raciborzu. W roku 1954 podjął pracę w cukrowni „Racibórz” na stanowisku agrotechnika. Ukończył kurs zaoczny dla służby plantacyjnej przemysłu cukierniczego (1956). Cztery lata później był już starszym instruktorem agrotechniki Stowarzyszenia PPRO „Racibórz”. Był członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W roku 1945 ukończył kurs kierowników świetlic. Przejął gospodarstwo po swoim ojcu. Obejmowało ono areał 2,59 ha i znajdowało się w Szczerbicach. W latach 1981-1982 oraz 1988-1990 był przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Gaszowicach. Działał aktywnie w Ochotniczej Straży oraz w ruchu spółdzielczym.

Franciszek Wieczorek, za swoją działalność zawodową i społeczną, otrzymał wiele odznaczeń i medali: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979), Złoty Krzyż Zasługi (1972), Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (1998), Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (1993), Brązowy Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (1987), Złotą Odznakę „Zasłużony w rozwoju Województwa Katowickiego” (1976), Medal 30-lecia Polski Ludowej (1974), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Medal Zasłużony Działacz FJN (1981), Odznakę Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego (1976), Odznakę Zasłużony Pracownik Rolnictwa (1974), Odznakę za Wyслугę X, XV, XXV lat Zarządu Oddziału Powiatowego OSP, Odznakę Strażak Wzorowy (1972), Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie (1997).

Franciszek Wieczorek zmarł 5 stycznia 2001 roku. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Gaszowicach.

Wieczorek zawodowo związany z rolnictwem dał się poznać, jako wielki miłośnik tego, co wiąże się z przeszłością jego ukochanej wsi. Zainteresowania Wieczorka zaowocowały w bogatym zbiorze materiałów obejmujących tematykę historyczną, ale także związanych ze światem kultury lokalnej. Zostały one udostępnione, w formie maszynopisu i rękopisów, przez rodzinę gaszowickiego pasjonata. Zasadniczą częścią dorobku Wieczorka jest prawie 200 stronicowy materiał zatytułowany „Szkice dziejów wsi Gaszowice i życia jego mieszkańców do końca XIX wieku”. Autor prezentuje w nim: opis topograficzny i fizjograficzny wsi, jej początki i rozwój, historia Śląska, życie rodzinne i oświatowe mieszkańców a także ich zwyczaje, wierzenia i obrzędy. Dodatkowo, z bogatej spuścizny Wieczorka, na uwagę zasługują: gospodarka rolna wsi, niezliczona liczba ciekawostek, a także bogata bibliografia.

Franciszek Wieczorek, jako historyk – amator, zebrał sporo informacji zaczerpniętych z literatury, lecz także będących wynikiem jego penetracji archiwalnych. Odtworzył z własnej pamięci oraz ze wspomnień starszych Gaszowiczian świat życia społecznego wsi. Z wielką wnikliwością opisał życie rodzinne i zwyczaje doroczne mieszkańców. Znalazł korelację pomiędzy zmieniającymi się porami roku a światem wierzeń, który w dawnych czasach był dla miejscowych ważny, a obecnie odszedł w zapomnienie. Jako osoba wierząca zwrócił uwagę na adorację świąt kościelnych oraz na kult związany z obiektami sakralnymi. Nie ujmując nic wiedzy historycznej Wieczorka, najcenniejsze wydają się te fragmenty jego prac, które dotyczą bogactwa świata społecznego, często związanego ze swoistym mistycyzmem. Cechują się one wielkim znawstwem tematu

Opracowanie teczek materiałów Wieczorka nie było sprawą łatwą. Mozolne skanowanie, przepisywanie, a zwłaszcza korekta tekstu stanowiła jednak wielkie wyzwanie i przygodę twórczą. Starano się zachować ducha narracji, czyniąc jednocześnie konieczne zmiany zwłaszcza w zakresie językowym. Autorami opracowania są nauczyciele, dlatego zebranie dorobku naukowego Wieczorka wydaje się dla nich szczególnie ważne w aspekcie wychowania młodego pokolenia. Wychowanie składa się z wielu zabiegów i procesów, mających na celu wpływanie na: fizyczny, umysłowy i moralny rozwój młodych pokoleń, lecz także przekazywanie im doświadczeń społecznych zarówno z zakresu wytwórczości jak i dorobku kulturalnego. Przekaz pokoleniowy zapewnia ciągłość życia społecznego, dlatego opracowanie dorobku Wieczorka wydaje się bardzo ważne i wręcz nieocenione.

Składamy podziękowanie rodzinie Franciszka Wieczorka, zwłaszcza jego córce Pani Bernadecie Zdrzyłowskiej za obdarzenie nas zaufaniem. Wierzymy, że dzięki naszej pracy, zwłaszcza stworzeniu wersji elektronicznej dorobku autora, przetrwa on kolejne lata ku radości mieszkańców Gaszowic i okolicy.

Życzymy miłej lektury.
Wiesław Macoch, Norbert Niestolik

WSTĘP

Pilna potrzeba znajomości okolicy i terenu, na którym się urodziłem i żyjemy, na którym żyli i pracowali nasi przodkowie, gdzie rozrastały się nasze rody, jak również piękno naszej wsi, stanowiącej wycinek pięknej i bogatej krainy Górnego Śląska, zamieszkałej przez wspaniałych, pracowitych i spokojnych ludzi, wzbudziła we mnie wolę podjęcia próby opracowania szkiców z przeszłości rodzinnej wsi, celem rozbudzenia wśród Czytelników chęci poznania i zainteresowania chociażby skrótowo przeszłością tego terenu, dawnymi jego mieszkańcami, ich życiem, problemami i kulturą.

Na ile udało mi się to uczynić, pozostawiam osądowi Szanownych Czytelników i jeżeli z tego wyjdzie ocena pozytywna, niech, chociaż od czasu do czasu wspomną o takim, który żył wśród nas (nich) i przez niekłamaną miłość swej ojcowizny wszystko to zebrał w jedną całość. A jeżeli (Jeśli zaś) ocena będzie negatywna, to i za to dziękuję, że zechcieliście ten zbiór przeczytać, gdyż uważam, że już przez to samo dzieło to spełniło swe zadanie.

Również jednym z celów było uratowanie od całkowitego zapomnienia tego wszystkiego, co na tym małym skrawku Górnego Śląska istniało i stworzono z myślą pozostawienia dla potomnych. Jednak potomni nie zawsze i nie w pełni te sprawy zrozumieli i przyjęli, jako godne kultywowania - szczególnie różnych form tradycji. Jedni uważali, że tradycja to zabobon, drudzy, że jest to coś takiego, co nie pasuje do nowoczesnego życia XX wieku, a obrzędy to nic więcej jak zabobon.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę i z tego, że w przedłożonym opracowaniu nie zostało ujęte wszystko, co dotyczy przeszłości Gaszowic i ich mieszkańców, bo było to dla mnie prawie niemożliwe, gdyż nie posiadam w tym kierunku ani odpowiedniego wykształcenia, ani odpowiednich środków. Poza tym niniejsze opracowanie nie może pretendować do dzieła historiograficznego, a jedynie do pewnej formy rozszerzonej kroniki. Mimo tego byłoby dla mnie ogromną radością, gdyby te skromne szkice stały się dla kompetentnych instytucji pewnego rodzaju zaczynem do zainteresowania się przeszłością tej wsi, gdyż przypuszczam, że jej ziemia kryje w sobie wiele reliktyw przeszłości, o których skromnie wspominam w szkicach. Śmiem również twierdzić, że gdyby ktoś w sposób naukowy zajął się szperaniem w różnych dawnych aktach i księgach zalegających archiwa, biblioteki i instytuty na pewno natrafiłby na wiele zapisów dotyczących naszej wsi oraz jej mieszkańców.

Jednocześnie wyjaśniam przyczynę czasookresu (czasu, okresu) opracowanych szkiców. Otóż po prostu nie czułem się na siłach bezstronnego

opracowania tak burzliwego, a jednocześnie jeszcze tak stosunkowo niedawnego okresu, bo mógłbym być posądzony o stronniczość.

Pragnę również w tym miejscu ze szczerego serca podziękować wszystkim, którzy dopomogli mi w opracowaniu tych szkiców i ich wydaniu, czyli poszczególnym ustnym informatorom, pracownikom Muzeum w Rybniku i Raciborzu, pracownikom Archiwum Akt Dawnych i bibliotekom Instytutów Śląskich w Katowicach i Opolu oraz proboszczom kościołów rzymskokatolickich w Gaszowicach, Lyskach, Rybniku i Rydułtowach – kalwarii.

Poza tym pracę tą poświęcam pamięci memu kochanemu Ojcu Luliuszowi w dowód podziękowania i wdzięczności za wychowanie i wpajania umiłowania rodzinnego domu wywodzącego się z najstarszego z rodów naszej wsi od samego jej początku istnienia – Łukoszków, skromności życia w religii rzymskokatolickiej i Bojaźni Bożej z zachowaniem pełnej tolerancji, szacunku do ludzi i rzetelnej pracy, uczciwości i zamiłowania do rolnictwa.

Autor

*„Wspomnij na dni dawne,
Uważaj na pokolenia pojedyncze,
Spytaj ojca twego, a powie ci,
Starszych twoich, a oznajmią ci”*

/Księga Powtórzonego Prawa
Stary Testament/

CZĘŚĆ I

1. Opis topograficzno – fizjograficzny

Wieś Gaszowice leży w kotlinie raciborsko-oświęcimskiej na południowej wierzchołynie wysoczyzny gaszowickiej /wg K. Klimka i K. Stolarka/. Od strony zachodniej w kierunku południowym części wsi, ciągnie się szeroka płytka dolina, a jej dno jest prawie na całej długości podmokłe i rozcięte płytkim korytem prawobrzeżnego dopływu rzeczki Sumina. Natomiast wschodnia część terenu wsi położona jest na niewysokim grzbiecie między dolinym, którego wysokość sięga od 240 do 259,5 m n.p.m. Wschodnią część grzbietu wysoczyzny rozcinają płytkie peryglacyjne niecki (tworzy powstałe na przedpołu lodowca), których dna są w większości przypadków odmłodzone holocenijskimi (obecnej epoki) parowami.

Wieś leży pomiędzy 18°24'33"E a 18°26'31"E (długości geograficznej wschodniej) oraz 50°5'46"N 50°18'46"N (szerokości geograficznej północnej). Teren ten leży na utworach karbońskich (węglowych) znajdujących się na dużych głębokościach, a u podłoża tychże utworów zalegają kompleksy ilasto-piaszczyste utworu miocenijskiego (czwarta epoka okresu trzeciorzędowego). Natomiast występujące powierzchniowe osady są pochodzenia czwartorzędowego (epoka lodowcowa) stanowią glacioluwialne piaski i żwiry oraz gliny morenowe z okresu środkowopolskiego zlodowacenia i zalegają na osadach z początków czwartorzęd.

Gaszowice rozdzielają dwa działy wodne, oddzielające sobą dorzecze Suminy i Rudy. Wzdłuż zachodniej granicy wsi płynie bezimienny ciek III rzędu zwany przez miejscową ludność od niepamiętnych czasów „Sfornicą” i wpływający jeszcze na terenie wsi do rzeczki Sumina, a w północnej części wsi znajduje swój początek odcinek cieku IV rzędu uchodzący do zlewni rzeki Ruda.

Przeważają zdecydowanie gleby piaszczyste, poprzedzielane płatami gleb żwirowych. W dolinach ciągną się niewielkie pasy mad zdegradowanych, glin, czarnych ziem i mułów torfowych. To też w oparciu o enklawy pokładów glin zwałowych dokonywano pierwotnie ręcznego wyrobu cegły, a obecnie pracuje cegielnia mechaniczna. O wyrobie cegły sposobem ręcznym świadczą wyrobiska zwane „gliniakami”.

Procentowy udział poszczególnych rodzajów gleb w obecnym okresie odpowiada udziałowi z okresu początku istnienia wsi, aż do początków XIXw. czyli zakończenia większego karczowania lasów. Obecnie gleby o strukturze

piasków słabo-gliniastych oraz żwirów piaszczystych stanowią przeważający obszar gruntów orných (około 85%). Pozostałe 13,5% to grunty średnie wykazujące w warstwie ornej gliny, pyły zwykłe i ilaste. Tylko 1,5% stanowią gleby ciężkie. Natomiast użytki zielone, które stanowią głównie łąki, gdyż pastwiska stanowią znikomy obszar, są prawie w 95% położone na glebach mineralnych.

Klimat tutejszego terenu cechuje się dużą zmiennością z uwagi na duże oddziaływanie cyrkulacyjne powietrza znad Morza Śródziemnego przez blisko położoną Bramę Morawską oraz znad Oceanu Atlantyckiego przez napływające prądy powietrza z kierunku zachodniego.

Wiatry zachodnie przynoszą zawsze powietrze wilgotniejsze, powodujące występowanie opadów atmosferycznych, nieraz częstych, lecz słabych i umiarkowanych. Natomiast wiatry południowe napływające przez Bramę Morawską przynoszą powietrze cieplejsze, łagodzące temperaturę zimy jak i w ciągu całego roku przyczyniając się do zmniejszenia amplitud. Poza tym wiatry południowe powodują przyspieszenie oraz wydłużenie wegetacji roślin.

Średnia roczna temperatura obecnego okresu oraz na przestrzeni ostatnich stu lat kształtowała się około $+7^{\circ}$ do $+8^{\circ}\text{C}$, a opady atmosferyczne utrzymują się w granicach 550 – 650 mm, zaś pokrywa śnieżna utrzymuje się przez 55 -60 dni. Okres wegetacji roślin trwa średnio 230 – 235 dni. Powyższe dane temperatury i opadów dotyczą lat normalnych wyłączając lata nietypowe 1987 -1990. Najmniejsze opady nie licząc lat wyjątkowych występują w lutym i kwietniu, a największe w lipcu i sierpniu. Poza tym opady nie są rozłożone równomiernie tak w stosunku do potrzeb wegetacyjnych roślin, jak i w stosunku do samego obszaru naszej wsi. Zdarzają się, bowiem liczne przypadki, że północna i północno-zachodnia część wsi ma w danym dniu opady, a południowa i południowo-wschodnia opadów tych nie ma. Szczególnie zjawiska te obserwuje się w okresie wiosennym i sianokosów, a nieraz i żniw.

Przypuszczać należy, że warunki atmosferyczne w dawniejszych czasach były odmienne od czasów obecnych, szczególnie w opadach atmosferycznych były one obfitsze tak w zimie jak i w lecie, o czym świadczą wzmianki w różnych kronikach i opisach z dawnych lat, wspominające o wyginięciu, wyprzeniu czy wyleganiu zbóż oraz wygniciu ziemniaków, na skutek dużych opadów. Nie ma też wątpliwości, że na przestrzeni wieków klimat nasz ulegał zmianom.

Wieś nasza nie jest wsią pasów gradowych. Niemniej jednak zdarzają się lata, kiedy środkowy pas wsi jest nawiedzany gradobiciem, ciągnącym się na kierunku od północnego zachodu w stronę południowego wschodu.

Na podstawie klasyfikacji geobotanicznej /W. Szafer – 1950/ Gaszowice znajdują się w obrębie wschodniej części Niziny Śląskiej, która przez wieki pokryta była przeważnie lasami typu puszczonego. Prawie na całym terenie kotliny raciborsko-oświęcimskiej, głównie na prawym brzegu Odry zalesienie stanowiły bory typu mieszanego bukowo-dębowego, by z biegiem lat przekształcić się w typ lasów sosnowych z domieszką drzew dębowych i bukowych, a w końcu przybrać typ lasów szpilkowych, sosnowo-świerkowych.

W dawnych wiekach teren wsi był pokryty lasem w całości od strony północnej, wzdłuż traktu handlowo-komunikacyjnego Racibórz – Rybnik, od granicy ze wsią Sumina, po przysiółek Jeruzalem i dalej, w stronę wsi przekraczając mniej więcej obecną ulicę Leśną. Od strony wschodniej wzdłuż granicy ze wsiami Szczerbice, Solarnia i częściowo Piece.

Na skutek karczunku i wyrębu lasów celem pozyskania dodatkowych obszarów uprawnych (szczególnie w XVIw.) oraz dużego zapotrzebowania na drewno opałowe dla przemysłu, granica lasu odsuwała się od wsi, w pierw ze wschodniej strony, by w połowie XIXw. ukształtować się mniej więcej w obecnych granicach. Niemniej jeszcze z początkiem XXw. istniały małe zagajniki w północno-wschodniej części wsi podchodzące do wysokości drogi obecnie wiodącej do Rybnika.

W tym miejscu warto również wspomnieć, że okoliczne lasy były znane w opisach, jako puszcza pszczyńsko-raciborska, ciągnąca się od samej Pszczyzny po Racibórz, stanowiące ogromne bogactwo naturalne i materialne dla okolicznej ludności oraz dające dogodnie warunki ukrywania się różnym pojedynczym rabusiom jak i tworzących całe grupy. Puszcza ta była ongiś bogata w drzewa liściaste jak dęby, buki, graby, a na terenach podmokłych lub bardziej wilgotnych występowała olcha, jesion, wiąz, jawor, lipa i brzoza. Z iglastych zaś sosna i modrzew, by obecnie przekształcić się w las sosnowo-świerkowy z niedużymi domieszkami modrzewia i rzadkimi okazami dębu i buka, jesionu i grabu. Jedynie pomiędzy wsiami Gaszowice, Zwonowice i Sumina istnieją jeszcze niewielkie powierzchnie lasów gdzie zachowały się skupiska grabu, buka i dębu, a których dawniej były całe połacie leśne, czego dowodem są nazwy miejscowe części wsi lub lasów. Przykładem tego są nazwy obszarów leśnych pod Zwonowicami zwanymi „dębicze” i „grabicze”, przysiółek wsi Czernica - „buczyna”, w Szczerbicach - „dębina”. Natomiast dość szybko lasy te w swym poszyciu opanowane zostały przez paprocie, turzyce, różne gatunki krzewów jak kruszyna, wilczełyko, dzikie maliny i ostrężyny (jeżyna).

Szczególnie ogromnej dewastacji lasów dokonuje się od drugiej połowy

XXw. gdzie z poszycia leśnego zostaje wypychana borówka czarna, borówka brusznica (zwana tutaj brusiną), poziomka, a z kwiatów i innych roślin to konwalia dwulistna, siódmaczek leśny i szczawik zajęczy. Jak szybko ta dewastacja postępuje niech świadczy fakt, że jeszcze przed około 50 laty A. Czudok wspomina, że na terenie powiatu rybnickiego aż w czterdziestu miejscowościach występowały osobliwe zabytki przyrody godne do ochrony. Obecnie większość tych zabytków zginęła bezpowrotnie. Również i na naszym terenie istniał taki okaz w postaci lipy, na skrzyżowaniu drogi wiodącej ze wsi do Zwonowic (obecnie ul. Rudzka), a traktem handlowym Rybnik – Racibórz (obecnie ul. Sumińska) stojącej obok drewnianego krzyża, a liczącą około 300 lat. Jak niesie legenda lipę ową zasadziły wojska Jana III Sobieskiego maszerujące na odsiecz Wiednia. Lipa ta wraz z krzyżem znika w latach 50-tych obecnego wieku, częściowo z winy bezmyślności ludzkiej jak i uszkodzeń przez aurę.

Obszary rolnicze, tak w dawnych okresach jak i obecnie, były i są wykorzystywane w dość wysokiej kulturze rolnej. Rodzaj uprawianych roślin niewiele zmienił się w stosunku do dawnych lat. W dawnych wiekach uprawiano głównie żyto, owies, pszenicę i jęczmień, grykę, proso, len i niewielkie uprawy konopi, grochu, rzepy, rzodkwi, buraków i ziemniaków oraz koniczynę. Obecnie zaprzestano uprawy lnu i konopi, gryki, prosa, grochu w uprawie polowej, rzodkwi i rzepy w uprawie głównej. Wprowadzono natomiast nowe uprawy jak rzepak, kukurydzę, lucernę i nowe odmiany koniczyn, a ze zbóż nowy gatunek zwany pszenżytem (krzyżówka pszenicy z żytem). Warto również wspomnieć, że od dawna, szczególnie w ogrodach, uprawiano tytoń zwany tutaj „bażokiem”.

Z warzyw głównie uprawiano kapustę na jednym zagonie razem z marzanną, rośliną używaną do farbowania płótna.

Chwasty spotykane od wieków na polach uprawnych to głównie perz, ognicha, komosa (lebioda), chaber, tasznik pospolity, przytulia, rumianek, różne gatunki rdestów, chwastnica jednostronna, mak polny, gwiazdnica pospolita, jasnota, przetacznik, tobołki polne, jaskier, wyka polna, osty, mleczce, miotła zbożowa, chwastnica z wiechliną. Dopiero w okresie drugiej wojny światowej przywleczono z Francji żółtlicę drobnokwiatową (*galinsoga parviflora*) zwaną przez miejscową ludność „hitlerkraut”.

Stosunkowo największe zmiany w szacie roślinnej nastąpiły na użytkach zielonych, głównie łąkach. Obecnie uprawia się tutaj następujące trawy występujące w różnych mieszankach zestawionych pomiędzy następującymi rodzajami traw: mozga, kostrzewa trzcinowata, wyczyniec łąkowy, stokłosa bezostna, wiechlina błotna i zwyczajna, mietlica biaława, rajgras angielski zwany

również życiłą, rajgras włoski, kupkówka, tymotka, rajgras francuski, kostrzewa czerwona, koniczyny (czerwona, szwedzka, biała), lucerna chmielowa i turzyce. Z chwastów łąkowych spotykamy szalej, jaskier jadowity, rdest wężownik, skrzyp błotny, szeleżnik, marchew zwyczajna, szczaw zwyczajny, osty i mchy.

Ze stawów, a raczej znikomych szczątków istniejących jeszcze w pierwszej połowie XIXw. około 50 ha stawów pozostało nie więcej niż 1 ha mało produktywnych by były konsumpcyjnymi. Przyczyną tego stanu jest stały brak dostatecznej ilości wody oraz jej zanieczyszczenie różnymi ściekami i nawozami spływającymi z pól i łąk. Z roślinności rosnącej w obecnych stawach pozostały głównie trzcina pospolita, pałka wodna, turzyca, Tatarak zwyczajny, strzałka wodna, grzybień biały, grąźel żółty oraz moczarka kanadyjska.

2. Dzieje z zamierzchłej przeszłości

Klimat, a ściślej mówiąc jego zmiany w ciągu wieków i tysiącleci, stanowiły podstawy tworzenia gleby oraz ukształtowania terenu i kształtowania całych zbiorowisk szaty roślinnej i życia wpierw zwierząt, a później człowieka. W tym wypadku wrócimy tylko do przedostatniego okresu dziejów naszej ziemi, czyli okresu trzeciorzędu w erze kenozoicznej (około 60 milionów lat temu). Okres ten odznaczał się bardzo ciepłym klimatem bez zaznaczających się pór roku. Wtedy to na tutejszym terenie jak i na terenie całego Śląska panowały ogromne puszcze, które przypominały współczesne dżungle tropikalne. Rosły tutaj drzewa sięgające 45 m wysokości np. ambrowce (Liquidamber) specjalne gatunki sosen, cypryśniki oraz pewien rodzaj mamutowca, zwanego również sekwoją sięgającego 100 m wysokości i o pniu dochodzącym do 15 m średnicy. Z roślin tych spotykamy obecnie niektóre gatunki w Ameryce Północnej. W tym też okresie w epoce zwanej miocenią (około 28 milionów lat temu), nastąpiły duże ruchy tektoniczne wypiętrzające góry Karpaty. W związku z tym nastąpiła dla wyżej wspomnianej puszczy katastrofa, ponieważ ogromne jej połacie zostały zalane wodą morza południowego, które wdarło się na nasz teren przez Bramę Morawską i wypełniło wszystkie zapadliska wytworzone w czasie wspomnianych ruchów tektonicznych tworzących Karpaty. W tym też czasie następuje znaczne obniżenie się temperatur, powodujące wystąpienie epoki lodowcowej, która spowodowała całkowite zniszczenie puszczy śląskiej. Lodowiec ten wędrując od północy niósł ze sobą ogromne masy materiału skalnego zsypując napotykaną po drodze wszelkie obniżenia terenu i wklęsłości.

Z dala od czoła lodowca w miejsce wymierających gatunków roślinności

tropikalnej lub też wycofujących się na południe za Bramę Morawską, stopniowo zaczęły się pojawiać na terenie Śląska w miejscach niezajętych przez lodowiec nowa roślinność. Były to typowe gatunki spotykane obecnie w północnej tundrze takie jak maluteńkie gatunki wierzb i brzozy karłowate spotykane jeszcze w obecnych czasach w Sudetach niedaleko Dusznik i w górach Izerskich. Występowały również skalnice mchowate.

Mimo, że tereny Polski były pokryte przez lodowiec czterokrotnie, to jednak teren Śląska tylko raz w czasie pierwszego zlodowacenia. Pomędzy poszczególnymi zlodowaceniami, które trwały tysiące lat, występowały okresy ponownego ocieplenia i wtedy to na ziemi śląskie wracały z południa gatunki drzewiaste, ale już nigdy nie wróciły ogromne lasy tropikalne, jakie tutaj panowały w początkach trzeciorzędu sprzed epoki lodowcowej. Powstałe w ten sposób lasy na terenie Śląska określa się, jako drugi okres historii roślinnej tutejszego terenu. Zaś trzeci okres historii szaty roślinnej na Śląsku rozpoczął się wtedy, kiedy czasza lodowca znikła ze środkowej Europy, a na tutejszy teren nie docierał chłód niesiony przez wiatry północne.

Na tereny bezdrzewne typu tundry wchodzi sosna, świerk, modrzew, brzoza i różne wierzy, a na tutejszym terenie Śląska o podłożu piaszczystym tworzą się rozrzucone kępami lasy sosnowo-brzozowe oraz zarośla wierzbowe.

Na skutek stałego ocieplania się wilgotnego i chłodnego klimatu w końcu trzeciorzędu oraz ogromnego wpływu mas wód polodowcowych, kształtują się ryny morfologiczne Śląska, a w tym również naszego terenu, leżącego w północno-zachodniej części Kotliny Śląskiej.

Pod koniec okresu trzeciorzędu zaczynają się również pojawiać pierwsze okazy świata zwierzęcego. Pierwszy powstaje gatunek bezkręgowców i swą budową jest podobny do dzisiejszych, a wśród kręgowców występują szczególnie ssaki i jest to okres ich szczytowego rozwoju.

Mniej więcej na około 10 tys. lat przed naszą erą pojawia się człowiek współczesny (*Homo sapiens*) oraz współczesne zwierzęta, a przez Bramę Morawską ponownie wchodzi drzewa liściaste jak lipy, dęby, wiązy i inne oraz krzewy orzecha laskowego. Natomiast takie drzewa jak cis, buk, grab, jodła pojawiają się nieco później. Wędrowka roślinności kończy się dopiero około naszej ery. W tym to czasie lasy zostały opanowane przez drzewa liściaste i stały się lasami mieszanymi z przewagą dębów i buków. W tym czasie rozpoczyna się czwarty okres historii puszczy śląskiej. Jest to okres, w którym człowiek zawarł pewien rodzaj przymierza z przyrodą i nauczył się korzystania z jej różnego rodzaju naturalnych zasobów. Początkowo odbywało się to bez naruszania jej

pierwotnego stanu. Jednak z upływem lat sytuacja ta ulegała ciągłej zmianie na niekorzyść środowiska przyrodniczego. Jest to wyraźnie odczuwalne w ostatnim stuleciu.

Tak to w okresie około 600 lat n.e. pojawia się na okolicznych terenach człowiek. Wcale niewykluczone, że również i na terenie naszej wsi. Nie znaleziono pierwszych śladów człowieka, który założył pierwszą osadę leśną, ale są to tylko przypuszczenia jedynie oparte na wzmiance B. Cimały /Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śl. str.19/, w której czytamy, że między innymi miejscowościami także w Gaszowicach znaleziono resztki ceramiki z czasów wczesnośredniowiecznych. Znaczyłoby to, że gaszowicka osada mogła powstać 200 – 300 lat po zakończeniu wędrówki ludów, która na terenie Śląska zakończyła się w VI w. n.e. W czasie tej wielkiej wędrówki ludów przemieszczały się przez Śląsk, a zatem i przez nasze tereny, obce plemiona, zmierzające na zachód i południe w kierunku bogatych terenów rzymskich, lub na zachód i północ celem zdobycia nowych terenów siedliskowych. Jest to okres zaniku wspólnoty rodowej na rzecz nowego typu wspólnoty terytorialnej, zwanej na Śląsku „opolem” lub „osadą”, by w późniejszych okresach przekształcić się we wspólnotę klasową dającą początek feudalnej organizacji społeczno-państwowej w ramach małych plemion. Pierwszą wzmiankę pisaną o takich plemionach znajdujemy w przekazie niejakiego Geografa Bawarskiego z około 850 roku n.e. w którym czytamy, że cztery plemiona żyjące na Śląsku posiadają następujące ilości grodów/civitates/: Ślężanie – 15, Dziadoszanie – 20, Opolanie – 20, Gołszyce – 5. Właśnie Gołszyce zajmowali ziemię raciborsko-rybnicką, czyli tutejsze tereny. Zaś dokument wydany przez biskupstwo praskie z 1086 roku wymienia jeszcze poza powyższymi plemionami dodatkowo plemiona Bobrzan, Chorwatów i Trzebowian. Nie znamy jednak powiązań, czy dziejów politycznych tych plemion – państewek. Jedno jest jednak pewne, że pod koniec IX w. następuje upadek plemienia Gołszyców i ich zanikanie. Według źródeł frankońskich na tereny gołszyckie miały dotrzeć oddziały frankońskie Karola Wielkiego. Następnie według polskiego historyka J. Wadajewicza, dotarło tutaj plemię Wiślan, by około 880 roku n.e. Zostać wyparte, a ziemia ta opanowana zostaje przez książąt wielkomorawskich aż do ich upadku w 906 roku. Wtedy to tereny ziemi raciborsko-rybnickiej ponownie, chociaż na krótki czas uzyskują niepodległość, by w II połowie X wieku wejść w skład państwa polskiego, tworząc z wyżej wspomnianych plemion, jedną wielką prowincję Śląska, kształtując równocześnie początki administracyjne państwa zwane „o p o l a m i” czy też z nazewnictwa słowiańskiego „ż u p a n i a m i”, czyli podstawowymi

jednostkami administracyjnymi. Prawdopodobnie słowo „żupa”, a później „żupania” zostało przejęte od Awarów, którzy nie tylko zetknęli się ze Słowianami, ale na krótko przebywali na tutejszym terenie. Określenie żupan dotyczyło nie tylko terenu, ale również określano tą nazwą osobę, która kierowała terenem w imieniu władcy. Po jakimś czasie żupan i żupan zmieniono na kasztelanie i kasztelan.

Ziemia ta została ponownie zagarnięta przez Czechów i przebywała pod ich panowaniem do około 1050 roku, kiedy to ponownie przejęta została przez Polskę za króla Kazimierza Odnowiciela.

3. Historia polityczna tej ziemi

Tutejszy teren w sensie geograficzno-politycznym zwany ziemią raciborską z racji przynależności wpięrow do grodu Racibórz, a później do księstwa raciborskiego i opolsko-raciborskiego, by po utworzeniu przez władze pruskie nowego powiatu rybnickiego wejść w skład tegoż. Historia polityczno-gospodarcza naszej wsi układała się w ścisłym powiązaniu z historią Śląska, a szczególnie Górnego Śląska.

Już to wyżej zaznaczono o ziemiach tych wspomina około 850 roku Geograf Bawarski. Za panowania Mieszka I ziemie te wchodziły na pewno w skład państwa polskiego. Natomiast sam gród Racibórz według XIII wiecznej kroniki miał powstać za przyczyną Bolesława Chrobrego. Jednak wzmianki Geografa Bawarskiego o grodzie Gołszyców wskazują, że gród ten już istniał, co najmniej dwa wieki wcześniej. Również polski kronikarz Gall Anonim pozostawił pisemne ślady o grodzie Racibórz z 1180 roku. Dowodziłoby to, że Chrobry nie zakładał grodu Racibórz, a mógł go tylko umocnić lub obwałować.

Kiedy po śmierci Bolesława Chrobrego i jego synów w kraju wybuchło powstanie ludowe – 1038 roku przeciw monarchii i kościołowi, z sytuacji skorzystał książę czeski Brzetysław I i za przyzwoleniem cesarza Henryka III, zbrojnie przyłączył te ziemie do Czech. Panowanie Czech nie trwało jednak długo, ponieważ Kazimierz Odnowiciel już w 1050 roku odzyskuje Śląsk wraz z ziemią raciborską. Jednak za panowania Władysława Hermana /1079 – 1102/ Raciborszczyzna ponownie jest dwukrotnie najeżdżana przez Czechów i bardzo zniszczona. Wtedy, kiedy Bolesław Krzywousty prowadził z bratem Zbigniewem wojny o władzę zwierzchnią w Polsce /1106 – 1109/ Racibórz wraz z całą swą ziemią znowu popada w niewolę Czech, by po kilku miesiącach wrócić /1108/ do Bolesława Krzywoustego, który osadza w nim i w sąsiednim Koźlu kasztelanów

i załogi wojska.

Na mocy zawartego układu pomiędzy Bolesławem Krzywoustym, a księciem Czech Sobiesławem I w Kłodzku 1137 roku zagwarantowano ziemi raciborskiej na dłuższy czas spokój, co wpłynęło na szybki rozwój gospodarczy.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego /1138/ z mocy jego testamentu i wprowadzenia prawa senioratu, całe królestwo polskie podzielone zostało na dzielnice pomiędzy synów Bolesława. Na tej podstawie całą Raciborszczyznę władają do roku 1163 synowie Władysława II i Bolesław Kędzierzawy poprzez kasztelanów dysponujących prawem władzy administracyjnej, wojskowej i sądowniczej. W tym czasie Racibórz musiał być potężnym grodem, gdyż Władysław II zwany później Wygnańcem, po poniesieniu klęski pod Poznaniem /1146/ w wojnie z bratem Bolesławem Kędzierzawym, właśnie tutaj w Raciborzu postanowił stawić opór. Stąd też Władysław II wraz z całą rodziną ucieka przez Czechy do Niemiec i mimo ponawiania prób odzyskania Śląska, sam osobiście nigdy już na te ziemie nie wrócił. Umiera w 1159 roku. Dopiero jego synowie Bolesław Wysoki, Mieszko Płatonogi i Konrad otrzymują Śląsk, jako lenno w 1163 roku od swego stryja Bolesława Kędzierzawego. Niedługo po tym w Polsce znowu wybuchają bratobójcze walki pomiędzy synami Bolesława Kędzierzawego. Na skutek tychże walk w 1177 roku Mieszko Płatonogi obejmuje ostatecznie księstwo raciborskie. W skład tego księstwa wchodzi Racibórz, Opole, Bytom, Siewierz, Chrzanów, Oświęcim, Pszczyna, Zator i Cieszyn, czyli cały Górny Śląsk i część krakowskiego. Za tego księcia ziemia raciborska wraz z grodem rozwija się gospodarczo bardzo szybko, na co wpłynął dogodny i ożywiony ruch handlowy z Czechami i Węgrami, a nawet dalej na południe oraz na północ, wschód i zachód. W Raciborzu za czasów tego księcia wybijano monety zwane brakteatami z podobizną Mieszka Płatonogiego. Monety te można oglądać jeszcze dziś w zbiorach numizmatycznych.

Po śmierci Mieszka Płatonogiego włości przejmuje jego syn Kazimierz I /1211 – 1230/, który chcąc podnieść gospodarczo swoją krainę, podobnie jak jego krewniak książę wrocławski Henryk Brodaty, sprowadza kolonistów Flamandów, Walonów i Niemców, osadzając ich w miastach i większych wsiach. Koloniści, jako ludność napływowa szybko zaaklimatyzowała się z miejscową ludnością i nie wywarła większego wpływu na jej wynarodowienie, czy też zatracenie swej własnej kultury. Chociaż nie można zaprzeczyć, że miejscowa ludność przejęła od nich osadników ich metody i sposoby uprawy roli i gospodarowania, handlu czy życia.

Kazimierz I umiera w 1230 roku pozostawiając dwóch małoletnich synów

pod opieką żony bułgarskiej księżniczki Violi, Mieszka II i Władysława. Trzymała ona wraz z dziećmi ziemię raciborsko-opolską w swej regencji tylko przez parę miesięcy, gdyż całość opieki nad księstwem i dziećmi objął książę wrocławski Henryk Brodaty, przez co zapewnił sobie ogromny wpływ na cały Śląsk, jednocześnie rozpoczynając działalność nad zjednoczeniem Polski, przy czym podporządkował sobie również Wielkopolskę i ziemię krakowską.

Po śmierci Henryka Brodatego w 1238 roku ziemię opolsko-raciborską starszy syn Henryka I, Mieszko II zwany Otyłym /1220 – 1246/. Jednak zbliżające się w szybkim tempie wydarzenia sprowadzające i na naszą ziemię ciężki los w postaci ciągnących pod Racibórz zagonów tatarskich /1241/, którego nie zdobyły dzięki walecznej obronie pod dowództwem kasztelana Bartka Lasoty. Mongołowie odstępując od dalszego oblegania Raciborza, splądrowali bliższe i dalsze okolice odchodząc pod Legnicę. Od przegranej bitwy pod Legnicą, upadło przywódcze znaczenie Śląska w Polsce. Następcą Mieszka Otyłego zostaje jego brat Władysław, który obejmuje rządy księstwa opolsko-raciborskiego i pragnie odbudować kraj zniszczony wojną tatarską. Wprowadza nową kolonizację, zakładając nowe osady, fundując klasztory, a między innymi klasztor cystersów w Rudach i dominikanów w Raciborzu. W Raciborzu buduje miejski kanał wodny łączący rzeczkę Cyna z Odrą nazwany Psina. Jednak i za jego rządów ziemi tej nie było oszczędzone klęsk wojennych. Czesi najeżdżali te ziemie dwukrotnie w 1255 i 1273 roku. Również niedługo po tym Racibórz najeżdża Bolesław Wstydlivy i plądruje okolice za spiskowanie Władysława przeciw księciu krakowskiemu. Jak gdyby jeszcze tego było mało, ziemię tę najeżdżają Rusini, którzy pozostawiają za sobą zgliszcza, płacz i sieroty oraz zdevastowane urzędnia.

W 1281 roku umiera książę Władysław, a księstwo opolsko-raciborskie zostaje podzielone pomiędzy czterech synów. Nad Raciborzem czasowo obejmuje władzę Mieszko III zwany Cieszyńskim do pełnoletności jego najmłodszego brata Przemysława /1289/. Tym samym Racibórz staje się stolicą obszaru południowego całego księstwa.

Nadmienić tutaj należy jeszcze jednym epizodzie historii śląskiej. Mianowicie, kiedy wnuk Henryka Pobożnego, Henryk IV Probus dążył do wskrzeszenia Polski zjednoczonej, a sam planował objąć tron krakowski, wydatnej pomocy udzielał mu właśnie Mieszko III. Z tego tytułu przysporzył sobie wielu przeciwników, a najgroźniejszym z nich był Władysław Łokietek, który wspólnie z posiłkami Rusinów pod dowództwem księcia Lwa, dotarł pod Racibórz, ale nie zdołał go zdobyć.

Tymczasem nadeszły lata 1289-1290, kiedy to dochodzi do podziału księstwa pomiędzy Mieszka III i Przemysława. Mieszko zatrzymał Cieszyn i Oświęcim, natomiast Przemysław otrzymał Racibórz, Rybnik, Żory, Mikołów i Pszczybę. Rządy Przemka trwały od 1239 do 1306 roku. Był to jeden z najlepszych okresów rozwojowych pod względem gospodarczym tej ziemi. Samo miasto Racibórz uzyskało 17 czerwca 1299 roku nowe prawo magdeburskie, a jednym z przywilejów tego prawa było to, że miasto wybierało corocznie nowych rajców do rady miejskiej. Również za Przemysława założono w Raciborzu sąd apelacyjny i klasztor dominikanek gdzie jego córka Ofka była przeoryszą, a samemu klasztorowi nadał szesnaście wiosek. W pewnym okresie również Gaszowice należały do klasztoru dominikanek. Jedną z cech Przemysława była jego niechęć do Łokietka i to było podstawową przyczyną, że w walce o władzę w Polsce poparł przeciwnika Łokietka, Wacława II Czeskiego.

Przemek umiera w 1306 roku pozostawiając tylko jednego syna Leszka, który władał księstwem do 1336 roku. Księstwo to obejmowało północną i wschodnią część kozielskiego, wschodnią część głubczyckiego, ziemię raciborską i rybnicką oraz część pszczyńskiego, gliwickiego i siewierskiego. Za jego rządów Racibórz organizuje i rozwija cechy i kupiectwo, co pośrednio wpływa również na poprawę warunków życia i gospodarowania na wsiach.

Po śmierci w 1306 roku ostatniego Przemyślida czeskiego Wacława III, kończą się również wpływy czeskie w Polsce, a kiedy Władysław Łokietek uwieńczył swe dążenia do zjednoczenia Polski koronacją na króla w 1320 roku powstała dla Polski wielka chwila dziejowa, jednak bez Śląska. Dlatego też książęta śląscy w obawie o swe księstwa, szukali oparcia w krajach sąsiednich. Sytuację tą wykorzystał następca Wacława III czeskiego, Jan Luksemburczyk, który równocześnie wnosi pretensje do tronu polskiego i wkracza zbrojnie na tereny Polski. Jednak pod Krakowem zostaje rozgromiony i wycofując się wkracza na Śląsk. Używając różnych nacisków politycznych zmusza książęta śląskie w tym również Leszka Raciborskiego do złożenia hołdu /1327/. Leszek rozumiejąc następstwo hołdu, czyni dużo starań, by jego księstwo po jego śmierci nie przeszło w obce ręce. Było już jednak za późno.

Leszek Raciborski umiera w 1336 roku bezpotomnie. Stąd Jan Luksemburczyk, jako pan lenny Raciborszczyzny nadaje ją Mikołajowi Przemyślidzie, księciu opawskiemu, który był mężem siostry Leszka, Anny, mimo sprzeciwu książąt górnośląskich. W czasie rządów Mikołaja I /1337-1365/ następuje umacnianie się na tych terenach władzy Luksemburgów, przy braku jakichkolwiek działań ze strony Polski mogących sytuację tę zmienić. Nawet król

polSKI Kazimierz Wielki wyraża zgodę na panowanie czeskie na terenie Śląska, w zamian za zrzeczenie się pretensji Luksemburga do korony polskiej. Nastąpiło to w traktatach z 1335 i 1339 roku. Późniejsze usiłowania Kazimierza Wielkiego do odzyskania Śląska w latach 1341-1345 przy poparciu książąt opolskich przez interwencję zbrojną, nie przynoszą żadnego efektu. Wkroczywszy na Śląsk zdobywa Pszczynę, Żory i Rybnik, podchodzi pod Racibórz jednak go nie zdobywa, ze względu na wkroczenie Jana Luksemburskiego na te ziemie i założenie obozowiska pod Wodzisławiem, Kazimierz oblężenie przerywa i wraca do Krakowa. W czasie tej wojny Rybnik został doszczętnie spalony.

Mikołaj I umiera w 1365 roku i znowu wybuchają spory o spuściznę pomiędzy jego czterema synami, a szczególnie o księstwo raciborskie. W końcu za poparciem Karola IV króla Czech, księstwo raciborskie otrzymuje w 1365r. Jan I. Posiadał on duże ambicje polityczne i dlatego najczęściej można go spotkać na dworze Karola IV w Pradze. Za jego czasów Racibórz uzyskuje prawo ścigania i karania rozbójników. Z czego można wnioskować, że w tym czasie na tutejszych terenach rozpleniło się zbójectwo.

Jan I umiera w 1382 roku, a jego spadkobiercą stał się jego syn Jan II zwany Żelaznym, który mimo powiązań z Luksemburczykami, bierze udział w bitwie pod Grunwaldem po stronie polskiej. W tym miejscu warto wspomnieć, że wraz z księciem Janem II w bitwie pod Grunwaldem, jak podaje Fr. Hawranek w Wypisach do *Dziejów Opolszczyzny* /str. 39/, brali udział także rycerze z naszych terenów jak Michał z Suminy i Jan ze Szczerbic. Przyjmując, że każdemu z rycerzy towarzyszyła służba strzelców i pachołków, należy domniemywać, że w bitwie pod Grunwaldem brało udział również i kilku lub kilkunastu chłopów.

Po śmierci Jana II w 1424 roku schedę przejmują jego synowie pod opieką ich matki Heleny Korybutówny /córki księcia litewskiego Dymitra Korybuta/ aż do uzyskania przez nich pełnoletności w 1430 roku, by potem sprawować wspólne rządy do roku 1437. Następnie księstwo raciborskie zostaje podzielone pomiędzy obu braci. Starszy Mikołaj III przejmuje Rybnik, Wodzisław, Pszczynę, Karniów /Krnov/ i Baborów. Zaś Wacław otrzymuje Racibórz.

Już za panowania ich ojca zaczęły nasilać się ruchy husyckie, wywołując powstania w Czechach, Polsce i Niemczech, ale głównie na Śląsku, które przerodziły się w wojny husyckie. Obaj książęta byli wrogo nastawieni do tych ruchów. Pierwsze dwa najazdy husytów w 1427 i 1428 roku ominęły tutejszy teren. Jednak trzecia wyprawa w 1430 roku zajęła całą ziemię wodzisławską, rybnicką i część raciborskiej. Husyci oblegając Żory i Racibórz zdobyć ich jednak

nie mogli. Zdobyte tereny Husyci przekazali Bolkowi IV księciu opolskiemu ich poplecznikowi. W tym czasie uległy zniszczeniu duże ilości stawów rybnych w okolicznych terenach. Dnia 13 maja 1434 roku husyci zostali pokonani przez wojska Mikołaja III w bitwie na wzgórzu Rybnika w miejscu gdzie obecnie znajduje się zakład psychiatryczny.

W 1434 roku Mikołaj III i Waclaw zawierają z Polską układ w sprawie zwalczania rabunków na pograniczu i zapobiegania zwadom. Mimo tego już w 1436 roku dochodzi do zbrojnego zatargu Mikołaja III z księciem opawskim. Ziemie te nadal trapią najazdy i wojny za czasów rządów braci Jana Żelaznego. W 1438 roku na Śląsk wkraczają wojska polskie spieszące z pomocą kandydatowi na tron czeski Kazimierzowi Jagiellończykowi, a ponieważ Waclaw zachował się nie bardzo lojalnie wobec Kazimierza, wojska polskie spustoszyły ziemię raciborską. W roku 1447 Waclaw zawiera w Krakowie wieczysty pokój z Polską.

Po śmierci Mikołaja III w 1454 r. ziemię rybnicką przejmuje jego syn Waclaw zwany Prostaczkiem. Był on wielkim zwolennikiem Jagiellonów. Natomiast po zgonie Waclawa w 1456 r. ziemia raciborska przechodzi pod rządy małżonki księcia Małgorzaty, córki możnowładcy Wincentego z Szamotuł. Jej rządy trwały do 1464 roku. Również i w tym okresie nie były to lata spokojne, czego dowodem jest fakt podpisania w Raciborzu w 1457 r. zawieszenia broni z Polską. Istniały również zatargi pomiędzy księciem rybnickim i karniowskim, które zakończono układem w 1464 r. Jest to rok, w którym syn Waclawa, Jan V zwany Młodszym przejmuje rządy ziemi raciborskiej z rąk matki i sprawuje władzę do 1493 roku. Zachowuje neutralność w czasie wojny husyckiego króla Czech Jerzego z Podiebradów z Maciejem Korwinem królem Węgierskim. Kiedy jednak część książąt śląskich popiera króla węgierskiego w dążeniu do korony czeskiej, opowiada się za Jerzy, a po jego śmierci popiera powołanego na tron czeski Władysława Jagiellończyka. Po zajęciu Śląska przez Macieja Korwina, książę Jan V zostaje zmuszony do odstąpienia popierania Jagiellonów i odebrania swojemu kuzynowi Waclawowi władanie na ziemi rybnickiej, żorskiej i pszczyńskiej oraz pozbawienia go wolności. Waclaw uwięziony przez Korwina w Kłodzku umiera w 1479 roku bezpotomnie. Całość tych posiadłości wraz z zabranym również Karniowem przepada na rzecz państwa węgierskiego.

W odpowiedzi na te poczynania Korwina, król polski Kazimierz Jagiellończyk zorganizował w 1474 roku wyprawę na Śląsk, po którego stronie znowu opowiada się Jan V Raciborski. Jednak wyprawa skończyła się niepowodzeniem, zaś Jan V tylko dziwnym trafem nie poniósł kary ze strony Korwina za niewierność w czasie wojny z Jagiellończykiem i zachował swoje

księstwo. Umocnienie władzy Jana na swoim księstwie nastąpiło dopiero po zawarciu w 1479 roku w Ołomuńcu traktatu pomiędzy Maciejem Korwinem, a Władysławem Jagiellończykiem, na mocy, którego Maciej zatrzymał Śląsk, a Władysław Czechy.

W 1482 roku wracają do księstwa raciborskiego Żory, Rybnik i Wodzisław. Jan będąc stale w kłopotach finansowych, w 1483 roku potwierdza i uzupełnia za uzyskane od miasta Raciborza pieniądze przywilej, uchylający prawa księcia do dziedziczenia majątku po zmarłych, którzy nie pozostawili po sobie bliskich krzewnych.

Jan V Raciborski Młodszy umierając pozostawia trzech synów: Mikołaja VI, Jana VI i Walentyna. Opieką nad synami i rządy nad księstwem sprawuje ich matka Magdalena Opolska od 1492 do 1501 roku, zaś od 1501 do 1506 roku obaj starsi synowie sprawują wspólną władzę nad księstwem. W tym to czasie księstwo traci ziemię bogumińską /1498 r./ i Wodzisław /1502 r./, Czyli wraz z uprzednio straconą Pszczyną od księstwa raciborskiego odpadła prawie połowa terytorium. Po zmarłych w 1506 roku braciach, rządy przejmuje najmłodszy i ostatni z Przemyślidów raciborskich Walentyń (Garbaty). Nie był on lubiany z racji swego hulawczego trybu życia i kalectwa. On też wznawia w 1511 roku dawne układy Jana V z Janem Opolskim (1478) o wzajemne dziedziczenie i uzyskuje ich zatwierdzenie przez Władysława Jagiellończyka. W związku, z czym po śmierci Walentyna w 1521 roku księstwo raciborskie przechodzi w skład księstwa opolskiego. Jan Opolski stał się w tym czasie najpotężniejszym i najbogatszym księciem Śląska. Słynął z gospodarności i zasobnego skarbcza. Wspomnieć należy, że jeszcze za życia Walentyna, a rok po podpisaniu z Janem Opolskim umowy na przeżycie, zgłasza pretensje do spuścizny raciborsko-opolskiej, ulubieniec Jagiellończyka, margrabia Jerzy Hohenzollern, który jest bratem Albrechta Hohenzollerna. Różnymi sposobami, nawet wchodząc w układy z Walentyńem chciał uzyskać układ sukcesyjny i przyznania mu prawa do dziedziczenia całości księstwa na wypadek bezpotomnej śmierci obu książąt.

Jan Opolski mimo starszego wieku, przeżył Walentyńa umierając dopiero w 1532 roku i jako dobry gospodarz uczynił wiele dobrego nie tylko dla miast, ale również dla wszystkich ziem księstwa przeznaczając na te cele swe własne dochody. Między innymi ustanawia w 1531 roku prawo zwane przywilejem Hanusza na mocy, którego w sądownictwie instancją odwoławczą miał być sąd ziemski w Opolu, zamiast trybunału w Magdeburgu w takich sprawach jak popełnienie przestępstwa przez osoby stanu rycerskiego. W sądzie ziemskim zasiadali panowie feudalni.

Dla miasta Rybnika i ziemi rybnickiej wraz z śmiercią Jana (II Dobrego) Opolczyka kończy się czas władzy książęcej, ciężąc niekorzystnie na ich losach prawie przez dwieście lat. Miasto i część ziemi rybnickiej były od tego czasu oddawane w zastaw pieniężny, co wpływało ujemnie na ich rozwój i gospodarkę w zależności od przejmującego zastaw. Pierwszym przejmującym był Wacław Kropacz z Niewiadomia wywodzący się z czeskiej szlachty. Włości te przejął na polecenie Korwina jeszcze w 1473 roku, o czym wspomina Długosz w swych rocznikach pod datą 1473 roku. Trudno dziś ustalić jak długo ów ród Kropaczów utrzymywał zastaw. Wiemy jednak, że w 1508 roku Rybnik należał już do kanclerza raciborskiego Zygmunta Wyszkota, polskiego szlachcica osiadłego na Górnym Śląsku i miał go w swym posiadaniu do roku 1525. Od tego czasu ponownie wraca Rybnik pod władzę Jana (II Dobrego) Opolczyka, aż do jego śmierci w 1532 roku. Od 1532 roku na Rybniku został panem zastawnym Wacław Hnedecz.

Natomiast ziemię raciborską po śmierci Jana Opolczyka przejmuje margrabia Jerzy Hohenzollern, którego rządy trwały tylko do 1551 roku, gdyż Ferdynand Habsburg koronując się w 1526 roku na króla Czech, po śmierci Ludwika Jagiellończyka w bitwie pod Mochaczem (1526), odebrał księstwo synowi Jerzego i nadał je księciu siedmiogrodzkiemu Janowi Zygmuntowi Zapolyi w zamian za odstąpienie Siedmiogrodu. W imieniu nieletniego syna Zapolyi księstwem opolsko-raciborskim zarządzała Izabela Jagiellonka, przychylna rozwijającej się w księstwie od prawie 1532 roku reformacji. Przyczyniło się to do poróżnienia Izabeli z cesarzem, który odebrał jej księstwo i przejął pod zarząd własny w 1556 roku.

Ferdynand kształtował swą politykę w kierunku uprzywilejowania panów feudalnych, kosztem mieszczan i chłopów. W 1562 roku zatwierdza ordynację ziemską, która między innymi zwalnia panów, prałatów i rycerzy od płacenia cła i myta od przywożonych przez nich towarów na rynek oraz towarów zakupionych przez nich na własne potrzeby. W 1559 roku wydaje ordynację pańszczyźnianą zobowiązującą chłopów, zagrodników i chałupników do wykonywania określonych ilości i rodzaju robocizny zwanymi „roboten” na rzecz panów ziemskich.

Również i okręg rybnicki stał się w tym czasie państwkiem stanowym, w skład którego wchodziło poza Rybnikiem 27 wsi, to: Biertułtowy, Boguszowice, Chwałowice, Golejów, Gotartowice, Grabownia, Jankowice, Jejkowice, Książenice, Ligota, Ligocka Kuźnia, Lasoki, Michałkowice, Niedobczyce, Ochojec, Orzepowice, Popielów, Przegędza, Rybnicka Kuźnia, Radoszowy,

Radziejów, Rydułtowy, Smolna, Szczekowice, Świerklany Górne i Wielopole. Natomiast wsie Gaszowice, Szczerbice, Piece i pozostałe nadal wchodziły w okręg ziemi raciborskiej, mimo że ziemie rybnicka i raciborska wraz z państwem wodzisławskim tworzyły jeden powiat raciborski. Powiat ten wraz z miastami Racibórz, Rybnik, Wodzisław i Żory obejmował 117 wsi.

Po przejęciu państewka rybnickiego przez Ferdynanda, zleca on biskupowi wrocławskiemu Baltazarowi von Promnitz oszacowanie jego wartości i chociaż wyniki lustracji nie były rewelacyjne, włości te nabywa Jan Sedlnitzky z Choltitz. Ten próbuje uaktywnić miasto przez udzielanie różnych koncesji. Jednak syn Sedlnitzkiego – Zygmunt, sprzedaje państewko rodzinie Lobkowitzów.

Kiedy majątek rybnicki w 1575 roku przejmuje Losslow Lobkowitz Starszy, tylko dożywotnie, to jednak pożyczając cesarzowi większą ilość pieniędzy otrzymuje w zamian możliwość przekazania majątku swojemu synowi. Lobkowitz Starszy dba o swe włości i powoduje ich rozwój ekonomiczny i za jego czasów Rybnik, tak miasto jak i jego mieszkańcy poprawiają swój dobrobyt przez uzyskanie licznych udogodnień w handlu. Kiedy po jego śmierci w 1584 roku przejmuje majątki jego syn, Losslow Młodszy, zmienia się diametralnie sposób zarządzania i gospodarowania w porównaniu do czasów jego ojca. Syn wdaje się w spory z mieszczanami i przewlekłe sądy, co powodowało upadek gospodarczy i ubożenie mieszczan oraz ucieczki poddanych mimo istniejącego od 1528 roku zakazu opuszczania dominiów. Również i Lobkowitz Młodszy udziela cesarzowi pożyczek i otrzymuje za to pełnię praw w państwie rybnickim łącznie z jego dziedzicznym posiadaniem.

Stosunki mieszkańców ziemi rybnickiej i raciborskiej do nowinek reformacji były, jeżeli nie wrogie to, co najmniej obojętne. Dlatego też na terenie naszej wsi i okolicznych poza Szczerbicami, Pietrkowicami i Rydułowami spotykano tylko pojedyncze osoby czy rodziny wyznania ewangelickiego. Jednak mimo tego cała okolica z tytułu występujących walk reformacyjnych i kontrreformacyjnych ponosiła ogromne straty materialne, a przypuszczać należy, że i ludzkie.

Pogłębiające się sprzeczności pomiędzy protestantami a katolikami spowodowały wybuch powstania w Czechach. Bunt ten miał na celu pozbycie się władzy Habsburgów i wprowadzenie na tron Fryderyka Palatyńskiego /Fryderyk V przywódca unii protestanckiej w okresie wojny trzydziestoletniej, wybrany królem Czech w 1619 roku, ale w 1620 traci koronę/. Bunt wywołały i prowadziły stronnictwa protestanckie. Poparcie zbrojne buntownikom udzielały również niektóre grupy Ślązaków pod dowództwem Jana Hohenzollerna

z Karniowa, który podejmuje również zbrojne łupieskie wyprawy na tereny ziemi rybnickiej, zapuszczając się aż pod Rudy przynosząc szkody ludności i klasztorowi cystersów. Powstanie zostało stłumione, lecz zasadnicza jego przyczyna – sprzeczności religijne pozostały i dały początek jednej z najkrwawszych ówczesnych wojen – wojnie trzydziestoletniej. Ziemia raciborsko – rybnicka nie uniknęła jej skutków. Przez nieszczęśliwą krainę przemieszczały się kilkakrotnie różne wojska walczące tak po stronie katolików jak i protestantów. Mimo tego, że ziemie te niszczyły obce wojska, to jeszcze król Polski Zygmunt III Waza zamiast dążyć do odzyskania Śląska dla korony, myśli tylko o uzyskaniu korony szwedzkiej rezygnując z tutejszych ziem, a co gorsza wysłała Habsburgom pomoc wojskową oddziały Lisowczyków, które zamiast traktowania tych terenów i ludności, jako współbraci i przyjaciół, kraj ten niszczyli i łupili hołdując zasadzie, że wojna powinna wyżywić żołnierzy, przez co spowodowali, że miejscowa ludność ich nienawidziła i uważała za strasznego wroga.

Dalsze niszczenie kraju dopełniały w latach 1626/27 wojska duńsko – weimarskie spieszące na pomoc protestantom, pod dowództwem księcia Ernesta Weimarskiego hrabiego Mansfelda. Zdobywa Rybnik i Wodzisław oraz oblega Racibórz, którego jednak nie zdobywa. Tak samo zachowywały się wojska habsburskie pod dowództwem Wallensteina, szczególnie w czasie wypierania z tego terenu wojsk duńsko – weimarskich.

Dwukrotnie ziemie przynależne do księstwa opolsko – raciborskiego przechodziły wojska szwedzkie. Raz w 1633 roku i powtórnie w 1642 roku. W obu najazdach Racibórz został zdobyty, nie wspominając już o zajęciu Rybnika oraz Wodzisławia. Poza tym w powiecie raciborskim spalonych zostało 30 wsi i niewykluczone, że wśród tych trzydziestu wsi były Gaszowice i okoliczne wsie. Jedno jest jednak pewne, że tereny wokół Rybnika ponosiły dotkliwe obciążenia kontrybucyjne. Poza tym pojawiały się różne choroby. To wszystko powodowało, że miejscowa ludność podupadała nie tylko materialnie, ale i moralnie. Dlatego w 1645 roku mieszkańcy przyjmują z wielką ulgą i nadzieją poprawy swego bytu i zabezpieczenia odbudowującego się z wojny znikomego jeszcze mienia, przejście przez króla polskiego Władysława IV Wazę, księstwa opolsko – raciborskiego z rąk Habsburgów, tytułem gwarancji spłaty posagów za żonami Zygmunta III i Władysława IV na okres 50 lat. Jednak w kontrakcie Ferdynand III Habsburg zastrzegł sobie, że król Polski, a jego zięć nie będzie wnosił na tych terenach ani nowych praw, ani też żadnych nowinek. Po śmierci Władysława IV w 1648 roku księstwo przechodzi na jego następcę Jana Kazimierza. Od czasu

przejęcia władzy nad księstwem przez króla polskiego i wycofaniu wojsk cesarskich i wprowadzeniu polskich dragonów, zakończyły się najazdy Szwedów na Śląsk.

Z chwilą zakończenia w 1620 roku najazdów luteranina Jana Hohenzolerna na okolice Rybnika dominium rybnickie po zmarłym bezdzietnie Lobkowitzu Młodszym jego brat Zdeńko Wojciech /1621 r./. Doprowadza do uzyskania przez miasto dalszych przywilejów powalających na poprawę stanu gospodarczego oraz powiększenia zasiedlenia wsi, które jednak ze względu na ciężkie czasy polityczne pozostały bez większych efektów.

Po śmierci Zdeńko Wojciecha dobra przejmują w 1632 roku ostatni z Lobkowitzów Wacław Euzebiusz, by w 1638 roku sprzedać je Augustowi Justowi von Haugwitz, a ten sprzedaje je już w 1639 roku Bernardowi von Praschma.

Nie zostało wyjaśnione pojawienie się w Rybniku rodziny Oppersdorffów. Nie wiadomo czy jako właściciele czy też z ramienia von Praschma. W międzyczasie o dobra te toczył się spór pomiędzy Praschmą, a siostrami Haugwitza hrabinami Gaschin i Waggin, który kończy się około 1659 roku przejęciem dóbr rybnickich przez spokrewnioną ze zwaśnionymi rodami, hrabiną Salmb. Ona też z kolei procesuje się o te ziemie z Joachimem Frydrychem von Minkwitz, który staje się ich kolejnym właścicielem w 1670 roku. Ten z kolei odstępuje Rybnik Ferdynandowi Oppersdorff, który utrzymuje go w swych rękach do 1682 roku.

Natomiast całość księstwa opolsko – raciborskiego w 1666 roku przechodzi ponownie w posiadanie Habsburgów, na mocy porozumienia z królową Polski Marią Ludwiką, żoną Jana Kazimierza, do której z mocy zastawu teren ten był przynależny.

W 1682 roku Rybnik posiada znowu nowego właściciela, którym zostaje hrabina Joanna Konstancja Węgierska, a ta sprzedaje go w 1695 roku swemu synowi Karolowi Gabrielowi Węgierskiemu, który nakładając na miasto wysokie ciężary podatkowe doprowadza do długotrwałych sporów kończących się dopiero w 1709r. obustronną umową potwierdzoną przez cesarza i utrzymaną do 1735 roku to znaczy do chwili przejęcia Rybnika przez jego syna Franciszka Karola. Ten wznawia spory z mieszczanami, które trwały aż do czasu przejęcia terenu Śląska przez króla Prus Fryderyka II w 1742 roku.

I tak to Śląsk, a wraz z nim omawiany teren wchodzi w orbitę rządów państwa pruskiego, które trwają bez przerwy do 1922 roku.

Wojska pruskie w dniu 16 grudnia 1740 roku przekraczają granicę

monarchii habsburskiej i bez większego oporu zajmują cały Śląsk. Mimo kontr akcji Marii Teresy córki cesarza Karola VI, która mimo sprzeciwu kilku pretendentów objęła tron monarchii w 1740 roku, nie doprowadziła do wyparcia Prusaków mimo początkowych sukcesów.

Fryderyk II zwany Wielki obejmuje Racibórz w 1741 roku, a w 1742 podpisuje rozejm i pokój wrocławsko – berliński, na podstawie, którego Dolny i Górny Śląsk, czyli również i omawiany teren z wyjątkiem ziemi cieszyńskiej wchodzi w skład państwa pruskiego. Tak to rozpoczyna się okres trzech wojen śląskich.

Mimo dwukrotnego ponawiania prób wypędzenia prusaków z terenu Śląska przez Marię Teresę w latach 1744-1745 oraz 1756-1763 /zwanej siedmioletnią/ nie doprowadziły do zmiany faktów politycznych z 1742 roku.

Chociaż tutejszy teren nie poniósł większych strat w wyniku bezpośrednich działań wojennych, to jednak na skutek wysokiej kontrybucji, bezwzględnego ściągania podatków i zaciągu rekruta na wieloletnią służbę wojskową, zniechęciło miejscowość do prusaków, pogłębiając jeszcze obawą narzucenia miejscowej katolickiej ludności, powszechnie wyznawanej w Prusach religii protestanckiej. Również deklaracja rządu pruskiego opieki nad chłopami i poprawy ich egzystencji, pozostały tylko deklaracjami, a napór germanizacyjny i nieposzanowanie dawnych przywilejów mieszczan spotęgowały niezadowolenia i wrogość tutejszej ludności wobec prusaków. Chłopi niezadowoleni z polityki władz mającej przynieść poprawę bytu chłopom, wszczęli w 1749 roku bunt, w tym również na terenie rybnickiego. Jednak brak dowodów, że chłopci wsi Gaszowice w buncie tym brali bezpośredni udział. Zresztą bunty zostały szybko zdławione.

Rybnik po Franciszku Karolu Węgierskim przejmuje w 1747 roku jego syn Emanuel, który wznowił zatarg z mieszczanami o podatki, mimo, że jego ojciec na podstawie zarządzeń administracji pruskiej musiał ustąpić wobec mieszczan. Zmuszono go do ogłoszenia deklaracji gwarantującej zaprzestanie gwałtów i bicia mieszczan.

W 1768 roku teren rybnicki przejmuje Józef Węgierski z Pilichowic, który równocześnie pełni funkcję opiekunów potomków zmarłego Emanuela. Ostatnim właścicielem Rybnika był syn Emanuela, Antoni Węgierski po uzyskaniu pełnoletności w 1780 r. Ten zaś sprzedaje państwo rybnickie w 1788 roku królowi Prus Fryderykowi Wilhelmowi za 400 tysięcy talarów. Czyli od 1789 roku Rybnik stał się miastem bezpośrednio zależnym od króla, co przyczyniło się do zasadniczych zmian w życiu mieszkańców miasta.

Końcowe lata XVIII wieku były latami burzliwymi powodującymi napięcie również i na omawianym terenie tak w miastach jak i na wsiach. Wzmagaly one nadzieje na nadejście wojsk francuskich i wybuchu na Śląsku rewolucji, które spełzły tylko na nadziejach. Mimo tego chłopci podejmowali opór i wyrażali niezadowolenie z wyzysku feudalnego. Ale, że były to ruchy niezorganizowane łatwo też ulegały stłumieniu.

Klęska Prus z wojskami Napoleona pod Jeną i Auerstadt (14.X.1806.r) i mocą pokoju tylżyckiego z 1807 roku Prusy były zobowiązane do płacenia wysokiej kontrybucji. To z kolei odbiło się dalszym pogarszaniem bytu tutejszej ludności, gdyż Śląsk nadal pozostawał poddany Prusom. Działaniami wojennymi Śląsk został objęty w latach 1806-1807, kiedy to wojska francuskie wkroczyły na tutejszy teren w 1807, a opuściły go w 1808 roku. Przez cały czas pobytu wojsk francuskich tak miasta Rybnik i Racibórz jak i większe wsie, były zmuszone do utrzymywania i zaopatrzenia znajdujących się tutaj wojsk oraz płacenie kontrybucji.

Wraz z wojskiem Napoleona kwaterowały tutaj również wojska bawarskie i witemberskie, a ogólny ich koszt utrzymania poza dostawami w naturze wynosił 18448 talarów i 19 srebrnych groszy. Poza tym należności kontrybucyjne w wysokości 1500 talarów.

W wyniku działań wojennych i pogromu Prus oraz konsekwencjami traktatu tylżyckiego, nastąpiła ogromna stagnacja gospodarcza powodująca ponowne rozruchy chłopskie. W związku z tym rząd pruski był zmuszony do wprowadzenia reformy ustroju państwowego i ekonomiczno-społecznego. 9 października 1807 roku wydaje edykt znoszący poddaństwo osobiste chłopów z ważnością od św. Marcina 1810 roku. Dalszą drogą reformy było wydanie w 1808 roku zarządzenia królewskiego w sprawie samorządów w miastach. Równocześnie z wydaniem edyktu, jego przeciwnicy wyrażali pogląd, że „jest to gorsza klęska od przegranej pod Jeną”. Stąd też napotymano ze strony magnatów na bojkotowanie edyktu.

Te i inne przemiany w państwie dały początek rozwojowi gospodarki kapitalistycznej oraz zapewniło Prusom ułatwienie mobilizacji sił do walki z Napoleonem oraz zapoczątkowały również prawnie, nowy sposób poboru rekruta, landwery i landszturmu.

Jednak wprowadzone edyktem zwolnienie osobiste chłopów z poddaństwa nie prowadziło wcale do zwolnień z obciążeń gospodarstw względem panów. Jak to już wspomniano sami właściciele majątków i dominiów skutecznie sabotowali zarządzenia edyktu i znajdowali różne kruczki nawet do zwiększenia tych

obciążeń. Wynikiem, czego ponownie wybuchają buntury chłopskie z największym nasileniem w 1811 roku obejmujące również ziemię raciborsko-rybnicko-wodzisławską, w wielu wypadkach o krwawym charakterze i tragicznym zakończeniu /bliższe dane o przebiegu buntów chłopskich w dalszej części/.

W 1813 roku zostaje uwolniona od francuzów ziemia śląska. Jednak niewiele wpłynęło to na uspokojenie nastrojów ludności. Po zawarciu pokoju w 1815 roku utworzono z dniem 30 czerwca 1815 roku nową rejencję, rejencję opolską. Zaś na mocy rozporządzenia rejencji z 10 kwietnia 1817 roku o utworzeniu z bardzo rozległych powiatów Racibórz i Pszczyna, nowy powiat Rybnik. Powiat ten powstał w 1818 roku i obejmował swymi granicami część wsi powiatu pszczyńskiego i miasto Żory oraz część wsi powiatu raciborskiego wraz z Rudami i przyległymi wsiami, w tym również wieś Gaszowice, jak również część ziemi wodzisławskiej wraz z miastem Wodzisław oraz parę wsi powiatu gliwickiego wraz z Pilichowicami. Razem nowy powiat rybnicki obejmował 123 wsie.

Pierwszym starostą nowego powiatu został hrabia Węgierski z Pilichowic, który urząd ten sprawował do 1832 roku. Od 1832 do 1834 roku funkcję starosty przejmuje właściciel dóbr rycerskich von Stengel z Jastrzębia. Następnie funkcję tę przejmują: od 1834 do 1860 roku baron von Durant, na krótko w 1860 roku baron von Recke – Volmerstein, od 1860 do 1869 roku Freiherr von Richthofen, od 1869 do 1901 roku Gemander, od 1901 do 1903 roku Plesig, od 1916 do 1921 roku Stroda i od 1921 do 1922 roku Dr. Von Husen.

I tak nadeszły lata oraz większej radykalizacji ludności wiejskiej wraz z wyrobnikami folwarcznymi podbudowane wydaną w 1845 roku ustawą agrarną. Jednak wyraźne uzewnętrznienie się ruchów wolnościowych przyniosła tak zwana Wiosna Ludów w 1848 roku i wybuchem rewolucji w Berlinie i niektórych miejscowościach Śląska. Jednak na omawianym przez nas terenie ten ruch wolnościowy nie miał większego znaczenia i ile zdołaliśmy odgrzebać, nie znaleźliśmy nazwisk z naszej wsi i okolicy.

Jednocześnie w tym samym czasie na terenie powiatu i również naszej wsi na skutek dużego nieurodzaju wybucha w 1847 roku wielka epidemia tyfusu głodowego trwająca do 1848 roku /bliżej o epidemii w dalszej części opisu/.

W pewnym sensie hamujący wpływ na ruchy wolnościowe miało ogłoszenie przez króla pruskiego w 1848 roku wyborów do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie. W wyborach tych, które odbyły się 10 maja 1848 roku z terenu powiatu rybnickiego został wybrany sołtys i wolny chłop z sąsiedniej wioski Radoszowy Dolne – Franciszek Rybnicki w wieku 33 lat. Jednakże

względu na chorobę (gruźlica), po kilku miesiącach posłowania składa rezygnację, a jego miejsce zajmuje jego były kontrkandydat, lekarz Spółki Brackiej Klemens Haber.

W wyborach do sejmiku powiatowego w Rybniku /*Kreistags Deputiren*/, które odbyły się 6 maja 1862 roku jak podaje *Rybniker Kreisblatt* z 29 marca 1862 kandydowały następujące osoby z naszego terenu:

- wójt /*Schulze*/ Andreas Mazurek z Gaszowic
- właściciel majątku /*Rittergutzbesitzer*/ w Gaszowicach – Reich.

Natomiast trzeciego kandydata, jaki przysługiwał w tym okręgu nie podano. Należy przypuszczać, że wyżej wymienieni kandydaci zostali podani przez powiatowy okręg wyborczy. Do wspólnego okręgu wyborczego w Gaszowicach noszącego nr 27 wchodziły następujące wsie: Gaszowice – 418 dusz, Orłowiec – 141 dusz, Szczerbice – 372 dusze. W sumie 931 dusz. Lokal wyborczy mieścił się w kancelarii majątku w Gaszowicach. Przewodniczącym okręgu wyborczego został powołany baron von Roth – właściciel majątku w Piecach. Wyżej wspomniana gazeta powiatowa nic nie wspomina o frekwencji wyborczej oraz który z kandydatów został wybrany.

Miejscowy powiat według wspomnianej gazety powiatowej z 1862 roku miał obowiązek partycypować w kosztach sejmiku krajowego i diet dla deputowanych sejmiku powiatowego w wysokości 54 talarów, 14 srebrnych groszy i 8 fenigów z majątków ziemskich oraz 112 talarów, 16 srebrnych groszy i 2 fenigi od mieszkańców wsi. W ramach tych kosztów Gaszowice musiały wpłacić z majątku 21 srebrnych groszy i 1 fenig, a mieszkańcy wsi 26 srebrnych groszy i 3 fenigi.

Poważny wpływ, jeżeli nie zasadniczy na wzrost rozwoju gospodarczego powiatu i naszej wsi w XIX wieku i poprawie bytu ludności odegrał rozwijający się tutaj przemysł hutniczo-węglowy, w którym znaleźli zatrudnienie mieszkańcy Gaszowic i to nie tylko bezrolni, ale również zagrodnicy i dzieci kmieci.

Sam proces poszukiwania węgla w okolicy rozpoczął się niedługo po zajęciu Śląska przez Prusy. Pierwszy szyb kopalni węgla uruchomiono w 1792 roku w Niewiadomiu nadając jej imię H o j m /obecnie Ignacy, czy Rydułtowy II/. Poniższe zestawienie obrazuje proces powstawania kopalń na tutejszym terenie, jak podaje J. Jaros w *Słowniku Historycznym Kopalń Węgla na Ziemiach Polskich*.

Miejscowość	Nazwa kopalni	Rok uruchomienia
1. Niewiadom	1/ Hoym	1792
	2/ Laura	1840
	3/ Beatengluck	1859
2. Radoszowy	1/ Wilhelm	1803
3. Rydułtowy	1/ Charlotte	1806
	2/ Julia	1820
	3/ Eleonora	1841
	4/ Leo	1842
	5/ Wendelin	1844
	6/ Jean-Paul	1844
	7/ Heinrich-Julia	1846
	8/ Agnes Gluck	1859
4. Czernica	1/ Sack	1806
	2/ Petronela	1832
5. Niedobczyce	1/ Carolus	1838
	2/ Rymer	1853
6. Pieczkowice	1/ Dike Verwandschaft	1849
7. Piece	1/ Cecylia	1849
8. Pszów	1/ Anna	1840
	2/ Albina	1855
9. Biertułtowy	1/ Reden	1841
10. Radlin	1/ Emma	1858
11. Chwałowice	1/ Donersmark	1897

Niektóre z wyżej wymienionych szybów z uwagi na małe wydobycie z biegiem lat zostały połączone z większymi tworząc jedną kopalnię, te zaś przez połączenie w spółki tworzyły tak zwane gwarectwa węglowe np. Czernickie Gwarectwo Węglowe. Również w początkowym okresie dość często ulegali zmianie ich właściciele, przez sprzedaż lub wchodzenie w spółki.

Poza bogactwem węgla w pobliżu Gaszowic lub też w bezpośrednim sąsiedztwie występowały pokłady wapnia i gipsu oraz kamienia. Kopalnie odkrywkowe gipsu istniały w Piecach i Czernicy. Wyrobiska te były często zalewane wodą. Dlatego właściciel kopalni w Piecach na początku XX wieku

w zamian pomp kieratowych zakłada pompę parową. Do mielenia urobku gipsowego używano młynów wodnych i poruszanych wiatrem, a pod koniec XIX wieku zastąpiono młynem parowym.

Wspomnieć również należy, że w XVIII wieku, a może już w XVII istniała w sąsiednich Szczerbicach jedna fryszarnia i jedna kuźnica. /Fryszarnia od niemieckiego *frischen* – świeżyć, tutaj – zakład hutniczy z dwoma piecami o podwójnych miechach i młotem do przekuwania otrzymanej surówki/.

Tworzący się również w Rybniku i jego okolicy przemysł hutniczo – maszynowy pochłaniał również siłę roboczą naszej miejscowości mimo dużych odległości.

Ważnym wydarzeniem dla tutejszego rejonu i całego powiatu było wybudowanie w latach 1854-1856 linii kolejowej z Nędzy do Orzesza, przez Suminę, Rydułtowy, Rybnik, w dwóch etapach. Pierwszy odcinek Nędza – Rydułtowy uruchomiono 1 stycznia 1855 roku, a drugi Rydułtowy – Orzesze 1 października 1856 roku. Ludność wsi Gaszowice miała możliwość korzystania z tego środka komunikacji przez stację w Suminie oddalonej o 3 km lub Rydułtowy noszącej w tych czasach nazwę Czernica oddalonej o 5 km.

Jednak nie wszyscy mieszkańcy wiosek, przez które biegła linia kolejowa, byli z niej zadowoleni. Niektórzy złorzeczyli tym, którzy odsprzedali na ten cel grunta lub pracowali przy jej budowie. Byli i tacy, którzy przepowiadali, że pasące się w pobliżu torów krowy będą tracić mleko.

Drugą linię kolejową przebiegającą przez teren Gaszowic, a biegnącą z Rybnika do Suminy przez Jejkowice oddano do użytku dopiero 1 marca 1913 roku.

4. Ważniejsze daty w dziejach wsi

Tak jak region jakiegokolwiek kraju, do którego przynależy, tak również najmniejsza część tego regionu jest zależna od niego, a wszelkie w tym rejonie zachodzące zjawiska i wydarzenia mają wpływ na wszelkie wydarzenia i zaszłości tej części organizacyjnej, w tym wypadku wsi.

Dlatego uważam, że wykazanie pewnych wydarzeń, które zachodziły na terenie księstwa raciborskiego wraz z ziemią rybnicką, a do których przynależała i przynależy wieś Gaszowice, miały pośredni i bezpośredni wpływ na kształtowanie się życia jej mieszkańców, rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Oto poniżej podaję daty, które pośrednio lub bezpośrednio miały związek

z regionem Górnego Śląska, księstwem raciborskim i ziemią rybnicką.

- | | |
|-------------|---|
| Rok n.e. | Zjawiska i zaszłości |
| 600 | Pojawienie się pierwszych ludzi na terenie wsi i okolicy. |
| 850 | Upadek i zanik plemienia Gołszyców zamieszkujących ziemie raciborskie i rybnickie. |
| 960 | Teren przechodzi pod panowanie państwa Wielkomorawskiego. |
| 966 – 970 | Przejęcie terenu przez Polskę za panowania Mieszka I. |
| 1163 | Ustanowienie księstwa raciborskiego. |
| 1223 | Prawdopodobna data założenia wsi Gaszowice. |
| 1241 | Przemarsz zagonów tatarskich spod Krakowa na Racibórz. |
| 1273 | Przemarsz wojsk księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego do oblegania Raciborza. |
| 1315 | Wystąpienie głodu i epidemii spowodowane nieurodzajami. |
| 1316 – 1317 | Prawdopodobne zniesienie w Gaszowicach prawa polskiego i nadanie prawa magdeburskiego. |
| 1327 | Wieś wraz z księstwem raciborskim pod rządami księcia Leszka staje się lennikiem króla czeskiego Jana Luksemburczyka. |
| 1335 | Zrzeczenie się króla Polski Kazimierza Wielkiego praw do Śląska na rzecz Jana Luksemburczyka. |
| 1337 | Mikołaj Przemyślid z Opawy przejmuje te ziemie po śmierci księcia Leszka raciborskiego. |
| 1345 | Wojna Kazimierza Wielkiego z Janem Luksemburskim. |
| 1349 – 1350 | Ponowny wybuch zarazy. |
| około 1400 | Przebywanie na tutejszym terenie wojsk węgierskich. |
| 1410 | Udział okolicznych mieszkańców w wojnie z Krzyżakami po stronie Jagiełły. |
| 1430 – 1433 | Wojny husyckie. |
| 1460 | Pojawienie się wędrownych oddziałów rycerzy rabusiów /Raubritter/. |
| 1474 | Przemarsz wojsk Janusza raciborskiego i Mikołaja opolskiego w wojnie z Wacławem Korwinem o ziemię rybnicką i miasto Rybnik. |
| 1515 | Król Polski Zygmunt Stary zrzeka się praw do Śląska na rzecz Habsburgów. |

- 1532 Po śmierci Jana Dobrego księcia opolsko – raciborskiego ziemie te przechodzą ostatecznie pod panowanie Habsburgów.
- 1627 – 1642 W okresie wojny trzydziestoletniej przemarsze przez tutejszy teren wojsk duńsko – weimarskich, szwedzkich i polskich.
- 1645 – 1666 Teren ten przechodzi pod rządy polskie – Wazów.
- 1670 – 1685 Założenie poczty królewskiej najpierw w Raciborzu, a w ostatnim roku w Rybniku.
- 1683 Przemarsz części wojsk Jana III Sobieskiego na odsiecz Wiednia.
- 1741 – 1763 Okres ciężkich czasów z uwagi na I i II wojnę Śląską oraz siedmioletnią pomiędzy Austrią i Prusami.
- 1782 Pobyt w Rybniku wielkiego Księcia Rosji z małżonką w czasie przejazdu na spotkanie z królem Prus Fryderykiem II.
- 1792 – 1856 Powstawanie i rozwój górnictwa węglowego w okolicy.
- 1807 – 1808 Pobyt wojsk francuskich i płacenie kontrybucji.
- 1810 – 1811 Udział mieszkańców w buntach chłopskich.
- 1807 Wydanie edyktu znoszącego poddaństwo osobiste.
- 1818 Utworzenie nowego powiatu – rybnickiego, w którego skład wchodzi wieś Gaszowice.
- 1805 – 1810 Odkrycie źródeł wód siarczanych i solnych w Jastrzębiu, Zawadzie Pszowskiej i Kokoszycach i budowa zakładów leczniczych.
- 1845 Wybuch buntów chłopskich bez udziału miejscowej ludności.
- 1854 – 1856 Budowa linii kolejowej przez teren wsi.
- 1847 – 1848 Głód i wybuch epidemii tyfusu głodowego.
- 1848 Wybór chłopca Franciszka Rybnickiego z Górnych Radoszów posłem do zgromadzenia narodowego w Berlinie.
- 1857 Otwarcie w Rybniku szpitala Spółki Brackiej z Tarnowskich Gór.
- 1811 – 1859 Zjawiska przyrodniczo-astrologiczne jak zorze polarne, trzęsienie ziemi.
- 1866 – 1867 Wystąpienie cholery azjatyckiej i czarnej ospy.
- 1869 Otwarcie szpitala „Juliusz” w Rybniku.
- 1867 Utworzenie sądu powiatowego w Rybniku.
- 1887 Wybudowanie budynku starostwa w Rybniku.
- Wybudowanie dworca kolejowego w Rybniku.
- Otwarcie w Rydułtowach szpitala Spółki Brackiej z Tarnowskich Gór.

CZĘŚĆ II

1. Powstanie nazwy wsi Gaszowice

Nazwa wsi Gaszowice nim utrzymało się jej dzisiejsze brzmienie ulegała w ciągu wieków swego istnienia różnym formom zmian pisowni, lecz w mowie brzmiało to Gaszowice. Jest to zrozumiałe, gdyż nazwę wsi pisano pierwotnie w języku łacińskim, potem czeskim czy niemieckim i polskim, dlatego też w różnych dokumentach znajdujemy różnice w pisowni w zależności, kto je pisał. Również zamiany form pisowni miały swój cel polityczny jak czechizacja czy niemczenie w zależności, jakiej nacji ziemia ta była poddana.

Jak podaje W. Sienkiewicz w dziele *Kroniki Rybnickie* w rozdziale *średniowieczne nazwy miejscowe ziemi rybnickiej* /str.29/ nazwa Gaszowice przybierała następujące formy pisowni:

Gassowicz – 1316, von Gaschowicz – 1428, an Gaschowicz – 1430, von Gassowitz – 1444, Panom Gassowskym – 1496, Gassowiczy – 1602, Gaszowice – 1679, Gassowicz – 1686, Gassovitii – 1687, Gaschowiz – 1784. Poza tym w akcie wydanym przez Jakuba Salza – biskupa wrocławskiego i Jana księcia Polski w Nysie dnia 10 listopada 1531 roku zatwierdzającym uposażenie kolegiaty w Opolu, znajdujemy w zapisie w formie łacińskiej nazwę wsi Gassawicz. Tak samo w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, a najprawdopodobniej już w i w drugiej połowie XIX wieku nazwę wsi pisano w formie Gaschowitz.

Skąd wzięła się nazwa Gaszowice? Istnieje parę wersji na temat jej powstania. Jak naukowo zostało udowodnione, że jest ona pochodzenia patronimicznego, czyli odimiennego lub rodowego, jak twierdzą badacze onomastyki jak Stanisław Rospond, Konstanty Damrot, J.G. Knie, Henryk Borek i inni. Podają oni, że nazwa ta powstała od imienia Gasz lub Gach, Gardomir, Gaweł, zaś St. Rospond podaje nawet pełne nazwisko Gaweł Gaszyn wieluński. Można również przypuszczać, że założycielem mógł być Gaszyna rycerz na Rozmierzy w pow. strzeleckim, którego potomek w późniejszych czasach jest sławnym astronomem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i lekarzem nadwornym Kazimierz Jagiellończyka.

Za tym ostatnim sposobem interpretowania nazwy wsi Gaszowice przemawia legenda, która głosi, że książę zabłądziwszy pewnego razu na łowach w lasach w okolicy góry Chełm, a obecnie Góra św. Anny, napotkał chłopą, któremu przyrzekł za nakarmienie i wyprowadzenie z puszczy, nadać ziemię tam gdzie sobie tego zażyczy. Chłop stojąc na szczycie wspomnianej góry wskazał

w dali kawał wykarczowanego lasu i unoszące się dymy z palenisk i to miało być miejsce obecnych Gaszowic. Faktycznie w dni pogodne, bezchmurne i czystym niebie jeszcze przed kilkunastu laty, kiedy okolica nie była jeszcze tak zapyłona i zadymiona, można było z Gaszowic, a ściślej mówiąc z przysiółka Chałupki bez trudu dojrzeć szczyt Góry św. Anny.

Jest i inna legenda powstania nazwy Gaszowic, mianowicie od zawodowo – usługową, która jednak nie znajduje potwierdzenia w przekazach pisemnych. Legenda ta mówi, że w Pszowie i Czernicy wydobywano kamień wapienny, który był następnie w miejscu dzisiejszych Piec /stąd nazwa Piece/ wypalany, następnie wypalone wapno było gaszone w miejscu dzisiejszych Gaszowic /gaszenie, czyli lasowanie/.

Pragnę tu również przytoczyć skąd wzięło się nazwisko hrabiego Gaszyna. Otóż niemieckie przekazy o powstaniu nazwiska Gaszyna podają, że pierwotnie był on węglarzem pochodzenia czeskiego, który w lasach pomiędzy Opolem, Raciborzem i Bytomiem miał swoją chatę i wypalał węgiel drzewny. W latach, kiedy toczyły się wojny pomiędzy Czechami i Polską o ziemię Śląska, książę czeski po przegranej bitwie szukał schronienia w tym lesie przed wojskami polskimi. Napotkał tego chłopca i prosił o udzielenie schronienia. Węglarz po namyśle postanowił ukryć księcia pod świeżo ułożonym stosem drewna do wypalania, zwanym mielerzą i nakrył stos ziemią przygotowując w ten sposób do jego podpalenia. Kiedy pogoń zjawiała się u węglarza i pytała o zbiega, ten zaprzeczył jakoby takiego widział i nakazał swym pomocnikom stos podpalić. Po przeszukaniu skromnego pomieszczenia węglarza i okolicy leśnej nic nie znalazłszy pogoń poszła dalej. Węglarz natychmiast krzykiem polecił swym towarzyszom „g a s z i c”, czyli gasić, co też natychmiast uczynili, wyciągając spod drewna owego księcia. Król czeski z wdzięczności za uratowanie księciu życia nadał węglarzowi tytuł hrabiego i imię Gaszyński, które później skrócono na G a s z y n a .

2. Data powstania wsi

Jest to jedno z trudnych pytań, kiedy powstała wieś Gaszowice. Otóż w różnych materiałach piśmiennych różnych autorów napotykamy na datę 1316 i 1317 wypisywanej obok nazwy wsi. Jednak na podstawie innych dokumentów wydaje się, że daty te są nieścisłe, a istnieją na to dowody, że jeszcze w pierwszej połowie XIII wieku wieś ta płaciła dziesięcinę snopową prepozytowi kolegiaty św. Krzyża w Opolu – jak podaje E. Szramek w dziele: Das Kollegiatstift zum hl.

Kreuz in Oppeln.

Poza tym ks. ojciec Drobny w kronice Rybnika i Hufca ZHP Rydułtowy z 1934 roku wspomina, że istnieje akt, w którym wymienia się, że w katedrze wrocławskiej biskup Wawrzyniec w obecności prałatów i biskupów oraz licznego rycerstwa i hrabiego Radosława, jako następcy księcia raciborskiego, potwierdza odbiór dziesięcin sióstr Norbertanek w Rybniku i od rycerza Gaszo, pana na Gaszowicach. Wiemy również, że biskup Wawrzyniec zasiadał na stolicy biskupiej w latach 1207-1232. Zatem świadczy to o tym, że wieś Gaszowice istniała już przed 1232 rokiem. I to zgadzałoby się z datą wykazaną przez St. Responda przy nazwisku Gasz – 1223. I tą datę należałoby przyjąć, jako datę lokacyjną wsi.

Również A. Trunkhart w dziele *Dzieje miasta Rybnik i dawniejszego państwa rybnickiego na Górnym Śląsku* z 1925 roku omawiając na str.119 pierwszy dokument dotyczący Rybnika z 23 maja 1223 roku potwierdza wywody ks. ojca Drobnego, podając wspomnianego dowodu potwierdzenia dziesięciny o następującym brzmieniu: „Ażeby zaś w sprawie wolnych dziesięcin, jakie pewni rycerze kościołowi św. Zbawiciela w Rybniku z własnej woli byli darowali, kościół w jakikolwiek sposób nie mógł być ukrzywdzony, uważamy za dobre, zatwierdzić takowe temu samemu kościołowi za zgodą powyższą. Mianowicie dziesięciny rycerzy: Vincentius i Pribizlaus, Crisanus i Johannes, Gasso i Albertus i Wisimir, Wrtizlaus i Grimizlaus”.

Nie ulega wątpliwości, że w tym miejscu istniało jeszcze przed lokacją wsi siedlisko ludzkie, gdyż najprawdopodobniej wieś ta nie powstała w wyniku osiedlenia zorganizowanego na tak zwanym gołym korzeniu, a raczej na skutek luźnych osiedleń paru rodów i to znacznie wcześniej niż podają materiały źródłowe. Za takim przypuszczeniem przemawia fakt, że na terenie Gaszowice znaleziono resztki ceramiki z okresu wczesnośredniowiecznego, jak podaje Bogdan Cimała w *Wypisach do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego*, czyli od VI do końca XII wieku n.e. Możliwe, że mogłoby to być w czasach zanikania plemienia Gołszyców i napływu plemion Wiślan lub Opolan. Jednak trudno tutaj przesądzać o sprawie istnienia na tutejszym terenie osady ludzkiej, tym bardziej, że na tym terenie nie były prowadzone badania archeologiczne o szerszym znaczeniu. Wydaje się jednak, że ziemia nasza kryje jeszcze wiele śladów z dawnej przeszłości, o czym świadczy notatka w kronice miejscowej szkoły bezimiennego autora, w której czytamy /w dowolnym własnym przekładzie z niemieckiego/, że w 1884 roku w czasie orania pola pomiędzy ogrodem szkolnym szkoły w Gaszowicach, a posiadłością zagrodnika Jana Lamży

niedaleko od małego stawu niżej położonego, około 150 kroków od drogi wiejskiej natrafiono na ruiny sklepionej budowli z kamienia, wewnątrz wykładanych cegłą. Przy dalszym powiększaniu wykopu wewnątrz tej ruiny znaleziono czaszkę, dwie szczęki ludzkie z uzębieniem i kilka kości rąk i nóg. Znaleźisko zostało włożone do worka i z powrotem zakopane w rogu tejże ruiny. O wielkości i kształcie ruiny, kronikarz nic nie wspomina. Stąd nie ma możliwości określenia, co przedstawiała owa ruina. Jednak wspomnienie o sklepieniu wskazuje na piwnicę jakiegoś budynku, grobowiec, lub też podziemnego ganku – chodnika, który według legendy przekazywanej z pokolenia na pokolenie mieszkańców, miał wychodzić z byłego zamku dworskiego do lasu w stronę Rud. Ale byłoby to w całkiem innym kierunku – północnym, a odkryta ruina znajduje się w południowym kierunku. Niezrozumiałe jest jednak to, że dotychczas mimo prowadzonych w okolicy pierwotnego odkrycia różnych wykopów i przekopów z racji prac budowlanych, wyrobisk gliny czy kopania grobów na znajdującym się w sąsiedztwie cmentarzu, nie natrafiono na podobne odkrycie. Czyżby znaleziona ruina była po prostu zwykłym grobowcem? A wtedy, kogo i z jakiego okresu?

Z racji tych dwóch wyżej wymienionych znalezisk wydaje się celowe, by tutejszym terenem zainteresowało się Muzeum Górnośląskie w Bytomiu lub Komisja Archeologiczna Instytutu Śląskiego w Katowicach nim teren ten ulegnie całkowitej degradacji na skutek eksploatacji górnictwa oraz jego dalszego zurbanizowania. Dodatkowym uzasadnieniem tej potrzeby znajdujemy również w tym, że w bezpośrednim sąsiedztwie istnieją znaleziska z okresów pierwszych wieków naszej ery zwanym okresem rzymskim /od 1 do 400 roku/ w postaci monet rzymskich, a nawet skarbu, jaki znaleziono w Czernicy i Pogrzebieniu, które jednak zaginęły i nie wiadomo, co się z nimi stało. Wśród tych monet znajdowały się srebrne dynary Trajana, miedziane monety Konstantyna, monety Wespazjana i Maksymiliana – określane przez badaczy na początek IIw. n.e. i pierwszą połowę IVw. n.e. Również z okresu II połowy IIw. n.e. pochodzi brązowa bransoleta znaleziona w zniszczonym grobie ciałałalnym w Lyskach.

Jesteśmy pewni, że jeszcze przed lokacją wsi znajdujący się tutaj osadnicy prowadzili już tryb osiadły, tak, że z chwilą lokacji ich głównym zajęciem było rolnictwo, jako podstawa ich bytu. Używali do uprawy ziemi już ulepszonych narzędzi rolniczych ułatwiających pracę na roli. Posiadali również podstawowe naczynia potrzebne do użytku rodziny. Tak sprzęt rolniczy jak i naczynia dla gospodarstwa kupowano na kramach targowych i u rzemieślników, czy też niektóre z nich o prostej formie wytwarzali sami. Również kupowano na kramach wyroby tkackie i szewskie.

3. Osada, wieś i jej ludność

Osiedleniu się ludzi w miejscu, w którym powstaje później wieś Gaszowice sprzyjały warunki geograficzne panujące wówczas w tych okolicach jak łatwe do uprawy gleby, duże obszary wodne /stawy bogate w ryby/, które jeszcze w 1810 roku obejmowały obszar około 50 ha oraz bogate i gęste lasy, które wtedy stanowiły jeden wielki kompleks puszczy śląskiej. Zapewniał on pokarm dla zwierząt i ludzi w postaci owoców buka, dębu czy traw oraz zwierzyny łownej, jagód, grzybów i ziół czy też schronienia przed wrogami.

O wielkościach lasów omawianego terenu niech świadczą wypowiedzi podróżujących przez tą ziemię np. Jana Nepomucena Kossakowskiego biskupa wileńskiego. W swej relacji z podróży przez Śląsk w 1781 roku stwierdzał: „Część Śląska od granicy Polski aż do Raciborza, lasem sosnowym, kuźnicami i nędznymi gruntami, przypomina powiat opoczeński. Lud ubogi żyje tam samymi kartoflami...”.

Chyba nie bez znaczenia na wybór miejsca do osiedlenia była bliskość traktu handlowego, a później i pocztowego /około 500 m od wsi/ wiodący z Krakowa do Raciborza i dalej na południe przez Bramę Morawską. To, że trakt ten nie był traktem podrzędnym, świadczy jego szerokość dochodząca do 8 m. W późniejszych czasach trakt ten nazwano „Wielą Drogą” z racji powszechnego jej używania w komunikacji, w tym również przez pocztę wpierw pieszą, później konną i dylizansę. Na podstawie przekazu ustnego, pan na Gaszowicach i wieś byli zobowiązani w czasie trudnych warunków w zimie, wiosną i jesienią, do podstawiania siły pociągowej celem podciągania czy wyciągania wozów handlowych i dylizansów oraz utrzymanie traktu przejezdnym.

Był to również szlak, którym transportowano sól z Wieliczki do Raciborza, a w XVIII wieku pędzono z Polski do Raciborza woły, szczególnie w czasie prowadzonych wojen, jak podaje Urszula Zgorzelska w pracy „Rybnik Zarys Dziejów Miasta od Czasów Najdawniejszych do 1980 r.”

Pierwsze siedliska ludzkie składające się zaledwie z paru rodzin, skupiały się wokół placu w środku osiedla zwanym „nowsiem” w formie okólnicy w bliskości majątku, który stał na wzniesieniu wsi. Do każdego zabudowania chłopskiego przylegała, co najmniej część posiadanych gruntów. Dopiero po wielu latach i przeobrażeniach agrarnych, a jeszcze później pełnym uwłaszczeniu chłopów, przybrała kształt ulicówki, by w latach od 1935 roku do dzisiaj wytworzyć formę wsi w kształcie rozproszonym.

Zabudowania dworskie były usytuowane na zachodnim krańcu wzniesienia wsi zwaną wysoczyzną gaszowicką w środku samej wsi, gdzie obecnie stoi

kościół i salka kościelna, stoją zabudowania Państwa Mazurek Albert, Polnik Roman, Mrozek Augustyn, Łach Jan, Pytlik Jerzy i Mazurek Augustyn. Obecna plebania, do której dobudowano kościół, to były zamek dworski. Kiedy został zbudowany w formie z chwilą jego przebudowy na plebanie, trudno dociec. Trudno jest również stwierdzić, czy był to właściwy zamek, o którym mowa w różnych opracowaniach czy też sam zamek stał w innym miejscu, a istniejący budynek był tylko siedzibą zarządcy. Przypuszczać należy, że budynek ten mógł zostać wybudowany /z kamienia i cegły/ nie prędzej jak na przełomie XVII – XVIIIw.

Natomiast zabudowania wiejskie były usytuowane po zachodniej stronie dworu, po obu stronach drogi biegnącej parowem pomiędzy dwoma wzniesieniami do nowsia, a stamtąd do Łukowa i Czernicy. Zagrody te stały po północnej stronie drogi w miejscu po gospodarstwach Państwa Łukoszek Franciszek, Wieczorek Franciszek, Jezusek Franciszek, po stronie południowej drogi Państwa Lamża Jan, Merkiel, Wajnerów, a na nowsiu Państwa Kłosek Alojzy, Mazurek Andrzej i innych. Również na wzniesieniu wsi przy drodze do Piec w miejscu gdzie obecnie znajduje się budynek urzędu gminy, a poprzednio stanowił własność Karola Świdergoła, a jeszcze wcześniej niejakiego Łaty pochodzącego z Janowic koło Raciborza, stała karczma dworska, wybudowana już około XV-XVI wieku i jak głosi legenda w środku karczmy stał drewniany słup, wokół którego w czasie zabawy tańczono. Karczma ta była własnością dworu. Pierwszymi karczmarzami we wsi byli Żydzi, jako dzierżawcy karczmy dworskiej lub prowadzący ją na rachunek dworu, aż do około 1895 roku, kiedy karczmę nabywa niejaki Trojański Paweł prowadząc w niej również jatkę masarską, który w pierwszych latach XXw. opuszcza karczmę i buduje nową karczmę wraz z rzeźnictwem w sąsiedniej wsi Sumina. Budynek karczmy będący w rozpadzie, kupuje wyżej wspomniany Łata budując nowy budynek z przeznaczeniem na sklep kolonialny wraz z piekarnią. Pomiędzy zabudowaniami dworskimi, a wspomnianą karczmą stał piekarnik dworski do wypieku chleba dla dworu i służby folwarczej. Piekarnik ten stał jeszcze z początkiem XX wieku. Obok piekarnika była studnia kopana o dużej ilości – zasobności wody, którą zlikwidowano w czasie budowy szosy Lyski – Rybnik przez Gaszowice w 1908 roku. Do studni tej włożono rurkę, z której jeszcze długie lata wyciekała woda. Studnia ta stała mniej więcej w brzegu stanowiącym granicę posiadłości Pana Mazurka, a szosą.

Do końca XVIII w. rozbudowa wsi koncentrowała się głównie na osi drogi wiejskiej wokół pierwotnych zabudowań kmiecych i zagrodników, głównie na

skutek podziału majątków kmiecych, dalszego wyrębu lasu, a dopiero w późniejszym okresie, szczególnie w XIXw. i pierwszych latach XXw., parcelacji miejscowego folwarku, która zakończyła się w 1917 roku. Resztówkę o obszarze 12,50 ha oraz obszar dworski wraz z zabudowaniami pozostały po wcześniejszej parcelacji, kupił ówczesny zarząd gminy na własność gminy z zamiarem przeznaczenia jej dla mającego w przyszłości powstać kościoła i nowej parafii.

Jednym z pierwszych przysiółków wsi było Jeruzalem, które pierwotnie, aż do uregulowań agrarnych w latach 40-tych XIXw. przynależał do Gaszowic, a dopiero później został przyłączony do Solarni – Szczerbic. Mniej więcej tam, gdzie stoi obecnie kaplica pod wezwaniem św. Anny, przy trakcie handlowym zwanym „wielą drogą”, a obecnie ul. Sumińską /północno-wschodni kraniec wsi/, stała karczma, której właścicielem był Żyd nazwiskiem Jaruzel. Stąd nazwa przysiółka Jaruzalem – Jeruzalem. Obok w niewielkiej odległości stały jeszcze pojedyncze budynki, zamieszkałe przez wolnych wyrobników lub trudniących się wypalaniem węgla drzewnego lub smoły. O domach tych wspomina między innymi J.G. Knie w swym dziele wydanym w 1845 roku. Nieco później, ale na pewno już pod koniec XIVw. powstaje przysiółek Pogwizdów. Według kościelnej kroniki parafialnej w Lyskach, przysiółek ten w 1679r. zamieszkiwało 6 siedloków – kmieci, płacących dziesięcinę w ziarnie. Skąd nazwa Pogwizdów? Trudno stwierdzić. Najprawdopodobniej pochodzi od osoby, która lubiła sobie w czasie pracy gwizdać lub naśladować gwizdanie ptaków /lubił pogwizdywać/ albo też zbierającego się w zaroślach i szuwarach śpiewającego-gwizdającego ptactwa. Pierwszymi nazwiskami mieszkańców tego przysiółka były: Łukoszek i Żok. Następnie powstał przysiółek Gajdów składający się również tylko z pojedynczych domów wyrobników lub chałupników. Nazwa ta wywodzi się na pewno od jej pierwszego mieszkańca Gajdy lub Gojdy. Obecnie przysiółek ten nosi nazwę Dołki, chyba od tego, że jest położony w dole – najniżej położonej części wsi na krańcach północno-zachodnich na pograniczu z Suminą. Ostatnie z przysiółków powstają Chałupki mieszczące się w bezpośrednim sąsiedztwie folwarku, od strony wschodniej wzdłuż drogi wiodącej z Gaszowic do Zwonowic. Nazwa powstała z powodu osiedlenia się w tym miejscu chałupników.

Równoległe z rozwojem centrum wsi postępowała rozbudowa Pogwizdowa. Natomiast pozostałe przysiółki nie ulegały zmianie, co do ilości zasiedlenia, może z wyjątkiem Chałupek.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o jednym przysiółku składającym się z pojedynczej zabudowy zwanej Pustkami i mieszczącej się w północno-

wschodniej części wsi. Nazwa powstała z pewnością na skutek opuszczenia gruntów przez zbiegłych chłopów lub zaniechaniu ich uprawy ze względu na słabe gleby i pozostawienia ich pustkami, które po pewnym czasie zostały ponownie zagospodarowane.

Pierwszymi nazwiskami, jakie występowały w początkach rozwoju wsi były: Kłoski, Łukoszki, Mazurki, Niwerzela, Winery i Żoki. W dalszych latach występują takie nazwiska, których już od kilkudziesięciu lat we wsi nie spotykamy: Banesz lub Benesz, Basista, Bielica, Blachut, Błażyczek, Bonzik, Depta, Dudaczy, Dziwoki, Frank, Herda, Hibner, Holeewik, Janosz, Jenczmionka, Kaistra, Krol lub Król, Kochmann, Morawiec, Nawrot, Opolony, Parosz, Prochazka, Pietreszka lub Pietreszko, Podeszta lub Podeszwa, Potysz, Rydyger, Stokowy, Schichter lub Schitler, Siewiera, Szymiczek, Lach, Jaroszek.

Nazwiska te znajdujemy w dokumentach metrykalnych parafii i miejscowego urzędu stanu cywilnego. Z powyższych nazwisk oraz obecnie występujących wynika, że rozwój ludnościowy wsi Gaszowice odbywał się głównie przez osadnictwo wewnętrzne, a ludnością napływową byli Ślązacy i tylko w pojedynczych przypadkach Morawianie np. Prochazka, Benesz czy Niemcy np. Kochmann, Schichter. Osiedlający się tutaj spoza terenu wsi, byli na pewno mieszkańcami bliżej lub dalej oddalonych wiosek. Natomiast, w jaki sposób nazwiska te ulegały zatraceniu, trudno dzisiaj ustalić. Przypuszczalnie nastąpiło to w okresie rozwoju okolicznego przemysłu, głównie węglowego przez wyprowadzenie bliżej miejsca pracy, a częściowo przez wymarcie. Poza tym ludnością obcego pochodzenia byli częściowo właściciele lub zarządcy folwarku.

Pojedyncze obce rodziny, jakie tutaj się pojawiły, o których wyżej wspomniano, przebywając wśród miejscowej ludności, dość szybko ulegały całkowitemu zżyciu, przyjmując jej sposób bycia, kultury i mowy. Ale i na pewno miejscowa ludność przejęła coś od przybyszów, czego dotychczas nie znali lub wpływało to na poprawę bytu, pracy i życia.

Poszukiwania w metrykach dają podstawę do stwierdzenia, że większość obecnych mieszkańców jest spokrewnionych w bliższym lub dalszym stopniu ze starymi rodami wsi jak; Łukoszków, Kłosków, Mazurków, Wengierskich, Jezusków czy Żoków. Drugim takim spostrzeżeniem wynikającym z tych poszukiwań to fakt, że na przestrzeni ponad jednego wieku brak jest zawierania małżeństw pomiędzy mieszkańcami Gaszowic i Jejkowic. Może to świadczyć o pewnych antagonizmach pomiędzy mieszkańcami tych wsi, trwających aż do lat 50-tych XX wieku. Antagonizmy mogą mieć swoje podłoże jeszcze z czasów, kiedy Gaszowice należały do księstwa raciborskiego, a Jejkowice do ziemi

rybnickiej, to jest do chwili utworzenia w 1818 roku powiatu rybnickiego. Chyba właśnie ta przyczyna jest prawdziwym powodem, gdyż mieszkańcy Jejkowic tylko w sporadycznych przypadkach w tym czasie zawierali małżeństwa z mieszkańcami Szczerbic – Solarni i Piec, które również należały do księstwa raciborskiego. Warunki materialne nie mogły tu odgrywać żadnej roli, bo mieszkańcy Gaszowic i Jejkowic nie byli w stosunku do siebie ani bogatsi, ani ubożsi. Zresztą antagonizm ten można odczuć jeszcze w obecnych czasach.

Ludność posługiwała się w mowie i piśmie językiem polskim /z niewielkimi wyjątkami/ o znaczącym dialekcie zachodnio-rybnickim wykazującym się odmiennością pewnych cech językowych od gwary wschodniej powiatu rybnickiego, jak również i gwary raciborskiej, zachowując jednak wiele cech wpływów językowych małopolskich. Zresztą na terenie wsi jak i na całym Śląsku spotyka się pewne formy językowe niespotykane w innych dzielnicach Polski, szczególnie wśród ludności zasiedzającej posługującej się własną gwarą. Jednak wnikliwemu słuchaczowi uda się również odróżnić pewne naleciałości języka czeskiego gwary morawskiej i języka niemieckiego.

Szczegółowo zagadnienia gwary omawia Józef Ligenza w dziele: „Ziemia Rybnicko Wodzisławska” z 1970 r. w którym podaje w gwarze rybnickiej bajkę Ezopa według Fedrusa pod tytułem: „Orleł, kóna i dziwoko sfinia”

„Na jednym dymbie na samym wirchu orleł zrobił se gniazdo, trocha niżej we wypruchniętej dziurze miała sfoji młode kóna, a blank na spodku kole pnia oprosiła się dziwoko sfinia. Taki się trefiło tej zwierzynie sómsiectwo, ale go chnet na marny kóniec przywiydła kóna. Poleciała óna roz do ptoczego gniazda i tam orlełu prawiyla: - Dowejmy se pozór, coby my ze sfojimi małymi o życie nie prziszli. Ta czorno, kudłato dziwoko sfinia jednako pod strómym ryje i chce go obulić, a potym popaść nasze dzieci.

Narobiła strachu, orlela w mankulijach zostawiła i poleciała do dziwoki sfinie, a ónej tak rzóndziyla:

- Być se pozorno, bo orleł się rychtuje na pieczonka z tfojich dzieci. On chce ich porwać jak yny róncz wyńdziesz ś nimi na futer.

Sfini narobiyla strachu i poszła do sfoji dziury. Za dnia w ni siedziała markyrowała, że je srómóta we strachu, na wieczór jak było ćma wylazywała po cichutku ze sfojimi małymi na futer. Orleł cały przelęknity z gałyńzi nie ślazowoł i nie żorł. Sfinia tesz się boła i na dwór nie wylazowała. No i co dali? Jak z głodu zesłabli snanno im kóna zradziła i leko żrani znojda.

Między ludziami tesz sóm taki kóny, co cygaństfym inkszych umiom do groba prziwiyść.”

Powyższego opracowania dokonał Zygmunt Klon.

Osobiście uważam, – chociaż do tego nie czuję się powołany, że dwa słowa podane w tekście bajki - „srómóta” powinno brzmieć „srómota” czy nawet „sromota”, a słowo „sanno” winno brzmieć „snadno”. Ale powtarzam - są to tylko moje uwagi niemającym w tym kierunku wykształcenia.

Używanie polskiej mowy, na co dzień potwierdza również wspomniany wyżej kronikarz kroniki szkolnej pisząc, że dzieci i starsi jeszcze z końcem XIX wieku rozmawiali w domu i na wsi po polsku.

Niemiecki urzędnik Feliks Triest w 1864r. stwierdza, że tutejszy teren jest zamieszkały przez element polskojęzyczny mimo nacisków ze strony władz pruskich i określa taką sytuację w sposób następujący: „... w okręgach przemysłowych przeważają Niemcy tylko w warstwach inteligenckich, znaczną zaś większość stanowią osoby należące do mas pracujących Polski element zakorzenił się głęboko. Nawet niemieccy urzędnicy zmuszeni są do nich się przystosować przez ożenek. Niemiecki robotnik natomiast mało miesza się z polską ludnością obawiając się polskiej żony. Mąż Niemiec zmuszony jest przyswoić sobie mierną polszczyznę, natomiast żona Polka rzadko skłonna jest do przyswajania sobie języka swego męża”. W 1848r. dr Virchov pisze „Cały Górny Śląsk jest polski. Gdy tylko przekroczysz Stobrawę, wtedy bez znajomości języka polskiego nie potrafisz porozumieć się z ludnością wiejską i biedniejszą częścią mieszkańców miast.

Jednak od połowy XIXw. część mieszkańców była już dwujęzyczna, szczególnie generacja młodsza, która ukończyła szkołę elementarną, i to, co najmniej w mowie, chociaż zasób słów był u wielu ograniczony. Ich niemczyzna wystarczyła do podstawowych możliwości porozumienia się w miejscu pracy lub urzędzie poza gminą, bo tutaj porozumiewano się w języku ojczystym. Poza tym wydaje się, że dwujęzyczni byli już wcześniej sołtysi – wójtowie. Nawet w okresie „kulturkampfu” miejscowa ludność nie zatraciła swego macierzystego języka.

Język niemiecki, na co dzień używali wyłącznie właściciele, dzierżawcy i zarządcy folwarku, chociaż między nimi byli i tacy, którzy władali językiem polskim, co najmniej w mowie, lub też język ten rozumieli. Do tych ostatnich zalicza się również i nauczycieli w szkole elementarnej. Językiem niemieckim posługiwali się również miejscowi Żydzi, ale w żargonie żydowskim. Przy czym jest nie do pomyślenia, by Żyd arendarz nie mógł porozumieć się z chłopami pijącymi u niego piwo i wódkę w ich języku, a jego dzieci bawiące się z miejscowymi musiały również porozumiewać się w mowie ich rówieśników.

Stan i ruch ludności Gaszowic obrazuje tabela nr 1. Dane te zebrano na podstawie szacunków własnych, danych z dokumentów metrykalnych, publikowanych opracowań ks. ojca Drobrego, F.A. Zimmermanna, J.G. Kniegiego oraz powiatowej gazety rybnickiej /Rybnike Kreisblatt/ i inne.

Jak to już wyżej zaznaczono ilość pierwszych osadników nie była większa od 5-7 rodzin, a zatem licząc po sześć osób w rodzinie, nie było we wsi z chwilą jej lokalizacji więcej niż 30 czy 40 mieszkańców. Jednak z chwilą powstania folwarku ilość ta mogła ulec niedużemu zwiększeniu, gdyż folwark w okresie feudalnym nie posiadał znaczącej liczbowo siły roboczej. W tym czasie robotnikami folwarcznymi byli: obsługa zamkowa, parobcy do koni, wolarze, obsługa obory i ogrodnik. Główna i podstawową siłą roboczą w pracach polowych i ogrodzie stanowiła siła odrobkowa – pańszczyzna kmieci i zagrodników.

Jak wynika z tab. nr 1 wzrost liczby mieszkańców wsi prawie do roku 1835 przebiegał bardzo powoli, dopiero wyraźny wzrost liczby ludności po 1875 roku i przedstawia się następująco:

Lata	Roczny przyrost osób
1600-1680	0,6
1680-1779	1,1
1779-1800	1
1800-1835	1,3
1835-1875	2,6
1875-1900	12,7

Zadziwia spadek liczby mieszkańców wsi w roku 1890 prawie o 24 osoby w porównaniu do roku 1875, co przy wzroście naturalnym bardzo wysokim, bo 17 osób w liczbach bezwzględnych, jest nie bardzo zrozumiałe. Jedynym wytłumaczeniem może być zapoczątkowana w 1860 r. emigracja tutejszych mieszkańców do Westwalii, dokąd wyemigrowało w sumie około 15 rodzin i 12 osób samotnych. Również wyjechała jedna osoba do Ameryki Północnej, jednak nie znalazłszy tam odpowiednich dla siebie warunków, czy też braku wytrwania i samozaparciu wróciła do rodzinnej wsi. Stąd też przyłgnęło do niej pryzwisko „amerykon”. Do emigracji zmusiły ludność niesprzyjające warunki miejscowe jak rozdrobnienie gospodarki chłopskiej, nadmiar ludzi dorosłych, których nie

mógł pochłonąć miejscowy przemysł, a szczególnie dużo lepsze warunki płacowe w kopalniach Westwalii niż w kopalniach miejscowych i przychylnie przyjęcie pierwszych pojedynczych emigrantów przez tamtejszych właścicieli kopalń z uwagi na ich dobrą pracę.

Tabela nr 1 wskazuje na brak przyrostu naturalnego na przestrzeni 40 lat, 1835-1875r. i co dziwniejsze największy spadek przyrostu notuje się w 1835r., bo – 5 osób, a było jeszcze 13 lat przed wybuchem epidemii tyfusu. Również trudny do wytłumaczenia jest raptowny wzrost liczby mieszkańców w jednym dziesięcioleciu 1890-1900, bo prawie 160% w stosunku do 1890r., Co prawda jest to dziesięciolecie wysokiego przyrostu naturalnego, bo 17-20 osób rocznie, ale i to nie pokrywa wzrostu. W związku z tym należy przypuszczać, że musiało napłynąć kilka rodzin z innych wsi, gdyż nie zawarto więcej ślubów niż w innych latach.

Tabela nr 2 przedstawiająca w wybranych latach ilość zgonów, wskazuje również wiek umierających tak dorosłych jak i dzieci oraz śmiertelność w latach występowania epidemii /1779 – epidemia duru brzuszego, 1783 – epidemia ospy w jesieni i zimą, 1847-1849 – epidemia tyfusu/.

Z tabeli tej można wysunąć wniosek, że długość życia mieszkańców naszej wsi nie była wcale taka mała. Jedynie śmiertelność dzieci w pierwszych tygodniach życia była wysoka. Stąd przypuszczenie, że jeżeli dziecko przeżyło okres niemowlęcy, to miało możliwość dożycia starszego wieku. Były wypadki, że dożywano w tych czasach do 100 lat i więcej np. 1877r. Marianna Student z domu Gardian z Piec zmarła w wieku 108 lat, 1771r. zmarł mieszkaniec niedalekich Bogunic o nazwisku Mathias Lukoschek mając 100 lat, natomiast w Szczerbicach w 1878r. zmarła Jadwiga Raszczyk z domu Konieczny w wieku 97 lat.

Wystąpienie epidemii w latach 1847-1849 poprzedziły lata nieurodzajów w kolejnych trzech latach, a jak podaje Weltzel, Henke oraz Idzikowski w 1844r. na ziemniaki padła zaraza i w lipcu już zgniły. W roku 1845 i 1846 oprócz nieurodzaju na ziemniaki żniwa były znikome, ponieważ zboże wygniło na pniu. W związku z tym ceny żywności poszły tak w górę, że biedota nie mogła zaopatrzyć się w żywność. Dlatego po skonsumowaniu posiadanego zboża, kartofli, kapusty i buraków odżywiała się perzem, lebiodą, pokrzywą i innymi korzonkami i chwastami, które naturalnie nie zaspokoily głodu i przyczyniły się do wystąpienia krwawej dyzenterii i tyfusu w skali epidemii. Epidemią opanowane zostały szczególnie powiaty rybnicki i pszczyński, ale występowała i w raciborskim oraz gliwickim, chociaż w mniejszym nasileniu. Wygłodniałe

i zdesperowane masy ludności podnosiły zamieszki, napadały na magazyny i transporty. Były to straszne czasy, a dowiadujemy się o tym z opisu dra. Ringa, jako naocznego świadka, z którego podaję niewielkie wyjątki:

„...Niskie domki wyglądały jak wymarłe i opuszczone przez ludzi, nigdzie nie wznosił się dym. Naokół panowała cisza grobowa przerywana tylko krakaniem spłoszonych wron i kawek... Długo musieliśmy kołatać zanim otworzona. Na progu zobaczyliśmy chłopca albo raczej cień z wychudłymi, drżącymi członkami i trupią twarzą, który był tak słaby, że ustać nie mógł na nogach i musiał opierać się o ścianę. Na nasz widok zawołał głosem ochrypłym: „Czego chcecie u mnie? Idźcie! Tu jest wielka choroba”. Izba mała i duszna przedstawiała widok przerażający. Na podłodze glinianej leżało na zgniłej słomie sześcioro chorych, pomiędzy nimi dwa trupy dziecięce już nadpsute, ponieważ ojciec, któremu od kilku dni się poprawiło, był jeszcze za słaby, by je wynieść. Tu i tam znajdujesz nad drogą, pod lasem lub też w polu, ciało biedaka umarłego z głodu. Brat wydiera bratu ostatni kawałek chleba, matka porzuca w dzikiej rozpaczy swoje dzieci lub je zabija.”

Również J. Ziekursch w *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte* z 1927 roku wspomina, że o ogromnym natężeniu głodu w powiecie rybnickim świadczą wypadki ludożerstwa.

W sumie w latach 1847 – 1848 epidemia objęła ca. 30% mieszkańców i zmarło z ilości chorujących, około 17,2 %, co w liczbach bezwzględnych wyraża się liczbą 39 osób w tym 18 dzieci. Na terenie całego powiatu epidemia objęła około 16% mieszkańców z tego około 20% zmarło, kiedy np. w powiecie raciborskim w 1848r. zmarło tylko około 100 osób. Natomiast w całej rejencji opolskiej w latach 1847 – 1848 zachorowało około 80 000 ludzi, co stanowiło około 8,2 % ogółu mieszkańców, a zmarło również około 20 % chorych na tyfus.

Władze pruskie zbyt późno zareagowały na doniesienia starostów o rozszerzającej się epidemii, a przekazana pomoc w pieniądzu, mące, zbożu czy soli była za mała i przysłała za późno. Dopiero pod koniec 1848 roku wysłano na Śląsk specjalną komisję do zbadania sytuacji. Również zadziwiające było, że miejscowi i okoliczni właściciele zachowywali się biernie i obojętnie w stosunku do głodującej ludności. Naturalnie z niewielkimi wyjątkami.

W 1847r. przybywa na teren powiatu raciborskiego lekarz nadworny księcia raciborskiego z siedzibą w Rudach, którego w obawie przed epidemią sprowadza książę do ochrony swej rodziny. Ten jednak zajmował się nie tylko rodziną książęcą, ale i okoliczną ludnością szczególnie biedną, wędrując po wsiach raciborsko-rybnickich, stając się jej opiekunem i obrońcą. Był to ofiarny

lekarz w walce z tyfusem narażał własne życie. Ceniąc go, jako lekarza z dużą wiedzą, prosty lud kochał go, jako swego dobroczyńcę. Jego dewizą było: „Przed wszystkim leczyć i pomagać, jako lekarz i człowiek”. Bliżej o lekarzu wielkim społeczniku w jednym z dalszych rozdziałów.

Przed zakończeniem omawiania spraw wielkiej epidemii, warto jeszcze wspomnieć o tym, że na skutek nieurodzajów artykuły rolne podrożały w 1847r. w stosunku do 1843r. cztero i pięciokrotnie np. W Raciborzu – żyto kosztowało w 1843r. w talarach 1,70, a w 1848r. 4,26, pszenica w 1843r. 1,14, a w 1847r. 5,00. W Rybniku ceny tych produktów były zbliżone. Zaznaczyć należy, że w tych czasach ziemniaków w ogóle nie można było kupić.

Po wygaśnięciu epidemii pozostał do rozwiązania problem sierot, których w dwóch powiatach było tysiące. Dzięki inicjatywie ludności tych terenów utworzono tymczasowe sierocińce w Rybniku, Popielowie, Pszczynie, Mikołowie i Pszowie, w których ulokowano tylko część sierot. Ogółem na Górnym Śląsku znajdowało się ich w tym czasie około 9 000. Część z nich ulokowano wśród mieszkańców miast i wsi. Rząd pruski dopiero w 1850r. przekazał na rzecz sierot 600 tysięcy talarów na 10 lat.

Również i na naszym terenie znajdowały się dzieci osierocone. Z ogólnej liczby około 55 dzieci, przypadało na pełne sieroty 8 – 10, zaś na półsieroty 35 – 45 dzieci. Brak jednak danych, czy które z nich znalazło schronienie w którymś z wymienionych sierocińców.

4. Sądownictwo

Ludność wsi Gaszowice podlegała sądowi patrymonialnemu w Raciborzu, czyli sądownictwu księcia raciborskiego zwane również sądownictwem wyższym obejmującym najcięższe przewinienia jak zabójstwo, zranienie, podpalenie i rabunek. Lecz istniał jeszcze drugi pan sądowy w osobie właściciela wsi sprawujący tak zwany sąd niższy, albo inaczej sąd wiejski. W zasadzie sąd wiejski sprawował sołtys – wójt wsi wraz z ławnikami, a wyrok o winie podsądnego wydawali ławnicy. Do rozstrzygania temu sądowi pozostawały drobne sprawy jak: podziały majątkowe, spory majątkowe, kupna sprzedaży, waśnie sąsiedzkie itp. Natomiast ważniejsze sprawy musiały być rozstrzygane w obecności pana, który miał głos decydujący. Na podkreślenie zasługuje fakt, że formalnie chłopci mieli prawo występowania do sądu przeciwko swojemu panu. Rzecz w tym, że nie zawsze sprawy chłopca przeciw panu były właściwie traktowane, a wyrok był zawsze sprawiedliwy.

Z biegiem lat organizację sądownictwa zmieniano, szczególnie w sądownictwie wyższym, przez przekazywanie władzy sądowniczej księcia innej osobie, która w jego imieniu sprawowała sąd. Zazwyczaj byli to kasztelani lub komisarze sądowi, by na przełomie XIII – XIVw. powołać urząd wójta ziemskiego. W XVw. chłopci jednak tracą swe dotychczasowe prawo skarżenia pana przed sąd książęcy. Około połowy XVIw. zachodzą dalsze zmiany przez powołanie sądu królewskiego, przed który miały być przedkładane sprawy wnoszonych odwołań ze Śląska. Miał to być tak zwany sąd apelacyjny. Członków tego sądu powoływał i odwoływał sam król. Z chwilą przejścia ziemi Śląska przez Prusy, dokonano zasadniczych zmian w sądownictwie wiejskim i miejskim, a szczególnie z chwilą wprowadzenia na Śląsk prawa pruskiego, jako obowiązkowego. Jednak główne podporządkowanie Śląska w ramy skodyfikowanego prawa nastąpiło z chwilą w 1794r. Powszechnego Prawa Krajowego, które obejmowało całe prawo cywilne, karne oraz prawo lenne. Również zaprowadzenie w 1784r. kodyfikacji hipotecznych przez ujednoczenie ksiąg gruntowych, zastąpiły dawne księgi ziemskie /Landbuch/ zaprowadzone w XIVw. Nowe księgi gruntowe wprowadziły ustalenia i utrwalenia tytułów własności całych nieruchomości ziemskich, w tym również chłopskich własności oraz ciężających na tych nieruchomościach różnego typu obciążeniach. Czyli był to początek prowadzonych do dzisiaj ksiąg hipotecznych.

Na podkreślenie znaczenia Powszechnego Prawa Krajowego zasługuje fakt zrównania praw kobiet w prawie spadkowym posiadanego majątku rodzinnego, którego dotychczas nie posiadały. Prawo to wnosi również pewne wzmocnienie chłopca – lassyty względem feudała.

Z zasądzonej kwoty wójt sądowy otrzymywał 1/3, a pozostałe 2/3 podsądny wpłacał na rzecz pana lub poszkodowanego.

A jakie kary nakładano na podsądnych i za jakie przewinienia niech świadczy fakt wyroków sądu miejskiego w Rybniku:

Z 1659r. „Odbiera się Janowi Wawrzycznemu dwa woły, które się sprzedaje za 14 talarów, ponieważ w nocy ukradł na polu pszenicę Abrahamowi Kasznemu”.

Z 1660r. „Młynarz na Wawoku musiał oddać 2 świnie /trzecią wójtowi/ za to, że ukradł burmistrzowi jarka”.

Z 1663r. „Ukradł parobek Krystofa Heydricha karpia i z tego powodu musiał pan jego zapłacić 12 sgr. Państwu, razem 18 sgr.”.

Z 1661r. „Sołtysowi Orzepowic, Ochojca, Przegędzy, Biertułtów, Jankowic i Niedobczyc po 1 talarze 1 18 sgr. za nieposłuchanie nakazu wypędzenia świń z dąbrowy, a wieśniacy nie stawili się na termin sądowy po 1 talarze i 12 sgr.”.

Za przestępstwa moralne stosowano np. następujące kary: w 1661r. „Skazuje się Jurka, który służył w młynie ochojskim, z powodu stosunków, jakie utrzymywał z pewną dziewczyną z Książenic dla odstraszenia innych na zapłacenie grzywny. Ponieważ był jednak ubogi dał tylko 5 talarów”. W tym samym roku musiał Walter Trewnaczek z Kuźni z powodu tego samego przestępstwa, jako żonaty zapłacić 10 talarów.

Dziwne jest, że niejaki „Jan Strungh z młyna w Wielopolu musiał zapłacić 2 talary i 16 sgr. grzywny za to, że bez uwiadomienia państwa obsiał pewne miejsce leżące odłogiem.

Znamienne jest również postanowienie opolskiej ordynacji krajowej z 1561r. w sprawie składania przysięgi przy sprawach granicznych pomiędzy gruntami. Otóż:

1. Rycerz: przysięga stojąc z odkrytą głową i podniesionymi palcami.
2. Obywatel: na klęczkach również z odkrytą głową i podniesionymi palcami.
3. Chłop: tylko w koszuli klęcząc w grobie na łokieć głębokim i trzymając na głowie kawałek darniny.

Istniały również w tej ordynacji różne inne ograniczenia pod groźbą kary np.: W artykule X – zabraniało się pod groźbą kary 1 gr. /Schock Groschen/ urządzania tańców po zachodzie słońca.

Z innych bardzo dawnych praw godne uwagi mogą być: wydane przez Jana opawskiego i raciborskiego z 1483r. „, po śmierci mieszkańców niebędących obywatelami /mieszczanami/, nie książę, lecz najbliżsi spadkobiercy mają dziedziczyć 2/3 i miasteczko 1/3 część. Również książę Walentyn w 1508r. udziela miasteczku przywilej, że obywatel od swego najbliższego krewnego może odziedziczyć wszelkie mienie, jeżeli tamże mieszka, w przeciwnym razie takowe ma przypaść miastu”.

Jeżeli chodzi o wieś to jeszcze w 1644r istniało prawo, „że król czeski, jako książę śląski zawsze dziedziczy, jeżeli po zmarłym byli tylko krewni z piątego i dalszego pokolenia.

Sądem apelacyjnym dla mieszkańców wsi był tylko do połowy XVIw. sąd ziemski opolsko-raciborski, od którego wyroku nie było już żadnego prawa odwoławczego. Dopiero od tego czasu zaczęto odwoływać się do Praskiej Izby Apelacyjnej, ale za aprobatą sejmiku opolsko-raciborskiego. Jednak, aby skarga mogła być przedłożona do Izby Apelacyjnej w Pradze lub Wiedniu, musiała posiadać pewną wartość, która nie mogła być niższa od 100 dukatów, którą na sejmiku w Raciborzu w 1702r. podwyższono do 200 dukatów. Jednak procedura

sądów odwoławczych była bardzo powolna jak np., „choć skarga dwóch poddanych Jana Stolarza i Gawła Bali skierowana przeciw Aleksandrowi Ernestowi Jarzeniowskiemu obwinionemu o zgwałcenie ich córek i wniesiona do starosty, kanclerza oraz sędziego opolsko-raciborskiego w dniu 8 maja 1648r. to prokuratura księstwa wniosła oskarżenie dopiero 19 października 1650r.”, Czyli jak z tego można wnioskować, że z tą sprawiedliwością w tamtych czasach różnie wyglądało.

Zagadnienia zaciągania długów były również regulowane przepisami. Każdy dłużnik musiał spłacić swój dług w ciągu 6 tygodni od dnia upływu terminu spłaty. Jeżeli tego nie dokonał starosta księstwa miał prawo nałożenia kary do 300 grzywien.

Również na żądanie wierzycieli, osoba zaciągająca więcej pożyczki niż wynosiła wartość jego mienia, mógł być wtrącony do więzienia, a tych, którzy sami umyślnie doprowadzali się do bankructwa wtrącano do więzienia i karano chłostą. Prawa te regulował statut z 1577 r. wydany przez cesarza Rudolfa II.

Także uchwały sejmiku opolsko-raciborskiego z lat 1582-1685 ustalały wysokie kary pieniężne lub aresztu za pobieranie wygórowanych odsetek od pożyczonej gotówki. Uchwały te ustalały wysokość odsetek na 3 grosze od grzywny, czyli 6,25% w stosunku rocznym. Naturalnie w wielu wypadkach prawo to nie było przestrzegane i niejednokrotnie odsetki sięgały 20-30% w stosunku rocznym. Szczególnie lichwiarskich odsetek żądano od pożyczkobiorcy, jeżeli wyczuto, że jest w ogromnej potrzebie i za wszelką cenę kredyt ten musi otrzymać. Spotykano też często wypadki zastawiania pod kredyt część swego majątku, jako jej zabezpieczenie oraz korzystania z poręczycieli.

Nadmienić należy, że względem opornego dłużnika niespłacającego swoich długów, sąd zarządzał egzekucję sprzedaży na tak zwanej „subhaście”- licytacji, względnie przekazanie majątku wierzycielowi. I w naszej wsi zdarzały się wypadki, kiedy chłop ratując się przed utratą całego gospodarstwa, sprzedawał część posiadanego pola na pokrycie zaciągniętego długu, np. Weiner, Błażyczek, Prochazka. Były również wypadki sprzedaży całych gospodarstw, lecz trudno dzisiaj dociec, z jakiego powodu – czy na skutek zadłużenia, czy z woli opuszczenia wsi.

Na koniec tego rozdziału warto będzie przedstawić szanownym czytelnikom zagadnienie rozboju, gwałtów i innych zagrożeń cielesnych na terenie powiatu rybnickiego w porównaniu z innymi pod koniec XIXw. o których donosi J. Partsch w Schlesien – Eine Landeskunde für das deutsches Volk Wrocław 1903.

Tab. nr 3

Powiaty	Przestępstwa i przewinienia	Gwałty i groźby przeciw urzędnikom	Niebezpieczne zranienia	Kradzieże	Oszustwa
Pszczyna, Rybnik	173	6	31	42	4
Racibórz, Koźle, Opole	150	6	25	39	4
Gliwice, Zabrze, Tam. G. Katowice, Bytom	271	13	54	59	6
Rejencja Opole	183	7	33	44	5
Rejencja Wrocław	131	6	17	34	5
Państwo pruskie	110	4	18	28	4

Powyższa tabela dotyczy ilości karanych pełnoletnich z 15 lat /1883-1897/ w przeliczeniu na jeden rok i 10 000 mieszkańców.

Poważnym zagrożeniem dla miejscowej ludności w drugiej połowie XVIIw. byli sami żołnierze rekrutujący się z ludzi najgorszego gatunku tworzący bandy maruderów, a nawet pełniący jeszcze służbę najemną, np.: 18 lutego 1664r ludzie jadący do Piekar /prawdopodobnie po rudę do pieców hutniczych/ zostali napadnięci przez żołnierzy i obrabowani z odzieży, za co państwo /miasto – F.W./ wypłaciło im tytułem odszkodowania 4 talary, 4 sgr i 6 halerzy.

W 1662r. żołnierze porwali mieszkańcom Rybnika bydło i zapędzili go do Wodzisławia. Celem odebrania rabunku wysłano wojsko, które otrzymało 1 talar i 16 sgr.

W 1654r. żołnierze napadli polaka Podczapowskiego, który na skutek ran zmarł w karczmie Świerklaniec i pochowano go na koszt państwa na rybnickim cmentarzu.

Wypadków takich było w tych czasach dość dużo tak, że podróżowanie nie było bardzo bezpieczne, a o zwalczaniu rozboju i maruderów mowa będzie jeszcze w rozdziale omawiającym sprawy wojska.

Ogromne połacie gęstych lasów sprzyjały również ukrywaniu się w nich różnych bandytów cywilnych, trudniących się napadaniem na dyliżansy i bogatych kupców. Również w naszych lasach jak twierdzi legenda ukrywał się Pistulka i Eliasz. Są to postacie prawdziwe na tych terenach żyjące. Obaj byli więzieni w raciborskim więzieniu i tam też zmarli. Opowieść o tych rozbójnikach mówi o pozostawieniu w ukryciu leśnym – Obora obok Raciborza, Ostro Góra w Gaszowicach, dużych skarbów dotychczas nie odnalezionych. W naszej wsi zachowało się opowiadanie o Pistulce o następującej treści. „Kobiety idące traktem Wielidrogi do Rybnika rozmawiały między sobą właśnie o Pistulce, jaki to z niego zły człowiek napadający na ludzi. Ten zaś zakryty drzewami siedząc obok traktu wszystko słyszał, wyszedł naprzeciw kobietom i pytając czy idą do miasta, poprosiłby kupiły mu paczkę świeków dając im pieniądze powiedział, że będzie na nie tutaj czekał. Kiedy kobiety wracały z targu i wręczyły mu paczkę, ten poprosiłby pozostały na chwilkę, aż on je przeliczy i wyjmując z pudełka układał świeki na pniaku, a gdy wszystkie ułożył zapytał tej, która najwięcej na niego pyskowała, czy Pistulka jej coś złego już uczynił. Kiedy ta zaprzeczyła, uchwycił kobietę podniósł jej suknie do góry i gołym tyłkiem posadził na ułożonych świekach mówiąc, więc teraz będziesz miała powód do narzekania.”

Rozbojem trudnili się tak samo i niektórzy z miejscowych. Ludzi takich nazywano rabczykami, np. niejaki Pajak ukradł młode woły w Żytnej i schował je na strychu domu w sianie, wprowadzając je tam po deskach przez szczyt. Kiedy właściciele wołów po śladach przyszedli aż do domostwa złodzieja, wołów tych jednak nie znaleźli. Jednak, gdy kradli bydło w Rudach został przez młynarza postrzelony i przez swych kompanów doniesiony do domu, a ludziom rodzina powiadała, że spadł z drabiny wchodząc na strych i zleciawszy uderzył szyją w „bronniok” stojącej w sieni brony. Wychodzący od umierającego ksiądz, którego wezwano z ostatnią posługą, na zapytanie zebranych sąsiadów o przyczynę śmierci, odpowiedział: „*wy wiecie najlepiej*”.

Łapownictwo problem drugiej połowy XX wieku istniał również i w dawnych czasach, o czym świadczy wzmianka w kronice rybnickiej następującej treści: „przesłano głównemu poborcy podatkowemu w Raciborzu dziczyznę by ten miał cierpliwość w uiszczaniu zaległego podatku, a prowiantowy również w Raciborzu w tym samym celu otrzymuje pół garnca wina. Porucznik garnizonu by trzymał żołnierzy w dyscyplinie i nie pozwalał na płańdowanie otrzymał cztery karpie”.

Sąd powiatowy – grodzki w Rybniku powstaje około 1838 roku, a pod

koniec lat 50-tych tegoż wieku jest w nim 9 sędziów i 3 adwokatów. Sądem apelacyjnym od wyroku sądu powiatowego jest sąd apelacyjny w Raciborzu. Od tego też czasu ulega radykalnej zmianie procedura sądowa dla miasta i wsi jak i charakter prowadzonych procesów.

Sąd grodzki powstał na mocy ustawy z dnia 13 grudnia 1848r. znoszącej sądy patrymonialne, a więc poddaństwo sądowe chłopów.

5. Wojskowość.

Chociaż na skutek immunitetów /uwolnienie z obowiązku, przywilej/ chłopci byli zwolnieni z obowiązku służby wojskowej, to jednak od wojen husyckich na tutejszym terenie obowiązek ten został ponownie przywrócony w 1427r. na zjeździe w Strzelinie. Uchwalono wówczas nową ordynację obronną, która zobowiązywała do uzbrojenia i wyekwipowania przez chłopów, co 5 mieszkańca do walki przeciw oddziałom husyckim. Mieszkańcy Gaszowic z całą pewnością brali udział w bitwie pod Rybnikiem w 1434r. gdzie książe Mikołaj Raciborski rozgromił wojska husyckie i Bolka Opolskiego, przy współudziale okolicznych mas chłopskich, którzy mieli dość rabunków i gwałtów dokonywanych przez oddziały husyckie na terenie ziemi raciborsko-rybnickiej. W czasie tych działań w okolicy Rybnika uległo zniszczeniu około 300 stawów.

Od tego też czasu, mimo że podstawowym trzonem wojska cesarskiego na Śląsku było wojsko najemne, to jednak drugim elementem wchodzącym w skład sił zbrojnych była obrona krajowa, powołana ordynacją z 1529r., która jednocześnie rozszerzała obowiązek służby wojskowej na zagrodników i komorników-chałupników. Następne uzupełnienie z 1532r. pozwala komendantowi obrony kraju w razie potrzeby powołać do broni poza ustalonymi limitami z 1329r. po jednej osobie z każdego domu. Jednak z uwagi na wzrastające niezadowolenie wśród chłopów, wydano w latach 1551-1552 zarządzenie odebrania chłopom broni, jako elementowi niepewnemu i trzymaniu jej pod zamknięciem u sołtysa. Natomiast w 1573r. postanowiono, że w wypadku zagrożenia kraju będzie się wzywać, co trzeciego kmiecia na koniu, uzbrojonego w strzelbę, dobrą broń boczną i hełm, by znowu w 1578r. nakazać uzupełnienie uzbrojenia chłopów w pancerz, pikelhaubę, dzidę, krótkie strzelby, topory, a w razie braku tego u biednych, to po prostu osadzone na sztorc kosy.

Poza udziałem w wojnie z husytami, chłopci naszej wsi brali również udział w czasie trwania wojny trzydziestoletniej, szczególnie w walkach ze Szwedami. Wtedy to w dniu 1 kwietnia 1645r. na sejmiku opolsko-raciborskim podjęto

uchwałę o powołaniu pod broń, co dwudziestego osiadłego, dobrze umundurowanego i uzbrojonego oraz wystawienia oddziału konnego składającego się z 311 koni, w tym z powiatu Racibórz 48 koni /najwięcej ze wszystkich 12 okolicznych powiatów/.

Punktem zbornym dla rekruta i wojskowych z naszej wsi był Racibórz, jako czwarty kwartał /Kreis/ Obrony Krajowej.

Jednak władze miały poważne trudności przy gromadzeniu rekrutów i żołnierzy jak i organizowania wojska obrony krajowej w ilościach przewidzianych w zarządzonym poborze. Po prostu chłopci i pozostali mieszkańcy wsi nie zgłaszali się w wyznaczonych punktach. Część zostawała doprowadzona przymusowo, ale większość uciekała do lasów.

Poza tym mieszkańcy wsi jak i miast płacili specjalny podatek na opłacenie utrzymania i wyżywienia wojska w gotówce od 4 do 8 talarów śl. ze wsi za każdy miesiąc pełnienia służby oraz podatek w naturze.

Z uwagi na mnożące się w latach 1640-1660 bezprawie i gwałt dokonywane przez nieprzyjacielskie i cesarskie wojska, sejmik ujedynił sposób postępowania w stosunku do żołnierzy – głównie maruderów, którzy wyrządzali szkody materialne ludności cywilnej nie tylko przez rabunek i gwałt, ale również przez mord. Odpowiedzialnymi za pochwylenie winnych byli komisarze do spraw wojskowych oraz właściciele ziemscy. Również względem poddanych, którzy dopuściliby się takich przestępstw, groziła kara na majątku i gardle. Żołnierze cesarscy z różnych powodów nie chcieli wracać do swych rodzin i domów, stanowiąc najgroźniejsze bandy rabunkowe, grasujące po całym Górnym Śląsku. Dla władzy musiał to być bardzo wielki i uciążliwy problem, gdyż władze rejencyjne powoływały przez szereg lat od 1644 do 1658 specjalne oddziały konne dragonów /jak gdyby brygady lotne/ osadzając ich po większych miastach jak Racibórz, Koźle, które miały wyłapywać grasujące grupy wojsk i cywilów. Dawało to chyba znikome efekty, gdyż władze Urzędu Zwierzchniego w 1654 r postanowiły celem zapobieżenia włóczęgostwu zdemobilizowanych żołnierzy zwrócić się do władz powiatowych, by te czyniły starania osiedlić ich w dobrach ziemskich tych panów, pod których komendą służyli w czasie wojny.

Władze rejencji zdawały sobie dokładnie sprawę z tego, że ukaranie winnych nie rozwiąże problemów poszkodowanych. Dlatego też obowiązkiem każdego z poszkodowanych było jak najszybsze przekazanie pełnej informacji o poniesionych stratach, gdyż na podstawie tych danych miały być stosowane względem poszkodowanych ulgi w podatkach i innych opłatach. Jednak praktycznie ulgi te stosowano w pierwszej kolejności poszkodowanym miastom,

następnie panom ziemskim, a następnie, jeżeli starczyło chłopom i pozostałym mieszkańcom wsi, ponieważ kasa Urzędu Zwierzchniego zawsze świeciła pustką, bo spływające podatki szły w pierwszej kolejności na pokrycie zaciągniętych u magnatów długów na żołd i wyżywienie żołnierzy.

Warto również wspomnieć, że istnieje prawdopodobieństwo uczestniczenia w bitwie pod Grunwaldem chłopów, co prawda nie gaszowianów, ale okolicznych jak ze Szczerbic i Suminy, którzy jako pachołkowie i tarczownicy towarzyszyli w bitwie 1410r. swym panom, którzy figurują w wykazie 34 rycerzy górnosląskich, walczących po stronie polskiej w XIII wieluńskiej chorągwi Królestwa Polskiego. Rycerzami tymi byli między innymi Jan ze Szczerbic i Michał z Suminy, jak podaje Sz. Koszyk w Opolanie w bitwie pod Grunwaldem – Komunikat Instytutu Śląskiego seria monograficzna nr 1. Uzbrojenie pachołków i łuczników składało się w tym czasie z drewnianej tarczy obciążonej skórą, topora lub siekiery i łuku.

Kiedy Śląsk został opanowany przez Prusy ulega radykalnej zmianie sprawa wojskowości na tym terenie. Król Fryderyk II zwany Wielkim mając we krwi konieczność prowadzenia wojen, swoją armię opierał na wojsku zaciężnym. Zatem musiał prowadzić ciągły zaciąg nowego rekruta celem uzupełnienia swojej armii, w formie obowiązkowego zaciągu tak mieszczan jak i chłopów każdego roku.

Zwolnionymi od zaciągu do wojska byli tylko tkacze, kupcy, potrzebni rzemieślnicy, głowy rodzin chłopskich i ich synowie, gdy byli jedynakami. Zaciąg krajowy był dokonywany przez dowódców garnizonów kantonowych, które prowadziły rejestry osób podlegających zaciągowi.

Górnosłazakom całkiem obca była żołnierka, którą lansował król pruski. Dlatego też z wielką niechęcią odnosili się do służby przymusowej w wojsku i z chwilą rozpoczęcia werbunku rekruta mężczyźni w wieku poborowym uciekali do lasów i nieraz za granicę. Werbownicy, którzy działali na podstawie edyktu z 16 sierpnia 1743r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej, nie oszczędzali nikogo, nawet osób przebywających na targu, gwałtem wciągając ich w wykaz żołnierzy, co powodowało nie tylko niezadowolenie, ale również zamęt z chwilą pokazania się we wsi lub na mieście królewskich urzędników z żołnierzami. Jak podaje ks. Drobny, to w czasie wojny napoleońskiej żandarmi sprowadzali rekrutów pod przymusem w kajdanach z całego powiatu. Zaistniały wypadki, że mieszkańcy Gaszowic w związku z dezercją z wojska pruskiego, zostali osadzeni w więzieniu – twierdzy kłodzkiej.

6. Samorząd wiejski.

Od początku istnienia społeczności wiejskiej całość zarządzania nią należała do pana – właściciela miejscowości. Dopiero w późniejszym czasie przekazano takową władzę zwaną samorządem o specyficznym charakterze, mieszkańcom wsi. Na czele tego samorządu stał sołtys zwany nieraz *V o g t* /wójt/ lub Schulce, mając do pomocy ławników. Zarząd ten reprezentował wobec pana chłopów i na odwrót. Jednak zawsze w większej lub mniejszej zależności pozostawał w stosunku do pana. Jednak w okresie historii wsi byli i tacy, którzy wyraźnie stawiali po stronie chłopów i wsi, stawiając opór panu, o czym świadczy wyrok nad uczestnikami powstania chłopskiego z 1811r. w Tworkowie, gdzie w wykazie nazwisk ukaranych podano również funkcję społeczną – sołtys z Gaszowic.

Prawo samorządu od początku do XIXw. ograniczało się głównie do: pobierania opłat czynszowych, egzekwowania wykonania obowiązków pańszczyźnianych przez mieszkańców wsi, posłuszeństwa wobec władzy oraz kar sądowych, zwoływanie zebrań mieszkańców /w zebraniu wiejskim każdy mieszkaniec – jeden z rodziny musiał brać udział obowiązkowo/. Samorząd decydował również o ważnych sprawach gospodarczych wsi np.: podziale pól, wykorzystania ugorów i wspólnych pastwisk, sposobu i terminu obróbki pól, wyznaczania dróg wiejskich, budowy szkół, kaplic i kościołów.

Funkcję sołtysa w początkowym okresie pełnił wolny chłop, nie ponosząc ciężarów pańszczyzny, a jedynie doraźne świadczenia pieniężne w postaci podatków. Funkcja ta była wpięrowo dziedziczno-lenna, która z biegiem czasu zamieniona została na niedziedziczną i wybieralną w zależności od woli pana – właściciela ziemskiego, którego on mianował, a wybierała wieś. Natomiast ławników wybierała sama wieś.

W początkowym okresie sołtysem mógł być tylko kmięć siedzący na jednym łanie gruntów. Dopiero później wybierano również zagrodnika, czy nawet chałupnika i to miało miejsce w naszej wsi.

Sołtys swą funkcję w dobie wybieralności-niedziedzicznie, pełnił przez jeden rok, chociaż były częste przypadki, że ta sama osoba była wybierana przez kilka lat z rzędu w zależności, czy mieszkańcy byli z niego zadowoleni, lub też miał wystarczającą ilość swych popleczników czy był pupilkiem właściciela ziemskiego.

Przez cały okres historii i w tej dziedzinie dokonywały się pewne zmiany, chociaż znacznie mniej widoczne niż w dziedzinie gospodarczej, sołtys zawsze był funkcją uprzywilejowaną. Zmianie ulegał na przestrzeni czasu sposób

wykonywania tej funkcji i zakres w stosunku do przedstawiciela władzy i wsi, chociaż zależało to również od samego sołtysa.

Z chwilą zagarnięcia Śląska przez Prusy wprowadzono również inny podział administracyjny regionu śląskiego począwszy od utworzenia kamer, jako głównych władz administracyjnych, trzech rejencji – w tym rejencji opolskiej, pod którą podpadały tutejsze tereny i nasza wieś oraz utworzono nowe powiaty np. powiat Rybnik /1818/. Były to powiaty wiejskie na czele, którego stał landrat, mianowany przez króla z trzech kandydatów. Sołtys w okresie pruskim sprawował również władzę policji porządkowej, a poza tym tak jak za dawnych czasów całość spraw gospodarczych wsi, stosunków międzysąsiedzkich i międzyludzkich. Sołtys nadal był mianowany w imieniu landrata, a ławnicy przez mieszkańców wsi.

Wprowadzone modyfikacje administracji wiejskiej ordynacją gminną w 1850r. oraz ordynacją powiatową w 1872r. z początku nie mogły być wprowadzone z uwagi na ich sabotowanie przez właścicieli ziemskich i nadal obowiązywały zasady ustalone w Powszechnym Prawie Krajowym, czyli administracja gminy wiejskiej i władza policyjna była nadal w rękach właścicieli ziemskich. Dopiero ordynacja z 1872r. spowodowała likwidację tych różnych ograniczeń. Poza tym, jako nowum wprowadzała podział powiatów wiejskich na obwody policyjne, te zaś dzieliły się na gminy wiejskie i osobno obszary wiejskie, eliminujące majątki ziemskie spod władzy sołtysa. Wprowadziła również pojęcie sejmiku powiatowego, którego członkowie byli wybierani przez mieszkańców wsi, właścicieli ziemskich oraz miasta. Wprowadzone nowe prawo wyborcze mieszkańców wsi i miast zależne było od stanu posiadania majątkowego.

Kiedy i kto był w naszej wsi sołtysem trudno jest dzisiaj ustalić szczególnie w dawniejszych wiekach. Dlatego podaję tylko te nazwiska, które zdołałem wyszukać: Herda Józef, Mrowiec Melchior, Mazurek Andrzej, Kłosek, Lamża. Wydaje się, że przez dłuższy czas sołtysował wsi Mazurek Andrzej.

Ruch ludności wsi Gaszowice

Tabela nr1

Tytuł	Lata										
	1223-1316	1600	1680	1779	1800	1815	1835	1860	1875	1890	1900
Liczba ludności ogółem w tym żydów	30-40	75-90	135	248	269	283	315	418	418	394	630
	0	10-15	10-15	10	10	6	6	6	-	-	-
Ilość urodzin w liczbach bezwzgl. na 100 mieszkańców	Brak danych			11	10	11	7	16	18	26	34
	Brak danych			4,4	3,7	3,8	2,2	3,8	4,3	6,6	4,5
Ilość ślubów w liczb. bezwzgl. na 100 mieszkańców	Brak danych			2	3	3	5	3	0	4	2
	Brak danych			0,8	1,1	1	1,6	0,7	0	1	0,2
Ilość zgonów w liczbach bezwzgl. w tym dzieci na 100 mieszkańców	Brak danych			11	10	8	12	17	19	9	14
				7	6	5	6	10	10	6	10
				4,4	3,7	2,5	3,8	4,1	4,5	2,3	1,7
Naturalny przyrost lub ubytek w liczbach bezwzględnych				0	0	+3	-5	-1	-1	+17	+20
Naturalny przyrost lub ubytek w promilach				0	0	+1,4	-1,6	-0,2	-0,2	+4,3	+2,7

Dane opracowano na podstawie dokumentów metrykalnych, prac F.A. Zimmermanna, J.G. Knie, ks. ojca Drobrego oraz gazety Rybniker Kreisblatt i własnych szacunków,

Śmiertelność mieszkańców wsi Gaszowice

w rozbiciu na dorosłych i dzieci oraz wieku z wyszczególnieniem lat występowania epidemii

Tabela nr 2

Treść		Lata						Lata epidemii					
		1800	1815	1835	1860	1875	1890	1900	1779	1783	1847	1848	1849
Zgony ogółem w tym dzieci		10	8	12	17	19	9	14	11	9	22	17	8
		6	5	6	10	10	6	10	7	2	11	7	6
Wiek dorosłych	najstarszych	90	64	85	75	70	48	78	82	80	87	80	60
	najmłodszych	40	53	23	35	19	42	23	27	33	24	27	35
Wiek dzieci	najstarszych	12 L	3 L	7 L	17 L	4 L	10 L	12 L	6 m	5 m	2 L	8 L	4 L
	najmłodszych	4 m	1 t	3 d	1 d	7 d	15 d	1d	8 d	4 m	3 t	1 d	9 m

Uwagi:

- L - lat
- d - dni
- t - tygodni
- m - miesięcy

CZĘŚĆ III

1. Życie rodzinne

Rodzina, jako podstawowa jednostka życia społecznego wsi, regionu i państwa spełniająca zadanie nie tylko prokreacyjne, ale również funkcję przyswajania jej członków od najmłodszych lat troską o przeżycie, przez zamiłowanie do pracy na roli czy innej zarobkowej, a przez to zapewnienie rodzinie środków materialnych, ekonomiczno-bytowych, jak również umiejętności współżycia w społeczności wiejskiej, czy też sprawowania opieki nad członkami rodziny, ich obrony, utrzymania i przekazywania wiary i tradycji.

Funkcje te najdłużej i najrygorystyczniej utrzymywały się w rodzinach kmiecych i bogatych zagrodników. Stosunkowo najszybciej ulegały zmianie w rodzinach chałupniczych i komorniczych, szczególnie w okresie rozwoju przemysłu i tworzenia się rodzin robotniczych, w których stosunkowo szybko zachodziły wewnętrzne zmiany funkcji rodzinnych.

W żadnej innej społeczności poza rodzinną wiejską nie odgrywała tak wielkiej roli opinia społeczna mieszkańców wsi, jak właśnie dla rodzin wiejskich i to od samego początku istnienia wsi, aż do obecnych czasów. Ale też w wielu wypadkach nie zaważyło na zniszczeniu życia wielu członkom rodziny nic innego, jak zła i niesprawiedliwa miejscowa opinia społeczna.

1. Małżeństwo

Podstawą rodziny wiejskiej od zawsze miało ogromne znaczenie zawarcie związku małżeńskiego, którego zawarcie uzależnione było od woli rodziców, zamożności i wieku partnerów, moralności życia partnerów, a najmniej od woli ich samych. Te warianty decydowały od niepamiętnych czasów, aż do końca lat trzydziestych obecnego wieku.

Rodzice z chwilą dorastania swych dzieci do wieku, w którym należało założyć nową rodzinę, sami czy wspólnie z krewnymi wyszukiwali dla nich partnerów do małżeństwa uwzględniając takie kryteria jak: ilość ziemi, zasobność gospodarstwa pod względem produkcji i ilości inwentarza, wielkość wiana, wartości materialne. Zwracano również uwagę na stronę moralną obojga kandydatów np.: nadmierne picie, lenistwo i trwonienia majątku, nadmierna pycha oraz złe prowadzenie się pod względem moralnym, szczególnie kandydatki

na małżonkę oraz opinię mieszkańców wsi, która w wielu wypadkach mogła być krzywdząca. Zresztą te przesłanki są brane pod uwagę jeszcze dzisiaj, chociaż w mniejszym stopniu, ale kryteria moralności są na pewno przestrzegane z dużą uwagą.

Wiek wstępujących w związek małżeński w zasadzie kształtował się od dawnych czasów u kobiet 21-24 lata, chociaż zdarzały się wypadki, że wychodziły za mąż po ukończeniu 18 lat, czy po skończeniu 27 lat. Kobiety starsze wchodziły zazwyczaj w związek małżeński ze starymi kawalerami lub wdowcami. U mężczyzn wiek ten kształtował się od 21 do 23 lat, chociaż również i tutaj zdarzały się wypadki żenienia się w późniejszym wieku, ale jeszcze przed ukończeniem 33 lat (lata chrystusowe). Nie spotykano w dokumentach ślubnych, kościelnych i cywilnych by mężczyzna zawierał związek małżeński poniżej 21 lat. Był to wiek, który określał mężczyznę, jako dojrzałego, co powszechnie nazywano, że uzyskał majorat (z niemieckiego majorenn).

Związek małżeński był i jest zawierany zawsze aktem ślubu kościelnego, który w dawnych czasach stanowił jedyny akt prawny ważny w sprawach kościelnych i świeckich, do chwili wprowadzenia przez rząd urzędu stanu cywilnego i metrykalnych ksiąg cywilnych. Nie do pomyślenia byłoby współżycie bez zawarcia ślubu kościelnego, gdyż tutejsza społeczność wiejska takiego współżycia – związku po prostu nie tolerowała.

Osoby niezamężne czy nieżonate były przez miejscową ludność zawsze traktowane w pewien sposób lekceważąco, szczególnie w odniesieniu do mężczyzn, którzy w środowisku wiejskim – rolniczym mieli znacznie utrudnione życie dochodząc do starszego wieku i zawsze stanowili siłę wyrobniczą w gospodarstwie ojców lub rodzeństwa czy krewnych. Jednak z chwilą utraty sił lub kalectwem, życie ich było w wielu wypadkach udręką. Działo się tak przez wieki, aż do czasu rozwoju okolicznego przemysłu, w którym takie osoby znajdowały jeszcze w młodszych latach zatrudnienie, a później rentę czy emeryturę. Nieco lepiej wiodło się niezamężnym kobietom, które utraciwszy siły do pracy mogły być jeszcze użyteczne w gospodarstwie rolnym, jako opiekunki pozostawionych w domu dzieci za przytułek i wyżywienie. W młodszym wieku stanowiły podstawowy człon służących – dziwynek. Jednak z chwilą kalectwa stanowiły wraz z mężczyznami grupy żebracze chodzące we wsi od domu do domu lub od wsi do wsi, wystające lub wysiadujące przed kościołem w dni odpustowe, czy też w mieście w dni targowe.

Ale całkiem niewesołe życie miała panna, która urodziła nieślubne dziecko. Zazwyczaj bardzo rzadko wychodziła za mąż, chyba, że mężczyzna – ojciec dziecka zdecydował się na zawarcie małżeństwa, lub wielodzietny wdowiec niemogący znaleźć innej kandydatki, czy też stary kawaler nicpoń i hulaka. Dziewczynę taką nazywano „zawitką” a dziecko „bynkartem”. Jednak największe piekło przeżywała w swej własnej rodzinie. Zdarzały się wypadki, że taką wypędzano z domu na tułaczkę powodującą nieraz tragedię.

Niekiedy znajdowały schronienie w niektórych bezdzietnych rodzinach, gdzie też pozostawały, jako służące, a dziecko od najwcześniejszych lat było używane do pracy. Jeżeli nie znalazły takiego miejsca, stawały się siłą wyrobniczą, niskopłatną, a zamieszkiwały kątem przy rodzinach chałupniczych lub zagrodniczych. Zdarzały się również wypadki, kiedy dziewczyna zachodziła w ciążę i postanowiła się pozbyć dziecka przy pomocy różnych sposobów stosowanych przez kobiety zwane „babkami”. W wielu przypadkach wraz z płodem umierała również niedoszła matka.

W okresie feudalnym, kiedy istniał rygor zakazu podziału gospodarstwa kmiecego i zagrodnika, przy większej ilości dzieci w rodzinie, problem ludzi samotnych zawsze istniał, gdyż zawsze pozostał ktoś bezzenny, jeśli nie chciano dużej ilości rodzin bezrolnych. Szczególnie dotyczyło to tych, którzy nie mieli zagwarantowanego spadku lub wiana w postaci pieniężnej, za które mogliby wykupić inne gospodarstwo. Nieco lepiej sytuacja ta wyglądała od XVIII wieku, kiedy to rozluźniły się rygory zakazu podziału gospodarstw kmiecych i stworzyły się warunki możliwości nabycia ziemi w formie spadku lub wiana.

2. Rodzina i jej funkcja wychowawcza.

Głowa rodziny i jej autorytetem był i jest zawsze ojciec. Zdarzały się i zdarzają się przypadki, że przywódcza rolę w rodzinie wiodła kobieta zwana przez społeczność „Heród Baba”. Kobieta przejmowała wiodącą rolę dopiero wtedy, kiedy okazało się, że mąż jest za spokojny, niezaradny czy słabego zdrowia. Tak zawsze ojciec decydował o rozdziale pracy i zajęć w gospodarstwie dla poszczególnych członków rodziny i odpowiadał za całość ekonomiczno-bytowa całej rodziny.

Matka poza pracą w domu i obejściu gospodarskim, wraz z obsługą inwentarza żywego, a w okresie nasilenia prac polowych czy odrobku pańszczyzny, spełniała rolę wychowawczą dzieci. Ona to od najwcześniejszych

lat wpajała w świadomość dziecka podstawowe zasady życia w hierarchii rodziny i życia religijnego. Poza tym do matki należały wszystkie czynności higieniczne i czystości wobec całej rodziny, od niemowlęcia przez dzieci do męża włącznie.

Natomiast domeną pracy ojca były wszystkie prace polowe we własnym gospodarstwie i ewentualnie odrobek pańszczyzny pociągowej, cięższe prace w obejściu gospodarskim, zaopatrzenie w opał oraz moc prac przy inwentarzu żywym.

Na podkreślenie wielkiego znaczenia rodziców w rodzinie świadczy fakt, że od niepamiętnych czasów dzieci zwracały się do nich w formie „wy” lub „oni”, mówiąc „ojciec, matka lub tatulku, mamulko czy mateczko”, a do dziadków „Starzyk, starka”. Dopiero od XIX wieku można było usłyszeć, chociaż nie zawsze, zwrot ojcowski „fater” (z niemieckiego Fater). Natomiast zwrotowa forma dzieci do rodziców „wy”, „oni” zanikła dopiero po drugiej wojnie światowej, kiedy to dzieci zaczęły używać zwrotu ty. W dawnych czasach, jeżeli ktoś młodszy używał względem starszego zwrotu „ty”, ten lub ktoś z obecnych zaraz zwracał takiemu uwagę w formie „smarkaczu z tobą świń nie pasłem”.

Natomiast mąż zwracał się do swojej żony: „matko, staro, babo, albo po imieniu”, a żona do męża: „ojciec, stary, chłopie lub też po imieniu”.

Względem krewnych dzieci zwracały się zawsze w zwrocie: „wy, oni” i określeniem do brata ojca „stryk, a jego żony stryjno”, do brata matki „swok, a do jego żony swojno”. Do pozostałych krewnych męskich „ujec” (wujek), „ciotko” (ciocia). Do chrzestnych „chrześniczek, chrześniczka”. Dzieci strykw, swoków i ujcstwa wzajemnie do siebie zwracały się w formie „brataniec, siostrzenica”.

3. Okres przed narodzinami, narodziny i chrzest

Dążenie do posiadania potomstwa jest naturalnym dążeniem osób zakładających rodzinę i to nie tylko z racji zachowawczych – pokoleniowych, ale również ekonomicznych szczególnie w rodzinie chłopskiej, ale również honorowej – ambicjonalnej, głównie dla młodej małżonki, gdyż bezdzietność uważano za „karę boską” określając taką kobietę różnymi obraźliwymi epitetami. Gdy bezdzietność znacznie się przedłużała zwłaszcza, gdy mąż był znacznie starszy od żony, zachodziły wypadki zajścia w ciążę w stosunkach pozamałżeńskich. Co jednak, z drugiej strony, było również przyczyną powstawania „piekła w domu”, gdy mąż się o tym dowiedział. O kobiecie,

w której poczęło się nowe życie we wsi mówiono: „zaszła, zajadła, jest w stanie błogosławionym”.

Starsze kobiety starały się odgadnąć rodzaj płci mającego się narodzić dziecka. Jeżeli pod koniec ciąży płód rozwijał się więcej przez wzrost brzucha, mówiono, że narodzi się dziewczynka. Jeżeli natomiast na wzrost bioder, wskazywano na urodzenie syna. Również z nasileniem i rodzajem plam na twarzy kobiety ciężarnej starano się odgadnąć płeć dziecka.

W okresie ciąży istniały również poglądy i wierzenia, co do zachowania i czynów kobiety ciężarnej, głównie w drugiej połowie ciąży. Powszechnie wierzono, że kobieta ciężarna może łatwo się „zapatrzeć” w coś lub w kogoś, co może mieć ujemny wpływ na urodę dziecka. Dlatego nie wolno jej było się patrzeć na brzydkie zwierzęta, zabijanie zwierząt, np. zabitego zająca, gdyż mogło to przyczynić się do powstania u dziecka „zajęczej wargi” (rozszczerzenia wargi). Należało unikać nagłego strachu, np.: przez sparzenie ogniem, wrzątkiem, oraz chwytanie się w przestraszu za różne części ciała. Mogłoby to być przyczyną powstania plam na ciele niemowlęcia zwanych „ogniem”, zbliżonych kształtem do tego, czego przestraszyła się matka. Lista tych zakazów była długa, a niektóre z nich przetrwały do dzisiaj, np.: jeżeli na zabawę weselną przyjdzie kobieta w zaawansowanej ciąży spoza członków rodziny weselnej, wtedy zabawa zakończy się bójką uczestników zabawy.

Wszystkie te zakazy miały swój zasadniczy cel, mianowicie by kobieta w błogosławionym stanie była pogodna, wystrzegająca się wzruszeń, spotykała się z życzliwością i z dobrymi ludźmi, starając się przez to wpływać na pozytywnie na rozwój noworodka, jego psychikę i wygląd. Natomiast w odniesieniu do pracy kobiety w odmiennym stanie zalecano ciągły ruch i częste schylenie się oraz wykonywanie normalnych codziennych prac wyznaczonych dla kobiet, ale w wolnym i spokojnym tempie. Dopiero w zaawansowanej ciąży zakazywano zbyt raptownych ruchów i podnoszenia większych ciężarów, np.: dużych garncy, noszenia ciężkich wiader czy grotków. Praca i schylenie się miało wpływać i na pewno wpływało na rozwój płodu i przyczyniało się do łatwiejszego i lżejszego porodu. Celem łatwego znoszenia okresu ciąży i porodu służyły różne modlitwy wręczanie kobiecie przez matki i sąsiadki.

Sam połów, czyli poród odbywał się w domu. Zresztą tak się odbywał aż do połowy lat pięćdziesiątych obecnego wieku, w obecności biegłej w tej sprawie wiejskiej „babki”, która była wzywana do każdego domu przez męża rodzącej. Zdarzały się wypadki, że dziecko odbierała matka rodzącej lub najbliższa starsza

sąsiadka, która urodziła już parę swoich dzieci. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku wyznaczono w każdej wsi jedną z kobiet do dokonywania tych czynności. Nie posiadały one żadnej wiedzy fachowej poza zdobytą praktyką przez lata już wykonywaną oraz stosowania tradycyjnych zwyczajów a nawet magicznych znaków. O stosowaniu takowych wspomina dzieło mnicha Rudolfa z klasztoru Cystersów w Rudach zwane „Katalog magii Rudolfa’ napisane w 1235-1250 pod tytułem „Summa de confessionis discretrion”. Dopiero z końcem XIX wieku w obrębie naszej parafii – Lyskach, pojawiła się pierwsza wykwalifikowana jak na te czasy akuszerka zwana z niemieckiego „Hebamme – hebamom”. Początkowo była płatna przez położniczki, a w późniejszym czasie przez państwo. Pierwszą hebamą na tutejszym terenie, zamieszkałą w Lyskach, była Pani Sich. Cieszyła się dużym autorytetem i była zobowiązana poza odebraniem porodu, opiekować się położnicą jeszcze przez okres tygodnia.

Aby ułatwić poród położnicę okadzano, dawano jej pić wywar z różnych ziół, czy krople kupowane w aptece, a w ciężkich przypadkach nacierano tartą cebulą i stosowano ciepłe nasiadówki ziół zwanych „zielinami” z dodatkiem wódki i cukru. Rzadko, kiedy doprowadzano lekarza. Zresztą takowych w tych czasach trudno było znaleźć.

Do izby, gdzie odbywał się poród dopuszczano tylko starsze kobiety, matkę, sąsiadki lub starsze siostry. Mąż był dopuszczony rzadko lub tylko wtedy, gdy poród był ciężki i zagrażał życiu rodzącej. Zazwyczaj mąż czekał w kuchni lub na podwórzu. Dopiero po urodzeniu dziecka był wzywany do izby, gdzie dziecko wręczała mu hebama, a on biorąc je zawinięte w pieluszkę całował i podnosił nad głowę, co świadczyło o jego przyjęciu z dużym zadowoleniem. Największym zadowoleniem i honorem było dla męża, gdy pierworodnym dzieckiem był chłopiec, mający przedłużyć ród – nazwisko ojca.

Akuszerka po odebraniu dziecka i przecięciu pępowiny i jej związaniu białą wstążką pokazywała dziecko matce, a następnie kapała w uprzednio przygotowanej drewnianej waniencie wystruganej z jednego pnia lub normalnej waniencie drewnianej z drzewa liściastego. Później stosowano różne wanienki, nawet metalowe.

Po wykąpaniu dziecka przywoływano dzieci lub młodsze rodzeństwo położnicy, które przed rozpoczęciem porodu pod byle, jakim pozorem wysyłano z domu do sąsiadów lub krewnych. Pokazując im nowo narodzone dziecko pozwalano na jego dotykanie i całowanie.

Przestrzegano by zasuszona i odpadnięta od noworodka pępowina była przechowywana przez wiele lat, a w przypadku dziewczynki ta po wyrośnięciu na pannę zaszywała ją do sukienki, co miało jej zapewnić szczęście w życiu. Nieraz pępowinę zakopywano obok domu, co miało zapewnić, że dziecko zawsze będzie wracało do domu.

Natomiast „miejsce”, czyli łożysko zakopywano w ogrodzie pod drzewem o najpiękniejszych owocach, co miało powodować urodę dziecka. W żadnym wypadku nie było wolno zakopywać łożyska do gnoju.

W dawnych czasach do wody używanej do pierwszej kąpieli dolewano trochę kleiku z mąki, a po kąpieli wody tej nie było wolno wylewać na przedsiień czy do gnoju, tylko w ogrodzie. Również przez miesiąc po urodzeniu dziecka wody z kąpieli nie wolno było wylewać po zachodzie słońca.

Po pierwszej kąpieli akuszerka czyniła na czole, ustach i piersi noworodka znak krzyża, a gdy dziecko urodziło się słabe również kropiono je wodą święconą w Wielką Sobotę, nadając mu jednocześnie imię, jakie życzyli sobie rodzice. Zastępowało to chrzest na wypadek gdyby dziecko nie dożyło chrztu kościelnego. Niemowlęciu owijano brzuszek i kręgosłup powijakiem, powodując przez to jego utwardzanie i zabezpieczając jednocześnie przed powstaniem przepukliny pępkowej na skutek silnego i długiego płaczu. Następnie zawijano w pieluszki nieraz wykonane ze starej bielizny i oddawano zawiązane w podłużnej poduszce matce leżącej w łóżku, którą w międzyczasie obmyto i uczesano. Po godzinie, czy dwóch matka przykładała dziecko do piersi i próbowała je karmić. Karmienie piersią trwało rok a nawet dłużej, do trzech lat, w zależności od zasobu pokarmowego matki. Rygorystycznie przestrzegano by przez sześć tygodni dziecko nie pozostawało w izbie samo ani na chwilę, gdyż wtedy miałyby wolny dostęp do niego złe moce. Przestrzegano również by pieluszki nie wisały na zewnątrz domu po zachodzie słońca, bo odbiera to dziecku dobry sen. Pieluszki i powijaki nie mogły wisieć na żerdzi lub na płocie, gdy padał deszcz lub śnieg, bo dziecko będzie wtedy piegowate.

Na drugi lub trzeci dzień po porodzie odwiedzały położnicę zameżne krewne, sąsiadki i koleżanki nawet niezameżne, przynosząc ze sobą kołacz, kreple, babki, nawet ubity drób oraz coś z odzieży niemowlęcej, w dowód życzliwości dla położnicy. Zaś gospodarz – ojciec noworodka częstował je wódką lub winem, a położnica kawą zbożową. Zwykle, jeżeli było to któreś z rzędu dziecko mówiono „przyszedeł nowy wrzaskot” lub „momy nowo gęba do jedzenia”.

Ojciec noworodka w następnym dniu zachodził do uprzednio już, z żoną, uzgodnionych osób prosić ich na ojców chrzestnych zwanych „chmotrami”. Zazwyczaj był to ktoś z krewnych lub znajomych ze strony męża czy żony. Istniał taki zwyczaj ściśle przestrzegany, że osoba proszona na ojca lub matkę chrzestną nie mogła nigdy odmówić. Jednak musieli być to ludzie religijni i cieszący się zaufaniem mieszkańców, w szczególności proboszcza. Raz wybrani chrzestni zazwyczaj chrzcili pozostałe narodzone dzieci, chociaż nie była to reguła. Ojcowie chrzestni byli poważani i szanowani przez swoich chrześniaków i ich rodziców. Zapraszano ich na wszystkie rodzinne uroczystości, kiermasze, pierwszą komunię świętą dziecka i na wszystkie wesela. Od niepamiętnych czasów ojcowie chrzestni mieli przywilej i obowiązek zastępowania ojca i matki na wypadek ich śmierci oraz ponosili współodpowiedzialność za wychowanie dzieci chrzestnych wobec Kościoła.

Narodzenie dziecka było dla ojca powodem do oblewania tegoż wydarzenia w karczmie i nierzadko zdarzały się przypadki, kiedy to ojciec przychodził do domu codziennie pijany przez parę dni. Dając powód do awantur i płaczu żony, a przy bardziej krewkich osobnikach nawet do rękoczynów.

Położnica, mimo, że uznawano ją, jako kobietę chorą, już na drugi – trzeci dzień wstawiała z łóżka i wykonywała normalną pracę w gospodarstwie poza dźwiganiem ciężkich przedmiotów, wykonując nawet prace żniwne jak ubieranie zboża za kośnikiem. Owijając brzuch powijakiem silnym uciskiem zabezpieczała się przed zerwaniem ścięgien brzusznych i przed powstaniem zwisłego brzucha.

Chrzest kościelny odbywał się najprędzej w dwa – trzy dni po urodzeniu dziecka, jednak nie później jak tydzień, chyba, że choroba dziecka na to nie pozwalała. W latach wyjątkowych występujących zaraz i innych chorób zakaźnych, chrzest był wykonywany w następnym dniu po urodzeniu dziecka.

W normalnych czasach i warunkach dziecko do chrztu ubierała matka lub ktoś z rodziny, a czasem matka chrzestna, która kupowała lub sama przygotowywała potrzebny strój dla niemowlęcia. Dziecko owijano w pierw powijakiem, następnie w koszulkę i kaftanik. Nóżki owijano pieluszkami a na głowę wkładano czepeczek ozdobiony wstążeczkami i wyszywanymi kwiateczkami. Następnie układano je w specjalnej wąskiej i podłużnej pierzynie, do której doszyto z każdej strony po dwie wstążki- tasiemki. Wolną częścią, przed przewinięciem nakrywano dziecko i zawiązywano wspomnianymi tasiemkami. Tak ułożone dziecko nakrywano zwykłym kawałkiem płótna. Później nakrycie to było zrobione z koronki podbitej kolorowym płótnem. Nazywano je „kapą”.

Naturalnie, jeżeli rodziców czy ojców chrzestnych było na to stać. Kolor płóciennego podbicia kapy jak i ozdobienia ubioru noworodka należało od płci dziecka: niebieski dla chłopca, różowy dla dziewczynki.

Do kościoła nieśli dziecko chmotrowie i wraz z nimi szła matka dziecka oraz babka-akuszerka. W czasie aktu chrztu w kościele chłopca trzyma ojciec chrzestny, a dziewczynkę matka chrzestna. Natomiast akuszerka przed samym aktem chrztu rozwiązuje pierzynkę, zdejmuje czepeczek i rozwiązuje kaftanik wraz z koszulką. Po zakończeniu ponownie porządkuje ubranko dziecka i pierzynkę. W czasie chrztu – polewania wodą święconą i pomazania olejem świętym chrzestny, który nie trzymał dziecka, kładł na nie rękę i razem z trzymającym powtarzał przepisane przez Kościół modlitwy, między innymi: Wierzę w Boga Ojca, trzymając zapaloną świecę. Po dokonaniu aktu chrztu wraz z dzieckiem i zapaloną świecą obchodzono dookoła ołtarz i jeżeli w ten czas dziecko płakało, to według wierzeń znaczyło, że będzie pięknie śpiewać. Po chrzcie dziecka dokonywano również oczyszczenia matki dziecka, zwane „wywodem”. Zdarzało się, że matka ze względu na słabość nie uczestniczyła w chrzcie dziecka, wtedy wywód następował po jej wyzdrowieniu, ale z udziałem dziecka. Istniał również przesąd, że matce przed wywodem nie wolno było wychodzić poza obejście po zapadnięciu zmroku oraz bez chustki na głowie.

Chrzestni przed wyjściem z noworodkiem do chrztu kładli na dziecko w pierzyńce tak zwany „węzełek”, czyli pewną sumę pieniędzy, dawniej zawinięte w święty obrazek zazwyczaj Anioła Stróża i obwiązany tasiemką koloru różowego lub niebieskiego w zależności od płci dziecka. W bliższych nam czasach są to pudełeczka ze świętym obrazkiem i kartka zawierająca życzenia i wiersz treści religijnej, na której podpisują się chrzestni i wkładają wspomniany „węzełek”. Do większej gotówki zawsze dodaje się drobną, zdawkową monetę, którą miał chrześniak w czasie swego życia pomnażać do większej wartości.

Ponieważ chrzest był połączony z nadaniem imienia, rodzice już nawet przed narodzeniem dziecka wybierali odpowiednie imię posługując się kalendarzem lub wybierając imię jednego z dziadków, rodziców lub znaczących w rodzinie krewnych. Również dawano takie imię, jakie dziecko przyniosło ze sobą w dniu urodzin. W dawnych latach przeważały takie imiona jak: Jan, Józef, Mateusz, Maciej, Andrzej, Franciszek, Karol, Jakub, Urban, Walek, Grzegorz, Tomasz, Jerzy oraz: Maria, Anna, Joanna, Elżbieta, Józefa, Jadwiga, Albina, Karola, Franciszka, Julkoa i Jolanta.

Po przyniesieniu do domu ochrzczonego dziecka, po wejściu do izby mówiono: „wzięliśmy poganina, przynieśliśmy chrześcijanina”. Dawniej istniał zwyczaj, który już zanikł, że po wypowiedzeniu powyższej formułki kładzono dziecko na podłodze mówiąc: „kto zasiał, niech zbiera”. I wtedy tylko ojciec mógł dziecko podnieść i zanieść do łóżka lub kołyski. Była to pewna, jak gdyby prawna forma uznania za potomka i przyjęcia go do rodziny. Po powrocie ojcowie dziecka zapraszali chmotrów i akuszerkę – hebamę oraz pozostałą rodzinę na obiad przygotowany z darów przyniesionych przez krewne i znajome w czasie odwiedzin matki noworodka oraz z własnych wiktuałów. W zamożniejszych domach przygotowywano jeszcze kolację. W biedniejszych domach nawet nieraz nie było obiadu. Ale w każdym domu gospodarz stawiał obowiązkowo wódkę, wino i piwo. Zresztą bez wódki nie odbyła się żadna uroczystość. Najwierniej przedstawia to ks. Norbert Bończyk w jednym ze swoich dzieł „Stary kościele Mischowskim” z 1879 roku.

*Nuż się człowiek narodził!
Już od karczmy do karczmy jego ojciec chodził
Kosztować, gdzie gorzółka była najsmaczniejsza,
Gdy nam była do uciech wszech najpotrzebniejsza.
Wszak bez wódki nie było gościny
Nawet dziecku dawano zamiast piersi matki
Kilka kropli gorzałki. Mówiły sąsiadki,
Że takiemu gorzałka już nie będzie szkodzić.
Mógłbym wam tu bez liku z przykładów dowodzić
Jako się z wódką nasi przodkowie rodzili,
Z wódką żyli i z wódką ze świata schodzili.*

2. Opieka i wychowanie dziecka.

W okresie niemowlęcym całość czynności związanych z pielęgnacją, wyżywieniem i wychowaniem dziecka należało do matki. Za podstawowe prace pielęgnacyjne uważano kąpiel wykonywaną w pierwszych trzech miesiącach dwukrotnie w ciągu dnia, rano i wieczorem, przechodząc następnie do jednokrotnej wieczorem. Przestrzegano by woda była zagrzana w czystym garnku i o odpowiedniej temperaturze. Ciepłotę wody po jej wlaniu do wanienki sprawdzała osobiście matka przez zanurzenie w niej swojego łokcia.

Przed włożeniem do wanienki dziecka, na jej dnie kładzono jedną lub dwie pieluchy i jedną zwiniętą w miejscu gdzie miała być położona główka dziecka.

Na to kładzono nagie niemowlę i po jego obryzaniu wodą z wanienki przewracano na boczek mydląc główkę i plecy, a całe ciało obmywano miękką pieluszką dokładnie splukując mydliny. Po wyciągnięciu z wanny kładzono dziecko na wyścielonej pieluszką lub miękkim ręcznikiem poduszce i dobrze wycierano. W niektórych domach po wytarciu, przed ubraniem, nacierano plecy dziecka mydłem, co miało wpływać na wzmocnienie krzyża – kręgosłupa. Następnie owijano dziecko we wspomniany już wyżej powijak. Owijanie powijakiem czyniono, co najmniej przez pół roku trzymając dziecko w nim dzień i noc, żeby było silne w krzyżach i rosło prosto. Dopiero na to ubierano koszulkę rozciętą od strony pleców i zawiązywano tasiemką, a następnie zawijano w pieluszkę razem z główką. Dopiero po paru tygodniach życia na koszulkę naciągano kaftanik, a na główkę czepek, przechodząc stopniowo w koszulkę znacznie dłuższą, sięgającą aż do stóp – w lecie lnianą, płócienną, zimą ciepłą, barchanową. Następnie dziecko kładzono w łóżku lub kołysce i nakrywano dużą poduszką.

Po kąpieli, w tej samej wanience i wodzie prano pieluchy i dbano o to, aby wodę te wylać rano lub przed wieczorem przed zachodem słońca. Jeżeli dziecko kąpano późno wieczorem wodę wylewano dopiero rano, na drugi dzień.

Przez okres pół roku podstawowym pokarmem dla dziecka było tylko mleko matki. Gdy tego pokarmu nie starczało, a objawami tego był płacz dziecka po karmieniu, dodatkowo dawano do picia przegotowane krowie mleko. Karmienie dziecka piersią trwało, co najmniej rok. W drugim półroczu życia dodatkowy pokarm stanowiła papka z grysiu gotowanego na mleku z dodatkiem odrobiny masła, czy też sucharki rozgotowywane w mleku na maśle. W odległych czasach sucharek taki sporządzano z pszennego pieczywa pokrojonego na plastry i wysuszonego na patelni, na piecu lub w piekarniku. Z chwilą rozpoczęcia karmienia stałego ograniczano karmienie piersią. W ciągu dnia lub przed zaśnięciem wkładano w usta dziecka smoczek zwany „nupel”, do którego wsypywano trochę cukru i wlewano parę kropli mleka. Wtedy, kiedy nie było jeszcze smoczków gumowych – sztucznych, zwijano po prostu w kawałek białego płótna skóreczkę chleba moczoną w miodzie i przez zawiązanie tworzone małą gałkę z dużym rozczepieniem reszty płótna, by dziecko nie wciągało za głęboko do ust takiego smoczka. Również z chwilą pojawienia się smoczków gumowych powstało ułatwienie karmienia dziecka pokarmami płynnymi, szczególnie mlekiem, za pomocą butelki, nakładając na jej szyjkę wspomniany smoczek z odpowiednio dobranym na jego końcu otworem.

Zakończenie karmienia piersią powiązane było z pewnymi ceremoniałami np.: matka sporządzała nie duży węzełek, czyli do zwykłej chustki wkładano chleb, pieniądze, buteleczkę, nici książeczkę i różaniec. Po zawiązaniu tych skarbów węzełek wkładała na patyk, ten zaś kładła dziecku na ramię. Każąc trzymać patyk oprowadzała dziecko po pokoju mówiąc, że idzie na „wandry” – wędrowki po świecie. Po chwili zdjęła z ramienia dziecka węzełek, rozłożyła na stole lub podłodze zawinięte rzeczy. Kładąc w pozycji siedzącej dziecko przypatrując się, co z tego wpierv wyciągnie, wróżąc z wyciągniętych przedmiotów jego przyszłość, np.: jeżeli wzięło chleb – oznaczało to dobrego gospodarza i dobrobyt, jeśli pieniądze to będzie dobrym gospodarzem, ale i sknerą, jeżeli butelkę będzie pijakiem, książkę – będzie uczonym, różaniec – księdzem lub człowiekiem pobożnym. Istniało również wierzenie, że jak długo matka karmi piersią, to długo nie zajdzie w ciążę. Była to również jedna z przyczyn długiego karmienia dziecka piersią, chociaż praktycznie nieuzasadniona.

Jadłospis małego dziecka nie był urozmaicony i podawany nieregularnie. Zazwyczaj matka przysadzała niemowlę do piersi wtedy, kiedy ono zapłakało. Gdy dziecko odstawiano od piersi, jadło z matką z jednej miski, podobnie jak pozostali domownicy. Matka podawała mu twardsze kawałki przez siebie przeżute. Pomiedzy posiłkami rodziny dawała dziecku kromkę chleba i trochę kawy zbożowej lub mleka.

Dużą wagę kładziono na sen małego dziecka, który powinien być spokojny, z początku częsty, później w określonych godzinach. Przez parę miesięcy dziecko spało razem z matką lub w kołysce w pobliżu. Jeżeli we śnie się uśmiechało znaczyło, że bawiło się z aniołkami, jeżeli usta nabierały kształtu do płaczu, to aniołki go biły itp. Jeżeli dziecko nie chciało spać, często do smoczka dodawano trochę odwaru maku lub jakiegoś uspokajającego zioła. Z zachowania dziecka w czasie snu odgadywano czy dziecko jest zdrowe, czy też chore.

Na wypadek choroby dziecka w odległych czasach zaczynało leczenie od stosowania różnych lekarstw domowych w postaci wywarów lub wyciągów ziołowych, smarowania brzuszka i piersi używając do tego różnych tłuszczów i mazideł, stosowano okadzania, zamówienia i modlitwy. Wywary i maści przyrządzały okoliczne babki zajmujące się ludowym lecznictwem i one też udzielały pomocy oraz nakazywały sposób prowadzenia leczenia. W ciężkich przypadkach po prostu dziecko umierało i wtedy za pociechę dla rodziców było powiedzenie: „Bóg dał, Bóg wziął” czy też „Taka była wola Boża”.

Matka od najwcześniejszych dni wpajała w świadomość dziecka podstawowe kanony wychowawcze współżycia w hierarchii rodziny oraz życia religijnego. Matka uczyła swe dziecko kreślenia znaku krzyża, pierwszych słów mowy i pierwszych najprostszych czynności pracy. Ona też kształtowała jego rozwój psychiczny. Dziecko od pierwszych dni życia słyszało czułe słówka matki. Nuciała ona nad kołyską słowa różnych kołysanek, by dziecko szybko zasnęło, np.:

„Śpij dzieciątko śpij,

Dam ci jabłka trzy,

A orzeszków sześć,

Pomoga ci je zjeść”

lub

„Uśnij ty mi uśnij,

Albo mi urośnij,

Byś się mogło przydać,

Gąseczki mi wygnąć”

Niemowlę do czasu nauczenia się chodzenia większość dnia spędzało w kołysce postawionej w kuchni, a w nocy obok łóżka matki, by ta w każdej chwili i potrzebie mogła pokołysać przebudzone dziecko. Matka nosiła je również na rękach lub zawinięte w chustkę czy kawał płótna zwanego „chacka”. Przerzucone przez plecy matki jednym końcem pod prawym ramieniem, drugim przez bark, zawijając obiema końcami dziecko do siebie na wysokości piersi. Natomiast, kiedy matka musiała pracować w polu, zabierała maleństwo ze sobą. Na polu rozstawiała drewniany trójnog sporządzony z trzech żerdek, do których przywiązywała płachtę, w której niosła dziecko, tworząc w ten sposób rodzaj hamaka. Wprowadzała go od czasu do czasu w ruch podobny do huśtawki. Urządzenie to nazywano „kolybuszą”.

W okresie przyuczania dziecka do chodzenia posługiwano się chustką lub ręcznikiem podkładając je dziecku pod pachy celem ułatwienia prowadzącemu opiekunowi, który trzymał za końce chustki lub ręcznika. Pozwalało to dziecku na stawianie kroków bez obawy upadku.

Z chwilą rozpoczęcia siadania dziecka w kołysce lub karmienia łyżką, dziecko rozpoczynało pierwsze sposoby nawiązywania kontaktów z otoczeniem. Wydawało wtedy specyficzne dźwięki zwane „goworzeniem”. Tutaj matka czy inny opiekun zaczęli wypowiadać do dziecka pierwsze słowa, stale je powtarzając, jak: mama, tata. Rodzice zwracali szczególną uwagę, które z tych

słów dziecko pierwsze, wyraźnie wypowie, gdyż uważano, że tego będzie najbardziej lubiło, albo też mówiono, że jak powie „tata”, to przywoła brata.

W nauce mówienia posługiwano się pewnymi określeniami – słowami o specjalnym życiowym znaczeniu dla dziecka, a jednocześnie były one łatwe do zapamiętania, np.: papu, ham ham – znaczył jeść, chaba – chleb, ała-boli, si si – gorące lub ból przez uraz, tutu – pić, nyny – spać, bebe – strach lub ciemność, bubu – zimno, ciucioki – zęby, mlemlo – mleko, cicia – kot, hau hau – pis, cipki – kury, lala – lalka, siupać – siedzieć, ptapta – ptak, paa – wyjść, papa – pożegnanie, dudu – nóż, ududać – uciąć, bebok – straszycie itp.

Od pierwszego roku życia dziecka dbano nie tylko o jego rozwój fizyczny, ale również zwracano uwagę na jego zachowanie i oduczano różnych odruchów, by nie weszły w nawyk, jak: huśtanie nogami w czasie siedzenia, dłubanie w nosie, wspinanie się po sprzętach domowych. Jednocześnie starano się dziecko przyzwyczaić do tego, że nie może robić tego wszystkiego, czego zapragnie, czy też robić to, co by chciało. Świadczy o tym porzekadło: „Gdyby dzieci miały, co by chciały, to by nigdy nie płakały.” Czyli już od samego początku wpajano dziecku konieczność jego podporządkowania się do wymogów życia rodzinnego i nie pozwalano na różne zachcianki. Poza tym po prostu wiele rodzin, szczególnie wielodzietnych, nie było stać, by dziecku kupować to, co by chciało i dlatego nie pozwalali się przez dziecko tyranizować płaczem. Gdy nie pomagały perswazje, to pomagał pasek ojca lub „karbacz”, czyli pięć rzemieni nabitych na drewnianym trzonku.

Z chwilą nauczenia się samodzielnego chodzenia oddawano dziecko pod opiekę starszego rodzeństwa lub starszych ludzi i uczono większej samodzielności. Jednak zimą całe dni spędzało w domu. Zaś latem na placu przed domem, jednak zawsze w zasięgu oka matki czy opiekunów. Dopiero po przekroczeniu wieku trzech lat trudniej było upilnować szczególnie chłopca, który po wymknięciu się z podwórza zniknął na wiele godzin u sąsiadów. Z wykonywaniem różnych czynności pielęgnacyjno-higienicznych związanych było wiele różnych wierzeń i przesądów, np.: chłopców nie wolno było do roku obcinać włosów, gdyż mogłoby to mieć ujemny wpływ na rozwój ich pamięci i opóźnienie mowy. Pierwsze obcięte włosy musiały być spalone w piecu. Również paznokcie nie mogły być do roku obcinane nożyczkami, a tylko obgryzane przez matkę. Niemowlę nie mogło przeglądać się w „zdrzadle” – lustrze, bo byłoby mańkutem.

Pojawienie się u dziecka zębów związane jest zawsze z występowaniem wysokiej temperatury i dużego bólu. Celem przyspieszenia wyrzynania się zębów podawano dziecku dobrze wysuszoną skórkę chleba lub uwiązaną na sznurku małą kość z drobiu.. Dziecko przez „bruszenie” zabielałego dzięśla, powodowało szybsze wyjście ząbków. Zaś pierwszy wypadnięty ząb mleczny, dziecko rzucało nad główką za siebie na piec mówiąc: „myszko ja ci dam kościany, a ty mi daj żelazny.”

W chorobie dzieci i nie tylko dzieci stosowano w leczeniu znane sposoby medycyny ludowej stosując głównie zioła, np.: przeciw biegunce – suszone jagody czarnej borówki, przy bólach brzucha i żołądka – wywar piołunu lub wodnej koniczyny (bobrek), smarowanie brzuszka naftą, w czasie przeziębienia – wywar kwiatu lipowego lub czarnego bzu, przy bólach w piersi i zapaleniu oskrzeli – okłady z wędzonej słoniny skrobanej na płótno i kładzionej na piersi lub gardło, przy zaflegmieniu dróg oddechowych na skutek przeziębienia – napar ze skruszków sian wraz z nasionami traw do wdychania pary na nakrytym naczyniu (inhalacja). Gdy dziecko miało wzdęcia brzuszka na skutek wstrzymania prawidłowego cyrkulowania gazów żołądkowych – matka gryzła wysuszone nasiona „fenchlu” (z niemieckiego koper włoski) i wytworzone przy tym olejki eteryczne z własnych ust wdychała w usta niemowlęcia, przeciw gorączce – wywar z rumianku, bzu czarnego. Wywar z rumianku stosowano również przy bólach żołądkowych i biegunkach, a przy biegunce krwistej – węgiel drzewny sproszkowany i wywar z kory dębowej.

Na ubiór dziecka do jednego roku składała się: koszulka, czepek zawiązywany wstążką pod brodę, pieluchy i wspomniany już wyżej powijak (do pół roku), pończoszki wykonane samodzielnie przez matkę z wełny. Po roku oprócz koszulki i czepek wkładano jeszcze sukieneczkę sięgającą do pół łydek zwaną „habela”. W takiej habeli dziecko chodził, co najmniej do trzech lat i to bez względu na płeć, dziewczynki i chłopcy. Po czterech latach chłopcom ubierano spodnie sięgające nieco poniżej kolan lub do kostek. Czasem spodnie miały tak zwaną „klapę” z tyłu, do odpinania w razie potrzeby załatwiania potrzeb fizjologicznych, a z przodu „bontek” – rozporek. Na to tak dziewczętom jak i chłopcom zakładano fartuszek okalający całą postać od szyi do kolan z przodu i z tyłu na płóciennych szelkach, zapinany na guziki. Tego typu fartuchy, które chroniły ubranie dziecka przed nadmiernym zabrudzeniem, chłopcy nosili do czasu pójścia do szkoły, a dziewczynki nawet do 14 lat. Dziewczynki nosiły jednoczęściowe sukienki zapinane z tyłu na trzy-cztery guziczki, nieraz przepasane w biodrach paskiem z materiału, z którego była uszyta sukienka.

Odzież, a szczególnie obuwie młodsze rodzeństwo nosiło po starszym. Dzieci i starsi w okresie lata i ciepłej wiosny czy jesieni chodzili boso tak po domu jak i w pracy w gospodarstwie i na polu. W czasie deszczu, tak w polu jak i przy pasaniu zwierząt nakładano na głowy kaptury z worka, czy też okrywano się płachtą zwaną „trownicą”. Nazwa pochodzi od tego, że w tej płachtie noszono trawę czy nawet produkty żywnościowe wyprodukowane w gospodarstwie, a niesione na sprzedaż na targ w mieście.

Kiedy dziecko uzyskało już 4-5 lat, używano go w lecie do różnych prac w gospodarstwie jak i do pasania gęsi, pilnowania kur i innego drobiu, by nie zachodził w szkodę sąsiadom lub do wchodził do własnego ogrodu. Od 6-7 roku życia używano już dzieci do pasania krów i świń oraz do lżejszych prac w polu, np.: robienia powróseł w czasie koszenia zbóż, zbierania ziemniaków w czasie wykoppek, wynoszenia kapusty z zagonów. Nieraz łączyło się to z zatrzymaniem dziecka w gospodarstwie zamiast pójścia do szkoły. Również nie pozostawiano dzieciom wiele czasu na gry i zabawy z rówieśnikami. Naturalnie dzieci chałupników i komorników miały więcej wolnego czasu, jeżeli również nie były wykorzystywane, jako siła najemna u kmieci lub w folwarku.

Wiekowe tradycje takiego wychowania w rodzinie przetrwały prawie aż do połowy XX wieku, kiedy nastąpiło poważniejsze rozluźnienie, szczególnie w rozumieniu wychowania przez pracę oraz stosowaniu kary cielesnej, która od wieków i od wczesnych lat życia dziecka była powszechnie stosowana tak przez ojca jak i matkę czy opiekuna. Zazwyczaj stosowano bicie paskiem lub „karbaczem” czy różgą. Matka często biła warzechą lub drewnianą łyżką czy nawet drewnkiem od pieca. Karę cielesną stosowano za nieposłuszeństwo wszelkiego rodzaju lub przyłapanie na kłamstwie czy złodziejstwie. Stąd też istnieją porzekadła: „kto nie słucha ojca matki, ten musi psiej skóry”, „dobra wyćwika nawet psu nie zaszkodzi”, „wychowanie surowe czyni dziecko mocne i zdrowe”, „jak chowałeś syna, tak on sobie poczyna”. Starano się również zachować dziecko przed złym oddziaływaniem i daniem złego przykładu. Stąd też rodzice nigdy nie przebierali się, a szczególnie nie rozbierali w obecności dzieci. Nie okazywali przy dzieciach uczuć miłosnych jeden do drugiego lub wykonywania stosunków małżeńskich, gdy dzieci, nawet małeńkie, spały obok w łóżku, gdyż uważali to za grzeszne i wielce dla dzieci szkodliwe. Również w czasie ciąży nigdy nie mówiono, że matka jest w ciąży, a tylko, że jest w stanie błogosławionym. W wypadku stawiania przez dzieci natarczywych pytań wyjaśniano, że matka nosi pod sercem braciszka lub siostrzyczkę. Rodzice starali się nie mówić przed dziećmi nic obraźliwego – złego o krewnych, rodzeństwie

czy sąsiadach, a szczególnie o księdzu i nauczycielu uważając to wszystko, jako niemoralne i szkodliwe dla dziecka. Dowodem są porzekadła: „przyplącisz w starości rozpustę młodości”, „grzech młodości karze Pan Bóg w starości”, „naucza cie moresu”, „pokorne ciele dwie matki ssie”, „od rzemyka do kozika, od kozika do konika, a później szubienica”, „kto raz okłamał, temu nie wierzą chociażby prawdę gadał”, „nie rób tego, czym się Bóg brzydzi, choć nikt nie widzi”, „bez Boga ani do proga”, „lepiej, gdy dzieci proszą ojca, niż ojciec miałby prosić dzieci”, „rodzice wychowują siedmioro dzieci, a dzieci nie mogą jednych rodziców”, „jak ty czcisz rodzice swoje tak cię czczą dziatki twoje”, „kogo Pan Bóg miłuje, tego i biczuje”, „kto poczciwy, ten szczęśliwy”, „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”, „kto na kogoś wyrzeczy tego mu Pan Bóg wstyrczy”, „kosoł pan psowi, pies ogonowi, a ogon ani się zagnął”, „czy masz wróble pod czapką, że jej nie zdejmujesz”, „bieda temu dokuczy, co się z młodu nie uczy”, „rozumu kupić nie można”, „kto tylko z książki gospodaruje nie wiele w polu zyskuje” i wiele innych.

3. Zabawy i zabawki dziecięce

Pierwszą zabawką dziecka w wieku niemowlęcym były zwykła kółeczka wykonane z wikliny, czy też krążki drewniane nanizane na sznurek i przywiązane do poręczy kołyski. Z chwilą, kiedy niemowlę zaczynało reagować wpraw na ruchy własnych rączek, później rączkami za ruchami przywiązanych przedmiotów, lub poruszanych przez matkę lub opiekuna, kierując się za ruchem oczka i kręcąc główką, rozpoczynając również gaworzyć, wtedy też matka rozpoczyna z nim miłym i serdecznym głosem swoją rozmowę.

Kiedy dziecko mogło już samo siadać, wtedy matka lub ojciec czy też dziadek brał je na kolana, a biorąc rączki dziecka do swoich rąk klaskał nimi i równocześnie podrzucał nogą w rytmie jazdy na koniu śpiewając:

*„Kosiu, kosiu kosiamy,
Pojedziemy do mamy,
A od mamy do taty,
Jest tam Pan Bóg bogaty,
Posadzą nas na stolicy,
Dadzą chleba po kraicu,
Ze solą, ze solą,
Aż się krowy pocielą.”*, lub

Matka sadzając dziecko w kołysce lub na kolanach brała do swej ręki dłoń dziecka i czyniąc palcem kółka po otwartej dłoni, a następnie chwytając poszczególne paluszki w dłoni i sięgając dalej po rączce, swój palec wkładała pod pachę dziecka śpiewając lub mówiąc:

*„Warzyła myszka krupki,
Dla swych dzieci kupki,
Temu dała krupeczką,
Temu dała warzeszką,
Temu dała miseczką,
Temu obiecała,
A temu główkę ukręciła,
I tu się skukała.”*

Kiedy dziecko potrafiło się już swobodnie poruszać, zabawiała się różnymi sprzętami i narzędziami codziennego użytku w domu i w zagrodzie. W swej dziecięcej wyobraźni znalezione kawałki drewna, deski itp. stawały się dla niego pożądanym w wyobraźni przedmiotem np. kawałek deseczki stawał się koniem, patyk łopata, sękaty patyk pługiem, dwa płaskie kamienie żarnami, patyk łódka itd.

Dla dziewcząt kukła wykonana ze szmat zastępowała lalkę, którą bawiła się aż do końca wieku dziecięcego.

Dla dzieci starszych ojcowie lub dziadkowie posiadający wyobraźnię wycinali z deski głowę i szyję konia, do której przyczepiano metrowa tyczkę i to zastępowało konia, wykonywali małe taczki, kołyski dla lalek, drewniane klekotki, pajacyki poruszające nogami i rękami za pociągnięciem sznurka. Dopiero pod koniec XIX wieku zaczęły się pojawiać zabawki wykonywane przez rzemieślników, szczególnie przez górali, którzy wyrabiali nie tylko zabawki, ale i drewniane łyżki, warzechy, rogalki zwane u nas „fyrlokiem”, grabie i inne.

Zabawa dzieci starszych w zimie polegała na zjeżdżaniu z górerek sankami, ślizganiu się na zamrzniętym stawie na drewniakach zwanych „pantofle” podbijanych od końca XIX wieku drutami celem lepszego poślizgu. Sanki to zwykle dwie deski z odpowiednio wyciętymi noskami zbite poprzecznymi deskami, które stanowiły siedzenie. Zaś starsza młodzież brała po prostu sanie konne i zjeżdżała z większych górerek. Siadywano również w domu i słuchano opowiadań „starzyków” czy też „starek”, innego bajarza lub rodziców. Treścią opowieści były stare bajki o utopcach, złych duchach, czarownicach, dobrych

ludkach oraz osobistych przeżyciach i wydarzeniach z życia mieszkańców wsi i okolicy.

Natomiast w okresie letnim, w wolnych chwilach od zajęć w gospodarstwie i polu lub po zajęciach szkolnych, czy też przy pasaniu bydła lub gęsi dzieci zajmowały się przeważnie zabawami grupowymi w czasie, których niejednokrotnie dochodziło do niezgody, wyrządzania sobie wzajemnie krzywd moralnych oraz do bójek. W czasie niektórych zabaw śpiewano różne proste piosenki, lub recytowano proste wiejskie wierszyki przedrzeźniające imiona, np.:

*„Umarła Barbara,
Bartek ją wiózł,
Zawiózł ją na kerchof,
Barbaro zleż.*

*Barbara zlazła,
Do grobu wlazła,
Bartek ją zakopół,
Po grobie poskokoł,
Barbaro leż.”*

*„Truda, buda, dwie budy
Nie bójciesie Gertrudy,
Bo Gertruda zło baba
Trzepie pyskiem jak żaba.”*

*„Karolina depce glina,
Co zarobi to przepije,
Przyjdzie do dom chłopa zbije.”*

Wierszyki i piosenki śpiewano w czasie wykonywania zabawy jak: tańczącego koła, przepuszczania par przez most, przy czym śpiewano:

*„Budujemy mosty,
Dla pana starosty,
Wszystkie dzieci przepuścimy,
Tylko jedno zastawimy.”*

Zabawy można by określić jako:

1. Zabawy ścigające – ciuciubabka polegająca na łapaniu dzieci przez jedno z nich mające zawiązane oczy; państwa, gdzie jedno dziecka podrzucało szmaciankę a później piłkę wymieniając państwo uprzednio przydzielone

jednemu z dzieci, które miało szmaciankę złapać i zawołać do reszty uciekających i temu, który był najbliżej wykrawał z jego państwa kawałek placu; skakanie przez sznur.

2. Zabawy dramatyczne – wyjęte z życia wsi jak: idzie lis koło drogi gdzie koło ustawionych dzieci idzie jedno dziecko trzymając chustkę lub kawałek szmaty, którą w pewnym momencie wkłada w rękę jednego z kolegów tak by nie spostrzegli tego jego sąsiedzi. Ten po otrzymaniu chustki zaczyna gonić i bić tą chustką swego sąsiada wokół koła i po dokonaniu jednego okrążenia rozpoczynał znowu chodzenie z chustką
3. Zabawy różne: krycie, klipa, czyli podbijanie drewnianka, klasy, w chłopa, niebo i piekło, lepienie z błota lub z piasku różnych zamków i domów itp.

Przed rozpoczęciem zabawy lub gry przeprowadzano losowanie, kto ma ją prowadzić lub rozpoczynać, przy czym zawsze towarzyszy temu wypowiedzenie jakiegoś tekstu, np.: „Ele mele dudki, gospodarza malutki, a gospodyni jeszcze mniejsza, za to jednak robotniejsza, raz dwa, trzy, gonisz ty”. Albo po prostu tylko „raz, dwa, trzy, gonisz ty.”

Istniały również zabawy pojedyncze, w których dominowały przeważnie dziewczynki, bawiąc się lalkami w mamę. Tutaj na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w czasie takiej zabawy następował monolog dziecka z zabawką, którego treść odnosiła się do zasłyszanych rozmów matki, ojca rodziny czy sąsiadów, a podstawa była rodzina, dom. Pudełko stanowiło izbę albo łóżko. Chłopięce zabawy pojedyncze polegały na odtwarzaniu zawodu lub pracy osób starszych, np. łowienie, myślistwo, naprawa narzędzi i sprzętu, ale również z odpowiednim monologiem.

Starsze dzieci wykonywały dla siebie i rodzeństwa samodzielnie różne zabawki, jak gwizdki, fujarki. Przy robieniu z gałązek wierzbowych gwizdków i fujarek konieczne było obijanie kory by łatwo schodziła nieuszkodzona z drewna. Przy tym recytowano:

*„Lobij mi się piszczołeczko,
Bo jak mi się nie obijesz,
Pociępna cie pod płot,
Podepce cie jarzębaty kokot.”*

Również starsze dzieci zabawiały się w „kamyczki” polegające na podrzucaniu jednego kamyczka i nim ten spadnie na dół należało podnieść inny

z podłogi. Przy drugim podrzucie trzeba było podnieść dwa i tak dalej. Wygrywał ten, który podniesie najwięcej kamyków. Toczenie kulek polegało na tym, że gliniane kulki dzieci wykonywały same i po wykopaniu płytkiego dołka z odpowiedniej odległości toczyły kulki do tego dołeczka. Wygrywał ten, który przy najmniejszej ilości rzutów wtoczył najwięcej kulek. Często chłopięcą grą była „szpana”. Okrągłymi, metalowymi krążkami lub guzikami uderzano o mur jeden za drugim. Wygrywał ten, którego krążek lub guzik spadł najbliżej krążka kolego. Miarą była właściwa szpana, czyli odległość pomiędzy kciukiem i palcem środkowym dłoni grającego. Wygrywający nie tylko zabierał sąsiadowi krążek lub guzik, ale miał prawo do powtórnego rzutu.

Bodaj najbardziej popularną zabawą starszych dzieci był „bąk”, czyli kawałek okrągłego drewnianka, około 5-6 centymetrów długości, z jednej strony ścięty stożkowo z ostrym szpicem (do niektórych wbijano nawet gwóźdź z okrągłą główką), na który nabijano sznurek. Sporządzano krótki bat. Przez silne pociąganie batem wprowadzano bąk w ruch obrotowy a następnie przez podbijanie obracającego się bąka starano się jak najdłużej utrzymać go w ruchu. Zabawa ta wymagała twardego podłoża. Na pewno zabaw było więcej. Nie dotrwały one jednak do naszych czasów i zostały zapomniane nawet przez osoby starsze.

Wedle opowiadań starszych ludzi, dzieci pomiędzy sobą, tak w wieku przedszkolnym jak i szkolnym nie rozróżniały podziału klasowego. Tylko w pojedynczych przypadkach zdarzało się, że dzieci bogatszych odtrącały w czasie zabawy dzieci biedniejsze, chociaż pochodziły z tej samej grupy np. kmieci czy zagrodników. Dopiero z chwilą dochodzenia do wieku dorosłego uwidaczniała się różnica pomiędzy biednymi a ubogimi nawet w tej samej klasie społecznej. Najwięcej pośród panien niż chłopców.

4. Wychowanie w wieku szkolnym i poza szkołą.

Chłopi zawsze, dawniej i obecnie wychowanie i samo życie porównywali do przyrody i wyników jej obserwacji. Stąd też wymagania rodziców w stosunku do ich dzieci zawsze zmierzały do tego by metody wychowawcze były dostosowane do wieku dziecka i jego usposobienia oraz natury. Porównując młodość do wiosny, kiedy trzeba przygotować grunt pod przyszły plon, a lato do pełni życia i przygotowania do starości, czyli jesieni i zimy. Również od dawnych czasów twierdzono, że wychowanie dziecka zależało w dużym stopniu od jego charakteru, jaki odziedziczył po swoich rodzicach, czyli jak byśmy to teraz

nazwali, od cech dziedzicznych. Negatywny czy pozytywny charakter starano się porównywać z takowym jednego z jego rodziców lub dziadków. Twierdzono, że „Chociażbyś i drąg na nim połamał, to mu tego nie wybijesz, co ze sobą na świat przyniósł.”

Pojęcie wychowania rozumiano, jako wpajanie dziecku nawyków i cech, które będą potrzebne jemu w okresie całego życia domowego, rodzinnego i społecznego jak: uczciwość, pracowitość, posłuszeństwo, dobry stosunek do rodziców i rodzeństwa, zaradność, religijność i poszanowanie starszych, dając jednocześnie swym przykładem prawdziwość tych cech. Chociaż zdarzały się i takie wypadki, że rodzice mówili dzieciom coś innego a sami czynili też coś innego. Były to raczej wyjątki, które zdarzają się i teraz.

Codzienna harówka w ciężkich warunkach życia ludności wiejskiej przyczyniła się do zmuszania dzieci od młodszych lat, czyli od wieku rozpoczęcia nauki w szkole, aż do uzyskania pełnoletności do bardzo intensywnej pracy, która trwała latem do 15 i więcej godzin na dobę. Z tego więcej niż połowa w odrobku pańszczyzny szczególnie w latach ucisku feudalnego, a później w pracy „na pańskim”, aby wyżywić rodzinę.

Przystosowywanie do pracy prowadzono w sposób praktyczny, pokazując wpiery sposób uchwytu narzędzi a następnie wykonywania nim pracy zwracając uwagę na prawidłowość uchwytu i ruchów w wykonywaniu pracy np. motyką i kopaczką, klepania kosi, i koszenia trawy oraz zboża, pracy widłami i grabiami, obcinania drzew i ich szczepienia, prowadzenia konia, trzymania pługa i orania, trzymania radła i redlenia, młócenia cepem, pracy łopatą i obróbki drewna siekierą oraz strugiem, posługiwania się „kobylicą”, czyli ławą z uchwytem do drewna, które ma być strugane, szycia uprząży i kręcenia powrozów oraz sznurów. Natomiast dziewczęta uczono: skrobania – obierania ziemniaków zwanego struganiem, mycia garnków i sprzętów, prostego szycia czy nawet uszycia ręcznie koszuli lub prostej sukni, łatania bielizny i ubrania, karmienia inwentarza, dojenia krów i owiec, pielienia zagonów, sadzenia rozsady, grabienia i przewracania siana, ubierania zboża koszonego, robienia powrozów i sposobu mini wiązania, młócenia cepem, przewiewania zboża i jego przesiewania, karmienia dzieci i przygotowywania posiłków, prania bielizny itd.

Z chwilą przybywania wieku dzieci wdrażano w coraz cięższą pracę by po ukończeniu szkoły w wieku 14 lat dziecko potrafiło samodzielnie wykonywać wszystkie prace domowe, gospodarskie i na polu, by w wypadkach losowych mogło zastąpić rodziców. Kiedy chłopak doszedł do 18 roku życia, a dziewczucha

do 16-17 roku życia wykonywali już w pełni samodzielnie wszystkie prace i byli uważani za pełnoprawnych pracowników.

W rodzinach wielodzietnych chałupników i u niektórych zagrodników dzieci chodzące do szkoły wynajmowano do pasania bydła i prac polowych czy do odrobku pańszczyzny. Zaś z chwilą opuszczenia szkoły wynajmowały się na służbę w większych i bogatszych gospodarstwach kmiecych i zagrodniczych. Młodzież przebywająca na służbie pozostawała tam aż do ożenku czy zamążpójścia. Chociaż były i takie przypadki, że po zawarciu małżeństwa pozostawali oboje na służbie u tych samych kmieci, głównie w okresie ciężkich czasów dla biedoty wiejskiej oraz klęsk nieurodzajów.

Rodzice początkowo nie przywiązywali większej wagi do nauki w szkole. Im wystarczyło, że dziecko potrafiło czytać, liczyć prosty rachunek i podpisać się. Dlatego też chodzenie do szkoły nie było systematyczne i notowano częste przypadki, w okresie nasilonych prac polowych, pozostawiania dzieci w domu bez wytłumaczenia. Dopiero w XIX wieku zapoczątkowano większą dbałość o naukę a przyczyną zmiany myślenia była szybka industrializacja terenu i możliwość awansu społecznego w rozrastającym się przemyśle węglowym i maszynowym w okolicznych miejscowościach. Były nieodosobnione przypadki, że prosty robotnik z chłopskiej rodziny potrafiący dobrze czytać, pisać i liczyć zajmował stanowisko robotnika wykwalifikowanego – jakbyśmy to teraz nazwali: hajer, oberhajer, pomocnik sztajgra itp.

Mniej więcej od tego samego czasu rozpoczyna się większy nacisk na naukę konkretnego zawodu – rzemieślnika. Na których też raptownie zwiększyło się zapotrzebowanie we wsi i okolicy, Dowodem tego jest widoczny wzrost na tym terenie rzemiosł takich jak: kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, kołodziejstwo, masarstwo.

Ubiór dzieci i młodzieży

Ubiór dziecka w wieku szkolnym był bardzo prosty i zarazem ubogi. Dopiero w okresie dorastania zwracano na jego większą staranność. Dziecko chodzące do szkoły: chłopiec – ubierał koszulę z lemcem – stójką z płótna, spodnie płócienne i kapotę, różnego rodzaju czapki lub kapelusze. Zimą pod cienkie spodnie ubierał kalessony lub ubierał spodnie z grubszego materiału oraz kapotę większą i cieplejszą zwaną „dubel”. Spodnie były długie do kostek latem i zimą. Z biegiem lat ubiór ten ulegał zmianie i był coraz to pełniejszy. Dziewczyny na ciało nakładały długą koszulę płócienną, na to jedno częściową

sukienkę zazwyczaj z rękawami, a na głowę latem chustkę, a w zimie czapkę w rodzaju pilotki.

Tak chłopcy jak i dziewczęta miały odzież, na co dzień i odzież na niedzielę nieco lepszą od codziennej, przerobioną nieraz z odzieży rodziców lub od starszego rodzeństwa. Dotyczyło to również bielizny zimowej.

Chłopcy i dziewczęta do szkoły chodzili latem boso, a zimą głównie w drewnianych pantoflach, a tylko z bogatszych rodzin mieli w zimie buty z krótkimi cholewami. Natomiast w niedzielę do kościoła każde dziecko szło w butach, które ubierało dopiero krótko przed wejściem do kościoła, a resztę drogi szło boso. W biedniejszych domach rodzeństwo czekało aż brat lub siostra wróćą z kościoła i będą mogli oni obuć obuwie. W każdej rodzinie młodsze rodzeństwo nosiło ubrania, bieliznę i odzież po starszym rodzeństwie, lub przerobione po rodzicach.

Ubiór ludzi dorosłych

Strój chłopski tak męski jak i kobiecy ulegał na przestrzeni wieków zmianom, chociaż nie tak częstym i dosadnym jak ludzi miejskich. Przedstawiany na różnych obrazach i materiałach drukowanych nie odpowiadał on faktom, a jeżeli już takie stroje w dawnym okresie istniały (XII-XIV wiek) to przedstawiał najprawdopodobniej strój świąteczny.

Można przyjąć za pewnik, że również na terenie naszej wsi w XII - XV wieku chłopci chodzili w krótkich tunikach – koszulach przepasanych w biodrach rzemieniem i w wąskich spodniach, latem lnianych, zimą sukienych. Na ramiona narzucali płat sukna w formie krótkiej peleryny, którą zarzucano na głowę w razie deszczu lub śniegu. Za obuwie służyły spiczaste kierpce skórzane przywiązywane rzemieniem do łydek przez krzyżowe obwijanie. Natomiast starsze kobiety na długą koszulę ubierały długie lniane suknie tylko w części piersiowej bardziej obwisłe przypominający habit klasztorny. Głowy owijały podwikami upinając włosy, szyję i ramiona. Dziewczęta i młode kobiety miały suknie bardziej upięte i z wyraźnym dekoltem. Głowa była odkryta, a włosy upięte.

Pod koniec XV wieku zamiast tuniki chłopci chodzili już w sukmanach ze stojącym kołnierzem i przepasanych pasem rzemiennym, na którym zawieszano również nóż w skórzanej pochwie. Za nakrycie głowy służyły spiczaste czapy sukienne lub futrzane w zależności od pory roku. Na nogach chłopci nosili wysokie buty z cholewami do pół łydek. Noszono również, zamiast sukman, kaftany zwane „kobotami” z kapturami, które w razie potrzeby narzucali na głowy.

W stroju kobiecym zmianie ulega tylko nakrycie głowy. Zamiast podwiki stosuje się czepce.

W XVI wieku następuje dalsza zmiana w ubiorze chłopskim, który staje się coraz bardziej dostosowany do pracy i warunków życia. Spotyka się rodzaj kamizelki nieco krótszej od kaftanów zapinanej na kilka guzików. Spodnie są luźne i długie do kostek, wpuszczane do butów z długimi cholewami. Zaczynają się pojawiać pierwsze kapelusze z kryzą niepodwiniętą wyrabiane z filcu. U kobiet strój zaczyna się częściowo upodabniać do stroju kobiet miejskich, jednak jest mniej kolorowy i nie tak bogaty. Pojawiają się krótkie kaftaniki z szerokimi kołnierzami oraz duże chusty kraciaste, którymi kobiety otulały się w chłodne i zimne dni.

Wyżej opisane stroje to odzież świąteczna, noszona przez bogatych kmieci i zagrodników, wyrabiana z wełny stąd i cieplejsza. Natomiast ubożsi mieszkańcy mieli ubranie o wiele prostsze, mniej kolorowe i praktyczniejsze w codziennym życiu. Do pracy w lecie, tak chłopci jak i służba ubierali proste stroje płócienne – lniane i ten strój przez dziesiątki lat nie ulegał zmianie. Podstawą tego ubrania u mężczyzn była: lniana koszula wkładana do spodni lub noszona na wierzchu, długie spodnie lniane, a na nogach buty krótkie lub długie. U kobiet: lniana koszula długa, lniana spódnica długa do pół łydki albo lniana suknia również długa przepasana w biodrach rzemieniem. Na to nakładano pelerynki, które służyły za okrycie w chłodne dni. W czasie deszczu i pracy na polu narzucano na głowę worki, z których sporządzano proste szuby. Poza tym tak u kmieci jak i bogatych zagrodników noszono znoszoną nie do końca odzież pracodawcy, lub przeznaczano ją dla synów lub córek. Znamienne jest również, że służba folwarczna i chłopska we wsi otrzymywała poza wynagrodzeniem pieniężnym również wynagrodzenie w postaci butów, płótna odzieżowego lub na bieliznę, ale nigdy nie było wzmianki o suknie, co może wskazywać, że służba chodziła tylko w ubraniu płóciennym. Również starą odzież oddawano biedniejszym. Znając praktyczność chłopów należy przypuszczać, że jedna sztukę odzieży przerabiano kilka razy na inną lub mniejszą dla dzieci lub biedniejszych czy też członków rodziny służby.

Ponowne zmiany w strojach chłopskich uwidaczniają się w XVII wieku. Przetrwały one ze znikomymi poprawkami do przełomu XIX – XX wieku. Mężczyźni nadal noszą lniane koszule, długie spodnie wpuszczane do butów z wysokimi cholewami. Powszechnie noszono już wtedy kamizelki zwane „bruślikami”. Były one granatowe (modre) lub błękitne, początkowo lniane,

później sukienne. Na to nakładano kaftany sukienne szarego koloru, długie płaszcze z szerokimi kołnierzami. Na głowie noszono filcowe, czarne kapelusze z dużymi krynami, lub czapki z granatowego sukna, lub czapki kozuszkowe zwane „baranionkami”. Strój kobiecy zmienił się w tym czasie również pod względem kroju, rodzaju jak i kolorystyki. Niezmienną pozostała odzież spodnia – koszula. Podstawowym strojem stała się spódnica z perkalu, kolorowych materiałów wełnianych. Jej długość u kobiet młodszych-panien sięgała do pół łydek, starszych do kostek. Z tyłu była fałdowana i zawiązywana do bioder tasiemka. Na dole w spódnicy świąteczne naszywano dwie lub trzy tasiemki. W święta tak młoda jak i starsza kobieta wdziewała na koszulę płócienną spódnicę – halkę z gorsetem zwanym „lajbikiem” z naramiączkami. Były też halki w postaci spódnicy, ale wtedy nakładano osobny gorset z kielbasami u dołu zwany „kielbaśnik”, na którym wiązano spódnicę halki i spódnice wierzchnią. Powszechnym kolorem spódnicy czy sukienki były: brąz, czerń, białe bluzki – gorseciki koniec rękawów długich lub krótkich i dolny koniec bluzy obszyty był kolorowa wstążką, zaś zakończenie kołnierzyka lub wycięcia u szyi obszywano białą koronką. Kobiety starsze, później i młodsze, zamiast bluzek nakładały tak zwane „jagle” z bufiastymi długimi rękawami, stójkowym kołnierzykiem, zapinane na małe guziki paciorkowego wzoru lub zatrzaskowe z przodu i zakryte nakładką ozdobione u dołu i wzdłuż zapięcia oraz kołnierza kolorowymi tasiemkami. „Jagle” lub „jupki” były wykonane z dobrego materiału wełnianego, adamaszku lub aksamitu. Na to nakładano proste fartuchy zwane „zapaską” od bioder, nieco krótsze od spódnicy lub sukni, w święta bardzo kolorowe i wzorzyste (liście i kwiaty z brokatu) ozdobione haftem lub szerokimi tasiemkami, zawiązanymi na plecach. W dni robocze zapaski chroniły w zasadzie przed zbrudzeniem pozostałej odzieży i były wykonane z perkalu lub z płótna lnianego szarego koloru. Zimą i w chłodne dni młodsze kobiety nosiły wzorzyste i kolorowe wełniane trójkątne chustki przerzucane przez ramiona i skrzyżowane na piersi. Natomiast bogatsze starsze kobiety nosiły wzorzyste i kolorowe chusty okrywające całą postać z tyłu i z przodu składane trójkątnie, z których dwa końce zwisały z przodu i stanowiły uchwyt, a z tyłu jeden zwisający do kolan. Chusty te nazywano „szpiltuchami” a małe chusty „chustą turecką”. Kobiety zamężne nakładały na głowy białe lub wzorzyste chustki oraz czepecy, Starsze mężatki i wdowy nakładały czepecy i chustki w kolorze czarnym. W święta na nogi zakładano pończochy sięgające powyżej kolan. Były one w kolorach: czarnym, modrym lub czerwonym. Białe pończochy używała młodzież i bardzo młode mężatki. Na nogi zakładano trzewiki, a zimą czasem buty z cholewami do pół

łydek. Kobiety biedniejsze i wdowy nosiły strój bardziej skromny i mniej kolorowy, gdzie przeważała czern, szarość i brąz. Zamiast kolorowych „szpiltuchów” ubierano zwykle chusty długie i kraciaste zakrywające tylko plecy. Nazywano je „plejtami”.

W XX wieku coraz częściej zastępowano samodziały tańszymi i ładniejszymi tkaninami fabrycznymi. Ubierano się także w tańszą odzież miejską. Szybciej ulegał zmianie strój męski niż kobiecy.

Na kobiety – panny i mężatki ubierające się w strój miejski mówiono, że ubierają się po pańsku, a na te, które ubierają się w strój tradycyjny mówiono, że ubierają się po chłopsku. Strój chłopski w naszej wsi przetrwał nawet, u młodszej generacji, do lat 40-tych tegoż stulecia. Starsze kobiety chodzą w dawnych strojach nawet do dnia dzisiejszego, chociaż brak temu strojowi dawnej: kolorystyki, fałdowania, bufiastych rękawów, wzorzystych zapasek, szpiltuchów i długich chust. Znikły czepce, które starsze kobiety nazywały „żurokami”. Zakładają one tylko chustki.

Należy nadmienić, że niektóre księstwa wydały odpowiednie statuty zabraniające w XIX – XI wieku noszenia bogato zdobionych strojów tak przez mężczyzn jak i kobiety. Nie wiemy jednak, czy zakazy takowe zostały również zastosowane przez księstwo opolsko-raciborskie. Praktycznie zakazy te były omijane i nie zawsze przestrzegane, szczególnie przez bogatszych mieszczan i chłopów.

Również warto wspomnieć, że w drugiej połowie XIX wieku na terenie raciborsko – rybnickim jak i całej rejencji opolskiej stroje stają się coraz barwniejsze, zdobione haftami i kolorowymi tasiemkami oraz różnymi paciorkami. Panny i młode kobiety zaczynały nosić korale, broszki, spinki, nawet złote i srebrne kolczyki i pierścionki. Między tymi ozdobami było dużo zwykłej tandety kupowanej na kramach odpustowych.

Odżywianie ludzi wsi.

Jakość, sposób i rodzaj wyżywienia na wsi w dużej mierze zależał od zasobności gospodarstwa i rodziny, zaradności szczególnie kobiety oraz od wielkości urodzajów produkcji rolnej i występowania klęsk żywiołowych a nawet wyzysku feudalnego w stosunku do służby folwarcznej i wyrobników oraz służby chłopskiej i folwarcznej jak również od usposobienia i uczciwości pana, administratora czy gospodarza chłopa. Jedzenie dla rodziny i pozostałych osób pracujących w gospodarstwie było przygotowywane w kuchni. Jedzono przy

jednym wielkim stole, łyżkami z jednej wielkiej misy. Taki sposób spożywania wspólnego jadła przetrwał aż do XVII wieku a w niektórych domach nawet do XVIII wieku.

Pożywienie ludności wiejskiej w początkowym okresie nie było nazbyt urozmaicone, a za podstawę służyły placki z mąki żytniej, gdyż pszenicy na naszym terenie jeszcze nie uprawiano. Jedzono także kasze i różne „bryje” z owoców i warzyw oraz żur. Przypuszczać należy, że spożywanie mięsa w tym czasach nie było ograniczane. Pochodziło ono zwierząt hodowanych w gospodarstwach: świń, owiec, bydła, drobiu domowego, ale także od średniej zwierzyny leśnej: zajęcy, saren, jeleni lub dzikiego ptactwa np. kuropatw. W jadłospis włączono również ryby słodkowodne, których w Gaszowicach musiały być duże ilości ze względu na duże połacie stawów rybnych. Do słodzenia używano miodu z własnych barci lub kupionego z sąsiednich terenów. Do picia używano wody i mleka, a w wyjątkowych okazjach miodu pitnego. Wódka na teren wsi wchodzi dopiero później. Gdzieś na przełomie XII-XIII wieku zaczyna się spożywanie zakwasowego chleba żytniego, który bardzo szybko staje się podstawą wyżywienia, wypierając placki, które pozostały tylko wyżywieniem biedoty lub wszystkich ludzi w latach nieurodzajów i klęsk. Swego rodzaju napojem, jako namiastka przyszłej kawy zbożowej, był napój sporządzony z palonej buczyny lub dębionek. Zresztą owoce te służyły do tego samego celu w latach klęsk głodowych do końca pierwszej połowy XIX wieku.

W późniejszym okresie w wyżywieniu pojawiają się placki z pszennej mąki kupowanej u młynarza oraz kluski. Kobiety wypiekały z pszennej mąki „buchty” i „kołocze”. Z jęczmienia wyrabiano „krupy” jęczmienne i „pęczok” używany do potraw. Z prosa wyrabiano kaszę jaglaną, a z gryki kaszę gryczaną zwaną także „tatarką” albo „poganką”. Znanym i powszechnym artykułem spożywczym był groch i fasola. Stosunkowo dużo jedzono kapusty, zarówno w stanie świeżym jak i kiszonym. Do kapusty zakiszanej dodawano małe jabłuszka zwane winnymi, a przez naszych mieszkańców „płonkami”. Takie jabłonie rosły w sadach naszej wsi jeszcze w latach 20-33-tych XX wieku. Przed rozpoczęciem uprawy ziemniaków na naszym terenie (1770 rok) poważne znaczenia w wyżywieniu ludzi, zwłaszcza biednych, miała rzepa i rzodkiew. Niektórzy kmiecie oraz właściciele folwarku przechowywali je na okres postu i dawali do spożycia czeladzi i służbie na wieczerzę zamiast chleba i sera.

Z tłuszczów używano masła, łoju i sadła. Słoniny ówczesne świnie niestety miały niewiele. W okresie postu nakazanego przez Kościół, a przestrzeganego

przez naszych przodków jeszcze w okresie przed drugą wojną światową, spożywano oleje z lnu, konopi i nieraz rzepaku, który nie był jednak lubiany ze względu na jego gorzkość.

Jakość i rodzaj wyżywienia ulegał dosyć częstym zmianom, na przykład w czasie prowadzenia wojen oraz wzrostu ucisku pańszczyźnianego. Jednak najgorzej było w okresie wojny 30-letniej i w czasie klęsk żywiołowych np. w czasie nieurodzaju 1847-1848, kiedy nie było ani zboża ani ziemniaków. Ludzie jedni nawet zgniłe ziemniaki, kłącza perzu, korzenie i zielsko chwastów oraz pokrzywę. Korzec żyta w tym czasie kosztował od 6 do 11 talarów, kiedy przedtem płacono od 2 talarów do 2 talarów i 12 srebrnych groszy.

Wspomnieć należy, że wyżywienie zaliczano również do wynagrodzenia czeladzi folwarcznej i najemników, a w czasie żniw nawet zagrodników pracujących w folwarku, co zapewniały odpowiednie ustawy cesarstwa. Teoretycznie powinno ono być dobre, jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę nieuczciwość niektórych zarządców folwarków czy samych właścicieli lub dzierżawców, można przypuszczać, że z tym wyżywieniem nie było najlepiej. Jedynie w czasie żniw i innych prac pilnych wyżywienie się poprawiało. Powodem była obawa ucieczki robotników w potrzebnym czasie.

Mimo powyższych zastrzeżeń można stwierdzić z całą pewnością, że jedzenie w gaszowickim folwarku było lepsze od jedzenia u biedniejszych zagrodników i chałupników, a szczególnie komorników, a także uboższych ćwierć lub pół kmieciów. W dawnych czasach nasza wieś i każda inna leżąca w dalszej odległości od miasta z wielką trudnością zaopatrywała się w sól, ze względu na jej duży brak w kramach miejskich, gdyż tylko te miały prawo sprzedawania soli. Dopiero około roku, 1500 kiedy nastąpiło nieco zelźenie z rygorem solnym i stopniowo wprowadzono wolny rynek solny nastąpiło znaczne ułatwienie w jej zakupie. Stąd też i nasza wieś uzyskała takie udogodnienie. W przysiółku Szczerbice-Solarnia założono kram solny i tam ją przechowywano.

Zasadniczy przełom w wyżywieniu ludności wiejskiej przyniosła dopiero powszechna uprawa ziemniaków. Jej wprowadzenie, mimo zarządzeń i nakazów szło bardzo opieszale. Dopiero klęska nieurodzaju w latach 1770-1771 radykalnie wpłynęła na zmianę i szybkie rozpowszechnienie tej rośliny, a uległa zanikowi uprawa rzepy i rzodkwi. W niektórych domach dominowała w pożywieniu: kapusta, żur, ziemniaki, kwaśne mleko, bryje, kasze oraz mięso. W XIX wieku występuję tylko niewielkie różnice między wyżywieniem chłopca i robotnika.

Z początkiem XIX wieku następuje zmiana w sposobie spożywania obiadu. Dawniej ze wspólnej misy wszyscy jedli łyżkami, teraz każdy miał swój własny talerz, do którego wlewano polewkę lub inną płynną potrawę, czy też kładziono kawałki mięsa, ryby lub innej potrawy. We wspólnej misie znajdowała się kapusta i w drugiej ziemniaki. Z nich każdy z domowników nabierał żywność swoją własną łyżką. Trudno dzisiaj ustalić, kiedy weszły w użycie w chałupach wiejskich widelce, ale przypuszczalnie pod koniec XIX wieku.

Również trudno ustalić, kiedy rozpoczęto używać zwykłej kawy zbożowej, jako napoju do chleba lub gaszenia pragnienia. Jedno wiemy, w pewnym okresie trudnego bytowania i biedy prawie w każdym domu palono ziarna zbóż, żyta i jęczmienia, w specjalnym młynku stawianym na płycie pieca na niezbyt silnym ogniu, często mieszając ziarna specjalną korbą. Samo ziarno zraszano lekko osłodzoną wodą, aby upalone ziarna nabrały połysku. W latach dwudziestych obecnego wieku na terenie wsi była mała palarnia kawy w młynie na przysiółku Pogwizdów prowadzona przez syna byłego młynarza Józefa Mazurka i jego kolegę Romana Kaszta. Kawa ta z napisem na kartonowych opakowaniach z podobizną kobiety miała nazwę „Barborka”. W czasie pilnych prac polowych posiłki spożywano na polu.

Na zakończenie spraw żywienia podaję dla ciekawości, o czym mówiła ustawa dla czeladzi z 1652 roku potwierdzona w ustawie o czeladzi z 1676 roku. Nakazywały one, że czeladź ma otrzymywać jedzenie trzy razy dziennie: na śniadanie i obiad zupę i dwie jarzyny, na kolację zupę i jedną jarzynę. Mięso dwa razy tygodniowo, w niedzielę i w czwartek, ale tylko, jeśli to przyjęto zwyczajowo. Na chleb wydawano z góry, na cały tydzień dwa garnce maki żytniej na osobę a w okresie nasilenia prac jeszcze ser. Wspomniana ustawa zakazywała czeladzi (pod groźbą kary więzienia o chlebie i wodzie), sprzedawania mięsa i chleba i gardzenia ustalonym jedzeniem.

Praktycznie czeladź otrzymała około 1700 roku 1,5 funta mięsa na osobę, przeważnie wędzonego. Jedynie w okresie żniw dawano mięso świeże, głównie wołowe. Ponadto jarzyny albo zupę z mięsem lub z krupami i kapustą. W pozostałe dni powszednie dawano: zupę, krupy i kapustę. W okresie letnim jadłospis ulegał nieco zmianie i dodawano groch, jagłę czy też zupę z jagód lub jabłek opadówek. Tam gdzie folwark wypiekał chleb również dla czeladzi, a to w pewnym okresie miało również miejsce w Gaszowicach, wydawano jedną ćwiertnię chleba na tydzień na dwie osoby. Zimą w sobotę wieczorem każdy pracownik otrzymywał ser. Wiosną od chwili rozpoczęcia prac polowych do

zakończenia siewów jesiennych, otrzymywał robotnik jeden ser codziennie. W tym czasie wydawano również do zupy dwa chleby na czternaście osób. Na tydzień wydawano również jedną ćwiartkę mąki na kluski, zacierkę i zasmażkę i jedną ćwiartnię mąki na chleb do zupy. Do picia była tylko woda. Jedynie w czasie żniw pszenicy, której u nas było bardzo mało i żniwa tego zboża trwały tylko 2-3 dni, żniwiarze otrzymywali miarę piwa zwyczajnego.

Natomiast obcy żniwiarze płaceni na dniówki otrzymywali raz na tydzień na osobę: 1,5 funta mięsa, dwa funty jęczmienia lub żyta na kluski oraz kapustę. Rano otrzymywali zupę, kaszę jaglaną ugotowaną na mleku i kapustę, względnie groch w zupie, zaś wieczorem szpinak, prażone kluski albo mleko, marchew, zacierkę i serwatkę.

Ale co z tego wszystkiego pracownik naprawdę otrzymywał trudno dzisiaj dociec. Jedno jest pewne, że byli i tacy zarządcy czy dzierżawcy tutejszego folwarku, którzy nie tylko ze swoją czeladzią, ale również z chłopami odrabiającymi pańszczyznę obchodzili się nagannie, a nieraz nawet okropnie jak np. kapitan Prochaska.

Powyższy jadłospis podaję za: S. Ingot – Epoka feudalna w historii Śląska, tom I/3, str.129, pod red. K. Maleczyńskiego.

Osobnym problemem rodzin naszej wsi było od wieków do dziś, i kto wie czy obecnie nie jest jeszcze większym, picie od piwa począwszy, a na gorzałce – wódce skończywszy. Zaczęło się niewinne, kończyło w wielu przypadkach tragicznie. Już od chwili istnienia we wsi karczmy, kiedy mężczyźni spotykali się przy piwie, uważali to za rozrywkę i usłyszenie nowinek. Pierwsza karczma powstała przy głównym trakcie. Zwana była Jeruzalem, a dopiero w drugiej połowie XVI wieku karczmą dworska. Piwo w tym czasie było wyrabiane z pszenicy. Przypuszczalnie poza piwem początkowo raczono się również winem a następnie wódką zwaną okowitą. Była to wódka nieczyszczona.

Jednak wieczory spędzane w karczmie, przeciągające się do godzin rannych, a nieraz i przez cały następny dzień, czy też zaczynając w niedzielę pito jeszcze w poniedziałek przepijając znaczne sumy pieniędzy, których brakowało na chleb, karmienie inwentarza. W karczmie przesiadywali chłopci młodszy i starszy, bogaci i biedni, że stawali się coraz biedniejsi. Można by w tym miejscu wspomnieć niektóre nazwiska. Trafiały się takie osoby, gdzie na skutek nadmiernego picia musiano sprzedać ziemię, czy też cała rodzina popadała w ogromną biedę i gospodarstwo całkiem przepadło. Jednak tego nie uczynię ze

względu na podobne nazwiska istniejące jeszcze dzisiaj we wsi i możliwość wyrządzenia niechcący nieprzyjemności. Zresztą jest to nieistotne, kto to był, ale to, że fakt taki zaistniał.

Były również przypadki, że żony zagniewane na mężów siedzących od rana w karczmie celem ich ośmieszenia zanosły do karczmy obiad i stawiały przed nim na stole. Jest to fakt autentyczny.

Wielu też nie mając, za co pić przyczepiło się jak pijawki do tych, którzy posiadali pieniądze, względnie byli hojnymi i za pochlebstwa lub usługi częstowali ich piwem lub wódką. Szczególnie czynili tak biedni chałupnicy i wyrobnicy, a nawet zubożali zagrodnicy.

Byli i tacy mężowie, chociaż w pojedynczych przypadkach, którzy stawali się po pijanemu awanturnikami, zaczepiając spotykanych ludzi, budząc żony i dzieci, a także wypędzając je z domu. Można było spotkać takiego ojca, który przez pijaństwo stoczył się do takiego poziomu, że stracił całkowicie poszanowanie ojcowskie.

5. Wesele – jego organizacja i znaczenie.

Wyprawienie wesela było zawsze wielkim wydarzeniem w społeczności wiejskiej, nie tylko dla rodzin weselnych oraz okazją do uciech i wesołości. Było powiązane z pewnego rodzaju obrzędami zawierającymi w sobie nieraz pewne napięcia dramatyczne wywołujące wśród uczestników wzruszenie i płacz. Obrzędowość weselną w dawnych czasach, a nawet jeszcze do końca lat pięćdziesiątych obecnego wieku, można by porównać do form teatralności, gdzie dzięki specyfice zachowania się uczestników wesela są oni zarazem aktorami i widzami. Mimo, że przyszli małżonkowie i ich rodzice byli osobami najważniejszymi, to jednak w samym obrzędzie stawali się osobami drugoplanowymi, zaś osobami najważniejszymi i na pierwszym miejscu były dwie osoby zwane starostami weselnymi - jedna ze strony pana młodego, druga ze strony panny młodej. Oni właśnie byli reżyserami całego obrzędu weselnego, który zależał od ich umiejętności czerpanej z wielowiekowej tradycji, elokwencji wymowy, zasobu treści przemówień specjalnych na tę okoliczność oraz umiejętności wkomponowania w to różnych gestów i czynności.

Skąd się wzięło tak wielkie znaczenie starosty weselnego w zawieraniu małżeństwa. Otóż starosta weselny od lat siedemdziesiątych XVI wieku był instytucją posiadającą prawo udzielania ślubów uznawanych przez władze

państwowa i kościelna. Dopiero sobór trydencki (1545-1563) poświęcony zwalczaniu reformacji nakazuje uznanie ślubów, jako ważnych zawartych wyłącznie w kościele i udzielanych przez duchowieństwo. Jednak znaczenie obecności i ważności starosty weselnego w społeczności wiejskiej i miejskiej nadal pozostało, a jego postać wpleciono w obrządek weselny nadając mu symboliczne znaczenie równe księdzu i urzędnikowi. W związku z tym wszyscy uczestnicy wesela byli mu podporządkowani, tym bardziej, że stanowił on koronnego świadka ważności zawartego związku.

Na terenie Gaszowic nieznaną była instytucja swata czy swatki. Rolę tę pełnili ojcowie obu stron, krewni, ojcowie chrzestni – chmotrowie i znajomi. Istniał zwyczaj zwany „smowy” polegający na tym, że rodzice przyszłego pana młodego przychodzili w umówionym uprzednio czasie – w niedzielę, do domu przyszłej panny młodej, gdzie zazwyczaj przyjmowano ich gościnne wraz z poczęstunkiem, wódką lub piwem i następowała prezentacja całej rodziny, gospodarstwa i posiadanego majątku. Ustalana wielkość wiana i termin ślubu. W następną niedzielę następowała rewizyta, w tym samym celu. Smowy organizowano na parę miesięcy przed weselem i traktowano je wówczas w podobny sposób jak obecnie zaręczyny. Nie dojsze do ślubu po smowach było wielką obrazą dla każdej ze stron i bardzo rzadko takie zerwania miały miejsce i to zwykle z przyczyn moralnych jednej ze stron, np.: wyjścia na jaw, że przyszły mąż czy żona będzie mieć dziecko z inną osobą, albo on lub ona prowadzili skryte życie wielce naganne.

Kawaler, który sam sobie wypatrzył kandydatkę na swoją żonę, tak umiejętnie podchodził i ustawiał swoich rodziców lub chrzestnych czy krewnych, by ci wyjednali zgodę rodziców na przyjęcie wybranki na swoją synową. Tak samo czyniła i panna.

Chodzenie chłopca do panny trwało od jednego roku do dwóch lat, ale zdarzały się przypadki, że młodzi schodzili się dłużej, nawet cztery lata. Jednak przez społeczność nie było to mile widziane. Również i Kościół był przeciwny zbyt długiemu schodzeniu się młodych. Chodzenie chłopca do panny nazywano „zolytami” i odbywało się początkowo raz w tygodniu, zawsze w niedzielę od południa do wieczora. Oboje rodziców zazwyczaj nie pozwalało na przeciąganie „zolyt” do późnych godzin nocnych, chyba, że było to już krótko przed weselem. W miarę wydłużania się okresu zolytowania kawaler częściej odwiedzał swoją narzeczoną – dwa razy w tygodniu.

W czasie narzeczeństwa pannie nie było wolno pójść samej na zabawę. Zawsze musiała czekać, aż narzeczony przyjdzie po nią do domu i dopiero razem szli na zabawę. Obowiązkiem kawalera było odprowadzenie jej po zabawie z powrotem do domu.

W okresie narzeczeństwa istniał pewien niepisany kodeks moralno-etyczny obowiązujący obie strony, które nie mogły sobie pozwolić na jego zlekceważenie, jeżeli nie chciały być przedmiotem plotek, „być na językach” ludzi roznoszących po wsi plotki „klachy”. Były nimi kobiety latające od domu do domu.

Ogłoszenie terminu wesela – zaślubin, zawsze następowało cztery tygodnie przed wyznaczonym terminem, przez księdza z ambony kościoła parafialnego obu narzeczonych. Nazywano to „sfołówkami”. Po nich rozpoczynał się ciężki okres dla rodzin nowożeńców związanych z przygotowaniem do wesela. Natomiast nazwiska nowożeńców wywieszano na widocznym miejscu przy wejściu do kościoła. Pan młody i młoda pani rozpoczynali spraszanie gości weselnych, w pierwszej kolejności starostów weselnych oraz ojców chrzestnych, drużbów i druhny, następnie pozostałych ustalonych gości. Liczebność gości zależała od wielkości pokrewieństwa i bogactwa rodziców. Jednak nawet biedniejsze rodziny chałupników starały się wyprawić wesele huczne, w związku, z czym nowożeńcy już na parę lat wcześniej starali się zarobić i uciąć parę talarów na urządzenie wesela oraz na kupno ubrań ślubnych. Jeżeli zaproszonych gości było dużo, wtedy każdy z nowożeńców spraszał ich sam ze swojej strony, a jeśli mało, wtedy spraszanie zajmowali się oboje razem. Jednak starostów i przednich drużbów zwanych również pierwszymi drużbami zapraszają obowiązkowo razem. Obowiązkiem przednich drużbów było usługiwanie nowożeńcom w dniu wesela, począwszy od chwili ubierania młodej pary czy młodego pana, poprzez ceremoniał zaślubin aż do zakończenia zabawy i odprowadzenia ich do domu. Nieraz przednia drużka pomagała w domu weselnym przy przygotowywaniu posiłków weselnych: pieczeniu ciast i kołaczy, szkubaniu ubitego drobiu.

Tak na terenie naszej wsi jak i okolicznych wiosek panował i panuje piękny zwyczaj przynoszenia do domu weselnego przez zaproszonych gości weselnych a czasem i niezaproszonych, na krótko przed dniem wesela podarków z produktów żywnościowych w postaci: kopy lub dwóch kop jaj, 2-4 kilogramów masła, dwóch wader świeżego białego sera – twarogu, wiadra lub dwóch słodkiego mleka, maku i owoców. Ilość przyniesionego podarunku zwanego „pocztą” zależała od zamożności obdarowującego lub uniesienia się honorem

w myśl przysłowia „zastaw się a postaw się”. Bogatsi przynosili również ubite kury, kaczkę, gęsi. Zaproszona gospodyni: jajka i masło zbierane przez dłuższy okres czasu. Natomiast ser i mleko częściowo wypożyczane lub kupowane u sąsiadki czy znajomej, zobowiązując się do zwrotu pożyczanej ilości i rodzaju wiktuałów w wypadku podobnej potrzeby wypożyczającej gospodyni.

Zaszczytnego, ale i trudnego obowiązku starosty weselnego dostępowali utalentowani i ambitni mężczyźni ciesząc się w społeczeństwie ogólną akceptacją. W Gaszowicach były osoby, które pełniły tę funkcję można by rzec zawodowo, starostując weselom nie tylko w kręgu rodzinnym, ale również niebędący spokrewnieni z weselnikami. Niektórzy czynili to przez kilkanaście lat. Sam autor niniejszych szkiców starostował czternastokrotnie. Starostą w dawnych czasach mógł być tylko mężczyzna. Kobiety nie dopuszczano do tego. Dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych – sześćdziesiątych XX wieku wchodzi na terenie naszej wsi zwyczaj pełnienia funkcji starosty przez kobietę. Przyszedł on z mody miejskiej.

Parę dni przed weselem, w domach nowożeńców pieczono kołacz. Dawniej, kiedy kołacz nie był znany, pieczono na pewno jakieś białe pieczywo odbiegające od zwykłego chleba pszennego czy ciasta zbliżone do wypiekanych przez piekarzy rzemieślników i sprzedawanych na ławeczkach piekarniczych w mieście. Pieczywo tego piekło się zawsze w takiej ilości, by starczyło go na samą uroczystość weselną jak również na obdarowanie zaproszonych gości, sąsiadów i biednych mieszkańców wsi.

Na dwa lub jeden dzień przed samym weselem przesyłano specjalnie upieczony kołacz z domu panny młodej do domu pana młodego i na odwrót. Przesyłanie kołaczy nazywano tutaj „jechanie z komedią”. Starano się prześcigać z doręczaniem kołaczy z jednego domu do drugiego. Kołacz taki jest specjalnie pieczony z różnymi ozdobami wykonanymi z ciasta, z wianuszkami i gałązeczkami mirtu. Nadzienie kołacza było różnorakie. Wręczająca osoba, zazwyczaj jedna z kucharek, w czasie wręczania wygłaszała krótki dowcipny wiersz i życzenia. Osobie takiej towarzyszyli przebierańcy wraz z muzykantami, którzy przed domem lub w sieni śpiewali i tańczyli. Po prostu czynili dużo hałasu. Jeden z przebierańców miał worek, w którym znajdowały się stare potłuczone butelki, garnki i inne szkło, a uderzając nim o podłogę powodował pozorny odgłos trzaskanych naczyń już z przygotowanych na wesele. Nieraz w takim worku znajdowały się plewy lub siczka, które wysypywano. Następnie tańczono zaśmiecając wyczyszczonej sieni i izby. Dlatego też starano się wszystkich jak

najwcześniej zaprosić do izby i usadowić za stołem, worek odebrać a jego zawartość wysypać na podwórzu, gościom dać poczęstunek w postaci jedzenia, piwa i wódki, by w ten sposób zapobiec śmieceniu i dodatkowej pracy przy czyszczeniu izb. Przebierańcy również przynosili ze sobą wódkę i częstowali nią domowników.

Z chwilą wprowadzenia obowiązku zawierania ślubów cywilnych wraz ze ślubem kościelnym, doszedł w obrzędzie weselnym jeszcze jeden zwyczaj, w postaci zamykania przez kucharki drzwi przed powracającymi ze ślubu cywilnego i wpuszczanie ich dopiero wtedy, gdy panna młoda wypowiedziała swoje nazwisko. Na ślub cywilny zawsze wyjeżdżano z domu panny młodej, po którą przyjeżdżał wystrojonym wozem albo bryczką pan młody ze starostą. Oboje ubierali się odświętnie, lecz nie w stroje do ślubu kościelnego. Bogatsi kupowali na tę okoliczność nowe stroje. Ślub cywilny odbywał się zawsze w sobotę, a kościelny w poniedziałek. Dopiero w naszych czasach śluby kościelne odbywają się również w niedzielę, a od lat 60-tych obecnego wieku również w soboty. Również wprowadzono zwyczaj ślubu cywilnego bezpośrednio przed ślubem kościelnym, w tym samym dniu.

Podstawowym ogniwem wesela wiejskiego był i nadal jest dzień ślubu kościelnego. Dla mieszkańców wsi, tak dla młodzieży jak i dla starszych wiekiem ważnym był przejazd lub przemarsz orszaku weselnego do kościoła. Stwarzał on swoisty folklor, co w obecnych czasach, przez próby dostosowania wesela wiejskiego do miejskiego, jak również dzięki wykorzystywaniu samochodów, całkowicie zniekształciło tradycję weselną z dawnych czasów.

W bardzo dawnych czasach do kościoła dojeżdżano wozami odpowiednio do tego przystosowanymi przez włożenie do deskowego wozu „koszyny” lub dwóch połówek takiej koszyny – koszki, półkoszki. Następnie wóz wymoszczano sianem lub słomą i nakrywano pledem lub derką. Wozy zastąpiono później bryczkami. Wozy i bryczki były zaprzężone w dwa rącze konie. Wyczyszczona uprząż przyozdabiano w papierowe lub płócienne wstążki i różne metalowe, błyszczące ozdoby na uzdach, chomątach i nobieźnikach. Również bat woźnicy był przyozdobiony wstążkami a na końcu rzemienia dowiązywani kawałek sznurka, co pozwalało na łatwiejsze strzelanie z takiego bata w czasie jazdy.

Układ takiego orszaku był następujący: do kościoła na czele jechała orkiestra, następnie goście, drużny i drużbowie, starostowie z żonami, rodzice nowożeńców, a na końcu młode państwo wraz ze starszym drużbą i starszą drużką. W takim samym układzie formował się orszak pieszy, jeśli do kościoła

było niedaleko. Z powrotem, z kościoła do domu orszak formował się odwrotnie: za orkiestrą jechała młoda para, następnie drużbowie itd. Droga do kościoła jechało się w milczeniu. Jedyne furmani strzelali z bata. Natomiast w drodze powrotnej grali muzykanci, a cały orszak na hasło „weseli” pokrzykiwał i to dosyć często. Furmanki – bryczki z gośćmi i drużkami urządzały pewnego rodzaju wyścig, starając się jedna drugą prześcignąć i dla woźnicy oraz jego koni było wielkim honorem, gdy zdołał prześcignąć najwięcej furmanek, gdyż świadczyło to o tym, że posiada najlepsze konie we wsi i w okolicy. Wymagało to również pewnego sprytu i umiejętności wybrania odpowiedniego momentu do prześcignięcia jadącego przed nim. Najzabawniej wyglądało to zimą, kiedy zamiast wozów czy bryczek używano sań, które w czasie ścigania niejednokrotnie wywracały się wysypując do śniegu w nich siedzących. Zimy były wtedy śnieżne, nie tak jak obecnie. Nie można było wywrócić jedynie nowożeńców i ich rodziców.

Starosta spełniał rolę gospodarza wesela, szczególnie ten ze strony panny młodej. Zaś starosta ze strony pana młodego zbierał orszak i po uzyskaniu zgody ojców przez udzielenie panu młodemu pożegnania ojcowskiego i matczynego oraz podziękowaniu tegoż za trud wychowania, prowadził orszak wraz z muzykantami do domu panny młodej. Tam zatrzymywał się przed zamkniętymi drzwiami do domu, lecz były i przypadki, że orszak został już zatrzymany przed furtką wejściową do obejścia gospodarskiego. Na stukanie do drzwi starosta ze strony panny młodej drzwi te od wewnątrz uchylał. W tym momencie ten pierwszy, mając u boku pana młodego, przedniego drużbę oraz rodziców, a w tyle pozostałych gości, pozdrawiał gospodarza, czyli starostę drugiego słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Na co drugi odpowiadał: „Na wieki wieków amen” i pytał przybyłych, „Kto wy jesteście, skąd przybywacie i czego chcecie?”. Oczywiście były i inne formy zapytań, np.: „Wybaczcie mili państwo, ale ja was nie znam, a obcych do tego domu wpuścić nie mogę”. Stara się ponownie drzwi zamknąć, w czym przeszkadza mu pierwszy przez szybkie włożenie nogi pomiędzy drzwi i próg rozpoczynając jednocześnie swoją przemowę zmierzającą do sfinalizowania wykupu panny młodej przez i dla pana młodego. Wygłaszał jeden z wielu używanych przy tej okazji tekstów przemowy prowadzącej do tego by wydano mu pannę młodą i by ją przekazać panu młodemu, np.: „Drogi panie starosto widza, że nie bardzo postępujesz wedle starego zwyczaju i po katolicku. Widza tu nad drzwiami pięknie wypisane „serdeczne witamy”, a ty nie wysłuchawszy nas zamykasz przed nami drzwi. Pozwól, więc, że się przedstawimy i swoje przybycie wyjaśnimy. Otóż kiedyśmy

razem z tym oto panem młodym chodzili koło tego domu i ogrodu widzieliśmy dużo pięknych kwiatów, ale jeden między nimi był najpiękniejszy, któregośmy już gdzieś indziej nie widzieli. Wtedy mój pan młody tak się zapalił do kupna tego kwiatu, że wielce się zmartwił, że go teraz nie kupi. Ale mu wytłumaczyłem by poczekał aż kwiat ten w pełni rozkwitnie i jeżeli jeszcze będzie go pragnął, wtedy go kupimy. Jednak mój pan młody strasznie w tym kwiatku rozmiłowany ciągle nalegał na jego kupno. Wtedy postanowiliśmy dzisiaj przyjść i ten kwiat kupić. Jednak w ogrodzie tego jednego nadzwyczajnego kwiatka już nie było, ale dobrzy i życzliwi ludzie powiedzieli nam, że znajduje się on tu w tym domu. Tak proszę cię łaskawy panie starosto, byś był tak dobry i jeśli możesz, odszukał ten kwiatek i nam go przyprowadził, a my nie tylko za ten kwiatek, ale i za utrzymanie w pełni kwiecia i wszystkie z tym związane mozoły sownie ci zapłacimy.”

Wtedy starosta, nazwijmy go drugim powiada: „Drogi gościu, przybyszu, jeżeli to jest prawda to pozwól, że cię zostawię tutaj z moimi pomocnikami, a ja pójdę poszukać tego kwiatka”. Po krótkiej chwili przyprowadza za rękę dziewczynkę, albo bardzo młodą druhnę i mówi: „Oto kwiatek, którego szukacie i myślę, że go przyjmiecie i dacie obiecaną zapłatę”. Na to odpowiada starosta pierwszy: „Panie starosto. Nie przeczę, kwiatek jest ładny, ale jeszcze nie rozkwitł i szkoda byłoby go już wydawać, a i do piękności tego kwiatka, którego szukamy, za przeproszeniem jest nie do porównania. Proszę szukaj dalej i przyprowadź nam ten właściwy.”

Wtedy dziewczynka ta udając obrażoną odchodzi i mówi jeden z wielu czterowerszy, np.: „Kiedy mnie nie chcecie i odejść każecie, tedy idę do matki mojej, bo o was nie stoją.”

Drugi starosta wychodzi za nią i po chwili przyprowadza drugą, starszą kobietę i mówi: „Jeżeli tamta była wam za młoda, to przyprowadziłem wam taką, która jest w pełnym kwieciu i zapewniam, że jeszcze długo kwitnąć będzie.”

Na to pierwszy starosta replikuje: „Łaskawy starosto. Nie przeczę, kwiat jest ładny, ale ty chyba na kwiatach się nie znasz, bo to kwiat na przekwitnięciu i zaraz zaczął mu opadać płatki.” I na dowód bierze ją za rękę i chce wyciągnąć ją za próg, w czym pomagają mu družbowie by ją zabrać między siebie a inni goście wołają: „Dawać ją tutaj”. Ta jednak się wrywa i odpowiada wierszem, np.: „Nie pamiętasz jak chodziłeś za mną na odpuszcie od budy do budy i kupowałeś mi paskudy, a teraz mnie nie chcesz, choć nie jestem młoda, ale piękna ma uroda, a ty mi ją depczesz! Mam doświadczenie w miłości, bo wiele

przeżyłam w młodości i wiele nauczę cię jeszcze, czemu mnie nie chcesz?” Rzuca młodemu panu i staroście torebkę z cukierkami i ucieka do domu.

Po tym znowu pierwszy starosta zwraca się do drugiego mówiąc: „Wiem drogi starosto, że chciałbyś pozbyć się tego, co ci w domu zalega i chociaż i temu kwiatkowi pewnej piękności odmówić nie można, to my szukamy tego, w czym się mój pan młody zakochał i jest jeszcze w zieleni, chociaż w pełnym rozkwicie. Proszę cię nie dręcz tego młodzieńca i przyprowadź ten kwiat właściwy.”

Teraz faktycznie starosta przyprowadza panną młodą, której towarzyszy przednia družka z talerzem w ręce, na którym były: dwie wiązki z paru gałązeczek mirty przytwierdzone do wstążek oraz biała chusteczka. Wiazki mirty były przytwierdzone do wstążki w miejscu, gdzie ułożona w kokardkę szerokości wstążki (5-6 centymetrów szerokości i około 50 centymetrów długości). Kolor wstążki zależał, dla kogo była ta „woniaczka” przeznaczona. Jeżeli dla młodego pana wtedy musiała być koniecznie zielona, jeżeli dla starosty to czerwona. Chusteczka była złożona w trójkąt.

Starosta stawiając przyprowadzoną panną młodą przed panem młodym i drugim starostą mówi: „Oto stoi przed wami najpiękniejszy kwiatusek z naszego ogrodu i pytam cię panie młody czy go przyjmujesz?” A wtedy, gdy usłyszał tak to jest ten kwiatek, któryś sobie umiłował i koniecznie go pragniesz, tak będziesz go musiał wykupić. Proszę cię jednak o hojność, na jaką zasługuje.” Podsuwa panu młodemu i staroście talerz lub tace, a ci kładą początkowo albo drobne zdawkowe pieniążki lub nieważne banknoty, na co starosta panny młodej mówi: „Sami na początku mówiliście, żeście ludźmi zacnymi, i hojnymi, a ja muszę z żalem stwierdzić, że jesteście oszustami, bo my na pieniądzach się znamy. Więc jeżeli pieniędzy nie macie prosimy ten gościnny dom opuścić, albo pospuszczamy psy chyba, że wam dzieci w domu pomieszały w kapsach i jeżeli tak, to proszę nas traktować poważnie.” Wtedy to ze strony gości pana młodego padają słowa: „Ty Janek odejźmy z powrotem, tu cię ze skóry obedrą niż coś dostaniesz.” Miało to oznaczać odmawianie od tego wykupu i by zmiękczyć serce drugiego starosty pan młody jednak wykłada już pieniądze prawdziwe, ale jeszcze nie tyle ile poprzedniego dnia uzgodnili. Teraz ponownie drugi starosta mówi o konieczności dołożenia do zapłaty zachowując przy tym swój kwiatek – panną młodą. W końcu pan młody i pierwszy starosta dokładają większą wartościowo gotówkę, pozorując ociąganie się z wolą dopłaty. Nieraz do pieniędzy dokładano jakąś srebrną lub złotą ozdobę: złoty czy srebrny łańcuszek z krzyżykiem lub wisiorkiem, bransoletę, pierścionek itp., w zależności od zasobności pana

młodego. Z bardzo dawnych czasów brak przekazów, czy wykupywano pannę młodą, ale że taki zwyczaj istniał jest faktem bezspornym i należy domniemać, że były to również pieniądze, które i tak pozostawały w gospodarstwie nowożeńców. Część z nich była przeznaczona na zakup prosiąt, gdyż miało to zapewnić powodzenie młodym w gospodarstwie i na zawsze dobre chowanie świń.

Panna młoda, podane przez jej starostę pieniądze nie brała do ręki, ale starosta zsypywał je do „klina”, czyli nadstawionej sukienki lub fartucha, co miało wróżyć, że zawsze będzie miała pełno pieniędzy i oznaczało, że jest dobrą gospodynią, bo zabezpiecza przed utratą majątku.

Dopiero teraz wpuszczał drugi starosta pana młodego i oddawał mu pannę młodą biorąc jednocześnie wspomnianą chusteczkę zwiniętą w trójkąt wraz z małym wianuszkim, mówił: „Oznacza on miłość, wierność i uczciwość obu małżonków, a jednocześnie jest symbolem do wspólnego wspierania siebie w mozole pracy dnia codziennego, zaś wianuszki niemające końca, mają wam przypominać by wasza miłość, w którą się dziś połączycie nie miała końca. Również woniaczka, którą ci przypnie przednio družka oznacza, że stajesz się mężem i opiekunem swojej żony i niech ta woniaczka przypomina ci, że jak św. Józefowi z suchej laski wyrosły zielone gałązki na znak zaślubienia Najświętszej Maryi Panny i przyjęcie jej pod swoją opiekę aż do śmierci, tak i ty pamiętaj, że wasze połączenie jest dożgonne.” Domniemywać można, że te wypowiedzi wywodzą się jeszcze z czasów, kiedy starosta pełnił jeszcze funkcję udzielania małżeństwa. Również wypowiedziano i inną formę znaczenia chustki: „Tak jak święta Weronika spotykając Pana Jezusa niosącego krzyż i zlanego krwią oraz potem podała mu chustę do otarcia twarzy otrzymując za to odbity wizerunek umęczonego Syna Bożego, tak też powinna małżonka ocierać swemu mężowi twarz i wspierać go w potrzebie przez cały czas zgodnego, wspólnego pożycia małżeńskiego. Względnie wplatano ten watek w wyżej przedstawiony.

Teraz przednia družka w pierwszej kolejności przyszywa młodemu panu woniaczkę z zieloną wstążką do lewej kłapy surduta, kaftana lub marynarki. Następnie również do lewej kłapy przyczepia woniaczki starostom. Te bliżej naszych czasów przybrały inną formę poprzez skrócenie wstążki do 10-15 centymetrów i jej zwięźenie do 2 centymetrów oraz przyszywanie ich do lewego rękawa, zamiast do kłapy surduta.

Po zakończeniu tych czynności starostowie z państwem młodym, družbami i gośćmi, jeżeli w domu było na tyle miejsca, wchodzi do pokoju, gdzie znowu drugi starosta panny młodej przemawia do nich tymi słowy: „Oto przy tobie panie

młody stoi ta, którąś wybrał na swoją małżonkę, a nie na wyrobnicę i towarzyszyć ci będzie przez całe życie. A ty kochana panno młoda pamiętaj, że bierzesz go z nieprzymuszonej woli pamiętając, że mąż jest głową rodziny, a ty, jako dobra żona tej głowy złotą koroną. Zaś zła żona to dla męża ciernista korona. Bądźcie dla siebie wzajemną podporą, żyćcie w zgodzie i miłości oraz bojaźni Bożej i niech wam Pan Bóg Wszechmogący błogosławi oddalając od was wszelkie burze życiowe i nieszczęścia. A teraz poproście rodziców by wam udzielili swego błogosławieństwa.”

Młoda para klęka przed rodzicami, którzy kładąc im obie ręce na głowach, wpierw ojciec pana młodego na głowie syna wraz z matką panny młodej na głowie córki. Następnie zamieniają się a później czynili to samo ojciec panny młodej z matką pana młodego. W czasie błogosławieństwa mówili: „Niech cię Bóg błogosławi w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Jednocześnie robili znak krzyża. Dalej: „I niech cię strzeże i umacnia w życiu małżeńskim, a Matka Boska niech wam będzie pośredniczką i pocieszycielką. Amen.”

W czasie błogosławieństwa orkiestra grała pieśni kościelne, np.: „Kto się w opiekę” lub „Serdeczna Matko” lub „Wszystka moja nadzieja”.

Po udzieleniu błogosławieństwa nowożeńcy dziękowali rodzicom poprzez pocałowanie ich rąk i wypowiedzeniu podziękowań za trud wychowania także przeproszenie za nieposłuszeństwo i wyrządzone troski w życiu młodzieńczym. Następnie, krócej i prościej, dziękowano rodzeństwu.

W wielu przypadkach bezpośrednio po błogosławieństwie jeden ze starostów lub jedna z drużek wygłaszali monolog o treści wychowawczej, mentorskiej i dziękczynnej o wydźwięku religijnym. Podobnie jak w czasie błogosławieństwa tak w czasie wygłaszania monologu często się zdarzało, że nie tylko nowożeńcy, ale i rodzice oraz niektórzy goście wzruszali się do płaczu, szczególnie, gdy jeden z nowożeńców był pólsierotą lub sierotą. W takim przypadku była też dopasowana treść wszelkich mów.

Po tym następuje modlitwa „Ojcze nasz” za zmarłych z obu domów weselnych, a po jej odmówieniu starosta pana młodego zapowiadał wyjazd lub wyjście do kościoła.

Ślub kościelny odbywał się zawsze wraz ze mszą świętą, chyba, że panna młoda była w zaawansowanej ciąży. Wtedy ślub odbywał się bez mszy (tak zwany cichy). Również w czasie ślubu panna młoda już, jako mężatka odchodziła od głównego ołtarza, przystępując do ołtarza bocznego z figurą lub obrazem Panny

Maryi, gdzie klękała z zapaloną świecą, którą trzymała przy zaślubinach. Świecą przynosiła do kościoła przednia drużyna. Ksiądz odczytywał przypisane modlitwy wywodzące pannę młodą z panieństwa w stan małżeński. Nazywano to „wywodem”. Zwyczaj ten był jeszcze stosowany kilka lat po drugiej wojny światowej.

Jadący, czy idący do kościoła orszak weselny był zatrzymywany przez mieszkańców wsi. Czynili tak parobcy, którzy trzymając w poprzek drogi drabinę albo zwykły powróż nie pozwalali kontynuować jazdy, żądając wykupienia w postaci butelki wódki. Na to starostowie byli zawsze przygotowani i oni ten wykup skuteczni. Parobkowie byli różnie postrojeni oraz uszmkowani dla niepoznaki i większej śmieszności.

Kiedy orszak weselny wracał do domu weselnego zastawał drzwi wejściowe zamknięte. Wtedy pan młody stukając prosił o otwarcie. Po otwarciu, przed próg wychodziła kucharka z chlebem i solą na talerzu lub tacy, mówiąc: „Witamy was po bożemu chlebem i solą, by was tego nigdy nie brakowało.” Nowożeńcy odłamując po kawałku i mocząc w soli zjadali chleb. Teraz pan młody przynosił młodą panią przez próg do domu i prowadził do izby, na honorowe miejsce za stołem. Obok nich po obu stronach siadali rodzice, a starostowie, szczególnie panny młodej, pełnili funkcję gospodarza. Następował obiad, który w zależności od zamożności był mniej lub bardziej zasobny. W bardzo dawnych czasach mięsowo, bez względu na jego rodzaj, podawano tylko gotowane. Później również pieczone. Z ciast, pojawiają się torty i ciasteczka, ale dopiero w okresie międzywojennym XX wieku. Na kolację obowiązkowo podawano, na gorąco, „krupy” – kaszankę bez flaka.

Jako kompot, obok jabłek, śliwek i czereśni obowiązkowo musiała być „bania” – dynia.

W czasie obiadu i kolacji dzieci wygłaszały wierszyki, a starsi monologi i powiedzonka pochwalające, w formie humorystycznej, przygany i opowieści o nowożeńcach ich rodzinach i gościach. Śpiewano zbiorowo lub pojedynczo, aż się echo po całej wsi niesło.

W czasie kolacji, a zdarzało się, że i po obiedzie był zwyczaj, że kucharki wynajdując różne sposoby zbierały wśród weselnych gości dobrowolne datki, np.: na oparzoną rękę by zapłacić lekarza. Kucharka wychodziła z ręką owiniętą ręcznikiem oraz miską, w której było trochę wody. Sprzedawano kołacz, a dostawał go ten z gości, który zapłacił najwięcej. Sprytna kucharka potrafiła od

jednego chłopca wyciągnąć parę razy datki, z prośbą o lekarstwa i lekarza lub z lamentem i grymasem na twarzy, że niby strasznie rozboleła ją brzuch, a w domu nie ma żadnego lekarstwa. Prosiła o pieniądze na krople żołądkowe i zawiezenie do lekarza.

W czasie wesela znaczącą rolę odgrywał orkiestra składająca się z pięciu muzykantów. Jeżeli umieli dobrze grać i nie lenili się, całe weselisko bawiło się wyśmienicie. Tańczono od skończenia obiadu do późnych godzin nocnych, a przestawano tylko by odetchnąć i po chwili powrócić z jeszcze większym impetem, bo u chłopów zaczynało się z czupryny kurzyć po wypiciu piwa i wódki, czego nigdy na żadnym weselu zabraknąć nie mogło.

Jeżeli zabawa weselna odbywała się w obejściu gospodarstwa, to tańczono na podwórzu lub w ogrodzie lub na gumnie w stodole. W czasie tańców śpiewano różne pieśni, np.:

*„Oj jeno dziś, jeno dziś
We wianku ty chodzisz.
A czemuż to, czemuż to?
Jeszcze mogę i jutro.
Nie możesz ty, nie możesz,
Wisi czepiec w komorze.
Wisi ich tam bali sześć,
Wybierz sobie, który chcesz
Wybierz sobie ze złota
Za twoją stałą cnota.
Wybierz sobie rąbkowy
Za wieniec rozmarynowy.
Wybierz sobie bielony
Za twój wieniec zielony.”*

(Pieśń wyjęta ze zbioru „Pieśni” Juliusza Rogera – znanych i śpiewanych na weselach w naszej wsi)

Albo:

*„Joch jest Cygon co nic nie mom
Jeno jedna Cyganecka co z nią legom.
Cygani są dobrzy ludzie,
Wychowali Cyganecka we psiej budzie.
We psiej budzie ale piękną,
Nie zamienił bych za żadną choć bogatą.*

*Bo bogate jest pyskate,
A ta moja Cyganeczka ciche złoto. ”*

(wykazana również w zbiorach R. Masarczyka i śpiewana u nas na weselach)

Albo:

*„Już bych nie był taki głupi jak ech był w niedziela,
Insi dziolchy całowali, a joch stoł jak ciela.
Już bych nie był taki głupi jak ech był w pondzialek,
Insi dziolchy obłapiali, joch stoł jak nieśmialek.
Już bych nie był taki głupi jak ech był we wtorek
Insi w karczmie tańcowali, a joch stoł jak worek.
Już bych nie był taki głupi jak ech był we strzoda,
Insi dziolchom dziub głaskali a joch głoskoł broda. ”*

(Śpiewana w naszej wsi na każdym weselu a wykazana w zbiorze Romana Masarczyka)

Lub:

*„Jak tatulek owdowieli, to z żalości aż głupieli,
Sąsiadki ich odwiedzały i jak mogły pocieszały.
I tatulek powiedzieli, żeby się już nie żynili,
I tak obaj my orali, chleby piekli, paranie prali.
Roz tatulek tak se do mnie: mosz swe lata mój Dominie,
Mom jo jedno gryfno wdówka, co mo bardzo szwarno córka.
Jo ku matce, ty ku córce, co byś pedzioł na to chłopcze?
Obiecomy im ożenek na nasz zbankrocony młynek.
Bydom pranie prać i warzyć, chleby piec i gospodarzyć,
A my se bydziemy bujać, dobrze jeść i piwo pić.
Dobrze tak tatulu padom, raz dwa trzy i już tam jada,
I tak se zotyujemy, żynić się zapominomy.
Jednak tak iść nie może, bo nas za to Pan Bóg skorze,
Ale my szczerze myślimy, na Wielkanoc się żynimy. ”*

(Pieśń te również podaje R. Masarczyk)

Podobnych pieśni było o wiele więcej. Śpiewano je na naszych weselach, jednak wiele z nich już zapomniano i spotkać je można tylko w zbiorach pieśni ludowych. Tych, których interesują nasze pieśni odsyłam do zbioru Romana Masarczyka pod tytułem „Pieśni ludowe znad Górnej Odry” wydanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Raciborskiej, Racibórz 1972.

Jedna z pieśni, które śpiewano już dosyć późną nocą to:

„Nie pódymy do dom

Aż rano, aż rano

Aż bydzie świtało.

Nie pódymy do dom

Aż bydzie dzień.”

Jeżeli zabawa odbywała się w karczmie, to po obiedzie wychodzili wszyscy goście z nowożeńcami i drużbami oraz dziećmi w pochodzie na przedzie. Za orszakami biegły dzieci ze wsi, gdyż i dla nich było to przeżyciem. W zabawie brali udział również inni mieszkańcy wsi, szczególnie starsze kobiety. Wszystkich wpuszczano do sali bez ograniczeń. Zabawa trwała do kolacji, na którą wracano również w pochodzie z orkiestrą i to w wesołym usposobieniu, gdyż niektórzy byli już pod kropką – podchmieleni. Kolacja zwana również „wieczerzą” nie trwała zbyt długo. Z powrotem wracano na salę, gdzie bawili się już tylko goście weselni, a wpuszczano na salę tylko znajomych państwa młodych. Porządku pilnowali obaj starostowie. Również wtedy śpiewano wesołe i frywolne pieśni.

Przed północą nowożeńcy wracali do domu odprowadzani do progu karczmy z orkiestrą. Do samego domu odprowadzali ich przedni drużba ze swą drużką. Ci wracali z powrotem do karczmy, a zabawa trwała jeszcze parę godzin do północy.

Nadmienić należy, że w czasie obiadu i kolacji, gdy zabawa odbywała się w obojętności, dzieci okolicznych rodzin, szczególnie biednych, chociaż nie brakowało i dzieci kmiecych, przychodziły pod płot domu weselnego czy nawet na podwórze, gdzie były obdarowywane kołaczem, a zdarzało się, że i wędlinami. Nazywano to „huśtanie na furtce”.

W drugim dniu wesela, zawsze w domu drugiego z nowożeńców, odbywała się „poprowka.” Jeśli więc pierwszy dzień wesela odbywał się u panny młodej, a tak przeważnie było, to drugi dzień u pana młodego. Na poprowkę – poprawiny wyjeżdżano z domu gdzie było wesele pierwszego dnia. Powiązane to było z wierzeniami. Przed samym wyjazdem, kiedy furmanki stały już gotowe do wyjazdu młody małżonek musiał się schować swej młodej małżonce, ale tak by ona nie zorientowała się i jeżeli siadła na furmankę lub bryczkę bez niego, wtedy furman podcinał konie i starał się wyjechać z nią samą. Wtedy młoda żona, jeżeli szybko się zorientowała, wyskakiwała z woza, by bez męża nie wyjechać, gdyż oznaczałoby to, że o niego wcale nie stoi i go nie kocha. Dlatego każda młoda mężatka nie siadała pierwsza do woza. Czekala aż zrobi to jej mąż.

Poprowka odbywała się w mniejszym gronie, a panująca atmosfera przypominała rodzinną biesiadę, choć wyczuwano w niej swoistą specyfikę. Siedzieli i jadli spokojniej, mówiono o tym czy wczoraj wszystko się udało. Wspominano dawne czasy, mówiono o sprawach rodzinnych i wsi, o gospodarstwie i rzemiośle, o dostatku i biedzie. Poprawiny zaczynały się od obiadu, a kończyły kolacją i poczęstunkiem piwem i wódką. Spożywano takie potrawy jak w dniu poprzednim. W tym dniu było dwóch lub trzech muzykantów, którzy grali do tańca. Tańczono w izbach lub na podwórzu – ogrodzie, albo na gumnie w stodole.

Zdarzało się, że poprawiny, co do ilości uczestników i wystawności nie były gorsze od dnia weselnego, a nieraz nawet większe i wystawniejsze. Wszystko zależało od bogactwa gospodarza. Zapraszano także te rodziny, u których było się na podobnej uroczystości.

W czasie poprowki najczęściej drwin i śmiechu czyniło się z młodego małżeństwa. Młodego pana mężczyźni wypytywali o poprzednią noc. Młodą panią wypytywano, czy Janek będzie dobrym mężem, czy jest hojny. Naśmiewano się z drużbów, twierdząc, że jeden spał w sasiaku, drugi w piwnicy w grodzie z kartoflami, a inny w chlewiku ze świniami.

Rodzice młodego państwa omawiali sprawy związane z przyszłym gospodarzeniem swoich dzieci, wykazując troskę o ich przyszłość, o wnuki i ich wychowanie, o przyszły wyłomek-wycug.

Uroczystość poprawin kończyła się różnie, przed północą lub nad ranem.

Do obowiązku pana młodego przed weselem należało: zamówić i opłacić orkiestrę, zabezpieczyć salę w karczmie lub zapewnić odpowiednią ilość desek na sporządzenie, na podwórzu, podłogi do tańca. Młody pan musiał zgromadzić wystarczającą ilość piwa i wódki, a jeżeli nie miał własnych koni również wóz lub bryczkę i to z najlepszymi końmi we wsi. Zazwyczaj używał koni ktoś z pokrewieństwa, nawet z dalszej wsi. Młody pan kupował, w należności od swego bogactwa, pierścionki ślubne: srebrne lub złote. Zdarzały się przypadki, szczególnie w okresie wojennym czy klęsk powodujących zubożenie gospodarzy, że ślub brano wykorzystując, jako obrączek wianuszki zrobione – uwite z mirtu, które nakładano na palce podobnie jak pierścionki.

Weselny strój panny młodej od najdawniejszych czasów do lat dwudziestych naszych czasów wcale nie był koloru białego, a przeważał kolor czarny, niebieski, zielony i jasno brązowy. Był w jednolitym kolorze: jupki- jakle,

spódnice. Uzupełnieniem był fartuch atlasowy z wytłaczanymi wzorami kwiatów i liści w kolorze odmiennym do ubrania jednak nie jaskrawym i dopasowanym do sukni. Młoda pani miała na głowie szeroki wianek mirtowy. Włosy czesano na gładko i spinano w kok zwany u nas „dudlik” lub pleciono je w warkocz. Strój pana młodego był w tych czasach podobny do świątecznego stroju młodych mężczyzn, tylko nowy, z lepszego materiału i koloru czarnego lub granatowego. Była w nim także kamizelka także czarna lub granatowa z czarnym oblamowaniem czerwonymi naszywkami na kieszeniach i stojące. Na głowę młody pan zakładał kapelusz z dużym rondem i czerwoną wstążką, ułożoną z tyłu w kokardę i nieco dłuższymi końcami spadającymi poza rondo kapelusza. Na nogach panna młoda miała czarne buciki z cholewami nad kostki, rzadko brązowe. Natomiast pan młody czarne lub czerwone z cholewami z wpuszczonymi w nie nogawkami spodni. Spotykano również trzewiki.

Strój obu państwa młodych zaczął się zmieniać na przełomie XIX –XX wieku. Najprędzej strój pana młodego, który w dwudziestych latach naszego wieku wyglądał następująco: biała koszula z mankietami, osobnym, twardym (krochmalonym) stojącym kołnierzykiem, białą muszką zamiast krawata, w zamian kaftana lub kapoty dłuższy szakiet zwany „zalonik” sięgający do kolan, a na klapach naszyta aksamitka, spodnie w paski zwane „sztrajfkami”, na głowie cylinder zamiast kapelusza. Wszystko w kolorze czarnym. Obuwie zwykłe - nowe trzewiki i obowiązkowo białe rękawiczki. Nieco później, bo dopiero wtedy, kiedy dziewczyny wiejskie zaczynały zmieniać strój chłopski na strój miejski, wtedy i panna młoda zmieniała sposób ubierania do ślubu. Od tego też czasu nastął zwyczaj niesienia przez pannę młodą do ślubu bukietu kwiatów, który wręcza jej pan młody przy wykupie. Dotąd jednak zawsze wszystkie młode panie chodziły do ślubu bez bukietów.

Natomiast drużny i drużbowie ubierali się bardziej kolorowo, w podobny strój, jaki noszono odświętnie. Większość druzhen starała się mieć suknie nowe, a jeżeli nie całe suknie to, chociaż chustki tureckie przewieszane na ramiona. Na głowie miały szerokie wieńce z wplecionymi kwiatami i szklanymi ozdobami – wisiorkami.

Również starsze osoby przywdziewały na tę okoliczność odświętne stroje nie raz szyjąc lub kupując zupełnie nowe.

Po ślubie, najdłużej do tygodnia jedno z małżonków przeprowadzało się do drugiego, jak to uprzednio uzgodniono, przywożąc ze sobą wyprawę zwaną „wianem”, na co składało się u panny młodej, poza ustalonym obszarem pola:

określona suma gotówki, krowa lub jałówka czy cielę, pierzyna, poduszki i prześcieradła, maśniczka, i dzieża, kolebka oraz rzeźbiona skrzynia z bielizną, ubraniami i butami, kołowrotek itp. Natomiast wiano małżonka składało się również z: ustalonego obszaru pola, określonej wielkości gotówki, konia lub wołu, krowy lub jałówki czy cielęcia, niektórych narzędzi rolniczych i rzemieślniczych, nasion do obsiewu pola oraz skrzyni czy szafy z bielizną i odzieżą. Rzemieślnik w zależności od rodzaju rzemiosła i zasobności wnosił we wianie pewną ilość surowca. Wielkość wiana zależała głównie od zamożności rodziców. W rodzinach biednych chałupników czy wyrobników, nie mówiąc o służbie, wiano stanowiło nie raz: koszulę i ubranie, w którym chodziło się, na co dzień i drugie na niedzielę, ale za to także dwoje silnych rąk do pracy. Nie zawsze panna młoda czy pan młody otrzymywali we wianie pole, gdyż w większości przypadków musieli czekać do chwili, kiedy gospodarstwo zostanie im przekazane przez rodziców, a najczęściej, zgodnie z wolą pana, któremu gospodarstwo było podległe, lub przez nadanie przez pana nowych gruntów np. pustek po porzuconych gruntach. Jedynie dzieci gospodarzy czynszowych miały możliwość otrzymania w wianie pola, gdyż tylko wolni gospodarze mogli dzielić gospodarstwem.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o składanych przez zaproszonych gości i drużbów podarunkach. W dawnych czasach były to podarunki skromne, potrzebne w codziennym użytku gospodarstwa domowego. Dopiero bliżej naszych czasów dawano obrazki świętych, Serca Jezusa, Panny Maryi, świętą Barbarę, Trójcę Świętą itp. Dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych – siedemdziesiątych podarunki weselne stały się coraz większe i coraz droższe, w myśl powiedzenia „Zastaw się a postaw się.”, nawet, gdy to potem darczyńca odczuwał przez wiele miesięcy na własnej skórze.

Uwieńczeniem pierwszego dnia wesela były oczepiny, czyli przyjęcie młodej męzatki w grono kobiet zamężnych. Przeważnie odbywało się to około północy. Przerwywając zabawę, męzatki sprowadzały do izby pannę młodą i sadzały ją na „dziyżce” (dzieża). Zdejmowano jej wianek, a w naszych czasach welon, który ona rzucała pomiędzy drużny. Zazwyczaj wianek lub welon zdejmowały młode męzatki, czasem tylko dopuszczano do tego młodego pana, którego bito chochlą lub dużą warzechą po palcach i kłuto szpilkami. Zdarzało się, że niektóre biły tak silnie, że takiemu palce puchły, co powodowało dużo śmiechu i uciechy ze strony kobiet. Po zdjęciu wieńca wkładano na głowę czepiec specjalnie do tego przygotowany, lub zwykłą chustkę odpowiednio zawiązywaną na głowę młodej męzatki – w formie czepca - "żuroka". Przeważnie przy tych

czynnościach młoda mężatka szczerze się wzruszała i płakała, szczególnie wtedy, gdy młode mężatki wraz z druhnami śpiewały różne piosenki, np.:

*„Róża z ciebie róża, póki nie masz męża,
Będiesz miała dziatki, spadną z ciebie płatki.
Róża z ciebie róża. ”*

Albo:

*„Darmo, panno, darmo
Wzięłaś na się jarzmo,
Już się z niego nie wyprzędiesz,
Aż do grobu wsiądziesz.*

*Włosy moje, włosy,
Szkoda waszej kraszy!
Przyjdziecie wy pod czepieczek
Za niedługie czasy.*

*Jeszcze was rozczeszę,
Z wami się ucieszę,
Ciebie, zielony wianuszek,
Opuścić cię muszę.*

*Nie opuszczaj świata
Na twe młode lata,
Wianeczek byś opuściła,
Świataś nie użyła.*

*Światach nie użyła,
Panną ja się nie nabyła,
Aż to wszyscy, mój kochanku,
Żem ci szczerą była. ”*

Powyższą pieśń znajdujemy również w zbiorze J. Rogera.

Albo:

*„Przyszedł miły do swej miłej dobranoc powiedzieć,
A ona go zaprosiła na łóżeczku siedzieć.
Przemówiła do służącej, przynieś mi trzewiczki
A ty miły, serce moje zapal cztery świeczki.
Cztery świeczki się spaliły, niż się namówili,*

*A tej piątej do połowy, aż się położyli.
Oj nie żałuj moja miło wianka zielonego,
Bo ja też nie żałowałem talara złotego. ”*

Pieśń tę spotykamy również we zbiorze R. Masarczyka.

Pieśni takich było znacznie więcej, jednak z biegiem czasu uległy zapomnieniu. Jeżeli zabawa odbywała się w karczmie, to również około północy odprawiano oczepiny z takim samym rytuałem i śpiewami oraz z orkiestrą. Po zakończeniu oczepin obowiązkowo śpiewano piosenkę, którą również śpiewano na normalnych zabawach, a mianowicie:

*„Oj wy czarne oczka pójdźcie spać,
Bo jutro musicie rano wstać,
Coście przepiły, przetańcowały,
Musicie teraz nadrobić.*

*Oj ty dziewczeczko pójdź tędy
Na dobranoc dosz mi gęby,
Bych nie zapomniał, bych nie zapomniał
Te słodkie z tobą gawędy.*

*Oj ty kochanku mój miły,
By wiecznie te chwile żyły,
Weź ten pocałunek na podarunek,
Bo serca nasze się złączyły. ”*

W nieco zmienionym tekście jest w zbiorze R. Masarczyka.

6. Pogrzeb i jego obrzędy

Pogrzeb zmarłego członka rodziny był zawsze jedyną, poza weselem, przyczyną spotkania się wszystkich żyjących krewnych całego rodu, tak ze strony zmarłego jak i współmałżonka, bez względu na to czy żyli w większej lub mniejszej zażyłości, czy byli zwaśnieni. Śmierć, co najmniej na okres pogrzebu odsuwała waśnie i jej przyczyny, a zdarzało się, że stwarzała powody do pogodzenia się zwaśnionych.

Istniała również zasada rygorystycznie przestrzegana przez społeczność naszej wsi, że o zmarłym nie należy mówić źle, a szczególnie w jego domu, chociażby i na to zasługiwał swoim obcowaniem i postępowaniem za życia.

Śmierć starszej osoby była raczej sprawą naturalną, zgodną z przeznaczeniem od Boga i nie dopatrywano się w tym żadnej tragedii. Zdarzały się i takie wypadki, że śmierć starszej osoby np.: obłożnie chorej, ciężkiej we współżyciu lub niepozwalającej następcy samodzielnie gospodarować, była przyjmowana z wielką ulgą, a nawet mniej lub bardziej skrywana radością.

Inaczej jednak zapatrywano się na śmierć nagłą stosunkowo młodego człowieka na skutek wypadku lub z niewiadomych przyczyn, bez objawów chorobowych. Wtedy żal i rozpacz rodziny zawsze była wielka i długotrwała, a poza tym powodowała również przypuszczenia, posądzenia i plotki.

Kiedy umierał matka małych dzieci wtedy tak jak i dzisiaj dla rodziny była to tragedia, szczególnie, gdy w rodzinie było duże gospodarstwo. Rozpacz dzieci była wielka, głównie tych młodszych, które swej matki długo nie mogły zapomnieć. Zdarzały się wypadki, że po śmierci matki młodsze dzieci przyjmowała do dalszego wychowania, do wieku 10-14 lat, najbliższa rodzina zmarłej lub jej męża. Natomiast, gdy umierało dziecko mające zaledwie parę lub kilka lat, albo niemowlę, największemu żalowi oddawała się sama matka. Ojciec po paru tygodniach łatwiej zapominał. W rodzinach wielodzietnych dopatrywano się śmierci dziecka dopustu Bożego, nawet pewnej ulgi dla rodziny. Wtedy żal za zmarłym był znacznie krótszy i niezbyt głęboki, zgodnie z powiedzeniem: „Bóg dał, Bóg wziął.”

Rodzice spodziewając się bliskiej śmierci, udzielali swym dzieciom i przyjętym do rodziny: synowej i zięciowi, ostatniego rodzicielskiego błogosławieństwa, kładąc ręce na głowę klęczącemu przy łóżku, czyniąc znak krzyża i mówiąc: „Udzielam ci mojego ostatniego błogosławieństwa i niech cię strzeże i przyjmie w opiekę Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty Amen.”

Wierzący przed śmiercią przyjmował sakrament namaszczenia olejkami świętymi zwany ostatnim namaszczeniem. Chorujący nie bardzo chętnie chcieli przyjmować ten sakrament jeszcze, kiedy byli przy pełnych siłach i zmysłach, gdyż powszechnie obawiano się, że jeszcze wyzdrowieje. Dlatego Kościół dopuszczał udzielenie ostatniego namaszczenia nawet krótko po zgonie, szczególnie w nagłych wypadkach. Obrzędu ostatniego namaszczenia dokonywał kapłan w obecności wszystkich domowników i bliskich, którzy klęcząc w izbie odmawiali odpowiednie modlitwy i odpowiadali na wezwania obrzędowe kapłana. Tylko na czas spowiedzi chorego, opuszczają izbę odmawiając w innym pomieszczeniu przez ten czas różaniec. Po spowiedzi wracają do izby, a kapłan namaszcza po kolei: zamknięte powieki, uszy, nozdrza, usta, ręce i nogi.

Sakrament namaszczenia przyjmuje tylko raz w życiu, nawet, gdy chory ozdrowiał i po dłuższym okresie czasu ponownie śmiertelnie zachorował.

Umierającemu wkładano i nadal wkłada się do rąk palącą się świecę – gromnicę, poświęconą w dniu NMP Gromnicznej 2 lutego, a w drugą ręką mały krzyżyk. Paląca się świeca symbolizuje światłość wieczną - Jezusa Chrystusa i zmartwychwstanie, doprowadzenie duszy do Boga. W czasie agonii odmawiano modlitwę za konających i różaniec za zmarłych. Wszyscy obecni przy śmierci odpuszczali konającemu wszystkie popełnione przez niego, względem nich, przewinienia i prosili jednocześnie o przebaczenie im przewinień popełnionych względem umierającego.

W czasie agonii umierającego nie pozwalano bardzo głośno lamentować i krzyczeć, wołać go po imieniu czy wołać „ojcze”, „matko”, gdyż przedłużało to czas agonii i wierzono, że w ten sposób umierający przywołany z powrotem do życia przechodzi długie męczarnie i ma trudności z konaniem.

Po zgonie, mąż żonie lub żona mężowi, lub obu naraz najstarszy syn zamykał oczy przez naciągnięcie powiek na gałkę oczną. Na zamknięte oczy kładzono metalowa monetę, żeby powieki dobrze się zamknęły, gdyż wierzono, że zmarły z niedomkniętym okiem wypatrzy sobie jednego z bliskich i ten szybko umrze. Wierzono również, że zwierzęta zmarłego wyczuwają jego śmierć i w chwili jego umierania są niespokojne: konie rżą, krowy w tym dniu dają mniej mleka, a psy wyją. Panowało przekonanie, że osoby, które zmarły bardzo kochał i był z nimi bardzo szczerze zżyty: rodzice, dzieci, rodzeństwo, mogły odczuwać jego śmierć nawet na daleką odległość, np.: pojawiali się we śnie, wołali po imieniu, słyszeli głos zmarłego przywołujących ich, widzieli spadanie przedmiotów ze ścian i półek oraz stukanie w drzwi i okna.

Zmarły przebywał w domu przez trzy dni, w czasie, których, po południu lub wieczorem odmawiano litanię oraz różaniec i inne modlitwy. Przewodnią modlitwą był zawsze: Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo, Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. Śpiewano kościelne pieśni pogrzebowe. Modlono się za zmarłego i za zmarłych z jego rodziny. Do trumny razem ze zmarłym dawano jego osobiste rzeczy jak: fajka, laska, drewniane narzędzia pracy a do kieszeni wkładano monetę, co pozostało ze zwyczajów pogańskich, kiedy wierzono, że osobiste rzeczy będą mu na tamtym świecie potrzebne, a pieniądze będzie potrzebował na zapłacenie przewoźnika Charona, który przewiezie go na drugi brzeg Styksu do Hadesu.

Trumna była zbita z hebanowych niemalowanych desek. W środku była wymoszczona gałązkami świerku. Na wieku był przybity drewniany krzyż. Dopiero bliżej naszych czasów – w XIX wieku, a może już w końcu XVIII wieku trumny zaczęto malować. Pozwalali sobie na to tylko bogaci.

Nieboszczyka ubierano w taką odzież: koszula, buty na nogi, kapelusz kładziony na boku trumny. Ręce składano na piersi na krzyż. W trumnie umieszczano także mały krzyżyk oraz książki kościelne – modlitewnik. Przed ubraniem nieboszczyka dokonywano obmycia jego ciała. Czyniły to zazwyczaj starsze kobiety, a w wypadku śmierci męża nawet jego żona.

Trumnę z nieboszczykiem wieziono na zwykłym deskowym wozie wysłanym gałązkami świerkowymi. Wóz był zaprzężony w dwa konie. Dopiero znacznie później z miasta przysła moda na konny karawan zaprzężony w dwa ciemne konie. Przed wozem z trumną szedł chłopiec z krzyżem, a za wozem, w kolejności: najbliższa rodzina, krewni, sąsiedzi, znajomi i mieszkańcy wsi. Ilość osób biorących udział w pogrzebie zależała od pamięci o osobie zmarłej. Jeżeli cieszyła się ona uznaniem i autorytetem, była lubiana, pogrzeb był bardzo liczny. Jeżeli było to osoba nielubiana, zdarzało się, że za trumną szła tylko rodzina i najbliżsi krewni. Za przykład braku uznania i poszanowania wsi dla osoby zmarłej może posłużyć osoba nauczyciela o nazwisku Śladczyk. W dawnej kronice szkolnej bezimienny jej autor żalił się, że: „na jego pogrzebie w kościele w Lyskach, do którego należały wtedy Gaszowice oraz Szczerbice były obecne tylko pojedyncze osoby z tych dwóch wsi.”

Pogrzeb zawsze był związany z mszą świętą za zmarłego. Jeżeli zmarłym był samobójca, lub osoba od wielu lat niepraktykująca, pogrzeb odbywał się bez mszy i księdza. A trumnę wieziono wprost na cmentarz. Taka osoba, podobnie jak samobójca, była chowana pod płótem, czyli na miejscu niepoświęconym.

Niektórzy bogatsi gospodarze tworzyli fundację parafialną wpłacając do kasy kościelnej pewną kwotę pieniędzy z przeznaczeniem na wyznaczoną ilość mszy świętych za swoją duszę. Msze takie nazywano mszami „gregoriańskimi.”

Po pogrzebie urządzano dla najbliższej rodziny i sąsiadów ucztę pogrzebową, na którą składało się proste jedzenie. W zależności od bogactwa rodziny w postaci: chleba, kiełbasy i kawy zbożowej. Nigdy nie mogło zabraknąć wódki i piwa. Zdarzały się przypadki, że na skutek wypicia na stypie większej ilości piwa i wódki dochodziło pomiędzy krewnymi do waśni, a nawet bójk. Działo się tak z przyczyn majątkowych, zwłaszcza podziału majątku. Zawsze

znaleźli się tacy, którzy nie byli zadowoleni z testamentu zmarłego, lub żądali tego, co im się nie należało, np. odzieży i narzędzi po zmarłym.

CZĘŚĆ IV

1. Życie oświatowo kulturalne

1. Oświata.

Zasadnicze zmiany na odcinku oświaty w rejonie całego Górnego Śląska zostały zapoczątkowane w okresie renesansu – odrodzenia /druga połowa XV – XVIw./, a motorem wkraczających przemian stały się oddziaływania reformacji i kontrreformacji, czyli okres walk o rządy dusz prowadzonych przez kościół protestancki i katolicki. Działania te starano się realizować poprzez nacisk na rozwój szkolnictwa parafialnego dotychczas istniejącego i nowego, a później elementarnego – powszechnego.

Jednak na terenie naszej wsi wyraźny postęp w tej dziedzinie uwidocznił się dopiero z początkiem lat siedemdziesiątych XVIII w. z chwilą otwarcia szkoły ludowej elementarnej – katolickiej. Natomiast do tego czasu korzystały z nauki w szkole parafialnej – katolickiej przy kościele w Lyskach, tylko pojedyncze dzieci miejscowych chłopów, chociaż istnieją dowody, że uczestnictwo w nauce w niektórych latach było bardzo nikłe, względnie do szkoły parafialnej dzieci w ogóle nie chodziły, np. w 1681-1688 do szkoły tej chodziło tylko dwóch chłopców, a w innych latach nie chodził nikt. Stąd wniosek, że jeżeli uczęszczało tylko dwóch uczniów to byli to zapewne miejscowi, a z dalszych wsi jak Gaszowice, nie chodził nikt.

Szkoła parafialna w Lyskach istniejąca już na pewno na przełomie XVI – XVIIw. znajdowała się w tym czasie za ówczesnym kościołem. Dlatego też będący w tym czasie nauczycielem Tomasz Mielimąka pochodzący z Lysek, niemogący wyżyć z nauczania i klepiący biedę, był zmuszony do podejmowania innych prac, między innymi posługi w kościele. Co prawda miał on otrzymać od każdego gospodarza posyłającego dziecko do szkoły z parafii lyseckiej po 1 srebrnym groszu, 1 bochenku chleba i 1 miarce żyta. Do szkoły w ten czas miało uczęszczać 90-ro dzieci z 8 wiosek. I chyba te daniny były jedną z przyczyn nieposyłania dzieci do szkoły, a poza tym panująca bieda niepozwalająca w wielu przypadkach na kupno ubrań i butów, stwarzała dodatkowe trudności. Stąd należy domniemywać, że z końcem XVIIw. do parafialnej szkoły w Lyskach uczęszczały tylko pojedyncze dzieci kmieci i bogatszych zagrodników i to z dużymi przerwami, a wyniki nauczania były bardzo mizerne i polegały jedynie na kiepskim czytaniu i umiejętności prostego rachunku. Zaś, co do pisania, należy

przypuszczać, że po opuszczeniu szkoły dzieci szybko zapomniały tę umiejętność, chociaż na pewno nie wszystkie, gdyż ambitniejsi rodzice spraw tych pilnowaliby dzieci umiejętności pisania nie zapomniwały.

Poprawa sytuacji w parafialnych szkołach nastąpiła dopiero na przełomie XVII – XVIIIw. Wtedy to archidiakoniat opolski stwierdza, że średnio do szkół parafialnych wiejskich na całym terenie archidiakonatu uczęszcza od 9 – 11 dzieci, kiedy w porównaniu do kilku lat wstecz, uczęszczało zaledwie 5 – 7 dzieci. I w tym też okresie mogła ulec poprawie panująca sytuacja szkolna parafii lyseckiej.

Po opanowaniu Śląska, rząd pruski chcąc w jak najkrótszym czasie zmienić sytuację językową na Śląsku, drogą wprowadzenia przymusu nauczania dzieci w języku niemieckim i zgermanizowania zagarniętych ziem, dążył do tego by na Górnym Śląsku powstało jak najwięcej szkół ludowych z nauczaniem w języku niemieckim. Do tego miały służyć edykty królewskie z 17 i 18 maja 1763r. oraz zarządzenie z 8 czerwca 1764r. zmuszające wszystkich nauczycieli niepotrafiących mówić w języku niemieckim do jego nauczania się pod groźbą odebrania prawa nauczania w szkole. Praktycznie zarządzenia te nie odnosiły żadnego efektu z uwagi na brak nauczycieli. Szkoła nadal była podporządkowana kościołowi, wprowadzając jedynie zmniejszenie godzin nauki religii na korzyść nauczania rachunków.

Poza tym wprowadzono obowiązek nauczania dzieci w wieku 6 – 13 lat oraz ustalono, że koszty nauczania, czyli utrzymania szkoły i nauczyciela w 1/3 ponosiło państwo, a w 2/3 wieś. Spowodowało to dużą niechęć ludności wiejskiej do szkoły państwowej i wstrzymała początkowo posyłanie dzieci do szkoły. Poza tym dzieci wiejskie w gospodarstwach rodziców i folwarku były wykorzystywane do prac polowych w okresie letnim, a folwark przez uczęszczanie dzieci do szkoły tracił darmową lub nisko płatną siłę roboczą. Dlatego frekwencja uczniów w XVIIIw. nadal była niska, a w okresie prac szczytowych w rolnictwie do szkoły chodziło tylko kilkoro dzieci. Te i inne przyczyny stanowiły podstawę do wydania w 1768r. zarządzenia znoszącego opłaty za nauczanie. Mimo tego znawcy tematu twierdzą, że do szkoły nie uczęszczała, co najmniej połowa dzieci.

Na przełomie XVIII – XIXw. zachodzą w szkolnictwie ludowym na terenie Śląska różne zmiany eksponujące rolę nauczyciela, potrzeby nowych form nauczania i wprowadzenie obok religii takich przedmiotów jak: czytania, pisania, rachunków, śpiewania, geografii, przyrody i higieny z anatomią. W wydanej w 1810r. noweli do regulaminu szkolnego z 1764r. pominięto już kwestię niemieckiego języka wykładowego, podkreślając jedynie wymóg od szkoły

ludowej wychowania „pożytecznych, posłusznych, nieco oświeconych i głęboko religijnych” poddanych.

W 1817r. powołano w Prusach Ministerstwo Wyznań Religijnych, Spraw Szkolnych i Medycznych, jako jeden z czynników mających ukrócić wpływ kościoła na szkolnictwo. Równocześnie w tym samym czasie powołano nową rejencję opolską, do której włączono tutejszy teren.

Dla obszaru rejencji opolskiej realizacją obowiązku szkolnego regulowało zarządzenie nadprezydenta prowincji śląskiej z dnia 29 lipca 1832r. Jednak i to nie wpłynęło w zasadniczy sposób na poprawę frekwencji na lekcjach. Nadal powszechnym zjawiskiem akceptowanym przez rodziców i właścicieli dworu, była praca zarobkowa dzieci szczególnie przy wypasie bydła, w okresie żniw i do naganki w czasie polowania. Ubóstwo rodzin wielodzietnych zmuszało rodziców do wysyłania dzieci do pracy zarobkowej, by w ten sposób pomóc w utrzymaniu rodziny, mimo istnienia przepisu z 18 maja 1801r. przewidującego stosowania kary grzywny w wysokości 4 groszy lub zamianę na jeden dzień przymusowej pracy na rzecz gminy za nieuzasadniony każdy tydzień absencji w szkole, wobec rodziców dopuszczających się tego wykroczenia. Widocznie nie wiele to poskutkowało, bowiem 6 maja 1886r. została wydana ustawa radykalizująca przepisy o obowiązku szkolnym, która mocą §48 prawa krajowego dała podstawę do karania na Górnym Śląsku za nieuczęszczanie do szkoły nie tylko rodziców i opiekunów, ale również nakładała przestrzeganie obowiązku szkolnego przez pracodawców pod groźbą kary za jej nieprzestrzeganie. Kary te były jak na ówczesne warunki wysokie i wynosiły za każdy nieobecny dzień w szkole dla rodziców od 30 fenigów do 5 marek, a od pracodawcy do 15 marek. Przy czym kara pieniężna mogła być zamieniona na areszt. Przepisy te uwzględniały również przy notorycznym uchylaniu się wypełniania obowiązku szkolnego, możliwość zastosowania pozbawienia praw rodzicielskich.

Jak wynika z istniejących notatek i zapisów kronikarskich szkoły oraz urzędowych materiałów ewidencyjnych, frekwencja dzieci w naszej miejscowej szkole już w pierwszej połowie XIX w. była dobra, a w niektórych latach nawet bardzo dobra. Świadczyłyby to o tym, że tutejsi mieszkańcy znajdując dodatkowy zarobek w rozwijającym się przemyśle, mniej korzystali z zarobku dzieci.

Z drugiej strony chyba zrozumieli i docenili płynące korzyści z nauki i ukończenia szkoły pozwalające na awans w pracy zawodowej w przemyśle.

W rejencji opolskiej rok szkolny rozpoczynano i kończono na święta Wielkiejnocy lub pierwszego kwietnia. Ale były wypadki, że niektóre szkoły, również i u nas, zwalniały uczniów dwukrotnie to jest na Wielkanoc i oraz na św.

Michała to jest w dniu 1 października.

Wakacje szkolne w XIX w. przypadały w okresie Bożego Narodzenia – 10 dni, Wielkanocy – 12 dni, Zielonych Świąt – 6 dni oraz jako ferie żniwne latem i jesienią wykopkowe. W sumie ferii było 42 dni.

O tym czy uczeń mógł otrzymać świadectwo ukończenia szkoły decydował miejscowy inspektor, przy spełnieniu równocześnie przez ucznia następujących warunków: uczęszczać do szkoły przez 8 lat, ukończyć 14 lat życia oraz posiadać „umysłową i moralną dojrzałość”. Zawarte w wymogach pojęcie „niezbędnych wiadomości” zawarte w Powszechnym Prawie Krajowym, zresztą jak i pojęcie dojrzałości, dawało inspektorom dowolność interpretowania tych pojęć i w zasadzie „umysłową i moralną dojrzałość” oceniano głównie na podstawie stopnia opanowania przez ucznia materiału nauczania oraz prowadzenia się i zachowania. Było to również efektem tego, że na Górnym Śląsku nigdy nie został zrealizowany pełny jednolity program nauczania, gdyż w wielu przypadkach nawet w granicach jednego powiatu, szkoły ludowe wykazywały różnicowanie. Powodowało to różnice w poziomie nauczania zwłaszcza między szkołami jedno i wieloklasowymi. Już sam wymiar czasu nauczania prowadził do takiego stanu. Program nauki przewidywał w szkołach jednoklasowych dla stopnia niższego /Unterabteilung/ 20 godzin zajęć lekcyjnych, dla stopnia średniego /Mittelabteilung/ oraz wyższego /Oberabteilung/ po 30 godzin tygodniowo. Natomiast w szkołach wieloklasowych /w zasadzie trzyklasowych/ dla stopnia niższego 22 godziny, stopnia średniego 28 godzin, a wyższego 30 – 32 godzin.

Wytyczne władz jeszcze w pierwszej połowie XIXw. lansowały model szkoły jednoklasowej niepodzielnej, ze wspólną nauką wszystkich dzieci i przewidywał naukę ograniczoną do minimum w wymiarze; język niemiecki – 12 godzin, rachunki – 5 godzin, religia – 6 godzin, śpiew – 3 godziny, inne do 4 godzin tygodniowo. Wspólna nauka miała dać możliwość lepszego i trwalszego przyswajania materiału nauczania najmłodszych uczniów i przeciwdziałanie demoralizacyjnym wpływom domu. Jednak regulatywy nie wytrzymały próby i raczej hamowały postęp w nauczaniu w szybko następujących zmianach gospodarczo-politycznych XIXw.

Dlatego w nowych przepisach zwanych „Postanowienie Ogólne” opracowane przez Schneidera, zalecano konieczne wprowadzenie do szkoły ludowej wieloklasowości z dwoma nauczycielami. Zaś w szkołach gdzie ilość uczniów przekracza 120, należy dążyć do utworzenia trzeciej klasy. Twierdzono, że dopiero taka szkoła umożliwi prawidłowe prowadzenie nauki w istniejącym

trzystopniowym profilu nauczania.

Długość okresu nauczania w poszczególnych stopniach według tego nowego układu trwała: w stopniu najniższym – 2 lata, w stopniu średnim i wyższym po 3 lata. Zakładano, że w klasie powinno przypadać na jednego ucznia około 0,6 m² powierzchni klasy. Co jednak w większości szkół nigdy nie zostało uzyskane. Stąd, że niektóre szkoły były wymiarami podobne.

Jeżeli zarządzenia z 1764r. nakazywały prowadzenie nauki w szkole w języku niemieckim od czwartej klasy, wykonanie czego przychodziło z wielką trudnością i w wielu szkołach nie było przestrzegane, w tym również w naszej szkole, to ustawy rejencji opolskiej z 11 marca 1872, 11 września 1873 i 22 grudnia 1874 roku wprowadzały już rygor germanizacji od pierwszej klasy w ramach realizacji tak zwanego „Kulturkampf”, który szalał na terenie Prus w latach 1871- 1878.

Powyższe zarządzenia zalecały również tworzenie szkół o profilu od 3 do 6 klasowym, wprowadzały obowiązkowe przedmioty nauczania jak: język niemiecki, religia, rachunki, geometria, realia czyli historia, geografia i przyroda, rysunki, śpiew oraz gimnastyka dla chłopców /później i dla dziewcząt/, a dla dziewcząt zamiast gimnastyki roboty ręczne.

Od tego też czasu starano się likwidować szkoły wyznaniowe i kierować do nich nauczycieli niemieckich. W tym czasie rozpoczyna się również ustępowanie ze szkół języka polskiego pod przymusem. Jedynym pozytywnym osiągnięciem tych zarządzeń było zapewnienie wzrostu poziomu nauczania.

W początkowym okresie szkolnictwa powszechnego, nadzór nad nauką powierzono tak zwanym lokalnym inspektorom szkolnym, a personalnie byli to księża katolicy i ewangelicy, a w późniejszym okresie funkcję tą powierzono właścicielom lub dzierżawcom folwarków, co miało miejsce i w Gaszowicach. Kiedy po utworzeniu powiatu rybnickiego, powstał inspektorat powiatowy szkolnictwa w Rybniku, rola inspektora lokalnego stała się funkcją podrzędną, gdyż kontrolę nauczania przejmują inspektorzy powiatowi. Taki inspektor w ciągu roku 1 – 2 lustracje szkół, sporządzając każdorazowo z każdej szkoły odpowiedni raport. J.Madej w swej książce wspomina, że w 1873r. inspektor w swym raporcie z lustracji szkoły w Gaszowicach pisał „Książki z wyjątkiem książek gwareckich są własnością szkoły i nie wystarczają dla wszystkich”. Z tego wynika, że nie wszystkie dzieci posiadały potrzebne książki i po drugie, że część dzieci już w tych latach była dziećmi górników, które otrzymywały książki przez gwarectwo węglowe z „wolnych kuksów”.

Nadal jeszcze w latach osiemdziesiątych XIXw. na gminie spoczywał

obowiązek utrzymania szkoły w 2/3 z tego połowę miał płacić folwark, jako patron szkoły, które jednak nie w pełni się z tego wywiązywały, zaś dofinansowanie ze strony państwa było mizerne. W związku z tym gminy borykały się z dużymi trudnościami i nie prowadziły przez wiele lat remontów budynków szkolnych.

Dopiero w drugiej połowie XIXw. sytuacja finansowa ulega jako takiej poprawie, kiedy to do finansowania szkolnictwa włączył się rozwijający się przemysł – głównie górnictwo, stwarzając odpowiedni fundusz zwany Fundusz Wolnych Kuksów przeznaczający swe fundusze na dofinansowanie budowy szkół, zakupy podręczników i zeszytów, /o czym już wyżej wspomniałem/, jak również na potrzeby nauczycieli.

Na terenie Górnego Śląska do 1872r. były utrzymywane podręczniki – elementarze w języku polskim, a ustawa z 9 grudnia 1765r. nakazywała wybieranie takich podręczników, które by w niczym nie naruszały ani wyznania ani katolickiego, ani ewangelickiego. Najczęściej były używane następujące polskie elementarze:

- Elementarz do czytania dla szkół miejskich i wiejskich jako dwujęzyczny napisany przez J. Gruchela. Już w 1847r. było jego trzecie wydanie w Opolu, co świadczy o jego powszechności i przydatności.
- Książka do początkowego czytania napisana przez K. Kasińskiego w 1867r., a cena tego podręcznika wynosiła 5 srebrnych groszy.
- Nauka polskiego pisania i czytania napisana przez A. Kisiewskiego w 1860r. było już jej VIII wydanie.
- Nauka czytania dla grzecznych i pilnych dzieci napisana przez J. Paweleckiego.

Były jeszcze i inne wydane szczególnie przez kościół katolicki i ewangelicki. Niestety żadne z tych podręczników nie zachowały się do naszych czasów, poza niektórymi egzemplarzami w muzeach. Spotkać jeszcze można elementarze w języku niemieckim z przełomu XIX – XXw. /Autor jest w posiadaniu jednego z nich/.

Jak wykazują poniższe liczby szkolnictwo wiejskie na terenie Górnego Śląska pod każdym względem ustępowało terenom innych rejencji i królestwa pruskiego np.:

W 1886r. na jednego nauczyciela przypadało w:

- | | | |
|------------------------|---|-------------|
| – powiecie rybnickim | - | 102 dzieci |
| – powiecie raciborskim | - | 105 dzieci |
| – szkole w Gaszowicach | - | 110 dzieci. |

Natomiast w 1891r. na jednego nauczyciela przypadało:

– w Prusach	w mieście	61 dzieci	na wsi	73 dzieci
– w rejencji opolskiej	w mieście	70 dzieci	na wsi	84 dzieci
– w szkole gaszowickiej		83 dzieci		

Koszty utrzymania jednego ucznia w szkole średnio wynosiły w 1896r.:

– w Prusach	-	35,5 marki
– w rejencji wrocławskiej	-	31,4 marki
– w rejencji legnickiej	-	28,9 marki
– w rejencji opolskiej	-	24,- marki

Z powyższych liczb łatwo można wywnioskować, że szkolnictwo na terenie Górnego Śląska pod każdym względem ustępowało innym rejencjom królestwa pruskiego, nie wspominając gorszego traktowania. I w takiej to scenerii na odcinku oświaty działała wprawdzie szkoła katolicko-elementarna, a następnie powszechna.

Również inspektorzy wizytujący tutejszą i inne szkoły mieli wiele obiekcji, co do sposobu nauczania i bagatelizowania takich przedmiotów jak: realia – głównie geografia, gimnastyka i prace ręczne, nadużywanie pamięciowej metody nauczania, nieprowadzenia powtórek z przerobionego materiału. Jednak zasadniczą przyczyną podstawowych braków u uczniów należało się dopatrywać w braku znajomości języka niemieckiego, co powodowało bierność dzieci i brak zainteresowania przedmiotem nauczania, dające jedynie pozorne i krótkotrwałe efekty nauczania, jak również niezrozumienia sensu nauczanego przedmiotu, prowadząc do hamowania zdolności samodzielnego myślenia i rozwoju umysłowego.

Rozpatrując zagadnienie nauczycieli można przypuszczać, że w początkowym okresie tworzenia szkół elementarnych, byli to ludzie przypadkowi nieprzygotowani do zawodu nauczyciela. Sami potrafili niejednokrotnie tylko czytać i pisać. Zresztą tego tylko wymagał sam król Fryderyk II twierdząc, że „powinni umieć tylko to, czego mają nauczyć i nic ponad to”. Ale czego nauczyciele sami mogli się nauczyć w zorganizowanych wówczas seminariach, pobierając tam naukę przez cztery miesiące?

Dopiero od 1814r. nauka w tych instytucjach kształcenia nauczyciel trwała dwa lata. Dodając jeszcze do tego u niektórych nauczyciel bariery językowe /brak znajomości języka, którym rozmawiały dzieci – języka polskiego/, daje wyobrażenie o poziomie umiejętności pedagogicznych ówczesnych nauczycieli. Sytuacja ta ulega poprawie dopiero w połowie XIXw.

Celem wymuszenia u dzieci nauki i utrwalenie pamięciowego nauczanego przedmiotu, powszechnie stosowano karę chłosty – kara cielesna zwana z niemieckiego „Prügelpedagogik”. Co zresztą nie zawsze pomagało, a raczej odstraszało od szkoły i ustosunkowywało wrogo do nauczyciela, nie tylko ucznia, ale i również niektórych rodziców.

Również brak nauczycieli w stosunku do potrzeb ograniczał zakres i wyniki nauczania, stymulując sam sposób nauczania. Np. w 1790r. w powiecie Racibórz, do którego w tym czasie nasza wieś należała, na 169 wsi było tylko 30 nauczycieli. Daje to również wyjaśnienie, dlaczego w szkołach wiejskich przez tak długi czas było tylko po jednym nauczycielu.

Na krótki czas, bo tylko na 10 lat /1848-1858/ poprawiła się na terenie Górnego Śląska sytuacja oświatowa, mianowicie, kiedy na stanowisko radcy szkolnego rejencji opolskiej powołano księdza biskupa Józefa Bernarda B o g e d a i n a rodowitego Ślązaka, urodzonego we Wróblinie Głogowskim. Wtedy to radykalnie zmniejszył się nacisk na germanizację dzieci w szkołach. Sam nominat przyjmując nową funkcję radcy stwierdził: „Lud górnośląski znajduje się w najsmutniejszym położeniu, a przyczyną tego są szkoły, które nie odpowiadają swojemu przeznaczeniu. Dzieci czytają mechanicznie tak po polsku, jak i po niemiecku, nie rozumieją treści ani jednego, ani drugiego języka”. A o swojej roli w tej sytuacji powiedział: „Nałożyłem sobie, jako zadanie życia, bronić przede wszystkim prawa ludu do jego języka. Górny Śląsk ma prawo spodziewać się po mnie tego, abym tutaj dochodził praw pod tym względem”. Był on jednocześnie posłem do Zgromadzenia Narodowego, gdzie występuje w obronie mowy ojczystej, co uważał za „najwyższe i najpiękniejsze zadanie swojej działalności urzędowej”. On też redaguje w rejencji opolskiej, jako pierwsze pismo polskie pod nazwą „Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska”, w której zamieszczał zagadnienia oświaty, z czego naturalnie nie mogli być zadowoleni Niemcy, którzy stwierdzają, że szkoły „bogedainowskie”, w których zasiano ziarno polskości, zamykają drogę do niemczyzny i nawet wprowadzenie później „Kulturkampfu” nie mogło uratować sytuacji.

Sam mówiąc wspinał się polszczyzną, często wizytował szkoły – w tym również i naszą gaszowicką dwukrotnie i to w 1848r., czyli w pierwszym roku powołania na stanowisko radcy i 1856r. na dwa lata przed jego odwołaniem.

Wprowadzone przez bp. Bogedaina zmiany w szkolnictwie zostały przez władze pruskie po jego ustąpieniu ze stanowiska radcy szkolnego w 1858r. odrzucone i zarządzeniem z dnia 14 lutego 1863r. zastosowano w rejencji opolskiej, jako język wykładowy od drugiej klasy w każdej szkole język

niemiecki.

Ten wspaniały człowiek obrońca regionu, zmarł 17 września 1860r. w Pszczynie, w czasie pełnienia swego obowiązku wizytacyjnego, jako biskup sufragan we Wrocławiu.

2. Szkoła Gaszowice

Kiedy właściwie założono szkołę w Gaszowicach dokładnych danych nie mamy. Jednak twierdzenie, że powstała w 1790 roku, czyli z chwilą rozpoczęcia pisania jej kroniki, jest mylne i nieprawdziwe, gdyż F.A. Zimmermann – w swej pracy p.t. „Beytrage zur Beschreibung von Schlesien” z 1784r. wspomina, że w Gaszowicach istnieje szkoła. Dlatego należy przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że tutejsza szkoła elementarna – katolicka powstała około 1770 roku.

Nieznany autor wspomnianej kroniki szkolnej – prawdopodobnie nauczyciel wspomina, że niektóre dzieci odpłatnie uczyły się czytać we wsi u człowieka umiejętność tę posiadającego. Dowodzi to również i o tym, że niektóre dzieci pobierały naukę w szkole parafialnej w Lyskach jak to już wcześniej zaznaczono.

Dużą zasługę w wprowadzaniu oświaty mieli na pewno sołtysi wsi, którymi w początkowym okresie byli głównie właściciele majątku względnie zarządcy tychże lub administratorzy, a na dowód prawdopodobieństwa tego twierdzenia niech świadczy fakt, że jeszcze z początkiem XIXw. w pomieszczeniach zamkowych tutejszego majątku była przeznaczona jedna izba na administrację gminy. Owi sołtysi umieli na pewno czytać i pisać, posługiwać rachunkiem, wymierzać grunta, znali prawo i zarządzenia administracyjne jak i sądowe. Oni to byli właśnie pierwszymi nauczycielami niektórych mieszkańców wsi, szczególnie kmieci i bogatszych zagrodników, z którymi utrzymywali bliższe kontakty jak np. ławnikowanie.

Następnymi nosicielami oświaty było duchowieństwo, które z racji swej działalności posług religijnych, miało szerokie możliwości dotarcia do ludności wiejskiej przez ewangelię, kazania, ceremonie, obrzędy, a szczególnie przez pieśni kościelne. Bezpośredni kontakt rozszerzał i rozbudzał pojęcie umysłowe, a zarazem ukształtowała etykę ludu i troskę o zachowanie języka ojczystego.

Nie bez znaczenia na rozwój oświaty w naszej wsi jak i w okolicznych wsiach miał klasztor cysterski w niedalekich Rudach, zbudowany w latach 1250 do 1258. Przy klasztorze istniała również szkoła, do której na pewno nikt

z Gaszowic nie uczęszczał. Ale działalność mnichów w formie kaznodziejstwa i na odcinku gospodarki rolnej szczególnie we wsiach im podległych jak: Zwonowice, Stodoły, Chwałęcice, Jankowice Rudzkie i inne, które pośrednio oddziaływały na pozostałą ludność przez sąsiednie stykanie się chłopów z powyższych wsi z chłopami czy krewnymi z Gaszowic. Jako przykład pośredniego oddziaływania klasztoru to zakładanie sadów, unowocześnianie gospodarki rybnej, wprowadzenie winnej latorośli /Cystersi zakładają w XVIIIw. w Zwonowicach połowę uprawę winogron/.

Poza tym w tymże klasztorze poza mnichami znajdujemy ludzi świeckich. Jak podaje St. Rybandt w pracy „Średniowieczne Opactwo Cystersów w Rudach”, że od początku XVw. pracował w klasztorze rudzkim, jako pisarz świecki w skrytorium niejaki Gawęł Jaykowicz, krewny ówczesnego właściciela wsi Jejkowice. Jego rękopisy były pisane bastardą i określane, jako najpiękniejsze z iluminowanych kodeksów rudzkich. Jego praca w klasztorze zbiega się z wprowadzeniem tam warsztatu introligatorskiego, stosującego tak zwaną oprawę nacinaną. Wspomniany autor dopatruje się, że tego rodzaju oprawa była wytworem Jaykowicza.

Jak wielką wartość w czasach średniowiecznych – również i później posiadały książki i jak niewielu mogło sobie pozwolić na jej kupno świadczy fakt podany również we wspomnianym dziele St. Rybandta, że „w 1391 r. mszał kosztował 12 grzywien, a w połowie XV w. 18 florenów lub 20 grzywien. Za 12 grzywien u schyłku XIVw. można było nabyć 16 krów, lub 14 wołów, lub 48 łokci dobrego sukna, albo też od 9 do 18 morgów ornej ziemi. A oprawa rękopisu w XVw. kosztowała 120 dynarów. Dlatego też na wsi w okresie późnego średniowiecza spotykano tylko pojedyncze egzemplarze śpiewników kościelnych, czy też krótkie modlitewniki. A na omawianym terenie pierwsze książki pojawiają się dopiero prawdopodobnie w XVIIw. Naturalnie poza dworem. Będąc przy klasztorze rudzkim warto wspomnieć, że w drugim ćwierćwieczu XVw. opatem tego klasztoru był Mikołaj V z Włodzisławia /tak wówczas nazywano Wodzisław/, a pod koniec XVw. Jan IV z Gliwic. Obaj przewodzili klasztorowi w bardzo trudnych czasach – szerzenie się schizmy, zeświecczanie się życia klasztornego, przewalające się wojny.

Przepraszam szanownego czytelnika za krótkie odejście od zasadniczego tematu – szkoły w Gaszowicach, ale uważałem to za ważne z uwagi na konieczność podkreślenia, że tutejsza ludność nie była znów tak całkowicie pozbawiona wpływów oświaty i kultury w dawnych wiekach nim powstała szkoła.

Jak to już wyżej zaznaczono pierwsza szkoła powstała około 1770r. i była

prowadzona przez jednego nauczyciela. Kto tym nauczycielem był, nie wiemy. Szkoła mieściła się w starym drewnianym budynku. Najprawdopodobniej stała w tym miejscu, gdzie obecnie stoi budynek po Józefie Jezusku i składała się z jednego pomieszczenia służącego do nauki i jako mieszkanie dla nauczyciela. Po zawaleniu się tego budynku oddano do użytku w 1804r. nową szkołę. Był to również budynek drewniany postawiony w ogrodzie folwarku przy drodze do Piec, obok stojącej karczmy dworskiej. Majątek ten należy wtenczas do klasztoru siostr Norbertanek w Raciborzu, które oprócz gruntu pod szkołę dostarczyły na jej budowę połowę materiału, wyposażyły w tablice, ławki i stoły. Pozostałą część materiału budowlanego miały dostarczyć majątki Szczerbice, Piece i Peterkowice /Pietrkowice/, zaś robociznę w połowie mieszkańcy wsi Gaszowice, a drugą połowę mieszkańcy Szczerbic z Solarnią, Piece i Pietrkowice. /Świadczyłoby to o tym, że zaludnienie Gaszowic było znacznie większe od pozostałych wsi/.

Szkoła ta posiadała następujące wymiary: 35 stóp długości i 25 stóp szerokości/około 10,5 m na 7,5 m/, a jej koszt budowy wyniósł 153 reńskie, 15 srebrnych groszy i 22 fenigi. Na poniesienie tych kosztów wpłacono przez:

– folwark Gaszowice	29 reńskich 22 srebrnych groszy 22 fenigi
– folwark Szczerbice	13 reńskich 10 srebrnych groszy 7 fenigów
– folwark Piece	7 reńskich 16 srebrnych groszy 2 fenigi
– folwark Pietrkowice	17 srebrnych groszy 3 fenigi
– wieś Gaszowice	56 reńskich 3 srebrne grosze 11 fenigów
– wieś Szczerbice	42 reńskie 13 srebrnych groszy 3 fenigi
– wieś Piece	2 reńskie 8 srebrnych groszy 2 fenigi
– wieś Pietrkowice	1 reński 14 srebrnych groszy

Z pism starosty raciborskiego von Wrochema oraz inspektora szkolnego von Wallhofena z 1796r. wynika, że do szkoły w Gaszowicach powinny uczęszczać dzieci z następujących wsi: Adamowice, Bogunice, Gaszowice, Szczerbice z Solarnią i Piece. Jednakże Adamowice i Bogunice nigdy swych dzieci do Gaszowic nie posyłały ze względu na ogromne odległości /11 i 9 km/. W tym samym piśmie inspektor wspomina, że nauczyciel i zarazem kierownik szkoły w Gaszowicach Tomasz W i l c z e k jest starszą osobą i uczciwym człowiekiem, jednak bardzo biednym.

Do utrzymania szkoły i nauczyciela były zobowiązane wsie i folwarki miejscowości, których dzieci uczęszczały do szkoły. Jednak wsie te sprzeciwiały się w płaceniu należności i dawaniu deputatu w postaci zboża chlebowego, słomy, siana i drewna opałowego. Stąd wzmianka inspektora o biedocie nauczyciela T. Wilczka, gdyż sam Wilczek wykazuje w specyfikacji z 1793 na 1794 rok, że

poszczególne wsie zalegają z uiszczeniem należności szkolnych jak Gaszowice w wysokości 2 florenów i 17 srebrnych groszy, a w latach 1794-1795, 4 floreny, 10 srebrnych groszy oraz 2 szefle /korce/ i 4 metze /garncę/ deputatu zboża. W tym samym roku Szczerbice 18 florenów poborów i 9 szefli deputatu zboża. Natomiast wieś Adamowice za okres lat 1790-1795 zalegają 30 florenów poborów, 15 szefli deputatu zbożowego, a w tym samym okresie wieś Bogunice zalegała z 12 florenami poborów, 6 szefli deputatu zbożowego oraz deputatu słomy, siana i drewna. Również inne wsie zalegają z deputatem drewna.

Istnieją ślady korespondencji prowadzonej przez mieszkańców wsi zalegających z płaceniem poborów i deputatów ze starostą raciborskim, w formie skargi na nauczyciela twierdzące, że zaległości powstały jakby z winy samego nauczyciela, który dotychczas niczego dzieci nie nauczył. W odniesieniu do wsi Adamowice i Bogunice niepłacenie należności jest sprawą zrozumiałą, gdyż wsie te nigdy dzieci do tutejszej szkoły nie posyłały.

Również w tej sprawie Klasztor Dominikanek w Raciborzu pismem do starosty raciborskiego z dnia 27 lutego 1801r. wyjaśnia i potwierdza przyczyny odmowy płacenia przez wspomniane wsie. Stwierdzają jednocześnie, że zobowiązane folwarki – dominia swoje należności regulują, a wieś Gaszowice wpłaciła zmarłemu Tomaszowi Wilczkowi – 3 reńskie oraz 4 i 1/2 szefla zboża chlebowego, a Piece i Szczerbice 2 floreny w gotówce i 1 i 1/2 szefla zboża chlebowego, mimo że ten za to nic dzieci nie nauczył. Pismo zostało podpisane przez przeoryszkę – Agnieszkę von Wallis, subprzeoryszkę – Amalię von Tluckin, radczynię – Franciszkę von Bujakowskie.

Odnośnie uregulowania sprawy utrzymania nauczyciela i samej szkoły oraz regulację wielkości tych dotacji znajdujemy w pismach Sióstr Dominikanek z Raciborza z dnia 28 września 1804r. i 9 października 1804r. zobowiązujące do płacenia szkole poborów w wysokości:

–	Dominium Gaszowice	12 reńskich 5 srebrnych groszy 1 fenig
–	dominium Szczerbice	3 reńskie 2 srebrne grosze 8 fenigów
–	dominium Piece	1 reński 16 srebrnych groszy 3 fenigi
–	gmina Gaszowice	19 reńskich 2 srebrne grosze 10 fenigów
–	gmina Szczerbic z Solarnią	14 reńskich 4 srebrne grosze 6 fenigów
–	gmina Piece	6 srebrnych groszy 8 fenigów oraz w postaci deputatu zboża chlebowego:
–	dominium Gaszowice	3 szefle /korce/ i 8 mecy /garncę/
–	dominium Szczerbice	1 szefel i 12 mecy
–	dominium Piece	- 12 mecy

– gmina Gaszowice	7 szefli	i	1 mec
– gmina Szczerbice z Solarnią	4 szefle	i	15 mecy
– gmina Piece	-		-

Dziwić może, że w obu pismach nie wymienia się wsi Pietrkowice, z której dzieci wtenczas do tutejszej szkoły uczęszczały. Nie wspomina się również o Adamowicach i Bogunicach, które posyłały swe dzieci: pierwsza do Markowic, a druga do Lysek.

Istniejący nowy budynek szkolny z 1804r. widocznie był niesolidnie wykonany, czy też był już za szczyły na pomieszczenie ciągle wzrastającej ilości uczniów, gdyż już w 1927 roku rozpoczęto budowę nowej szkoły, ale już murowanej z kamienia i cegły wraz z oborą dla nauczyciela stojącą za szkołą oraz drewnianymi ubikacjami dla dzieci. Kamień do budowy – piaskowiec, sprowadzono z kamieniołomu pobliskich Radoszów, a cegłę wyrabiano na miejscu ręcznie. Drewno dostarczył tutejszy folwark, który od początku XIXw. przejął szkołę pod opiekę. Naukę w nowej szkole rozpoczęto 20 stycznia 1829r., mimo że jej budowa nie była jeszcze skończona, a dokonano tego dopiero wczesną wiosną 1830r. Kronikarz nie wspomina, co nie było wykończone, natomiast wskazuje, że przyczyną opóźnień była wina nadzoru budowy prowadzonego przez niejakiego Ignacego Lexa z Piec, który za budowę pobrał 639 florenów, ale murarzy i innych robotników bardzo źle opłacał w związku, z czym praca przebiegała nie tylko ślamazarnie, ale była i źle wykonywana. /Czyli już i wtedy nie zawsze można było polegać na ludziach, tak jak obecnie/. Jednak szkoła ta od samego początku nie miała szczęścia, gdyż ledwie wybudowana, a już z 12 na 13 maja 1830 roku spłonął na niej całkowicie dach kryty strzechą. Odbudowa kosztowała 380 florenów, 9 srebrnych groszy i 6 fenigów, a ukończono ją w grudniu 1930 r., W jaki sposób i gdzie uczono przez ten czas dzieci nie wiadomo i kronikarz na ten temat milczy. Należy przypuszczać, że odbywało się to w dotychczasowej stojącej jeszcze szkole drewnianej.

Nowy budynek szkolny o wymiarach 20 m na 13 m składał się z dwóch izb lekcyjnych oraz dwóch mieszkań nauczycielskich. Nieco później na strychu przygotowano jeszcze mieszkanie dla pomocnika nauczyciela. Wspomnieć należy, że budynek ten stoi jeszcze do dnia dzisiejszego z niewielkimi zmianami w układzie izb oraz dobudowaną salą taneczną przez jego byłego właściciela Pawła Kolorza /ostatnim właścicielem był jego syn Alfred/. Obecnie budynek stanowi własność Gminnej Spółdzielni w Gaszowicach, w którym po dalszych przebudówkach urządzono restaurację „Pod Trojokiem”.

Kiedy pod koniec XIXw. zachodzą dalsze zmiany w sposobie nauczania oraz z uwagi na szczupłość pomieszczeń tutejszej szkoły przez stale powiększającą się liczbę uczniów, mimo że w 1886r. odeszły dzieci z Piec i Pieczkowic do nowo wybudowanej szkoły w Piecach, zarządy gminne wsi Gaszowice i Szczerbice zwracają się do starostwa i powiatowych władz oświatowych z prośbą o udzielenie zezwolenia i przyznanie funduszy na budowę nowej szkoły całkiem nowoczesnej jak na ówczesne warunki, czyli pełno trzyklasowej wraz z mieszkaniami dla nauczycieli i pomieszczeniem biurowym. Mimo, że z prośbą wystąpiono już w 1890r. to jednak do realizacji budowy doszło dopiero w 1900r., Przy czym dziwi nas notatka ówczesnego kronikarza szkolnego mówiąca, że mimo budowy nowej szkoły przeprowadzono remont starej w okresie letnich wakacji za kwotę 2174 marek. Nowy budynek wybudowano w ogrodzie szkolnym w bliskiej odległości od dotychczasowej szkoły. Wraz ze szkołą, wbudowano budynek gospodarczy, w którym później urządzono remizę miejscowej ochotniczej straży pożarnej, która powstała na terenie wsi w roku 1912 z inicjatywy właściciela folwarku Reineckiego. Również dzięki niemu przekazano dla tejże straży pożarnej konną sikawkę z folwarku w Piecach zakupioną w 1909r..

W latach 1928 – 1931 dobudowano do istniejącego budynku szkolnego nową część piętrowego budynku o nowoczesnym stylu mieszczącą cztery izby lekcyjne i na poddaszu dwa pokoje mieszkalne – kawalerki.

Dalszą modernizację szkoły przeprowadzono w latach 1974 – 1976 przez dobudowanie nad starą częścią dwóch pięter mieszczących sale lekcyjne oraz pomieszczenia biurowe i dwa mieszkania, a nad nową częścią drugie piętro mieszczące sale lekcyjne.

Natomiast w latach 1970 – 1971 obok nad istniejącym budynkiem gospodarczym szkoły /starej/ dobudowano pomieszczenia na salę prac ręcznych oraz zastępczą salę gimnastyczną. Zaś w latach 1976 – 1985 dobudowano dwupiętrowy budynek zwany łącznikiem pomiędzy obiektami szkolnymi, a salą gimnastyczną zamykający teren szkolny od północy. W budynku tym znalazły się pomieszczenia takie jak szatnia, nowoczesne ubikacje, świetlica, biblioteka szkolna wraz z czytelnią i inne.

Warto tutaj nadmienić, że koszt budowy nowej szkoły w latach 1928 – 1931 /w tym w 1930r. budowę wstrzymano z uwagi na brak funduszy/ wynosił około 100 tys. zł, z czego 80 tys. zł pokryto z funduszy Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, a pozostałą kwotę pokrył miejscowy urząd gminy. Budowę sali gimnastycznej i sal zajęć praktycznych wykonano w czynie społecznym pod opieką byłego dyr. szkoły Władysława Dworaczka. Koszty pozostałych budów

trudno porównywać, a wyszczególnione kwoty podaję tylko dla orientacji i uświadomienia, jakie to były warunki tak pod względem gospodarczym jak i finansowym.

Po dokonaniu tych wszystkich przebudówek i dobudówek, szkoła gaszowicka stała się całkowicie nowoczesną z 11 przestronnymi salami lekcyjnymi, świetlicą, biblioteką i czytelnią, gabinetem lekarskim, pokojem nauczycielskim i pomieszczeniami biurowymi, kuchnią z jadalnią oraz salami prac ręcznych i niewymiarową salą gimnastyczną.

Wyposażenie do końca pierwszej wojny światowej ograniczało się tylko do ławek, stołów i tablic, pomocy naukowych poza elementarzami, podstawowe książki do nauczania historii, geografii, rachunków i przyrody oraz podstawowe mapy i globus. Obecnie poza podstawowym wyposażeniem dydaktyczno-wychowawczym, teoretyczno-poglądowym, sprzętem do prac ręcznych i wychowania sportowego, szkoła tutejsza dysponuje dwoma komputerami, z czego jeden otrzymała bezpłatnie z Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Do 1804r. w szkole jest tylko jeden nauczyciel. Od tego czasu pracuje już dwóch nauczycieli, z czego jeden pełni zarazem funkcję kierownika. Pod koniec XIXw. w szkole pracuje już trzech nauczycieli. Zdarzały się jednak okresy, gdzie w szkole pozostawał tylko jeden nauczyciel np. w roku szkolnym 1875/76 przez okres 16 miesięcy uczy w szkole sam Nawrat, co niewątpliwie miało ujemny wpływ na poziom nauczania, skracaniu ilości godzin nauczania w poszczególnych klasach. Jeżeli sobie uświadomimy, że w tym czasie do tutejszej szkoły uczęszczało 250 dzieci /1876r./ łatwo można sobie wyobrazić, czego ówczesne dzieci mogły się nauczyć. Stąd mimo istnienia szkoły we wsi już blisko przez okres jednego wieku, spotykano mieszkańców, którzy stali się wtórnymi analfabetami. Zresztą sytuacja ta istniała nie tylko w naszej wsi, ale i na terenie całego powiatu i całego Śląska, czego dowodami są dane ze spisu ludności z 1870r. wykazane w opracowaniu ks. Drobrego w krótkim zarysie historii Rybnika oraz miejscowych parafialnych i gminnych dokumentach urodzin, ślubów oraz zgonów. Dowody te wskazują, że w drugiej połowie XIXw. notowano następujące ilości analfabetów w procentach ogółu ludności:

Miasta: Rybnik, Wodzisław i Żory miały 17% analfabetów, Pszczyzna – 11,6 %, Racibórz – 7,4 %, powiat rybnicki – 23,5 %, wieś rybnicka – 25 %, wieś Gaszowice szacunkowo – 12 do 15%.

Rozpiętość procentowa ilości analfabetów w powiecie rybnickim wynosiła od 3 do 61 % ludności, a ilość wsi w poszczególnych przedziałach procentowych

przedstawiała się następująco:

- mniej niż 10% analfabetów było w 3 wsiach,
- od 10 do 20% analfabetów było w 26 wsiach,
- od 20 do 30% analfabetów było w 57 wsiach,
- od 30 do 40% analfabetów było w 29 wsiach,
- od 40 do 50% analfabetów było w 4 wsiach, powyżej 50% w 1 wsi.

Sytuacja najgorzej przedstawiała się w Świerklanach Górnych i Dolnych oraz Namysłowie – 47%, Golejowie – 45%, Krzyżkowicach – 44%, Kobyli – 43%. W naszej wsi oraz sąsiednich, których dzieci uczęszczały do tutejszej szkoły analfabeci rekrutowali się głównie ze służby folwarcznej oraz mieszkańców starszej generacji.

Sposób nauczania w początkowym okresie od założenia szkoły polegał na nauce czytania, pisania i prostego rachunku i przypuszczać należy, że tylko pojedyncze dzieci miały elementarze, a pozostała część uczyła się z katechizmu religii katolickiej. Dopiero w późniejszym okresie, gdzieś około 1840 – 1850 roku sytuacja ta uległa poprawie, kiedy przeważająca ilość dzieci szkolnych była w posiadaniu elementarza oraz katechizmu katolickiego. Radykalna zmiana tej materii nastąpiła po 1868r., kiedy to przemysł górniczy, ściślej Gwarectwo Węglowe zostało zobowiązane do zakupu dzieciom pracowników kopalń uczęszczającym do szkół, elementarzy szkolnych, które stanowiły własność szkoły i przechodziły z dziecka na dziecko przez kilka lat.

A jak wyglądał sam sposób nauki? Otóż zagadnienie to bliżej wyjaśnia Józef Madeja w swej pracy pod tytułem „Elementarze i Nauka Elementarna Czytania i Pisania w wiekach XIX i XX /1848-1930/” stwierdzając, że był to sposób analityczno-syntetyczno-zdaniowy, ciągle ulepszany, oparty o proste wyrazy i zdania oraz ilustracje. „Nauczyciel wskazywał pierwszy wyrazy i odczytywał je głośno, uczeń przypatrując się wyrazowi powtarzał za nauczycielem. Z kolei uczący po raz drugi odczytywał poznany wyraz, dodając następny wyraz, przy czym wszystko dzielił na zgłoski np. ka – lyp – so – nie. Następnie pokazując i wymawiając każdą głoskę czytał: k,a – ka, l,y,p – lyp, s,o – so, n,i,e – nie, itd. Uczeń wskazując palcem każdą literę odczytywał ją sposobem analogicznym. Teraz pokazywano mu literę k, potem a, następnie l, itd. w kolejności naturalnej, a później w dowolnej kolejności. Po stwierdzeniu, że uczeń pamięta litery poszczególnych wyrazów, nauczyciel dodawał wyraz trzeci przerabiając go jak poprzednie. Podobnie analizowano całe zdanie, wychodząc zawsze od wyrazów znanych i dochodząc do nowych, nieznanych”.

Przy używaniu ilustracji, „nauczyciel każdą ilustrację rysował na tablicy

zachęcając dzieci do naśladownictwa i pobudzając do rozmowy. Następnie nauczyciel wskazując na podpis, umieszczony pod obrazkiem przyczyniał się do tego, że obrazek nabierał treści. Dzieci przepisywały napis na tabliczce lub zeszyt". Wyrażania i zdania były proste i łatwo wpadające do słuchu i oka. W początkowym okresie przez trzy lata dzieci zamiast zeszytów nosiły do szkoły tabliczkę i rysik wraz z wilgotną szmatką do ścierania, zastąpioną w nowszych czasach gąbką. Z biegiem lat tabliczki obłożono drewnianymi ramkami.

Należy również wspomnieć o tym, że wobec uczniów mniej pojętych lub niechętnych nauce, stosowano kary cielesne i to nieraz dotkliwe dla dziecka. I co najważniejsze, że wówczas święcie wierzone w skuteczność kar cielesnych. Byłoby to do przyjęcia, gdyby procederu tego nie nadużywano.

Kiedy w 1878r. wprowadzono do programu nauczania roboty ręczne – szycie i robienie na drutach – angażując do tego specjalną siłę nauczycielską /Emilia Wystyrk/ płatną w 1/3 przez miejscowy folwark, a w 2/3 przez miejscowe wsie, nastąpiło duże niezadowolenie pomiędzy rodzicami dziewcząt, a szkołą. Rodzice nie wyrażając zgody na tego rodzaju naukę, piszą petycje do starostwa i władz szkolnych w Rybniku oraz stosują czynny bojkot lekcji robót ręcznych, przez przychodzenie do szkoły po córki. Jednak władze szkolne chcąc ten opór przełamać, dostarczały dzieciom bezpłatnie wełnę – włóczkę. Dzieci jednak pod naciskiem rodziców włóczkę zwracały i na lekcje nie chodziły. Po zagrożeniu przez władze szkolne groźbą ściągania kar pieniężnych za opuszczanie tych lekcji, opór przełamano i doprowadzono do normalnego toku nauczania tego przedmiotu.

Najbardziej zagorzałymi przeciwnikami wprowadzenia do szkoły nowego przedmiotu nauki /robót ręcznych dla dziewcząt/ byli sołtys wsi Gaszowice Jan Lamża i Ludwina Bluszcz z Solarni. O tych tylko wspomina kronikarz szkolny, ale z pewnością było ich więcej. Wspomniany wyżej sołtys Lamża po przełamaniu oporu nadal przy każdej sposobności atakował na tym tle kierownika szkoły Nawrata i nawet go znieważał. Ten z kolei o zniewadze donosi powiatowym władzom szkolnym, które ukarały sołtysa karą grzywny w wysokości 15 marek. Było to karą bardzo bolesną.

Naukę w szkole przerywano z różnych przyczyn. W początkowych latach na pewno na skutek nieprzychodzenia uczniów w okresie pilnych prac polowych wiosennych, żniwnych i jesiennych, czy też przerywanie bez powodu. Ale były wypadki, że naukę przerywano na skutek epidemii. Kronika szkolna wspomina tylko o dwóch wypadkach w 1845r., kiedy to wśród dzieci wybuchła epidemia odry, w związku, z czym wstrzymano naukę od 27 stycznia do 3 marca tegoż roku. Następnie na skutek wybuchu epidemii szkarlatyny przerwano naukę od 9 marca

1887r. do 3 kwietnia 1888r. Jednak brak mi tutaj takich okresów jak epidemia duru brzuszego w latach 1779, 1783, 1807, wybuchu cholery w 1836r. czy panującego w 1845-1847 tyfusu głodowego, panującej cholery i czarnej ospy w latach 1866/67. Z innych źródeł wiemy, że choroby te występowały w tych czasach i na tutejszym terenie.

Miejscowe dziewczęta poza nauką w szkole elementarnej, mogły po jej ukończeniu ubiegać się o wstąpienie do zakładu wychowawczego dla dziewcząt wiejskich wybudowanego w 1847r. przez właściciela majątku w Lyskach, Benedykta Polednika z własnych funduszy zwanym wówczas „Mädchen Erziehungs Anstalt”. Zakład ten przyjmował 80 dziewcząt okolicznych rodzin chłopskich z parafii lyseckiej do nauki praktycznego zawodu bezpłatnie.

Również zgodnie z zarządzeniem rządu pruskiego z 14 stycznia 1845r. i z 1886r. uczniowie zawodu rzemieślniczego byli zobowiązani do uczęszczania początkowo do tak zwanej niedzielnej szkoły rzemieślniczej, a później również w określony dzień tygodnia, organizowane w miastach. Jednak z tej formy nauki szkolnej uczniowie niechętnie korzystali, o czym świadczy wzmianka, że „do cechu rzeźniczego wpłynął wniosek zarządu policyjnego w Rybniku z dnia 11 grudnia 1855r., jako skarga, że uczniowie nie uczęszczają do szkoły. Jednocześnie poinformowano, że będzie się stosować kary do 50 talarów lub karę więzienia dla mistrzów, którzy nie będą posyłali uczniów do szkoły. Poza tym mistrzowie byli zobowiązani do opłacenia nauczycieli i szkoły”. Pismo rejencji opolskiej z dnia 26 sierpnia 1858 r. stwierdza, że wyzwolenie terminatora, może nastąpić jedynie wtedy, jeżeli tenże terminator przedstawi świadectwo ukończenia szkoły.

Zdaję sobie sprawę z tego, że powyższe nie wyjaśnia całości zagadnienia nauczania dzieci wiejskich. Ale niniejsze opracowanie ma tylko rzucić pewne światło na problemy nauczania, a bliższe wyjaśnienia interesującego tematu znajdą czytelnicy w odpowiednich publikacjach.

Wspomnieć jeszcze należy, że od 20 września 1885r. dzieci z Buzowic – przysiółka Szczerbic z powodu dużej odległości zostały przekazane z tutejszej szkoły do szkoły w Niewiadomiu, a 19 października 1886r. przekazano dzieci z Piec i Pietrkowic do nowo wybudowanej szkoły w Piecach. /Budowę szkoły w Piecach rozpoczęto w 1885r. przez mistrza murarskiego Juraszka z Rybnika. Jej pierwszym nauczycielem i kierownikiem został drugi nauczyciel z Gaszowic Mateusz Conrad. Budynek ten w niezmiennym stanie stoi do dzisiaj/.

Kto był pierwszym nauczycielem w tutejszej szkole nie wiadomo. Dopiero pierwszą wzmiankę o nauczycielu z nazwiska znajdujemy w kronice szkolnej z 1796 roku, kiedy to nauczycielem został mianowany Tomasz Wilczek, który

pochodzi z Pogrzebienia, a z chwilą przydziału w 1804 r. drugiego nauczyciela pełni funkcję kierownika szkoły. Zresztą przez cały opisywany okres kierownicy tutejszej szkoły byli również nauczycielami. Poniżej podaję wykaz nauczycieli, którzy uczyli w tutejszej szkole w poszczególnych latach.

- 1796r. **Tomasz Wilczek**, jako nauczyciel, a później kierownik szkoły, przychodzi z Pogrzebienia i przebywa tutaj do 1843r.
- 1804r. **Kubiczek**, który umiera później w Roszkowie pow. Racibórz, następnie **Gołabek** umiera w Rydułtowach, po nim przez dwa lata **Hawel**, który umiera w Gaszowicach.
- 1813r. **Frank**, jako drugi nauczyciel, przybywa z Niedobczyc, a po trzech latach zostaje przeniesiony do Orzepowic.
- 1816r. **Ignacy Rakus**, jako drugi nauczyciel, od 1805r. był nauczycielem w Niedobczycach, a przed uzyskaniem licencji nauczyciela był zwykłym krawcem. Umiera w Gaszowicach 13.05.1839.
- 1839r. **Paweł Nawrot/Nawroth**, który 14.03.1843r. otrzymuje zatwierdzenie na kierownika i przebywa na tym stanowisku w tutejszej szkole do kwietnia 1883r. przechodząc na emeryturę. Umiera w 1901r. na gruźlicę w sanatorium w Salzburgen.
- 1863r. **Karol Sznapka**, jako drugi nauczyciel, przychodzi z Pogrzebienia, w listopadzie 1865r. zostaje przeniesiony do Chorzowa pow. Bytom.
- 1865r. **Józef Olszynka**, który w lipcu 1866r. zostaje przeniesiony do Piekar.
- 1866r. **Tomasz Wróbel** z Łubia koło Pyskowic, zostaje 1.12.1868r. przeniesiony do Bełku i wakat nie zostaje obsadzony, aż do 26.07.1869r. uczy tylko jeden nauczyciel.
- 1869r. **Jerzy Nagel** z Pyskowic, został przeniesiony do Byczyny, pow. Kluczbork.
- 1871r. **Józef Gnielka /Gnielka/** pochodzi z Lichyni pow. Koźle, przychodzi ze Skrzyszowa, ale już po trzech miesiącach, 1.10.1871r. idzie do Połomi.
Rafał Twardy z Simsdorf pow. Prudnik przychodzi z Zembowic pow. Opole, z dn 1.01.1874r. przeniesiony do Czernicy. Przez okres czterech miesięcy kierownik Nawrat za dodatkową zapłatą w wysokości 8 reńskich miesięcznie przejął dodatkowe nauczanie, jako jeden nauczyciel w szkole.
- 1874r. **Emil von Mleczo** z Byciny pow. Gliwice przychodzi z Niedobczyc, odchodzi 1.04.1875r. do Kamienia koło Rybnika. I znowu Nawrat

- zastępuje brakującego nauczyciela przez 16 miesięcy za dodatkową zapłatą w sumie 210 marek.
- 1876r. **Andrzej Halama**, jako drugi nauczyciel ur. w Popielowie koło Opola, który po miesiącu idzie do Hajduk pow. Bytom. Znów Nawrat przejmuje dodatkową naukę. Jednak z przeciążenia pracą zachorował, w związku, z czym na zastępstwo przychodzi
- 1877r. **Ignacy Sladeczek** przychodzi z Lysek na zastępstwo Nawrata w czasie jego choroby. W dn. 7.04.1883r. zostaje mianowany kierownikiem w miejsce emerytowanego Nawrata.
- 1878r. **Alojzy Solich** przychodzi z Pstrążnej, jednak za pijaństwo i zaniedbywanie się w obowiązkach szkolnych zostaje zwolniony. W miejsce zwolnionego Solicha przychodzi z Lysek **Franciszek Augustyn**, który 28.02.1880r. odchodzi do Szarleja pow. Bytom. **Emilia Wystyrk** przychodzi z Lysek na stanowisko nauczycielki robót ręcznych dziewcząt z wynagrodzeniem 72 marek rocznie płatne w 1/3 przez folwarki i w 2/3 przez wsie, których dzieci uczęszczają do tut. szkoły. Funkcję pełni do 1883r.
- 1880r. **Antoni Szczepanek** z Schelitz pow. Prudnik, odchodzi 1.10.1881r. do Czernicy.
- 1881r. **Teodor Janik** urodzony w Rudzie, który zostaje 1.08.1883r. przeniesiony do Radlina.
Anna Samole lub **Simole** przychodzi z Lysek, jako nauczycielka robót ręcznych dziewcząt, funkcję pełni do 1887r.
- 1883r. **Ignacy Sladeczek** zostaje mianowany kierownikiem szkoły w miejsce emerytowanego Pawła Nawrota /po 52 latach pracy/.
Mateusz Conrad przychodzi z Gotartowic, a 14.10.1886r. zostaje mianowany nauczycielem i kierownikiem nowo wybudowanej szkoły w Piecach.
- 1887r. **Sladeczkowa** żona kierownika zostaje zatrudniona na pół dnia – pół etatu, jako nauczycielka robót ręcznych.
- 1890r. **Karol Blank**, który po 10 miesiącach pracy w tutejszej szkole przechodzi do Chorzowa.
- 1891r. **Konstanty Michna** pracuje tylko 2 miesiące.
Gerard Nowak, który 1.02.1896r. przeniesiony zostaje na teren pow. Nysa.
- 1896r. **Wichary** przychodzi bezpośrednio po ukończeniu seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu w miejsce Nowaka. Odchodzi

- 1.09.1902r. do pow. Grodków.
- 1900r. **Józef Schrempel**, pod koniec 1900r. powołany na roczne ćwiczenia do wojska, a po powrocie z ćwiczeń podejmuje pracę, by 1.10.1902r. odejść do Chmielowic pow. Opole.
- 1901r. **Wichary** po śmierci kierownika Śladeczka – 30.09.1901r. przejmuje jego zastępstwo.
Nowiński przychodzi na stanowisko nauczyciela.
- 1902r. **Mierczewski /Mierzewski/** przychodzi z Jejkowic, gdzie pełnił przez pewien czas również funkcję urzędnika stanu cywilnego /Standesamt/. Przychodzi na stanowisko kierownika po Śladeczku który zmarł w Salzbrunen i nie cieszył się wśród miejscowej ludności dużym poważaniem, gdyż jak wspomina kronikarz szkolny, na jego pogrzebie w Lyskach mieszkańcy Gaszowic, Szczerbic oraz Solarni byli reprezentowani tylko przez pojedyncze osoby. Natomiast wspomniany Mierzewski pracował na tym terenie do 1.10.1914r. to jest do przejścia na emeryturę po 40 latach pracy nauczycielskiej i 60 roku życia.
Karol Gersdorf, jako nauczyciel, odchodzi 1.07.1904r. na własną prośbę do huty „Jerzy” koło Katowic.
- 1903r. **Maksymilian Haferland** z Pyskowic, odchodzi 1.10.1906r. do Gliwic.
- 1905r. **Lencyk** z Żytnej.
- 1906r. **Jerzy Keethelmeier** z Głuchołaz przychodzi w miejsce odeszłego do Niewiadomia **Konrada Swierczka**, – kiedy przyszedł do Gaszowic nie wiadomo, przypuszczalnie 1903/04r.
Jerzy Kretschmer, jako nauczyciel.
Franciszek Klehr, jako nauczyciel przychodzi z Gotartowic.
- 1914r. **Fryderyk Pleschke** przychodzi ze Szczejkowic, na kierownika zostaje mianowany 15.10.1914r.
Walter Niemann pochodzący z Bytomia, przychodzi na nauczyciela wprost po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Pyskowicach. Poza tym do końca pierwszej wojny światowej w tutejszej szkole pracowali, jako nauczyciele **Pillep** i **Drother**.

Natomiast nauczycielami szkoły polskiej – po trzecim powstaniu śląskim od 1.09.1922r. byli **Szczepan Kania** przychodzący z Ruptawy a odchodzący w 1923r. do Bełku. **Nowak Franciszek** pochodzący ze Szczerbic, ale przychodzi z Westwalii. Pierwszym polskim kierownikiem tutejszej szkoły zostaje

mianowany 1.04.1924r. **Eugeniusz Rohrbach** przychodzący ze szkoły nr II w Rybniku. Odchodzi w 1927r. do Orzegowa. W jego miejsce przychodzi **Jan Kotarski** ze szkoły w Lyskach, odchodzi w stan spoczynku z dniem 31.03.1930r. Zaś w dniu 8.07.1930r. zostaje mianowany kierownikiem szkoły **Alojzy Szymała**, który przychodzi ze szkoły nr III w Rydułtowach i odchodzi w dniu 31.07.1936r. do Czerwionki. Na jego miejsce powołano na krótko **Stanisława Koreptę**, gdyż z dniem 14.09.1936r. zostaje mianowany kierownikiem szkoły **Teofil Kubica** ur. w Paprocanych, a przyszedł z Brzezia nad Odrą i przebywał tutaj do wybuchu drugiej wojny światowej.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej pierwszym organizatorem miejscowej szkoły, a zarazem jej kierownikiem został mianowany z dniem 3 kwietnia 1945 roku **Władysław Dworaczek** jej przedwojenny nauczyciel, który do Gaszowic przybył w 1932r. natychmiast po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Pszczynie.

W czasie okupacji kierownikiem szkoły był **Artur Szultz** pochodzący z głąb Niemiec.

Chciałbym jeszcze dodać, że tak jak kierownik Ślądcezek nie cieszył się wśród miejscowego społeczeństwa poszanowaniem, tak odwrotnie kierownik Mierzewski miał duży szacunek i uznanie, czego dowodem było chociażby to, że przechodząc na emeryturę, mimo że pracował w tutejszej szkole zaledwie dwanaście i pół roku, społeczeństwo Gaszowic i Szczerbic ofiarowało mu zegar stojący.

Jak to już wyżej zaznaczono pieczę nad organizacją nauczania oraz jej przebiegiem, sprawowali inspektorzy szkolni lokalni i powiatowi w formie lustracji i inspekcji kontrolnych. W omawianym okresie inspektorami byli:

3. Inspektorzy lokalni:

- 1780-1784r. Antoni Piecha proboszcz w Lyskach, zmarł 1784 r. w wieku 31 lat.
- 1784-1789r. Franciszek Urban proboszcz z Lysek pochodzący z Raciborza, zmarł w 1789r. w wieku 55 lat.
- 1790-1794r. Stanisław Siegmund proboszcz w Lyskach i jednocześnie dziekan dekanatu Pogrzebień, przeniesiony w 1794r.
- 1794-1801r. Jerzy de Wallhofen potomek starej szlachty śląskiej, ojciec jego był właścicielem majątku w Knurowie. Proboszcz w Lyskach, odszedł w 1801r.

- 1801-1805r. Józef Lipka proboszcz w Lyskach i jednocześnie dziekan dekanatu Pogrzebień.
- 1805-1827r. Józef Benesch proboszcz w Lyskach, gdzie zmarł w 1827r. Jego brat był nauczycielem w pow. Olesno, a córka tegoż nauczyciela wyszła za mąż za Józefa Lompę, poetę i piewcę Górnego Śląska.
- 1828-1852r. Andrzej Bierniok pochodzący z Rud, proboszcz w Lyskach, zmarł w 1852r. mając 69 lat.
- 1853-1870r. Carol Potyka proboszcz w Lyskach, przyszedł z Ruptawy.
- 1870-1878r. Carol Pfleger proboszcz z Lysek, pochodził z Pawłowa pow. Racibórz, zmarł w 1896r. mając 63 lata.
- 1879-1882r. Franciszek Thanheiser właściciel miejscowego folwarku, pełniący jednocześnie funkcję opiekuna szkoły.
- 1883-1886r. Otto Ritner właściciel folwarku w Piecach.
- 1886-1896r. Zostaje ponownie mianowany Carol Pfleger, proboszcz z Lysek.
- 1896-1898r. Karol Ridel proboszcz z Lysek, pochodzący z Opola.
- 1899- ???

4. Inspektorzy powiatowi

- około 1794r. von Wallhofen z Raciborza, późniejszy proboszcz Lysek.
- do 1848r. prałat Zelondek z Raciborza, po utworzeniu powiatu rybnickiego.
- 1848-1854r. Franciszek Fesher lub Fecher, proboszcz z Jastrzębia i Żor.
- 1855-1865r. Karol Weikert proboszcz w Rudach i Koźlu.
- 1866-1874r. Teodor Wandziura proboszcz z Rud.
- 1874-1877r. Dr Pollok były nauczyciel w Rybniku, odchodzi do Wrocławia.
- 1877-1882r. Dr Braxator były nauczyciel gimnazjum w Katowicach.
- 1882-1895r. Dr Böhm z Wongrowca oraz Rufin Wendik, który po odejściu Dr Böhma do Opola pełni tę funkcję samodzielnie.
- 1895-1898r. Polotzek lub Polatzek wraz z Wendikiem.
- 1899-1902r. Dr Rzezniczek.
- 1903-1911r. Koegler pochodzący z Raciborza wraz z Dr Rzezniczkiem.

Szkoła nasza była wizytowana poza lokalnymi władzami szkolnymi również przez wizytatorów rejencyjnych i krajowych:

- 1846r. przez Krajowego Radcę Szkolnego Ulrycha z Opola,

- w 1848 i 1856r. przez Krajowego Radcę Szkolnego ks. biskupa Bogedaina z Opola,
- w 1847 i 1864r. dzieci tutejszej szkoły były egzaminowane przez ks. biskupów Daniela Latuschek oraz Adriana Włodarski z okazji wizytacji pierwszokomunijnej i udzielenia sakramentu bierzmowania w parafii Lyski,
- w 1866r. przez Rejencyjnego Radcę Szkolnego Połomskiego z Opola,
- w 1895r. przez Krajowego Radcę Szkolnego Plagga z Opola.

Z uwagi na brak protokołów lub notatek z powyższych wizytacji, trudno dzisiaj mówić o ich wynikach.

Poza tym na terenie samej szkoły istniała pewna forma kontroli procesu nauczania. Pierwsza to obowiązek interesowania się szkołą przez jej opiekunów, którymi byli każdorazowi właściciele lub dzierżawcy miejscowego majątku. Druga to szkolny komitet rodzicielski. Szkoda tylko, że posiadamy tylko wykaz osóbkomitetu wybranego w 1865 roku, a przecież takie komitety istniały przedtem i potem. W skład tegoż komitetu wchodził:

Andrzej Mazurek	sołtys z Gaszowic
Andrzej Wieczorek	sołtys z Solarni
Józef Newe	sołtys z Piec
Jakób Warwasek	sołtys z Pietrzkowic
Jan Merkel	zagrodnik z Gaszowic
Franciszek Pytlik	młynarz ze Szczerbic
Stanisław Bluszcz	zagrodnik z Piec.

Jednak jak podaje kronikarz szkolny, Jan Merkel w zamian za kwartę wódki odstępuje swoją funkcję w komitecie szkolnym na rzecz karczmarza i chałupnika Franciszka Lamża z Gaszowic. Wspomina również, że współpraca komitetu ze szkołą nie układała się pomyślnie. Wzajemne pretensje trudno dzisiaj osądzić. Przypuszczać można, że dotyczyły różniących się poglądów odnośnie nauczania, utrzymania szkoły i nauczycieli.

Wyżej wymieniony komitet szkolny wybrał spośród swego składu osobę, której powierzył prowadzenie kontroli praktycznego nauczania nauczyciela w klasie. Czynność ta była odpłatna pokrywana przez gminy po 20 srebrnych groszy. W imieniu powyższego składu występował Stanisław Bluszcz z Piec, który z przyjętego zobowiązania wywiązywał się nagannie. Zdarzały się wypadki, że wspomniany przychodził do klasy w czasie nauki podchmielony, a nieraz wręcz pijany, siadał za katedrą i przez ciągłe gadanie przeszkadzał nauczycielowi w prowadzeniu nauki. Kiedy pewnego razu przyszedł również pijany i na głos

wobec dzieci zwrócił się do nauczyciela „Czy Pan wie Panie kierowniku, że jedna z czternastoletnich dziewcząt da się uwieść?” /własny dowolny przekład z niemieckiego/. Odpowiedzią na to było wyrzucenie Bluszcza przez nauczyciela z klasy, a gmina, jako płatnik zabroniła takowych kontroli i zaprzestała płacenia.

Ogromna większość nauczycieli tutejszej szkoły w omawianym czasie na pewno znała język polski w mowie i nawet w piśmie, czego dowodzi wzmianka w kronice szkolnej dotycząca nieporozumienia rodziców ze szkołą w sprawie nauczania robót ręcznych, jak to wyżej wspomniano, kiedy napisano w poprawnej pisowni polskiej słowa wypowiedziane przez sołtysa Jana Lamzę „To ta dobrze zrobiła”.

Wspomnieć jeszcze należy, że kronikarz stale podkreśla, aż do końca XIXw. że wszystkie dzieci uczęszczające do szkoły poza żydowskimi i wyznania ewangelickiego, rozmawiają tylko po polsku, tak w rodzinach jak i pomiędzy sobą w czasie zabawy i w samej szkole, a po niemiecku tylko w czasie trwania lekcji. Również w języku polskim nauczano religii dzieci przygotowywanych do pierwszej komunii, korzystając z katechizmu pisanym w języku polskim, a dopiero pod koniec XIXw. w języku niemieckim.

Ilość dzieci uczęszczających do tut. szkoły w poszczególnych latach wg danych uzyskanych z kroniki szkolnej i własnego szacunku.

Rok	Ilość dzieci	Rok	Ilość dzieci
1790	94 (szacunek)	1875	250
1800	101 (szacunek)	1880	268 (szacunek)
1820	124 (szacunek)	1885	280 (szacunek)
1830	136 (szacunek)	1890	154
1840	146	1895	160
1845	159	1900	210
1850	168	1905	221
1855	175	1910	252
1860	168	1915	318
1865	224	1920	374
1870	233	1922	300

Ile dzieci uczęszczało z poszczególnych wsi przedstawiają dane z roku 1865, kiedy na ogólną ilość 224 dzieci przypadało z Gaszowic, 84 czyli 37,5%, Szczerbic, Solarni i Buzowic, 75 czyli 32,6%, z Piec, 44 czyli 19,6% oraz z Pietrzkowic, 23 czyli 10,3%. Na podstawie zarządzenia powiatowych władz szkolnych dzieci z Buzowic /przysiółek Szczerbic/ zostały przekazane do Niewiadomia, gdyż tam miały po prostu bliżej. Z dniem 14 października 1886r. przekazano dzieci z Piec i Pietrzkowic do nowo wybudowanej szkoły w Piecach.

Na zakończenie tego rozdziału wspomnę jeszcze o pewnym nieprzyjemnym epizodzie, jaki wydarzył się w tutejszej szkole w 1906r. Otóż w dniu 7 sierpnia 1906 roku dr Silberg z Rybnika informuje szkołę, że na podstawie badania lekarskiego stwierdził, że 13 letnia Aniela St. córka zmarłego karczmarza z Gaszowic i matki Franciszki z domu P. /nie podaję pełnych nazwisk ze względu na to, że we wsi żyją jeszcze potomkowie Franciszki P./, jest w drugiej połowie ciąży i musi być ze szkoły usunięta. Aniela St. na swój wiek była fizycznie bardzo rozwiniętą, ale umysłowo znacznie ograniczoną i mimo że powinna znajdować się w trzeciej – ostatniej klasie /oberklasse/, znajdowała się w pierwszej klasie /unterklasse/.

Jej obyczajowego upadku dopatruje się kronikarz szkolny tym, że jej rodzice od młodości pozwalali jej przebywać w prowadzonej przez nich karczynie i na zabawach do późnych godzin nocnych, gdzie nic dobrego nie widziała i nie słyszała. Poza tym jej matka ponad 40 letnia kobieta – wdowa, wyszła ponownie za mąż za 22 letniego górnika.

Wymieniona z końcem sierpnia porodziła u swych dziadków mieszkających na Smolnej obok Rybnika /dzielnica Rybnika/, chłopca, który jednak 11.09.1906r. umiera w domu jej rodziców.

Prowadzone sądowe dochodzenie przyczyn nagłej śmierci dziecka oraz ojcostwa zmarłego dziecka, zostało zawieszono z uwagi na brak dowodów. Jedynie ustanowiono społecznego kuratora dla Anieli St. i zgodnie z poleceniem sądu została ona przekazana rodzinie zastępczej – opiekuńczej leśniczego Rudolfa Hubnika w Leśniczówce Tampedel.

2. Stosunki wyznaniowe.

Mieszkańcy wsi Gaszowice, jak i okolicznych wsi byli wyznania rzymskokatolickiego za wyjątkiem jednej lub dwóch rodzin żydowskich. W okresie reformacji pojawia się kilka rodzin wyznania luterańskiego – protestanckiego, które przetrwały na tutejszym terenie do początkowych lat XXw.

Jednak największą ilość protestantów spotykamy w Szczerbicach, a ściślej w przysiółku Buzowice, gdzie jeszcze dzisiaj spotykamy kilka rodzin tego wyznania. Tak w czasach reformacji jak i kontrreformacji nie spotykamy tutaj jak i w okolicznych wsiach jakichkolwiek wzajemnych prześladowań na tle religijnym. Natomiast w okresie wojny 30 letniej na pewno występowały prześladowania tak katolików jak i protestantów, ale w wyniku przewalającej się wojny i raczej ze strony wojsk, a nie miejscowej ludności wyznającej tą czy inną wiarę. Należy również przypuszczać, że część ludności protestanckiej była pochodzenia niemieckiego mówiąca w języku niemieckim, jednak z biegiem lat przyjęła język polski. Byli to głównie właściciele miejscowego i okolicznych folwarków, czy też zarządcy tychże dworów oraz przybyła wraz nimi służba. Ludność chłopska była pochodzenia śląskiego, tutejszych i okolicznych terenów, a wyznanie protestanckie przyjęła tylko, dlatego, że było ono dla ludności wygodniejsze.

Gaszowice wraz z Piecami i Szczerbicami oraz Solarnią należały od samego początku do 1927 roku do parafii Lyski, gdzie pierwszy kościół katolicki stał już na pewno w 1335 roku. Do parafii tej oprócz wyżej wymienionych wsi należały jeszcze Lyski, Bogunice, Górki, Nowa Wieś, Sumina, Szymocice i Zwonowice. Parafia wchodziła do roku 1738 w skład dekanatu w Raciborzu, a od 1739 do 1925r. do dekanatu Pogrzebień, a od 1925r. do dekanatu Pszów, gdzie również obecnie należy parafia Gaszowice

Pierwszy kościół parafialny w Lyskach, który przetrwał do 1669r. był naturalnie drewniany i według jednej wersji spłonął, a według drugiej miał runąć. Był to kościół jednonawowy z dobudowaną do niego dzwonnica z dwoma dzwonami. Posiadał trzy ołtarze, a główny był poświęcony św. Małgorzacie. Drugi kościół wybudowano w 1672r., który przetrwał ponad 230 lat, posiadał murowaną i sklepioną kryptę, w której składano zmarłych dziedziców wsi. Według notatek kroniki kościelnej dzwonnica tego kościoła miała nie przylegać do nawy kościoła tylko stała obok, a do kościoła dobudowano nową dopiero w 1810r. jak to obrazuje rysunek. Oba kościoły stały na placu w środku wsi, gdzie obecnie jest stary cmentarz z kaplicą. Obecny kościół został wybudowany w latach 1904 – 1906 o długości 42 m, szerokości 24 m i może pomieścić 1800 osób.

Jak podaje notatka z wizytacji kościoła w 1688r. kościół lysecki nie był w rękach protestanckich. Jednak w parafii było w tym okresie wielu protestantów, a wnioskuje się to z tego, że jeszcze w drugiej połowie XVII w. protestanci w Gaszowicach i Solarni utrzymywali swoje cmentarze /wspomina o tym notatka

z wyżej cytowanej wizytacji/. Natomiast kościół w Pstrążnej przez pewien czas przed 1630r. był w rękach protestantów. Na ten temat istnieje notatka „antiquam ecclesiam tenuerunt haeretici et etiam nubi sunt sepulchra”.

Odnosnie wspomnianych wyżej cmentarzy protestanckich trudno jest dzisiaj mówić czy i gdzie się znajdowały, gdyż w Gaszowicach nie ma żadnych śladów po jakimkolwiek starym cmentarzu, a określenie niedużego obszaru leśnego znacznie oddalonego od wsi „g r o b k i e m”, jeżeli faktycznie ma się odnosić do miejsca pochówku zmarłych, to raczej mogłoby to dotyczyć czasów masowych zgonów w czasie epidemii, których chowano w oddali poza wsią. Odnosnie cmentarza w Solarni istnieje, co prawda ślad po jakimś cmentarzu w polu niedaleko wsi zwane „k i e r c h ó w e k”, ale znajdowano w tym miejscu części zbroi żołnierzy z dawnych czasów. Nawet obecni wyznawcy kościoła protestanckiego nie mogą złożyć żadnej informacji na temat wspomnianych cmentarzy. Również umierający w Gaszowicach protestant Spatzier właściciel majątku został w 1891 r. pochowany na cmentarzu w Rybniku.

Do 1874r. sprawy gospodarcze kościoła były powierzane radom kościelnym zwanym poza Górnym Śląskiem „w y t r y k u s z a m i”, których skład dobierał sobie sam proboszcz. Rada ta musiała dbać o materialną stronę kościoła, prowadzić rachunki kościelne i kontrolować wydatki na potrzeby kościoła. Rada ta była w posiadaniu jednego z dwóch kluczy od skrzyni i kasy kościelnej, drugi klucz posiadał proboszcz. Funkcję kasjera – jak byśmy go dzisiaj nazwali, pełniono honorowo, albo za drobną opłatą – w niektórych okresach, przez długie lata przez tą samą osobę.

Po nastaniu władzy pruskiej sprawy te regulowało zarządzenie z 1797 roku. Wiadomo, że rząd pruski walcząc z duchowieństwem katolickim całość spraw zarządzania majątkiem kościelnym przekazał czynnikom świeckim w dwóch układach:

- Zarząd kościelny, któremu przewodniczył proboszcz.
- Zastępstwo gmin składające się od kilku do 24 osób.

Do obowiązku zarządu kościelnego należała troska o wewnętrzne sprawy kościoła oraz przedstawienie zastępstwu gmin projektów i wniosków, a ten je zatwierdzał lub też odrzucał. I tutaj powstawało najwięcej zdrażeń pomiędzy proboszczem, a nieprzychylnym mu przedstawicielem gmin. Po pierwszej wojnie światowej powyższy układ kontroli nad kościołem został rozwiązany, a w to miejsce powołano radę parafialną.

Pierwsze organy kościelne ufundowano w 1679r. zaś pierwszym organistą był nauczyciel Mantelius /Mantel lub Mętel/. Służyły one aż do 1815r., kiedy stare

zamieniono na lepsze i większe. W 1826r. organy te były remontowane i dobudowano nowy pozytyw z trzema registrami, co jednak wpłynęło na pogorszenie siły i głosu tychże organów. W 1905r. wybudowano za 7 663 marki nowe organy.

Proboszcz swe dochody czerpał z pobieranej dziesięciny mniej-więcej do 1857 roku w postaci snopowej i ziarna zbóż /żyto, owies/, którą po tym czasie przeliczano na daninę pieniężną w odpowiednim przeliczeniu, kapitałów fundacyjnych powstałych z zapisów parafian na rzecz kościoła w postaci różnych realności, głównie pieniężnych, ale również i gruntowych oraz budynków. Były to przeważnie fundacje mszalne, nakładające pewne obowiązki na kościół. Naturalnie z tych dochodów proboszcz musiał odprowadzić na rzecz Stolicy Apostolskiej do Kurii Biskupiej podatek dochodowy z całości swego dochodu, do którego zaliczano również własne gospodarstwo rolne, które w Lyskach wynosiło nieco ponad 23 ha /w 1883r./, odsetek z kapitałów fundacyjnych, dochody z taksy stułowej pobieranej od chrztów, ślubów, pogrzebów oraz ofiar kościelnych i kolęd.

3. Parafia Gaszowice.

Jako parafia nowa, wyodrębniona z parafii lyseckiej powstaje z następujących wsi: Gaszowice, Piece i Szczerbice – połączone w jedną gminę z Solarnią. Jednak z tych ostatnich dwóch wsi pewna część domostw granicząca ze wsią Radoszowy i Pietrkowice przynależą do parafii Radoszowy.

Nowa parafia powstaje z inicjatywy miejscowej ludności oraz ks. Tomasza Reginka proboszcza parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku oraz dzięki przychyłności proboszcza parafii Lyski ks. P. Kuczki. W dniu 6 stycznia 1927r. na zebraniu wiejskim powołano nową parafię oraz Towarzystwo Budowy Kościoła, które zostało zatwierdzone przez Kurie Diecezjalną w Katowicach w dniu 30 marca 1927r. Jest sprawą zrozumiałą, że decyzja mieszkańców na budowę kościoła i utworzenie nowej parafii nie była jednomyślna. W każdej z wsi przynależnych do nowej parafii znaleźli się mieszkańcy przeciwni temu przedsięwzięciu. Nie mamy żadnego śladu osobowego składu utworzonego Towarzystwa. Wiemy tylko, że całością budowy zajmowali się Józef L a t t a – były cieśla, a wtedy miejscowy kupiec i Karol K ł o s e k .

Pierwszym proboszczem i budowniczym kościoła został mianowany w dniu 13 maja 1927r. ks. Ryszard B r o d a , dotychczasowy wikary kościoła MBB w Rybniku, a 12 czerwca 1927r. przeprowadził się do Gaszowic. Na granicy parafii Szczerbice – Jejkowice czekała go procesja parafian z banderią konną,

naczelnikiem gminy Józefem Langerem oraz dziatwą szkolną. Stąd w procesji ks. R. Broda pieszo przeszedł do postawionej przed placem budowy kościoła bramy tryumfalnej, gdzie znowu dziatwa i społeczeństwo witało kapłana. Tutaj też ks. Broda wygłosił krótkie przemówienie do zebranych wiernych wraz z ks. Pawłem Kuczką z Lysek i ks. Reginkiem z Rybnika. Następnie proboszcz Broda odprawił mszę św., wygłosił swe pierwsze kazanie o treści odnoszącej się do Trójcy Przenajświętszej i udzielił wiernym swego pierwszego błogosławieństwa proboszczowskiego. Od tej chwili ks. Broda codziennie przebywał na budowie kościoła – do tej pory przebywał trzy razy w tygodniu, pomagając pracą fizyczną zachęcając tym przykładem wiernych.

Gmina Gaszowice pod budowę przyszłego kościoła ofiaruje zabudowany obszar wraz z ogrodem po rozparcelowanym majątku, a utrzymanie proboszcza zakupioną przez gminę resztówkę gruntów, która w przyszłości miała stanowić własność parafii, składająca się z następujących obszarów: 2,11 ha położone na pograniczu ze wsią Sumina oraz 1 ha położony u zbiegu ulic Rybnickiej i Piecowskiej /obecnie Rydułtowska/. Całość tych gruntów zakupiono od spadkobierców po byłym właścicielu Wasnerze za kwotę 400 000 ówczesnych marek. W dniu 5 września 1922r. zawarto kontrakt kupna – sprzedaży. Potrzebną gotówkę na kupno gruntów zbierano wśród ludności wszystkich gmin przynależnych do nowej parafii. Zapłaty dokonano w czterech ratach: 5.09.1922, 7.10.1922, 9.12.1922 i 15.01.1923r.

Z kupna resztówki majątku oraz z racji płacenia należności w czterech ratach, a nie w całości, wynikły dla całej parafii perturbacje na wiele lat. Mianowicie Fritz Wasner kupując pozostałość miejscowego folwarku od Maksymiliana Reineckiego nie posiadał ważnego katastralnego przewłaszczenia, a jedynie akt kupna i po jego śmierci spadkobiercy nie troszczyli się o doprowadzenia definitywnego załatwienia prawa własności. Drugi powód to dewaluacja marki /w dniu 15.09.22. za 1 dolara płacono 1423 marki, a 15.01.23. płacono już 11 875 marek, kiedy wartość pokojowa dolara wynosiła tylko 4,20 marki/. W związku, z czym spadkobiercy Wasnera sędownie dochodzili i wyprocesowali dopłatę ustanawiając swego pełnomocnika niejakiego Morgałę z Rud Wielkich. Dopłata ta miała wynosić w 1932 roku 1500 ówczesnych marek niemieckich w przeliczeniu na 150 centnarów – 75q żyta, co ostatecznie tutejsza parafia wykonała nie uzyskując nadal własności.

Budowę kościoła rozpoczęto 1 lutego 1927r. od przebudowy zamku na prezbiterium przyszłego kościoła i mieszkanie proboszcza – plebanię. Już w trakcie przebudowy na polecenie ks. biskupa Lisieckiego dokonano

podwyższenia i wydłużenia prezbiterium odstępując od pierwotnego planu. Dokonując dodatkowych przesunięć w murach zamku uzyskano boczną kaplicę na zakrystię. Natomiast budowa nawy głównej wraz z pawlaczem – chórem i dzwonnica trwała od 30.05.1927 do 19.11.1927r. W dniu 14.09.1927. wciągnięto na szczyt wieży krzyż. Poświęcenia kościoła dokonał w dniu 20 listopada 1927r. ks. infułat Wilhelm Kasperlik wikariusz generalny diecezji. Jest rzeczą zrozumiałą, że mimo poświęcenia kościoła, jego budowa nie była całkowicie zakończona – stały tylko zewnętrzne mury, a jego wykończenie trwało jeszcze w 1928r. Zaś erekcja parafii /założenie, fundacja/ nastąpiła 18 lutego 1929r. przez ks biskupa Arkadiusza Lisieckiego. Po zakończeniu budowy kościoła przystąpiono natychmiast do przebudowania po folwarcznej stajni na salkę parafialną oraz budynki gospodarcze rolnego gospodarstwa proboszcza.

Wymiary wybudowanego kościoła; długość 26m, szerokość 12m, wysokość 10m, zaś wysokość wieży 26m. Natomiast nie wiadomo, jakiej wysokości był krzyż wieńczący wieżę. Kościół może pomieścić około 800 osób. Natomiast wysokość wieży po wyremontowaniu ze zniszczeń wojennych jest o 2m niższa, ma tylko 24m, a krzyż 2,5m.

Parafia przystępując do budowy swego kościoła miała zaledwie 1 335zł i 50gr zebrane z czynszów posiadanych gruntów rolnych i zajmowanych mieszkań w zamku od 1923 do 1927 r. oraz pierwszej kolędy zebranej przez ks. Brodę w 1927r. Pozostałe pieniądze pochodziły z pożyczki z wojewódzkiego funduszu amerykańskiego w wysokości 15 000zł i Ministerstwa Pracy w wysokości 10 000 zł. Jednak Najwięcej ze zbiórek wśród parafian oraz zbiórek w wielu innych miejscowościach województwa. Jak wynika z pism Kurii Diecezjalnej z dnia 18.02.1929r. dochód Towarzystwa Budowy Kościoła do dnia 14.12 1928r. wynosił 78 116,72zł, zaś rozchody 76 426,17zł. Długi towarzystwa w tym czasie wynosiły 27 900zł.

Na szczególne podkreślenie zasługuje nie tylko dobrowolna ofiarność finansowa parafian, ale również powszechne zaangażowanie mieszkańców w pracach przy budowie kościoła i innych obiektów głównie w formie bezpłatnej lub za minimalną – symboliczną zapłatą, zważywszy, że był to okres zapoczątkowanego bezrobocia. Przychodzili młodzieńcy i panny, ojcowie i matki, a nawet starsze dzieci. Boso lub w pantoflach drewnianych, rzadko w butach. Noszono cegłę na plecach nałożoną na tak zwanym „koźle”, zaprawę murarską zwaną „malta” noszono w „grotkach” lub pojemnikach blaszanych zwanych „folgami” noszonych na ramieniu. Na budowę wchodziło po drabinie lub pomoście zwanym „laufbryką”.

Z uwagi na trudne lata kryzysowe należy sobie uświadomić jak wielkie ryzyko i ogromny ciężar podjęło miejscowe społeczeństwo budując swój kościół. Ale również świadczyło to o dużym przywiązaniu do wiary katolickiej i ogromnej woli posiadania własnego blisko położonego kościoła. Jednak długi spłacano do końca 1943r. Naturalnie mieściły się w tym również później występujące jak fundowanie ołtarzy, dzwonów, drogi krzyżowej, figur, remonty dachów i przebudowy na plebanii i inne uzupełnienia np. płoty.

Główny ołtarz przedstawiający obraz Trójcy Przenajświętszej, wykonany przez rzeźbiarza Pawła Kaisera z Rybnika za 7 000zł postawiono w 1928r. Obraz w ołtarzu głównym wybrano z uwagi na to, że kościół został wybudowany pod wezwaniem Opatrzności. Wspomniane wezwanie wzięło się stąd, że jak opowiadali starzy mieszkańcy wsi już od bardzo dawna mieszkańcy Gaszowic szczególnie oddawali się opiece Opatrzności Bożej, a to z tej przyczyny, że kiedyś okoliczne wsie bardzo ucierpiały od nawałnicy ulewy, gradu i wichury, zaś Gaszowice zostały nietknięte. Na tą pamiątkę przy podejmowaniu decyzji budowy kościoła natychmiast postanowiono, że będzie on pod wezwaniem Opatrzności Bożej.

W 1930r. sprowadzono trzy dzwony wykonane przez niejakiego Schwabe ludwisarza z Białej koło Bielska, za kwotę 14 800zł. W czasie poświęcenia nadano im imiona: największemu – św. Urbana, średniemu – św. Maryi Panny, najmniejszemu – św. Józefa. W czasie okupacji w 1943r. władze niemieckie zabrały dwa większe dzwony. W miejsce tych zabranych dopiero w 1957r. ufundowano dwa nowe dzwony nadając im te same imiona.

Pierwszy boczny ołtarz św. Barbary postawiono w 1932r., został wykonany przez tego samego rzeźbiarza, co ołtarz główny Kaisera z Rybnika za cenę 3 500zł. Drugi boczny ołtarz Najświętszej Maryi Panny postawiono w 1935r. wykonany przez rzeźbiarza pochodzenia miejscowego Wolnika, a ufundowany przez parafianina z Gaszowic Karola Kłoska.

Również w 1935r. подарowano przez wdowę Zofię Kubica z Piec wieczną lampkę, a przez Wilhelma Thomasa z Piec dwa posrebrzane trzyramienne lichtarze. Kupiec Emanuel Mandrysz z Raciborza, pochodzący z Gaszowic ofiaruje kościołowi fisharmonię. Warto również wspomnieć, że kupiec ten również uprzednio składał wiele ofiar tutejszemu kościołowi.

Obecne organy zostały zbudowane w 1959r., a wykonane przez organmistrza Ludwika Kuźnika z Rybnika za 418 600zł posiadają 20 registrów. Na ten cel górnicy parafii w dniu św. Barbary w 1958r. i 1959r. złożyli specjalne ofiary w wysokości 16 912zł i 12 220zł.

Z przedmiotów zabytkowych kościoł nasz niewiele posiada. Jednak warto wspomnieć barokowy kielich srebrny pozłacany inkrustowany pochodzący prawdopodobnie z końca XVIII i początku XIXw. Nic jednak nie wiadomo o jego fundatorze ani w czyim warsztacie został wykonany.

Pierwszą radę parafialną tworzyli: Karol Kłosek i Józef Granieczny z Gaszowic, Wilhelm Pytlik ze Szczerbic i Wilhelm Thomas z Piec. Za pierwszym kościelnym był Franciszek Kłosek I – do 1933r. Jego następcą do 1937r. był Wilhelm Thomas.

W czasie działań wojennych w 1945r., jako że wieś stanowiła linię frontową między wieloma innymi zniszczeniami zabudowań wiejskich, uległy zniszczeniu również wieża i dach kościelny wraz z uszkodzeniem dachu plebanii, nie licząc zniszczonych i skradzionych szat liturgicznych i sprzętu kościelnego. W latach 1945-1946 dokonano odbudowy wieży kościelnej zmieniając przy tym jej pierwotny kształt /zobacz fotografię/ oraz zmniejszając jej wysokość w części drewnianej o 2m w stosunku do pierwotnej wysokości oraz naprawy dachów i ścian kościoła jak i plebanii. Całość prac ciesielskich prowadził wraz z innymi cieślami miejscowymi cieśla Paweł Powął. Natomiast metalowy krzyż o wysokości 2,5m zwieńczający wieżę wykonał miejscowy kowal Augustyn Hink.

Pole pod istniejącą cmentarz parafialny o obszarze 0,50ha ofiarowała wdowa Paulina Kolorz z Gaszowic, w połowie za darmo, a w połowie za wymianę na pole stanowiące własność kościelną przy ul. Piecowskiej – obecnie Rydułtowska. Istniejąca obecnie na cmentarzu kaplica cmentarna została zbudowana i wyposażona w latach 1983/84.

W 1966r. mieszkanka Gaszowic, wdowa Albertyna Bochynek ofiaruje na rzecz kościoła w formie fundacji, swój stary dom przy ul. Rudzkiej – obecnie ulica Klasztorna, wymagający solidnego remontu. Po dokonaniu napraw i potrzebnych przeróbkach przystosowawczych, urządzona w nim klasztor dla sióstr zakonnych *S a l w a t o r i a n e k* sprowadzonych do Gaszowic w 1967r. z ich siedziby prowincjonalnej i nowicjatu w Goczałkowicach Zdroju.

Kiedy na terenie naszej wsi powstała pierwsza kaplica, trudno jest dzisiaj powiedzieć, gdyż dowodów piśmiennych na to nie mamy, a to, co o kaplicach wiemy pochodzi z przekazów ustnych, które na pewno z biegiem czasu mogły się stać już tylko legendą, jak również z pewnej formy kojarzeń, zaobserwowanych faktów w życiu kulturalnym i społecznym tutejszej wsi. Jedno zdaje się być bezsprzecznie pewne, że pierwsze kaplice tak w środku wsi jak i na terenie przysiółka zwanego Jeruzalem, a należącego wówczas do Gaszowic, powstały mniej więcej w tym samym czasie, czyli od połowy do końca XIVw. W obu

przypadkach przed postawieniem kaplic obok lub w niedalekiej odległości stały zwykle drewniane krzyże. Wielkość i forma pierwszych postawionych kaplic jest niewiadoma. Może były to tylko zadaszania obrazów lub figurek, a może coś większego mogącego pomieścić oprócz obrazu czy figury również mały ołtarzyk z zamykanymi drzwiami zabezpieczającymi przed wejściem zwierząt i zanieczyszczeniem, ale w górnej połowie wykonanymi z drewnianej kraty umożliwiającej swobodne patrzenie na obraz lub figurę w czasie modlitwy. W każdym razie były to budowle drewniane z dachem krytym strzechą lub gontem. Ta forma kaplic przetrwała gdzieś do połowy XVIIw. Również obie te Kapliczki nie miały własnych sygnaturek, zastępowały je zawieszono na konarach stojących obok dorodnych lip lub kasztanów dzwonki, dzwoniące w południe i wieczorem na Anioł Pański, na wypadek zgonu mieszkańca wsi i jego pogrzebu, w czasie procesji wiejskiej oraz jako alarmowe wołanie w czasie wybuchu pożaru, czy zwołujące mieszkańców na odprawiane nabożeństwa.

Kaplica wiejska – jak to już wspomniano pierwotnie krzyż, a później kaplica, postawiono na placu wiejskim zwanym „zawsiem” w pobliżu małego stawku, w którym pojono bydło i służył do gaszenia pożarów, a został zasypany z początkiem XXw. W miejsce rozpadającej się pierwszej kaplicy, postawiono drugą gdzieś w połowie XVIIw i była nieco większa od rozebranej, mogła pomieścić nie tylko mały ołtarzyk z obrazem lub figurą, ale również parę osób wraz z księdzem. Ta budowla przetrwała do pierwszych lat XXw. to jest do czasu wybudowania kaplicy murowanej w stylu i wielkości, w jakiej stoi do dziś, a wybudowano ją w 1908 lub 1911r. Została ufundowana przez Juliannę Niewrzoł z domu Łukoszek, wdowę po Walentym – rodzina ta była bezdzietna. Postawiona została częściowo na gruncie rodziny Alojzego Kłosek. Obecnie kaplica jest pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, a znajdujący się w niej obraz tegoż świętego został namalowany przez malarza z Zabrze o nazwisku W.A. Merkel w 1911r. Z uwagi na to, że św. Jan Nepomucen na tutejszych terenach był powszechnie czczonym patronem dobrej spowiedzi, opiekunem mostów i orędownikiem w czasie powodzi, należy domniemywać, że był on już patronem po wybudowaniu drugiej kaplicy, czyli w połowie XVIIw., a najpóźniej w połowie lat 1730 – 1750 – po jego kanonizacji w 1729r.

Przy tej kaplicy zbierali się mieszkańcy wsi na odprawianie nabożeństw majowych i różańcowych, odprawiania modlitw w czasie procesji wiejskich na cześć św. Marka, św. Urbana, dni krzyżowych, rozesłancy i innych, a także uczestniczenia od czasu do czasu w mszy św. odprawianej przez kapłana z Lysek. Modlitwom, śpiewom i obrzędom przewodniczyły wybrane osoby - „śpiewok”

lub „śpiewoczka”, tak jak to się odbywało również po wybudowaniu kościoła aż do czasu sprowadzenia fisharmonii, a obecnie jeszcze przed pierwszą mszą św. w odprawianiu różańca, zaś w niedzielę godzinę do NMP czy też śpiewów i modlitw w czasie procesji.

W obecnej kaplicy poza wspomnianym obrazem św. Jana Nepomucena znajdują się figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem – jest to chyba najstarsza figura na naszym terenie i może pochodzić z przełomu XVII i XVIIIw., św. Urbana, św. Teresy i św. Barbary. Trzy ostatnie zostały sprowadzone po zbudowaniu obecnej kaplicy.

Kaplica Jeruzalem – z powstaniem, której wiążą się różne legendy. Jedną z nich to ta, która mówi, że w miejscu na skrzyżowaniu drogi z Piec do Zwonowic przecinającej trakt handlowy z Krakowa przez Rybnik do Raciborza i dalej na południe, znajdowały się nieprzebyte lasy. W tym to miejscu na ciągnącą karawanę kupców napadła duża grupa rozbójników pragnących zabrać im towar i pieniądze. Mimo przewagi rozbójnicy zostali przez kupców pokonani bez straty majątku. W dowód wdzięczności za zwycięstwo i ocalenie kupcy w tym miejscu postawili krzyż. Ilekroć kupcy przejeżdżali tamtędy, zawsze się w tym miejscu zatrzymywali dziękując Bogu za ocalenie i zdrowie. Z czasem Żyd o nazwisku Jaruzel lub Jeruzel wybudował w pobliżu zajazd wnioskując, że jeżeli kupcy się w tym miejscu zatrzymują, będą chcieli się też posilić i nakarmić konie, to on będzie mógł z tego czerpać korzyści. Z czasem krzyż ten zbutwiał i w to miejsce postawiono małą kapliczkę. Kaplica była pod wezwaniem św. Krzyża, gdzie na ścianie frontowej zawieszono duży, prawie 3m drewniany krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa 2m wielkości.

Pewnego czasu wszedł do kaplicy jakiś niedowiarek z bronią w rękę i zbliżywszy się do krzyża przemówił do Chrystusa w te słowa: „Zejdź z tego krzyża, już się dość nawisiałeś i jak nie zejdziesz to do Ciebie strzelę. Ponieważ Chrystus z krzyża nie zszedł, niedowiarek powtórzył swe groźby jeszcze dwukrotni, ale ukrzyżowany nadal go nie usłuchał, wtedy ten wystrzelił ze swej flinty w pierś, a kula przechodząc przez pierś utkwiała w sercu, zaś niedowiarek miał na miejscu oślepnąć” Wieść o tym wydarzeniu szybko się rozeszła po okolicy i od tego czasu wierzący w tym miejscu zaczęli się często gromadzić na modlitwach i śpiewach polecając swe troski, cierpienia i radości wiszącemu na krzyżu Chrystusowi, rozszerzając w ten sposób kult ukrzyżowanego kaplicy jerozolimskiej i z biegiem czasu zaczęto mówić o cudownym Panu Jezusie ukrzyżowanym, jednak ile z tego jest prawdą, a co legendą trudno dociec. Prawdą jednak jest, że rozpięty Chrystus rzeczywiście ma ślad otworu jakby po kuli, ale

od strony kręgosłupa, co znaczyłoby, że strzelano od tyłu ukrzyżowanego. Zatem krzyż ten nie mógł wisieć w kaplicy, a stać na zewnątrz. Poza tym ślad po kuli mógł pochodzić z okresu wojny 30 letniej lub którejś z wojen śląskich nie mówiąc o wojnach husyckich.

Kaplica ta w obecnym kształcie pochodzi z 1817r. jak podaje notatka w kronice parafialnej w Lyskach, w której czytamy: „Andreas Forner właściciel majątku w Szczerbicach zgodnie ze swym ślubowaniem zbudował w 1817r. kaplicę przy skrzyżowaniu drogi do Rybnika. Na utrzymanie tej kaplicy ustanawia fundację w wysokości 50 talarów oraz ustanawia sądownie stałą powinność jej utrzymani przez każdego właściciela tych dóbr. Sąd w Raciborzu w dniu 10.03.1817r. potwierdza ustanowienie fundacji. Zatem obowiązek dbania i utrzymania kaplicy ciąży po równi na wszystkich tych, którzy kupili grunta z tego majątku niezależnie czy z parcelacji czy z wolnej ręki”.

Warto tutaj dodać, że Andreas Forner był niepiśmienny, a majątek sprzedał swemu synowi Józefowi w 1814r. za 15 000 talarów. Żona Andreasa była rodzoną Gach lub Gasz.

Obecnie kaplica ta, mimo że jest pod wezwaniem św. Krzyża, jest nazwana kaplicą św. Anny, której obraz /druk/ wisi już od przeszłego wieku i kto wie czy nie od chwili wybudowania tejże nowej kaplicy. Również znajdujemy tutaj obraz /druk/ Matki Boskiej z Dzieciątkiem w koronach.

Do kaplicy przychodziły procesje nie tylko z Gaszowic i Szczerbic czy Solarni, ale również i z sąsiednich wsi, nawet z Rud. Szczególnie otoczono czią wspomniany wyżej krzyż uznając go za cudowny. Jednak kościół nie potwierdza tego, chociaż niektóre osoby twierdziły, że otrzymały różne łaski, o które prosiły. Od kilkudziesięciu lat do kaplicy przychodzą nie tylko pojedyncze osoby, ale również większe grupy okolicznych mieszkańców w dniu św. Anny – 26 lipca, gdzie odprawia się mszę św. zwaną odpustową.

Po wprowadzeniu przez władze pruskie reorganizacji administracji i utworzeniu z gminy wiejskiej i dworskiej jedną gminę wiejską, kaplica jerozolimka została włączona w teren wsi Szczerbice – Solarnia.

Proboszczami parafii gaszowickiej byli:

1. Ks. Ryszard B r o d a ur. 7.02.1890r. w Makowie pow. Racibórz. Święcenia kapłańskie uzyskał 8.08.1920r. w Gnieźnie. W parafii pracował od 13.05.1927r., kiedy otrzymał nominację lokalisty, a mianowanie na proboszcza 12.11.1929r. Odchodzi z parafii do Człuchowa 27.04.1934r. Zmarł w Tarnowskich Górach 27.11.1946r. i jest pochowany na cmentarzu w Rybniku gdzie parafianie z Gaszowic postawili pomnik.

2. Ks. Karol Burger ur. 18.08.1886r. w Gliwicach – Sobieszowice. Świecenia kapłańskie otrzymał 22.06 1912r. we Wrocławiu. Od 4.05.1934r. administrator parafii przychodząc z Bełku. Proboszczem mianowany 27.08.1934r. Odchodzi z parafii z własnej woli z uwagi na trudne układy z niektórymi parafianami 1.08.1960r. i legalnie wyjeżdża do NRF, gdzie umiera 31.12.1963r., jako kapelan klasztoru Ojców Serca Jezusowego w Benel Remersdorf i tam też zostaje pochowany.
3. Ks. Franciszek Konieczny ur. 21.09.1921r. w Lendzinach, wyświęcony 27.07 1960r. Odchodzi 08.06 1964r. do Świętochłowic, parafia św. Piotra i Pawła. Odbywał studia z Karolem Wojtyłą, papieżem Janem Pawłem II.
4. Ks. Leon Misiuda Do parafii przychodzi 24.06.1964r. W dniu 26.03.1970 r. wyjeżdża do Holandii na grób swego brata również kapłana, który jako kapelan wojskowy w armii gen Maczka w czasie inwazji ginie na froncie. L. Misiuda zostaje ekskardynowany w Detroit USA, gdzie umiera. Zwłoki zostały przywiezione do kraju i pochowane w rodzinnej wsi.
5. Ks. Józef Foltynowicz ur. 12.03.1924r. w Środzie Wielkopolskiej, wyświęcony 24.06.1951r. w Katowicach, proboszczem od 10.04.1970. Jako substytut, a mianowanie otrzymał 29.05.1970r. Przechodzi na emeryturę ze względu na bardzo zły stan zdrowia 30.11.1987r. pozostając jednak w parafii.
6. Ks. Eryk Grochla ur. 28.01.1942r. w Strzybnicy. Świecenia kapłańskie uzyskuje 4.06.1967r. w Katowicach. Proboszczem od 1.12.1987r., a nominację uzyskuje 12.12.1987r. i jest nim nadal.

Odpust parafialny przypada na uroczystość Trójcy Przenajświętszej, czyli ósmą niedzielę po Wielkiej Nocy. Natomiast dzień kiermaszu przypada na pierwszą niedzielę po 20 listopada, zazwyczaj przypada to na ostatnią niedzielę w listopadzie. Dzień wiecznej adoracji wyznaczony jest na 31 marca. W dawniejszych czasach wieczną adorację odprawiano przez trzy dni i nazywana była czterdziestogodzinnym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu.

Warto również wspomnieć o tym, że z parafii gaszowickiej w 1984r. wyodrębniono nową parafię w Szczerbicach w skład, której wchodzi mieszkańcy parafii Gaszowice, Jejkowice i Radoszowy. Na przeznaczonym pod budowę terenie najpierw wybudowano kaplicę, którą poświęcono dnia 26.11.1984r., a parafia erygowana została 31.03.1985r. Konsekracji kościoła pod wezwaniem

św. Maksymiliana Kolbe dokonał w dniu 16.11.1991r. biskup ordynariusz dr Damian Zimoń.

Budowniczym i pierwszym proboszczem tej parafii jest ks. Jan H e n c z e l ur. 18.07.1941r. w Katowicach, święcenia kapłańskie uzyskał 4.06.1967r. w Katowicach, a nominację na proboszcza w 1985r. Odpust parafialny przypada na niedzielę po 14 sierpnia, a wieczna adoracja na 26 listopada.

Jeszcze należałoby wspomnieć o siostrach zakonnych, które były przełożonymi tutejszego klasztoru od chwili jego założenia do dzisiaj.

1. w latach 1967 – 1969 siostra Leokadyna – Otylia Mieszczak, ur. 22.09.1902r. w Żywcu. /zmarła 8.04.1990r./
2. w latach 1969 – 1971 siostra Bertrada – Maria Wiśnicka, ur. 4.01.1910r. w Trzebini.
3. w latach 1971 – 1980 siostra Magdalena – Maria Bielecka, ur. 21.02.1922r. w Rydułtowach.
4. w latach 1980 – 1982 siostra Leticja – Elżbieta Urban, ur. 24.02.1938r. w Żołyń woj. rzeszowskie.
5. w latach 1982 – 1988 siostra Eugenia – Mieczysława Dudała, ur. 11.02.1943r. w Wierzbicy woj. kieleckie.
6. w latach 1988 – 1990 siostra Imelda – Helena Krawczyk, ur. 30.09.1942r. w Matysówce woj rzeszowskie.
7. w latach 1990 i nadal siostra Władysława – Wiktoria Przebinda, ur. 22.09.1929r. w Wołowicach woj. krakowskie.

Miejscowe społeczeństwo było zawsze bardzo religijne o silnej wierze wewnętrznej i przestrzegające wszelkich kanonów wiary katolickiej. Dowodem tego może być chociażby ściśle przestrzeganie postów – w środy i piątki tygodnia, kiedy to wystrzegano się jedzenia potraw tłustych i mięsnych, tak przez osoby starsze jak i dzieci. Obowiązkowe uczęszczanie na niedzielne i świąteczne msze św., a osoby starsze mimo dużej odległości uczęszczały nawet w dni powszednie tygodnia. Powszechnie uczęszczanie w różnych „pąciach” - do kościoła chodziło się pieszo. Latem boso niosąc buty w ręce, które ubierano dopiero przed kościołem i ponownie zdejmowano po wyjściu z kościoła w drodze powrotnej. Siedlocy – kmiecie i bogatsi zagrodnicy posiadający konie, jeździli do kościoła furmankami, a dopiero pod koniec XIXw. niektórzy bogatsi bryczkami. Furmanka to zwykły wiejski wóz wyłożony koszkami lub półkoszkiem zwanymi tutaj „koszynami”, do których wkładało się wiązkę słomy lub worki wypchane sianem. Te zaś nakrywano derkami lub pledami i na tym siadano. W domach w każdym

pokoju na czołowej ścianie wisiał duży krzyż oraz różne obrazy przedstawiające Pana Jezusa, Opatrzność Bożą, Najświętszą Marię Pannę czy drogę krzyżową. Jest również pewne, że miejscowa ludność chodziła do kościoła w Rybniku po to by wysłuchać sławnego kaznodziei Jana Sarkandra, który przebywał w Rybniku w latach 1619 -1620.

Jak już wspominałem ludność tutejsza brała liczny udział w różnych pąciach – pielgrzymkach odbywanych każdego roku do okolicznych miejsc wotywnych jak: Góra św. Anny, Matki Boskiej Pszowskiej, Matki Boskiej Piekarskiej, a nawet i do Częstochowy.

G ó r a ś w. A n n y /dawniej zwaną Górą Chełmską lub Chełmową, a także na krótko Górą św. Jerzego/. Posiada wspaniały urok krajobrazowy o bazaltowym szczycie pochodzenia wulkanicznego wysokości 385 m, na którym w okresie kontrreformacji w 1657r. wybudowano klasztor i kościół franciszkanów, na mocy dokumentu króla polskiego Jana Kazimierza z dnia 16 czerwca 1657r. potwierdzającego darowiznę terenu pod budowę wspomnianego klasztoru, która pochodzi z wcześniejszego dokumentu wydanego przez wikariusza generalnego Sebastiana z Rostoku działającego z upoważnienia bp. Wrocławskiego Leopolda Wilhelma z dnia 6 sierpnia 1656r.

Tutaj to nasi praojcowie za czasów pogańskich czcili swych bożków podobnie jak Ślężanie na górze Sobótce koło Wrocławia. Tutaj też stała pierwsza kapliczka ku czci św. Jerzego, a około 1480r. powstała kapliczka ku czci św. Anny. Pierwszy kościół św. Anny Samotrzcę /wizerunek św. Anny z Matką Bożą i Dzieciątkiem Jezus/wybudowano około 1516r.

Kult św. Anny przez okoliczną i dalszą ludność koncentrował się wokół drewnianego posążka św. Anny wysokości 66 cm, a która do dziś jest uznawana, jako patronka Śląskiej Ziemi. Skąd ta figurka pochodzi nie wiadomo, ale pewne jest, że istniała już przed zbudowaniem kościoła. Posiada ona wielką wartość artystyczną i historyczną, gdyż należy do najstarszych rzeźb drewnianych z połowy XVw. na Śląsku. Na figurce widoczna jest pieczęć o łacińskiej treści, która po przetłumaczeniu na język polski brzmi: „Pieczęć Prowincji NN Marii Anielskiej w Małopolsce”. W głowie figury widać wyraźnie zasklepiony otwór. Stare przekazy ustne mówią, że są tam złożone relikwie św. Anny. Jednak nie ma na to potwierdzającego dowodu kościelnego. Pierwszy kościół wybudowali Krzysztof Strzała i jego syn Krystek, właściciele sąsiedniej Poręby. I ten właśnie kościółek wraz z okolicznym terenem został przekazany przez Sebastiana z Rostoku w 1656r. na rzecz Ojców Franciszkanów. I od tego czasu zaczyna się napływ pielgrzymów do tego miejsca.

W roku 1710 ukończono budowę pierwszej kalwarii wzorowanej na stacjach Męki Pańskiej w Jerozolimie, sumptem hr. Jerzego Gaszyna. Składa się ona z 3 wielkich i 30 małych kaplic. Budowa trwała przez dziewięć lat.

Również hr. Józef Gaszyn, a następnie Karol Ludwik Gaszyna w ciągu 17 lat budują nowy kamienny klasztor, który stoi do dziś w miejscu walącego się drewnianego. Następnie hr. Antoni Gaszyna zwany Mocnym remontuje niszczone kaplice i dobudowuje 10 nowych ku czci Matki Bożej, które poświęcono 14 września 1764r. W tym też dniu, jako pierwsza i najwspanialsza pielgrzymka z orkiestrą przybyła z dekanatu Racibórz, w której na pewno brali udział mieszkańcy Gaszowic, jako parafianie lyseccy. Odtąd nieprzerwanie – nawet, kiedy dzieliły nas granice państwowe, gaszowianie brali udział w pielgrzymkach zbiorowych lub indywidualnych dwa razy w roku do tego sanktuarium, a to na dzień św. Anny – 26 lipca oraz na dzień Podwyższenia Krzyża Świętego – 14 września.

P s z ó w to drugie miejsce pielgrzymkowe – pątnicze z obrazem Najświętszej Maryi Panny nazwanej Matką Boską Pszowską, a ostatnio Matką Boską Uśmiechniętą. Pierwotny obraz był wierną kopią Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony przez pszowskich pątników z Częstochowy w 1722r. gdzie został zakupiony za dwa reńskie i kilka krajcarów. Początkowo służył, jako obraz obnoszony w procesjach zwany „feretron”. Następnie umieszczono go w bocznym ołtarzu istniejącego kościoła. Ówczesny proboszcz parafii pszowskiej Grzegorz Panczoszyk dał obraz ten odnowić i obramować malarzowi Fryderykowi Siedlaczkowi z Wodzisławia, który Czarnej Madonnie dał nowy wyraz twarzy o łagodnych rysach i lekko uśmiechniętej. Nowy obraz został poświęcony w 1728r., a kiedy zakończono budowę nowego murowanego kościoła, który rozpoczęto w 1743r. w miejsce starego drewnianego, obraz ten wniesiono do ołtarza głównego o specjalnej budowie, wykonanego przez rzeźbiarza Antoniego Barabasza z Kranowic /Krzanowic/. Do sanktuarium tego przychodzą pielgrzymki zbiorowe oraz pojedyncze osoby. Procesje te odbywają się dwa razy do roku, pierwsza w dniu św. Piotra i Pawła – 29 czerwca do chwili, kiedy dzień ten był uznawany, jako dzień wolny od pracy, później w pierwszą niedzielę po tym dniu, a druga, w której biorą udział zbiorowy w formie procesji z orkiestrą, figurami i sztandarami kościelnymi również parafianie Gaszowic organizuje się zawsze w pierwszą niedzielę po święcie Narodzenia NMP określanego również, jako święto Matki Boskiej Siewnej /gdyż w dawnych czasach w tym właśnie okresie rozpoczynano siewy zbóż ozimych/, czyli po 8 września. Natomiast pojedyncze osoby nader często pielgrzymowały i pielgrzymują indywidualnie,

zanosząc swe prośby, skargi i żale Matce Boskiej oraz składając jej podziękowania i wota za wysłuchane prośby oraz otrzymane łaski.

Piekary Śląskie, ponieważ jest to sanktuarium przez miejscową ludność uznawane za znaczące w czci Matki Boskiej, pragnę zapoznać czytelnika z nieco szerszymi wiadomościami z historii tego pątniczego miejsca. Otóż pierwszy kościół wybudowano w 1318r. pod wezwaniem św. Bartłomieja Apostoła, ale już wtedy w bocznym ołtarzu znajdował się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce. Z wybudowaniem tego kościoła wiąże się legenda mówiąca o tym, że pierwotnie kościół ten miał stać na najwyższym wzniesieniu piekarskim /tam gdzie obecna kalwaria/ gdzie zwieziono całość potrzebnego materiału budowlanego, który jednak w dziwny sposób przez jedną noc został przeniesiony na inne miejsce, czyli tam gdzie kościół postawiono.

Na skutek oddziaływania właściciela tych ziem margrabiego Jerzego Hoenzollerna – zacieklego luteranina, kościół przeszedł w ręce protestantów od 1570r. do 1629r. to jest do chwili, kiedy cesarz Ferdynand II edyktem zwraca kościół katolikom. Od tego też czasu rozpoczyna się uznawanie Matki Boskiej Piekarskiej, jako punktu opiekuńczego, a sam kościół nabiera znaczenia pątniczego. Nowo mianowany proboszcz tej parafii Jakób Reczkowski w 1659r. przenosi wspomniany obraz z bocznego ołtarza do głównego.

Obraz ten zasłynął większymi cudami już 1676r., kiedy to mieszkańcy Tarnowskich Gór gdzie w tym roku panowała zaraza dżumy udali się z błagalną procesją do tegoż obrazu i uprosili u Matki Boskiej łaskę, że w krótkim czasie po tym zaraza ustała. Również w 1680r. w Pradze wybucha zaraza i cesarz Leopold I poleca przenieść ten obraz z Piekar do Pragi i dnia 15 marca tego roku niesiono go przez ulice Pragi w błagalnej procesji i krótko po tym również i tutaj zaraza ustaje. Cesarz w podzięce za uzyskane łaski obdarowuje obraz licznymi wotami z różnych kosztowności. W drodze powrotnej z Pragi do Piekar obraz zatrzymywał się w Hradec Kralove, gdzie mieszkańcy tej miejscowości również doświadczyli łaski uzdrowienia. Po roku proboszcz w Piekarach otrzymuje od rady miejskiej Hradec Kralove obraz wotywny z następującą dedykacją w języku niemieckim „Hradec Kralove – der Himelskönigin für die Lebens rettung und Wiederkehr der Gesundheit”. Co w moim dowolnym przekładzie brzmi: Hradec Kralove – Królowej Nieba za uratowanie życia i powrót do zdrowia. I znowu wzrasta liczba pielgrzymów i tych, którzy uzyskali wyproszone łaski. Sława Pani Piekarskiej sięga poza granice Śląska do Polski, Prus, Czech, Austrii i Rzymu.

U stóp cudownego obrazu modli się król Jan III Sobieski wraz ze swą małżonką Marysieńką i swymi dwoma synami 20 08.1863r. w drodze na odsiecz

Wiednia. 13 lipca 1697r. wraz ze swym biskupem i dworzanami modli się król August II, a także jego syn August III w drodze do Krakowa w 1734r. i wielu innych książąt i hrabiów. Szacowano, że w latach końca XVIIIw. Piekary odwiedziło rocznie 44 do 95 tysięcy osób, co na tamte czasy i liczbę mieszkańców tego rejonu jest liczbą bardzo dużą.

W okresie lat wojennych 1685 – 1702 oryginalny obraz w celach bezpieczeństwa przeniesiono do kościoła w \opolu, skąd w oryginale już nigdy nie wrócił i do dziś tam pozostaje. Do Piekar wróciła kopia oryginału, chociaż nie całkowicie w pełni oddająca malowidło oryginalne. Twarz M.B. jest nieco inna, posiada inne rysy, palce rąk są nieco krótsze oraz płaszcz spadający z ramion ma nieco inny układ fałdów. Ale kopia ta została przez ludność przyjęta i jest nadal czczona i uznawana, jako pełna łask słynąca, bo przecież nie sam obraz jest przyczyną cudów i łask, ale duch Boży z obrazem i miejscowością związany. Zresztą podkreśla to przeor jezuitów o. Jerzy Bellmann w zdaniu „Nicht der Pinsel des Malers noch die Arbeit des Menschen, weder Holz noch Leinwand, nur der Geist des Herrn zahlt, der diesen Ort erwalt”. Co w dowolnym przekładzie własnym znaczy: „Nie pędzel malarza, czy praca człowieka, lub drzewo nawet płótno blejtramu, tylko Duch Pana, który wybrał to miejsce się liczy”.

W 1776r. władze pruskie rozwiązują zakon jezuitów i kościół ten przechodzi w ręce księży świeckich pod rządy diecezji wrocławskiej. I kiedy w 1826r. funkcję proboszcza w Piekarach przejmuje ks. Jan Nepomucen Alojzy Ficek /Fiecek/ syn ziemi śląskiej urodzony w 1790r. zmarły w 1862r. pochodzący z Opola, Piekary stają się obok kultu Maryjnego również początkiem zorganizowanej walki z szerzącą się plagą Górnego Śląska, jaką było picie alkoholu. Inicjatorem tej akcji jest właśnie ks. Ficek, który zakłada towarzystwa trzeźwości nie tylko w okolicy, ale na całym Górnym Śląsku. Opracowany przez Towarzystwo Trzeźwości przy wydatnej pomocy ks. Ficka statut został w 1851r. zatwierdzony przez papieża Piusa IX, który również nadaje każdemu z członków towarzystwa pewne przywileje. Dzięki staraniom ks. Ficka zostaje wybudowany nowy duży kościół /stojący do dzisiaj/ w latach 1842 – 1849. I co jest warte podkreślenia przy tej budowie to to, że dotychczas jak kościoły były budowane za środki fundacji ludzi bogatych, tak nowy kościół w Piekarach, jako pierwszy był wybudowany ze środków społecznych – datków społeczeństwa i pańników. Ks. Fickowi nie było dane zakończenie budowy kościoła. Budowę kalwarii składającej się z 15 kaplic różańcowych i 22 kaplic drogi krzyżowej według planów franciszkanina o. Sznajdra /Schneider/, rozpoczął ks. Bernard Prokop, a zakończył ks. Leopold Nehrlich w latach 1862 – 1896. Budowę prowadził

bezpłatnie budowniczy Ogórek z Szarleja.

Wspomnieć jeszcze należy, że ks. Ficek był wybitnym kaznodzieją, działaczem społecznym Górnego Śląska oraz publicystą, a spod jego pióra wyszło kilkanaście publikacji książkowych i prasowych.

W pielgrzymkach do tego sanktuarium brały udział tylko pojedyncze osoby dołączając do pielgrzymów z sąsiednich parafii. Również w taki sam sposób pielgrzymowano do Częstochowy, chociaż w pewnych okresach były one związane z szykanami uczestników przez władze państwowe i policyjne Prus, nawet z nakładaniem na uczestnika pielgrzymki kary pieniężnej. Mimo tego ludzie nie rezygnowali.

Na terenie powiatu rybnickiego istnieje jeszcze jedna miejscowość, którą uważano za miejsce cudowne. Jest nią wioska Jankowice Rybnickie, a ściślej studzienka w Jankowicach znajdująca się w lesie w pobliżu tej wsi. Obiekt ten jest związany z okresem wojen husyckich na terenie ziemi rybnickiej. Przekazy ustne i opisy w noweli napisanej przez Karola Miarkę o wojnie husyckiej pod Żorami i Rybnikiem, dokładnie informują o przebiegu zdarzeń i przyczyn powstania kultu Bożego Ciała. Mianowicie w miejscu pochowania zamordowanego przez husytów ks. Walentego śpieszącego z rybnickiego kościoła parafialnego z ostatnią posługą umierającej kobiecie mieszkającej w lesie jankowickim, wytrysnęło źródło, którego woda miała moc uzdrawiającą. Mimo, że nie ma kościelnych dowodów potwierdzających cudowne uzdrowienia, okoliczna ludność nie tylko ziemi rybnickiej i wodzisławskiej, ale również Raciborszczyzny oraz cieszyńskiego święcie wierzyła w cudowną moc wody tegoż źródła i często przychodziła do studzienki i wybudowanej później kaplicy.

Papież Klemens VIII bullą zatwierdza powstałe przy kaplicy Bractwo Bożego Ciała prawdopodobnie około 1600r.

Pomiędzy wielu innymi nabożeństwami i praktykami religijnymi rozpowszechnione było odprawianie modlitwy różańca św. w rodzinach oraz odmawianie modlitwy Anioł Pański w południe i wieczorem na głos dzwonu kościelnego lub sygnaturki kaplicznej nawet przez tych, którzy w tym czasie pracowali w polu lub gospodarstwie, przerywając pracę na czas odmówienia modlitwy.

W XIXw. założono na terenie wsi Bractwo Różańcowe zwane R ó ż a , któremu za cel przyświecała woła upowszechnienia wśród rodzin odmawiania rodzinnego różańca św. Do bractwa należały prawie wszystkie rodziny we wsi, które spośród siebie wybierały jedną osobę, ta zaś przechowywała u siebie kartoniki zwane „tajemniczkami” i wydawała je członkom bractwa na określony

czas, po którym obowiązkowo należało tajemniczkę zwrócić, by mógłby ją wypożyczyć ktoś inny. Na kartoniku tym były obrazki odzwierciedlające poszczególne tajemnice różańcowe oraz nadrukowane odpowiednie modlitwy. Za wynajęcie składano odpowiedniej wysokości wspólnie ustalone datki pieniężne, które służyły do zakupu nowych w miejsce zniszczonych tajemniczek, czy też dodatkowych kompletów, a gdy coś jeszcze zostało to zamawiano msze św. za członków bractwa – zmarłych lub żywych. Bractwo to istniało jeszcze do wybuchu drugiej wojny światowej, gdyż pamiętam, że będąc jeszcze dzieckiem chodziłem po ich wymianę do Tomasza Mazurka, który był ich ostatnim rozdawcą. W czasie działań wojennych w 1945r. tajemniczki uległy spaleniowi wraz z domem i mieniem T. Mazurka.

Również przestrzegano rygorystycznie zwyczajów religijnych:

- Gospodarz wyjeżdżający ze swojego obejścia furmanką czynił przed kołmi biczem /batem/ znak krzyża św.
- Domownicy wychodząc z domu szczególnie w podróż poza swoje gospodarstwo lub do pracy w polu, maczali palce prawej ręki w święconej wodzie znajdującej się w naczynku zwanym kropielniczką, wiszącej przy drzwiach wyjściowych z pokoju i czynił tą ręką na sobie znak krzyża – żegnał się.
- Idący drogą obok pracujących w polu lub ogrodzie mówił „Boże pomagej”, a pracujący zawsze odpowiadali „Dej Panie Boże”.
- Spotykających ludzi wracających z kościoła, wracających do domu z kościoła, czy też wracającego do domu z pracy witano „Witom was z kościoła” lub „Witom was z roboty”, a witani odpowiadali „Bóg zapłać”.
- Gdy wchodzący gość do domu zastał domowników jedzących mówił poza pochwaleniem Boga „Racz Panie Boże pożegnania”, a jedzący odpowiadali „Bóg zapłać” i zapraszali przybysza do stołu, a jeżeli był to ich dobry znajomy żartobliwie dodawali „Nie damy się rozegnać”.
- Wychodzący do pracy zawodowej mówił „Z Panem Bogiem”, a domownicy, szczególnie matka i żona również odpowiadali „Z Panem Bogiem” i życzyli dobrej drogi i szczęśliwej sychty oraz żona lub matka czyniły ręką znak krzyża św. wychodząc za nim poza próg domu.
- Przed przywiezieniem w czasie żniw pierwszych snopów zboża po wyczyszczeniu sásieków, stodołę poświęcano wodą święconą i wkładano w róg sásieka poświęcone zioła w postaci bukietu lub wianka, co miało zabezpieczać przed nieszczęściem ognia.
- Z pierwszego masła od krowy okładano kawałek - „półfuntek” i zanoszono

do kościoła z przeznaczeniem do wiecznej lampki wiszącej przed tabernakulum, w której bezustannie paliło się światło, kolorowane na czerwono. W niektórych domach lampki takie wisiały również przed obrazami lub figurkami Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej, a nawet św. Barbary. Lampki te zapalano zawsze w Piątek o godz. 15-tej na pamiątkę śmierci Pana Jezusa oraz w sobotę ku czci NMP.

4. Zwyczaje, wierzenia, obrzędy

Mieszkańcy wioski, tak jak i gdzie indziej na Śląsku byli bardzo religijni. Lubili się również bawić i śpiewać. Przy każdej okazji spotykano się na wspólnych zabawach i tańcach. Bardzo często słyszało się w obejściach gospodarczych, w domach a nawet w polu rozbrzmiewające pieśni i to nie tylko kościelne, ale również ludowe. Często miały one bardzo frywolny charakter.

W odległych czasach tańczono na murawie obok któregoś z zabudowań, na gumnie większej stodoły. Działo się to szczególnie w czasie uroczystości weselnych, ale także przy innych okolicznościach. Tańczono także w miejscowej karczmie dworskiej, która stała w miejscu obecnego budynku urzędu gminy, w byłym budynku Latty.

Prawdopodobnie w środku dużej izby stał słup, wokół którego tańczono przy przygrywającej zebranym kapeli grajków. Jednak dowodu pisemnego istnienia słupa nie znaleziono.. W dawnych czasach tańce w karczmach, z mocy zarządzenia władz mogły odbywać się tylko do zachodu słońca. Kto tego nie przestrzegał płacił karę pieniężną. W czasie zabawy tańczące pary śpiewały różne przyspiewki z dawnych czasów lub też usłyszane na tańcach w innych wsiach, czy też skomponowane przez samego śpiewającego lub śpiewającą. Dawniej jednak potrafiło pisać bardzo rzadko, dlatego pieśni przekazywano w formie ustnej. Dopiero później trafiały na wieś pisane pieśni i nie tylko pieśni w postaci tak zwanej literatury groszowej. Kupowanej na odpustach, w miejscach pątniczych lub w mieście na targu. Tam też za groszową opłatą można był wypożyczyć różne broszury i śpiewniki, a po ich przeczytaniu wymienić na inne. Były to bezimienne książeczki pisane wierszem lub prozą o treści sakralnej: opisy miejsc pątniczych z wizerunkami cudownych obrazów oraz cudów i historii z nimi związanych. Kupowano także książki do nabożeństwa i śpiewniki pieśni kościelnych oraz ludowych.

Natomiast zbieraniem i spisaniem pieśni okolicznych wsi zajął się tak naprawdę dopiero Juliusz Roger. On pierwszy zebrał, nie tylko piękne i melodyjne

pieśni, które łatwo wpadały w ucho i szybko można było sobie przyswoić, ale również i te niemelodyjne, samorodne. Roger rozumiał, że wszystkie posiadają dużą wartość etnograficzną i dlatego należy zachować je dla potomności. Poza tym, są one w obecnych czasach ogromnie bogatym materiałem naukowo-poznawczym. Jak sam zbieracz twierdził, że kobiety są głównymi krzewicielkami pieśni ludowych, ponieważ większość była śpiewana przez kobiety. Pod względem zapisu muzycznego dużej pomocy udzielił Rogerowi kapelmistrz książęcy w Rudach Karol Schmidt. Skomponował on także kadryl w oparciu o mełslaske pieśni ludowe. Pierwsze wydanie pieśni ze zbioru J. Rogera nastąpiło w 1862 roku dzięki Księgarni Schittera we Wrocławiu. Cena wynosiła 3 talary.

Juliusz Roger pochodził z Niemiec. Był z zawodu lekarzem. Urodził się 28.02.1819 roku w małej miejscinie Niederstotzingen koło Ulm w Wittenberdze. Zdecydował się być zakonikiem, jednak ze względu na słaby stan zdrowia zmienił studia na filozoficzne, a następnie na medyczne. Studiował w Tybindze. W 1847 roku objął obowiązki lekarza rodzinnego księcia raciborskiego Wiktora I w Rudach. W tym czasie miał już ukształtowane poglądy a były one bardzo postępowe. Poznał Rudy i ich okolice. Księżę sprowadził Rogera do siebie wbrew zakazowi władz pruskich. Był bardzo ofiarnym lekarzem nie tylko rodziny książęcej. Walczył z narażeniem życia z tyfusem i innymi chorobami ludności Rud i okolicy – powiatów Raciborskiego i Rybnickiego. Cenił go, jako lekarza z dużą wiedzą a prosty lud kochał go, jako swego ofiarnego przyjaciela. Dewizą Rogera było: „przede wszystkim leczyć ludzi i pomagać im, jako lekarz i człowiek.” Nader często zabiegał u księcia o pomoc materialną dla swych najuboższych pacjentów.

Kiedy dokładnie zapoznał się z warunkami zdrowotnymi terenu raciborskiego i rybnickiego przystąpił do wprowadzania zmian w starym szpitalnictwie. Rozpoczął budowę nowego szpitala w samych Rudach, który stoi do dzisiaj, następnie w Pilchowicach w miejscu stojącego tam małego szpitalika. Kolejnym wielkim jego dziełem było rozpoczęcie budowy szpitala kobiecego w Rybniku. Pieniądze na jego budowę zebrał ze składek społecznych pochodzących ze zbiórek publicznych, nawet poza granicami Prus.. Datki na ten cel napływały prawie z całej Europy. Jednak otwarcia szpitala nie doczekał, gdyż zmarł tragicznie, na udar serca, w czasie łowów w lasach rudzkich dnia 7.01.1865. Otwarcie szpitala w Rybniku nastąpiło dopiero w cztery lata po jego śmierci w dniu 8.04.1869. Szpitalowi nadano imię „Juliusz” w dowód wdzięczności dla jego fundatora, który na ten cel zebrał 7000 talarów, czyli 21000 ówczesnych marek niemieckich.

Nadmienić jeszcze warto, że J. Roger obejmował swą opieką lekarską szkołę i sierociniec w Lyskach, gdzie był zawsze serdecznie oczekiwany i witany. W dowód wielkiej wdzięczności pracownicy tegoż zakładu, w nekrologu po śmierci Rogera napisali: „Już nigdy miłujące i stroskane serce Twe nie zbliży się do łoża boleści, nigdy litość Twa nie znajdzie drogi do chat opuszczonej biedoty.” (Z wydanego zbioru „Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku – ze wstępem Piotra Świerca, Instytut Śląski w Opolu 1976r.)

Dodać jeszcze należy, że wyżej wymieniony zajmował się również zbieraniem owadów i ptaków żyjących na ziemi raciborsko-rybnickiej odkrywając około 400 chrząszczy dotychczas zupełnie nieznanych. Opublikował na ten temat szereg prac. Zbiory jego owadów znajdowały się do ostatnich dni drugiej wojny światowej w Muzeum Etnograficznym w Berlinie. Był on też serdecznym przyjacielem nauczyciela i etnografa Józefa Lompy, często z nim korespondując. Wspólnie z A. H. Hoffmannem von Ferlessleben i innymi, dokonał tłumaczeń śląskich pieśni ludowych z języka polskiego na niemiecki.

Zwyczaje i obrzędy, są najbarwniejszym zjawiskiem pod względem etnograficznym, nie tylko dla Gaszowic, ale całego Górnego Śląska. Od najdawniejszych lat są one podporządkowane poszczególnym porom roku, obchodom świąt kościelnych i liturgii katolickiej. Kościół przez wieki miał poważny wpływ na kształtowanie się zwyczajów, obrzędów, wierzeń. Na ich formy i treść nie wpłynęły nawet obce żywioły, jak niemiecki i morawsko-czeski.

W opisie tym pragnę możliwie szczegółowo objaśnić wszelkie zwyczaje związane z obrzędami i wierzeniami, jakie były i są jeszcze kultywowane przez mieszkańców naszej wsi, bez dociekania ich genezy. Chodzi mi o to, by przekazać potomnym to wszystko, co było a coraz szybciej zanika i wchodzi w niepamięć. Podaję je w układzie pór roku.

Wiosna

Tę porę roku rozpoczynają obrzędy czasu Wielkiego Postu. W okresie tym, jeszcze po drugiej wojnie światowej, starsze pokolenie nadawało sześciu niedzielom przed Wielkanocą stare nazwy: chudo, tłusto, czorno, biało, marzanio, palmowo.

W dawnych czasach post był surowo przestrzegany tak pod względem jakościowym jak i ilościowym, chociaż sposób odżywiania się ludności wiejskiej, szczególnie biednej, w tych czasach był postny przez cały rok. Potrawy mięsne

spożywano bardzo rzadko post obowiązywał w każda środę i piątek tygodnia przez cały rok, a szczególnie w okresie postu pod względem jakościowym. Natomiast pod względem jakościowym i ilościowym obowiązywał post w: Środę Popielcową, Wielki Piątek a czasie od zawiązania dzwonów, aż do ich rozwiązania w Wielką Sobotę. Również post jakościowy i ilościowy obowiązywał w wigilię Bożego Narodzenia, do chwili do chwili spożywania wieczerzy. W Wielki Piątek starsze osoby wstrzymywały się nawet od spożywania mleka.

Środa Popielcowa rozpoczyna okres postu przez odprawienie mszy świętej i posypanie głów wiernych popiołem ze spalonych zeszłorocznych palm. Głowy nie wolno było ścierać do wieczora.

Bogaty w obrzędy świeckie i ceremonie kościelne jest Wielki Tydzień. Obrzędy w tym czasie lud określał, jako Wieledni. Jednak wiele obrzędów świeckich odeszło już w zapomnienie. Rolnicy tak układali swoje prace polowe, by kończyć je jeszcze przed rozpoczynającym się Wielkim Tygodniem. W Wielki Piątek nie było wolno prowadzić głośnych i hałaśliwych rozmów. Wierzono, że od Wielkiego Piątku do Zmartwychwstania niebo jest otwarte i kto w tym czasie umrze pojednany z Bogiem, czyli w stanie łaski, ten idzie wprost do nieba. Charakterystycznym wierzeniem ludowym było w czasie od Wielkiego Czwartku do Wielkanocy odwracanie się od pieniędzy, a znalezione nawet najmniejszej wartościowo monety były złą wróżbą dla znalazcy. Uważano, że można popełnić czyn haniebny jak Judasz. Okres Wielkiego Postu był czasem, w którym zakazane były wszelkie zabawy i wesela. Również w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu oraz w oktawie Zielonych Świątek przypadają tzw. Suche Dni, jako dni postu i poświęcenia się modlitwie o dobrych kapłanów. Miały one również charakter dziękczynny i błagalny wiążący się z pracą w polu i zbieraniem plonów. W dawnych wiekach w Suche Dni udzielano święceń kapłańskich. W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim przypadają Dni Krzyżowe, w czasie, których prowadzi się procesje do postawionych w polu krzyży, gdzie odmawia się modlitwy, każdy dzień do innego krzyża. W czasie drogi odmawia się litanie do Wszystkich Świętych. Suche Dni przypadają również w innych porach roku kalendarzowego i kościelnego.

Niedziela Marzanny i goika.

Główne obrzędy związane są z topieniem Marzanny, czyli kukły przebranej w kobiecy strój i osadzonej na drążku, niesione przez dziewczyny lub młode kobiety. Strojenie Marzanny wykonywano w przeddzień piątej niedzieli postu.

W niedzielę po południu odbywano z Marzanną pochód przez wieś. Uczestniczyli w nim: młodzież męska i żeńska, nieraz młode mężatki. Przystawano przy każdym zamożniejszym gospodarstwie, a szczególnie tam, gdzie mieszkały młode i ładne dziewczyny. Śpiewano różne okolicznościowe piosenki a także zbierano za to różne datki.

Następnie z wielkim wrzaskiem i tumultem wynoszono Marzannę za wieś nad staw, gdzie po zdjęciu kobiecego ubrania wrzucano kukłę do wody. Topienie Marzanny symbolizowało wyprowadzenie ze wsi zimy a wraz z nią chorób i biedy przez spławienie marzanny do morza. Łączono to także z nastaniem wiosny. Stąd po wyprowadzeniu ze wsi Marzanny wprowadzano do wsi goik – symbol wiosny, kiedy wszystko zaczynało się zielenić i od nowa rozwijać. Wniesiony do wsi goik stawiano zazwyczaj w środku wsi na wysokiej żerdzi. Goik to nieduże drzewko świerku obstrójone wstążkami. Zwyczaj wprowadzania goika wiąże się również ze zwyczajem stawiania pierwszego maja tak zwanego moika. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja kawalerowie stawiali je swoim dziewczynom, z którymi w tym roku mieli zawrzeć związek małżeński. Taki moik musiał być okazały, na jak najdłuższej żerdzi i pięknie przystrojony wstążkami. Zdarzały się przypadki, że niektórzy kawalerowie podkradali sobie najładniejsze i najwyższe moiki. Stąd każdy pilnował swego przez całą noc. Zdarzały się również z tego powodu bójkki. Panny były z tego bardzo dumne, gdyż miało to świadczyć o wielkiej miłości przyszłego męża.

Obrzędom topienia Marzanny i wprowadzania goika towarzyszyły różne pieśni. Poniżej podaję jedną z nich, wybraną ze zbioru Juliusza Rogera a pochodzącej z rejonu rybnickiego. Składała się z 15 zwrotek. Podaję tylko pięć:

„Do tego domu wstępujemy

Wstępujemy,

Szczęścia, zdrowia

Winszujemy.

Nasz giok zielony

Pięknie przystrojony.

U tego pana

Piękne krowy mają,

Jak je wypuszczają,

Jak one skakają.

Nasz giok zielony

Pięknie przystrojony.

*U tego pana
Biała kalenica,
A na polu
Zielona pszenica.
Nasz goik zielony
Pięknie ustrojony.*

*Dajże Panie Boże
Żeby się zdarzyła,
Iżby na paniczka
Na zniwo prosiła.
Nasz goik zielony
Pięknie ustrojony.*

*Niech nam dają
Jajuszek cztery,
Cobyśmy się wszyscy
Podzieliły. Nasz goik zielony
Pięknie ustrojony.”*

Następna również z tego zbioru:

*„U Jurka na końcu
Myrzyneczka we wieńcu.
Wynieście mnie dziyweczki
Tu na te pagóreczki.
Dakądże ją nieść mamy
Kiedy dróżki nie znamy,
Potym wrzucicie do wody
Oj do głębokiej wody.”*

Były jeszcze inne przyśpiewki mówiące o wynoszeniu ze wsi moru i innych chorób, czy przynoszeniu do wsi nowego życia, ale poszły w zapomnienie i nie sposób ich obecnie odtworzyć. Zainteresowanych odsyłam do reprintu zbioru pieśni Juliusza Rogera, wydanego przez Instytut Śląski w Opolu w 1976 roku.

Niedziela Palmowa

W tę niedzielę, od pradawnych czasów, w kościele święci się wiązki palmowe. Wykonywano je w każdej rodzinie z trzech gałązek wierzby koniecznie z baziami, trzech gałązek leszczyny, trzech gałązek krzewu zwanego u nas „kłokocz” oraz trzech łodyg trzciny z wiechami kwiatostanu. Całość wiązano wtkami wierzby płaczącej w pięciu miejscach na pamiątkę pięciu głównych ran Pana Jezusa. Długość takiej palmy wynosiła od pół do jednego metra. Po poświęceniu palm w kościele odbywała się procesja wokół kościoła. Wracając do kościoła procesja zatrzymywała się przed zamkniętym, głównym wejściem i dopiero po trzykrotnym uderzeniu w te drzwi palmą, otwierały się one i procesja wchodziła do środka.

Ludność mocno wierzyła w uzdrawiającą i ochraniającą moc poświęconych palm. Gospodarze, u których odczuwano brak wody w studni, szli wprost z kościoła do studni z najobfitszą wodą, w której maczali palmę i włócząc ją po ziemi, najbliższą drogą lub polem wracali do domu, strzepując przeniesioną niby wodę do własnej studni, co miało spowodować dostatek w niej wody przez cały rok.

Po powrocie do domu uderzano trzykrotnie palmą domowników na pamiątkę biczowania Chrystusa oraz żeby wypędzić z danej osoby złe moce, złośliwości, klótnie oraz choroby. Również uderzano palmą bydło, co miało zabezpieczyć je od chorób i złych mocy czarownic. Bazie palmy połykały osoby chore na gardło, szczególnie dzieci, co miało daną osobę wyleczyć a co najmniej przynieść ulgę w chorobie.

Poświęconą palmę, aż do Wielkiej Nocy stawiano w domu na honorowym miejscu, a następnie przechowywano do przyszłego roku w poszanowaniu, jako rzecz poświęcona. Zeszłoroczną palmę palono, gdyż, jako rzecz poświęcona nie mogła być poniewierana – znieważana. Z nowej palmy, w Wielką Sobotę, odcinano z dolnego trzonu tak zwaną „głowionka”, o takiej długości, która zabezpieczała wykonanie potrzebnej ilości krzyżyków dla całego gospodarstwa, obejścia i pól.

Wierzono również, że w niedzielę palmową, w czasie święcenia palm, otwierały się miejsca ukrycia skarbów. W związku z tym niektórzy mieszkańcy Gaszowic chodzili w tym dniu do okolicznego lasu, a ściślej do określonej jego części „Ostro Góra” gdzie według legendy miały być zakopane skarby rabusiów Pistulki i Eliasza. Poszukiwań tych dokonywano jeszcze pod koniec okresu międzywojennego.

Wielka Środa

Od tego dnia rozpoczynał się w zasadzie ścisły post, który później przeniósł się na Wielki Czwartek czyli od chwili zawiązania dzwonów i dzwonek tak kościelnych jak i świeckich. W dawnych czasach w dniu tym dokonywano palenia żuru, pospolitej potrawy ludności wiejskiej. Polegało to na tym, że pod sam wieczór na największym wzniesieniu wsi zapalano ognisko z zebranych w całej wsi szkrobaczek – resztek zdartych miotel brzoźowych, do których wpychano smolne szczapy drzewa i z tymi palącymi się szkrobaczkami biegano po pagórku. Niedopalone szkrobaczki składano na jedno miejsce tworząc ognisko. Tak w czasie biegania z palącymi się miotłami jak i przy ognisku śpiewano różne piosenki hańbiące postne potrawy, szczególnie żur, np.: „Żur palę, buchty chwałę.”

Bieganie z palącymi się szkrobaczkami miało znaczyć szukanie Pana Jezusa z pochodniami w ogrodzie Getsemani. W obrzędzie tym głównym wykonawcą była młodzież. Przypatrywali się jej również starsi mieszkańcy wsi. Działwa robiła ze starych garnków i drutu kadzidła, którymi celem utrzymania ognia wykonywano obroty lub ruchy wahadłowe, a wytworzoną przy spalaniu sadzą smarowano dziewczętom twarze, wywołując tym śmiechy i radość. Jednak jak przy każdej zabawie, tak i tutaj nie obeszło się bez nadużywania swobody, co powodowało rozzalenie i złość. Niewątpliwie palenie szkrobaczek miało również związek z paleniem i wymiataniem chorób i złego ze wsi. Natomiast zwyczaj wypędzania Judasza polegał, a wypędzeniu ze wsi przebranego w odpowiedni strój młodzieńca i gonienie za nim, by zabrać mu owe srebrniki, które wziął od Żydów za Chrystusa. Zwyczaj ten jednak uległ najszybciej zapomnieniu.

Wielki Czwartek

Od chwili zawiązania dzwonów, co odbywało się w czasie rannej mszy świętej obowiązywał nie tylko post, ale tak w ceremoniach kościelnych jak i w życiu społeczności wiejskiej używano tak zwanych klekotek – grzechotek – kołatek. Młodzież wykonywała je we własnym zakresie lub wyciągała ze schowków z lat poprzednich i chodziła po całej wsi nieraz i trzykrotnie a kobiety obdarowywały młodych ludzi kromkami chleba, a bogatsze nawet jajkami. W zabawie tej brały udział wszystkie dzieci z rodzin biednych i bogatych.

W Wielkim Czwartkiem wiąże się przesąd, że w dniu tym posiadają szczególna moc czarownice i paskudy. Czynią czary ze szkodą dla gospodarzy i ich inwentarza, poprzez wymawianie im tylko znanych zaklęć. Osoby te starały

się przedtem zabrać z miejsca, które miało być przedmiotem czarów cokolwiek, np.: gnój z obory by odebrać pożytek krów i przenieść go do siebie.

Były i takie wierzenia, że od tego dnia zabraniano przeglądania się w lustrze, wychodzenia kobietom brzemiennym na wieś. Wierzono, że gdyby jakiś mężczyzna naśmiewał się z jej stanu, dziecko mogłoby być głupie. Istniał również ostry zakaz robienia czegokolwiek w polu od tego dnia do Wielkiej Nocy.

Wielki Piątek

Jest to dzień najbogatszy w różne obrzędy i wierzenia, sugestywnie oddziałujące na psychikę człowieka a związane z pracą i leczeniem.

Jednym z najstarszych zwyczajów, który przetrwał do początkowych lat po drugiej wojnie światowej było obmywanie się ludzi w rzece lub stawie. Dokonywano go jeszcze przed wschodem słońca i w pełnym milczeniu, zarówno w drodze do miejsca obmywania jak i w drodze do domu. Po obmyciu nie było wolno się wytrzeć, gdyż woda powinna sama wyschnąć, bo w przeciwnym razie traciła swoją moc. Obmywanie miało moc zdrowotną, szczególnie skóry i działało na piękną cerę twarzy oraz zapobiegało piegom, wrzodom i chorobom oczu. Powiadano, że kto się cały umyje będzie przez cały rok szwarny. Przed i po obmyciu obowiązywała modlitwa „Ojcze Nasz”, klęcząc twarzą w kierunku wschodnim. Istnieją pewne dowody, że władze pruskie zakazywały tych kąpiei ze względów zdrowotnych. Jednak nie odnosiło to skutku. Powracających z kąpiei lub obmycia częstowano kieliszkiem wódki tatarczówki. Była ona robiona z wyciągu korzenia tataraku zalewanego wodą.. Wódka ta była bardzo ostra, bardziej od piołunu. A poza tym bardziej paliła w gardle i niewielu było takich, którzy przełknęli kieliszek jednym haustem. Tatarczówkę stosowano również w leczeniu ludowym przeciwko bólom żołądka. Gorzkie picie tatarczówki symbolizowało podanie przez żołnierza Panu Jezusowi na krzyżu do picia octu i żółci.

Istnieje również wierzenie, że w tym dniu drewno użytkowe jest najtwardsze. Stąd kołodzieje, kowale i sami gospodarze wyrąbywali potrzebne narzędzia drewno i przynosili lub przywozili je do domu. Były to: dąb, akacja, grab i inne. Wyrabiano z nich: trzonki do siekier, młotków wici do cepów, bijaki cepowe, części do wozów.

Wierzono, że w dniu tym można skutecznie zabezpieczyć się przed szkodzeniem różnych czarownic i czarowników oraz złodziei wykonując różne czynności rytualne, np.: wykonując wcześniej rano na wszystkich drzwiach kredą

trzy krzyżyki, co miało chronić domowników i dobytek przed zmorami i czarami. W rosnących drzewach wiercono otwory i w nie zaklino choroby a następnie otwór napychano gliną. Gdy otwór zarastał wtedy mówiono, że chory wyzdrowieje lub nastąpi poprawa jego zdrowia Chcąc się zabezpieczyć przed złodziejami należało obejść całe gospodarstwo i odmówić w tym czasie 5 Ojciec Nasz i 5 Zdrowaś Maryjo. W celu wypędzenia z domu robactwa izby musiały być dokładnie wymiecione przed wschodem słońca, ale jednocześnie pilnowano, by sąsiad wymiecione swoje śmieci nie podrzucił pod próg, bo wtedy robactwo sąsiada przechodziło do naszego domu. Z tego samego powodu w tym dniu nie można było wywieszać na podwórzu pościeli.

W dniu Wielkiego Piątku organizowano w kościele czuwanie przy Bożym Grobie oraz całowanie 5 ran Chrystusa na krzyżu. Obrzęd ten jest obowiązujący do dnia dzisiejszego. Wspomnieć jeszcze należy, że tak dawniej jak i obecnie każdy piątek przez cały okres postu, na pamiątkę Męki Pańskiej, odprawia się w kościele Drogę Krzyżową. Również w tym dniu obowiązywał każdego katolika od 10 roku życia, post ścisły ilościowy i jakościowy i to pod groźbą grzechu ciężkiego.

Wielka Sobota

Podstawową ceremonią tego dnia jest święcenie ognia, paschału i wody. Dawniej odbywało się ono w godzinach rannych. Wraz ze święceniem ognia i paschału następowało opalanie ogniem z poświęconego ogniska, obciętych z palm główonek. Świecenie ognia symbolizuje światło Chrystusa. Kościół wprowadził ten obrzęd w Polsce dopiero w XV wieku.

Nabożeństwo rozpoczyna się przy rozpalonym na placu kościelnym ognisku, od którego po poświęceniu, zapala się paschał. Ksiądz wkłada do niego cztery gałki obrazujące krzyż i wypowiada słowa: „Alfa i Omega, początek i koniec „oraz odczytuje odpowiednie wersety Nowego Testamentu i przypisane do tego obrzędu modlitwy. Od poświęconego ognia wierni zapalają świece. Tak działo się dawniej. Obecnie ten obrzęd spotyka się bardzo rzadko. Również wspomniane główionki, do których uprzednio wetknięto smolną drzazgę, by główionka lepiej się opaliła. Wystarczyłoby była okopcona. Następnie ksiądz z procesją wiernych i zapalonym paschałem wchodził do kościoła. Śpiewano pieśni Męki Pańskiej. W świątyni następowała dalsza część ceremonii: poświęcenie wody dla potrzeb kościoła, jako wodę chrzestną oraz dla wiernych. Wierni zanoszą wodę oraz zapalone świece do swoich domów. Ogień był symbolem światła wiary, wodę wlewano do „żegnaczek” – kropielniczek

domowych. Domownicy wychodząc z domu do pracy lub wyjeżdżając w podróż maczali w niej palce i czynili na sobie znak krzyża wypowiadając słowa „Z Bogiem”. Wodę używano także do domowego chrztu słabowitych noworodków., Do kropienia nowożeńców przed wyjściem na ślub, do kropienia umierających. Każdy domownik po powrocie do domu otrzymywał mały łyk wody święconej celem ochrony przed chorobami. Wodę wystawiano w naczyniu, na placu gospodarstwa, także w czasie grzmotów. Miała chronić przed uderzeniami piorunów. Wodą kropiono bydło wychodzące wiosną pierwszy raz na pastwisko, zboże przeznaczone do siania oraz stodoły przed zwiezieniem nowego żniwa.

Po południu dokonywano święcenia potraw, między którymi, w zależności od zamożności rodziny znajdowały się: szynka, zwykła wędzonka, kiełbasa, jajka, chleb lub strucla, inne pieczywo, często w kształcie baranka przyozdobionego czerwoną chorągiewką, masło, ser. Pokarmy te zjadano w czasie świąt Wielkanocnych. W czasie ceremonii Wielkiej Soboty następuje rozwiązanie dzwonów. Co oznaczało koniec postu.

Gospodarze tego dnia wieczorem, z poświęconych główonek palmy robili krzyżyki w takiej ilości by wystarczyło na wetknięcie w każde zabudowania mieszkalne i gospodarcze oraz na cztery rogi każdego łąnu pola. Krzyżyki były wykładane przez kmieci w zasadzie po obiedzie w pierwsze święto Wielkanocne lub w poniedziałek Wielkanocny. W czasie wykładania krzyżyków kropiono wodą święconą Wielkanocną tak obiekty jak i pola wypowiadając następujące słowa: „Racz panie Boże pobłogosławić i chronić te pomieszczenia i wszystkich w nich mieszkających”, a w budynkach gospodarczych: „wszystko w nim żyjące lub się znajdujące.”. Przy kropieniu pola: „Racz Panie Boże błogosławić i strzec przed gradem, burzami wszystko na tym polu rosnące.”. Wierzono, że włożenie krzyżyków i pokropienie wodą święconą przyczyni się do dobrych zbiorów i zachowa przed klęskami żywiołowymi. Wierzono również, że ten gospodarz, który pierwszy włoży krzyżyki i pokropi pole, wypędzi ze swego pola krety i inne szkodniki na pole sąsiada.

Istniał również zwyczaj, że bogaci kmieci i zagrodnicy oraz właściciele majątku obdarowywali ludzi biedniejszych święconymi potrawami lub też posyłali do biednych domów podarki świąteczne w postaci: kołaczy, jajek, nieraz kiełbasy, a nawet chleba, masła i sera.

Wielkanoc

Pierwszy dzień świąt przebiegał w wielkiej powadze i bardzo uroczyście. Obchodzono go tylko w gronie rodzinnym. Nie odwiedzano nawet bliskiej rodziny. Dzień ten rozpoczynał się mszą rezurekcyjną w kościele. Bogatsi chłopcy na rezurekcję jechali furmankami, a w drodze powrotnej furmanki ścigały się między sobą, gdyż wierzono, że ten, który pierwszy wjedzie do wsi ukończy pierwszy żniwa. Poza tym był to wielki honor z posiadanie najlepszych koni.

Istniały również inne zwyczaje związane z tym świętem: gospodarz nie mógł się przez cały dzień położyć na odpoczynek, gdyż wtedy wylegnie mu zboże. Jeżeli w czasie procesji pojawi się, jako pierwsza chorągiew koloru czerwonego, to znak, że w tym roku w parafii będzie dużo pożarów. Stąd mężczyźni niosący chorągiew starali się ją ustawić tak by pierwsza chorągiew miała kolor zielony.

Późnym popołudniem kobiety i dziewczęta robiły „kroszonki” zwane również pisankami. Dawniej kroszonki były pięknie zdobione w różne wzory kwiatów i innych ozdobników.

Drugi dzień świąt – Poniedziałek Wielkanocny, miał już całkiem inny charakter. Wiązało się to także ze zwyczajami i obrzędami pozakościelnymi. W dniu tym radowano się i ucztowano oraz odwiedzano rodzinę, sąsiadów. Organizowano różne zabawy. Jednak najpopularniejszym zwyczajem było polewanie się wodą. Zwyczaj zwano „śmiergustem”. Jest to zwyczaj bardzo popularny do dnia dzisiejszego, chociaż obecnie najbardziej angażują się tylko dzieci. Dawniej w zabawie tej brała udział cała wiejska płeć męska.

Śmiergust polegał na oblewaniu przez mężczyzn kobiet wodą. Używano garnków lub wiader, a nawet zanurzano dziewczyny w korytach czy sadzawkach. Wielką uciechę sprawiało, gdy udało się polać dziewczęta lub mężatki zastane jeszcze w łóżkach. Zdarzało się, że brat lub mąż pozostawiał uchylone okno, przez które śmiergustnicy wchodzili do izby i dokonywali oblewania. Tak jak w każdej zabawie tak i tutaj spotykano nadużycia i swawolę, szczególnie, gdy złapaną kobietę zanurzano w lodowatej wodzie w korycie obok studni lub w sadzawce. Niejednokrotnie kończyło się to chorobą, a były nawet przypadki zgonu na skutek zapalenia płuc. Stąd w XIX wieku tak władze kościelne jak i świeckie zabraniały nadużywania zwyczaju i sugerowały złagodzenie i ucywilizowanie formy oblewania. W tym też czasie pojawiają się małe, kieszonkowe sikawki zwane „zegarkami”, z racji podobieństwa do kieszonkowego zegarka.

Szczególne znaczenie miał śmiernik dla kawalerów chodzących do panie w zaloty – zoloty. Kawalerowie ci zbierali się w grupy od 5 do 7 osób i już późnym wieczorem w pierwsze święto czynili odpowiednie przygotowania polegające na zapewnieniu grajka i na wykradnięciu u sąsiada koguta, którego krótko przed lub po północy upijano wódką by często piał. Niestety nieraz zdarzało się, że taki kogut zdychał. Wykradzenie koguta nie było trudne, gdyż dawniej drób nocował na wolnym powietrzu lub pod szopą, a kury i koguty na drzewach w ogrodzie czy podwórzu. Po północy grupa podchodziła kolejno do domów swoich panien, gdzie przy akompaniamencie grajka śpiewano świeckie piosenki i to przy wtórze piania koguta noszonego w koszyku. Rodzice panny wpuszczali śmierników do domów. Wszystkie kobiety były oblewane wodą, ale już w bardziej kulturalny sposób, czyli nie do suchej nitki. Śmierników częstowano wódką lub winem i ciastem oraz wręczano kroszonki. Ci zaś w rewanżu częstowali gospodarza i jego żonę a także starsze rodzeństwo panny wódką. Obchody takie trwały nawet do godzin przedpołudniowych. Chłopcy wracali do domów pijani. Gorszyło to ich rodziców. W takim stanie nie było mowy o pójściu do kościoła na mszę. Również pozostała młodzież męska otrzymywała „za polanie” kroszonki czy zwykle ugotowane jajka, w przypadku gdy brakło kroszonek. Nie dopuszczalne było, pod groźbą uznania tego za zniewagę, by ktoś nie obdarował śmierników za polanie. Ilość przygotowanych kroszonek należała od wielkości rodziny, a zwłaszcza liczby dziewczyn. Spotykało się, że przekraczała kopę jaj lub pełną dużą słomiankę chlebową. Dawny śmiernik był bardzo widowiskowy. Obecnie zachowały się formy szczątkowe. Nawet wody używa się wód kwiatowych lub perfum. Szczególnie dotyczy to starszych mężczyzn i kawalerów stojących przed ożenkiem.

Dzień św. Marka – 25.IV

W dniu tym, w dawnych czasach, kiedy na wsi nie było jeszcze kościoła, mieszkańcy zbierali się przed kaplicą wiejską. Po odprawieniu przez „śpiewoka” odpowiedniej modlitwy procesja, z krzyżem na przedzie, wychodziła na obchód pól, zatrzymując się w czterech miejscach oznaczających cztery strony świata. Odprawiano na cen cel przypisane modlitwy. Kropiono woda święconą te miejsca. Śpiewano pieśni do Opatrzności Bożej i do Serca Jezusa. Celem procesji było proszenie Boga o urodzaj i zachowanie przed klęskami i burzami. Z tym dniem wiązały się różne przepowiednie. Charakterystyczne jest wierzenie jeszcze do dzisiaj, że sadzenie ziemniaków w dniu św. Marka, lub dzień albo dwa dni przed, daje gwarancję wysokich plonów: „kto sadi w Marka, będzie miał pod koszem miarka.” Jednak w dniu św. Marka robót takich nie wykonywano.

Dzień 1 Maja

W nocy z ostatniego kwietnia na 1 maja, ambitny i kochający swoją wybranką kawaler, szczególnie ten, który w tym roku przewidywał ślub, stawiał przed jej domem jak najdłuższy drąg świerkowy okorowany do wysokości pozostawiającej 1 metr choinki, lub też drąg z przytwierdzoną choinką przyozdobioną wstążkami. Każdy, kto postawił taki goik lub moik bo tak go również nazywano, pilnował w ukryciu by nie został ukradzony przez rywali do serca panny, lub by zapobiec ośmieszeniu przed panną. Kradzieży dokonywano przeważnie kawalerom z obcej wsi, a chodzącym do miejscowej dziewczuchy. Najbardziej poważanym kawalerem był ten, który postawił i upilnował najdłuższy goik, górujący nad wsią. Moik taki stał później, przez co najmniej tydzień czasu.

Również tej samej nocy dla psoty a nieraz i zgorszenia stawiano na dachach domów nielubianych gospodarzy i dumnych panien, niechętnych do rozmów, zabaw i tańców z miejscowymi chłopcami, kukły ubrane w męski strój. Przywiązywano je do komina. Powodowało to śmiech w całej okolicy, plotki a jednocześnie złość całej obrażonej rodziny. Robiono jeszcze wiele innych psot jak: zatykanie kominów szybą, co przy rozpalaniu ognia w piecu powodowało rozchodzenie się dymu po całym domu. Patrząc przez otwór kominowy widziało się prześwit i nic nie wskazywało na to, że komin jest nakryty. Również wynoszono na kalenicę stodoły w częściach wóz. Tam go składano i załadowywano gnojem. Władze leśne zakazywały stawiania moików a przyłapanych na wycinaniu najdorodniejszych świerków ostro karano.

Z dniem 1 maja rozpoczynało się nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, zwane „majowe”. Nabożeństwo, do chwili wybudowania kościoła odprawiano w miejscowej kaplicy wiejskiej. Prowadził je miejscowy śpiewok lub śpiewoczka i to bez względu na pogodę. Odmawiano litanię do NMP i śpiewano pieśni maryjne.

Dzień św. Urbana – 25.V.

Dawniej dzień tego święta przypadał na 25 maja, dopiero później przesunięto go na okres jesienny. W dniu tym odbywały się procesje po polach. Na czele procesji niesiono krzyż. Uczestnicy wychodząc spod wiejskiej kaplicy modlili się i śpiewali pieśni do św. Urbana z prośbą o urodzaj i zachowanie plonów przed burzami i gradobiciem. Śpiewano pieśni przebłagalne i do Opatrzności Bożej. Dzień ten był związany z różnymi przepowiedniami pogody.

Istnieje ustny przekaz, że czczenie św. Urbana przez miejscowa ludność przejawiało się w formie procesji i wstrzymywania się w tym dniu od prac

polowych. Było wyrazem dziękczynienia za zachowania wsi od strasznych skutków gradobicia, jakie nawiedziło okolicę a oszczędziło Gaszowice.

Zielone świętki

Dzień Zesłanie Ducha Świętego był świętowany przed dwa dni świąteczne. Miały one charakter wybitnie religijny, ale również ludowy.

W tradycji dominowała radość z rozwijającego się życia w przyrodzie i uświadomienie wagi efektów pracy rolników, troska przed działaniem złych mocy, mogących zniweczyć jego wysiłek. Dlatego w czasie tych świąt, szczególnie w drugim dniu organizowano zabawy i tańce na wolnym powietrzu.

Nie obeszło się przy tym bez nieobyczajnych występów czy nawet rozpusty. Czytamy o tym w starych dokumentach. Księża z ambony gromili swoje owieczki, zakazując organizowania zabaw, szczególnie w porze wieczornej.

Ze zwyczajów ludowych praktykowano przystrajanie drzwi wejściowych i okien domostw a nieraz i budynków gospodarczych zielonymi gałązkami brzozy. Furmanki jadące do kościoła w pierwsze i drugie święto były także umajane brzózkami. Również obrazy i figury świętych były przystrajane gałązkami brzozy lub liśćmi - łodygami tataraku zwanego tutaj „tatarczuchem”. W kościele stawiano brzózki. Trudno ustalić, czy na naszym terenie w Zielone Świętki urządzano po polach procesje konne kończące się wyścigami konnymi przez wieś. Zwyczaj ten ma jeszcze miejsce w raciborskich wsiach: Pietrowice Wielkie, Bieńkowice i Sudół. Możemy przypuszczać, że w Gaszowicach procesje konne mogły odbywać się, gdyż jeszcze w latach trzydziestych obecnego wieku rolnicy w pierwsze lub w drugie święto w grupach sąsiadów obchodzili pola. Mogło to być pozostałością po objazdach konnych.

Dni Krzyżowe

W poniedziałek, wtorek i środę przed Świętem Wniebowstąpienia Pańskiego Kościoł odprawia Dni Krzyżowe. Polegają na przeprowadzeniu przed mszą świętą procesji do trzech krzyży stojących w polu, każdego dnia do innego krzyża. W czasie procesji odmawia się litanie do wszystkich świętych i śpiewa pieśni do Opatrzności Bożej, a pod krzyżem odmawia nakazane modlitwy adorujące krzyż, z prośbą o pokój, urodzaj i o zachowanie plonów.

Jeżeli Dni Krzyżowe zbiegały się z dniem św. Urbana, wtedy nie było procesji ku czci tego świętego.

Święto Bożego Ciała

Liturgię tej uroczystości wprowadził papież Urban IV, ale jej autorem jest św. Tomasz z Akwinu (około 1264). Do Polski wprowadza ją nieco później biskup wrocławski Jan Nankier. Na terenie naszej wsi procesje Bożego Ciała organizuje się dopiero po wybudowaniu własnego kościoła. Przedtem odbywały się na terenie wsi parafialnej w Lyskach. Święto przypada zawsze na 11 dzień po Zielonych Świątkach.

Sam akcent tego święta polega na organizowaniu procesji po mszy świętej, z jak najliczniejszą liczbą wiernych. Odbywała się ona do czterech ołtarzy ustawianych przez mieszkańców w takim układzie by były zwrócone na cztery strony świata. Biegiem czasu, szczególnie w XIX – XX wieku wywiązała się pomiędzy mieszkańcami wsi rywalizacja w wykonywaniu ołtarzy. Każdy chciał wykonać je jak najpiękniej. Wzdłuż drogi, którą przechodziła procesja mieszkańcy wsi przyozdabiali okna swych domostw: obrazami świętych, kwiatami i palącymi się świecami.

Na przedzie procesji szedł ministrant z krzyżem, za nim dzieci, młodzież, mężczyźni, za nimi dziewczynki w bieli i chłopcy w komunijnych strojach. Dzieci niosły zapalone świece a inne sypały płatki kwiatów polnych i ogrodowych. Ciało Pana Jezusa niósł ksiądz w monstrancji pod baldachimem. Za dziećmi szli ministranci z kadzidłem i dzwonkami. Według specjalnego układu dzwonili one przez cały czas trwania procesji. Baldachim nieśli zawsze najwybitniejsi mieszkańcy – gospodarze parafii. Było to dla nich najwyższym honorem. W procesji niesiono również chorągwie kościelne, i sztandary. Za baldachimem szły niewiasty – mężatki i panny. W czasie procesji grała orkiestra kościelna a ludzie głośno śpiewali pieśni. Gdy ksiądz przystępował do ołtarza przerywano dzwonicie i granie.

Przy każdym ołtarzu odczytywano wyjątki z Ewangelii oraz odmawiano przypisane modlitwy i błogosławieństwa. Ksiądz błogosławił monstrancjom: wiernym, polom i budynkom. Obchody Bożego Ciała trwały jeszcze przez całą oktawę, z tym, że procesje w takim samym układzie odbywały się wokół kościoła. W ostatnim dniu oktawy święcono zioła uwite we wianki lub bukiety.

Kobiety sprzed każdego ołtarza zabierały kawałki ułamanych gałązek brzoźki, kawałki łądyg tataraku lub trzciny, którymi wyścielano ziemię przed ołtarzami. Przynoszono je do domu zatykając za obraz wiszący na ścianie.

W czasie procesji śpiewano pieśni kościelne do Najświętszego Sakramentu i Opatrzności Bożej.

Ołtarzyki budowano domowym sposobem przez ustawienie koziółków na niewielkim podwyższeniu. Na nich zbijano deski, które stanowiły podstawę ołtarza. Czasami stawiano zwykły stół. Do tylnej ściany stołu przybijano na sztorc dwie deski a na nich zawieszano obraz z wizerunkiem Pana Jezusa, czy Panny Maryi lub tylko duży krzyż. Na stole rozścielana biały obraz oraz stawiano imitację tabernakulum, świece zapalone z chwilą przyścia procesji. Ołtarzyki były zawsze bardzo ukwiecone, dawniej kwiatami polnymi, umajone brzózkami im łądygami tataraku i trzciny.

Tak na ceremoniach Bożego Ciała kończą się obrzędy i wierzenia wiosenne, przechodząc w okres letni.

Lato

Pod względem obyczajowo – zwyczajowym okres letni i jesienny są czasem ubogim. W każdy razie tak jest na terenie naszej wsi.

Dzień św. Jana – 24.VI

Są to obchody zwyczajowe rozpoczynające się w nocy z 23 na 24 czerwca. Należą do najstarszych nie tylko na terenie naszej wsi, ale również na Śląsku. Zostały nazwane Nocą Świętojańską. Wierzenia te sięgają czasów pogańskich, kultu Słońca i wody, łączone są z wiarą w magiczne działanie zrównania dnia z nocą.

Według starych wierzeń noc ta miała ogromne moce i cudowne właściwości ognia i wody. Działy wtedy czarownice i różne duchy, rośliny miały magiczne właściwości. Ludzie mieli możliwość zdobycia szczęścia i miłości lub pójścia na zagładę.

Obrzędy tej nocy polegały na rozpalaniu, późną nocą w wigilię świętego Jana, ogniska w pobliżu wody. Dziewczęta, w pierwotnych czasach ubrane były na biało później w zwykły ubiór codzienny, tańczyły wokół ogniska wraz z chłopakami, trzymając się za ręce. Tworzono wirujący krąg. Niektórzy chłopcy trzymali wysoko podniesione, palące się pochodnie. Tańce wykonywano w rytm grającej muzyki. Harcom przyglądała się cała wieś. Starsi patrzyli na zabawę z racji zachowania przez młodzież rygorów moralnych. Nie zawsze się to udawało i nie jedna panienka tej nocy pożegnała się ze swym wianuszkiem.

Wierzono, że ogień, dym i wrzaski odpędzają złe moce i czarownice. Po przygaśnięciu ogniska młodzieńcy skakali przez ogień i im wyżej ktoś skoczył, wierzono, że będzie miał większe szczęście i lepsze zdrowie. Skakano także parami, chłopiec i panna. Do przygasającego ogniska dorzucano różne ziele, wytwarzając dużo odurzającego dymu. Wierzono, że dym z tych ziół ma moc oczyszczającą dla tych, którzy przez ognisko skaczą.

Drugim elementem zwyczaju było plecenie wianków, koniecznie z dziewięciu ziół i kwiatów. Po wetknięciu do nich zapalonych świec, wianki rzucano do wody. Ten wianek, na którym świeczka paliła się najdłużej miał przynieść największe szczęście w miłości. Odbywały się również kąpiele, osobno dziewczęta i chłopcy.

Dzieci oraz подростki wyrzucały wysoko w górę kadzidła napełniane żarem. Wykonywano je ze starych, dziurawych garnków, do których doczepiano drut albo sznurek stanowiący uchwyt.

Z pieśni śpiewanych przy ognisku i w czasie rzucania wianków na wodę na tutejszym terenie nie pozostało żadnych śladów. Nie znaczy to jednak, że one nie istniały. Niestety odeszły w zapomnienie, jak tradycja palenia ognisk. Niżej podajemy piosenkę z terenu Raciborszczyzny:

*„O mój miły maryjonku,
Co cię siywom na zegonku.
Któż cię siywół byndzie,
Jak mnie tu nie byndzie.*

*Jak się chłopcy dowiedzieli
Na maryjonek bieżeli.
Była ciemna nocka,
Narwali go mocka.*

*A wy chłopcy nie urgajcie
Maryjonek nie targajcie.
Maryjonek drogo
Nie pod wasze nogi.”*

Istniało przekonanie, że o północy w noc świętego Jana, na krótki czas zakwitnie kwiat paproci mający zapewnić szczęście i znalezienie schowanych skarbów. Wierzono również, że w te noc tylko wybrane osoby, które same o tym

nie wiedziały, mają moc oglądania przeróżnych cudów. Stąd też po przygaśnięciu ognia, krótko przed północą nie tylko młodzieńcy, ale również mężczyźni dorośli i starsi, ukradkiem wymykali się ze zgrupowanej społeczności i chyłkiem udawali się do lasu w poszukiwaniu kwiatu paproci, czy też otwartych schowków do ukrytych skarbów. Legenda mówiła, że są one zakopane w lesie na Ostrej Górze. Również do dziś utrzymuje się zwyczaj by nie kąpać się w stawie lub rzece przed św. Janem, gdyż wierzono, że do tego czasu, obojętnie czy były upały czy też nie, woda jeszcze posiada moc niszczenia kąpiących się. Dopiero na świętego Jana traci moc topielczą. Matki, którym umarły małe dzieci ściśle przestrzegały tego, by przed św. Janem nie jeść żadnych owoców jagodowych, bo wierzono, że gdy kobieta przekroczy ten zakaz, to duszyczki jej dzieci nie mogłyby otrzymać w niebie żadnego owocu i gorzko by płakały, że matka im to odebrała. Zwyczaju tego moja matka przestrzegała aż do swojej śmierci w roku 1984.

Szczególne znaczenie miał przesąd zabezpieczenia człowieka, jego dobytku i mienia przed szkodliwymi działaniami czarownic i innych niszczycielskich mocy, w które i w naszej wsi wierzono. O północy czarownice i wszelkie inne złe moce miały siłę czynienia zła i szkodenia ludziom i dobytkowi w czasie spotkań na różnych uroczyskach leśnych i skrzyżowaniach dróg. Czyniły one różne zaklęcia praktyki czarowne i tańce zmiotłami. Starano się przed tym zabezpieczyć poprzez wyjście w tym czasie na najbliższe skrzyżowanie dróg i zakreslenie kredą poświęconą w święto Trzech Króli dużego koła a w nim znaków trzech krzyży, co pozbawiało czarownice i inne złe moce skuteczności dokonywania przez nie szkodliwych praktyk. Jednak znaki te musiały być wykonane jeszcze przed wybiciem północy.

Celem zabezpieczenia domostwa i jego mieszkańców oraz obór i chlewów i znajdującego się w nich dobytku przed szkodzeniem czarownic kładziono w tę noc przed progiem oraz przed wejściem skrzyżowane miotły. Także w drzwiach do obory zawieszano „miechówkę.” Była to płachta z włókna konopnego do noszenia trawy z przyszytymi do każdego rogu płachty „troku”, czyli paska długości około metra. Dwoma trokami zawiązywano na krzyż miechówkę a pozostałe dwa przerzucano przez ramiona i zawiązywano je na piersi niosącego. Służyła ona również do noszenia na targ produktów wytworzonych w gospodarstwie, takich jak: mleko, ser, masło,. Były jeszcze inne praktyki, które jednak poszły w zapomnienie.

Żniwa i żniwne

Rozpoczynając prace żniwne gospodarz przychodząc na pole przed rozpoczęciem koszenia robił znak krzyża i mówił; „Boże pomagaj.” Zaś na pierwszym mendlu zwanym „koziółkiem”, który stawiano po skoszeniu odpowiedniej ilości snopów (od 5 do 8 a nawet 12,) gospodyni z zebranych garści zboża robiła krzyż i zawiązywała snopki na postawionym koźle. Krzyż ten miał służyć spokojnej pracy żniwnej oraz strzec skoszone zboże przed gradem i huraganem.

Jedynie w folwarku i w większych gospodarstwach kmiecych, kosiarze i ubieraczki po pierwszym pokosie sporządzali powrósło i z niego robili coś w rodzaju wieńca, którym przepasywali gospodarza lub ekonoma. Wieniec zakładano na prawym ramieniu, tak, że zwisał on na lewym biodrze. Za to ekonom lub gospodarz stawiał żniwiarzom piwo lub wódkę.

W czasie koszenia, szczególnie, kiedy ludzie nie byli jeszcze zmęczeni ciężką pracą i upałem, na każdym polu było słyhać śpiewy pieśni kościelnych lub wesołych piosenek ludowych, co przy dzwonieniu ostrzonych kos stwarzało miłe i sielskie odczucie.

Przy kończeniu zwózki zboża z pola do stodoł, na ostatnim wozie stawiano przystrojony kwiatami snopek i zajeżdżano z nim przed dom kmiecia czy ekonoma lub właściciela folwarku. Odśpiewywano stosowną piosenkę przy wykonywaniu, której snopek stawiano przed wejściem do budynku lub dworu. Obowiązkiem gospodarzy było częstowanie żniwiarzy piwem i to nieraz w większej ilości.

Jak świętowała „żniwne” ludność wiejska poza folwarkiem jest trudne do udokumentowania. Przypuszczać należy, że odbywała się msza święta w kościele parafialnym. Rolnicy w zależności od ich zamożności składali różne ofiary w postaci owoców i wiązek zboża. Nie robiono jeszcze, jak w czasach obecnych, tzw. „koron”. Nie organizowano korowodu przystrojonych furmanek. Koronę wykonywali tylko pracownicy folwarku i zanosili ją w pieszym korowodzie przed budynek ekonoma lub właściciela folwarku. Na wsi żniwne odbywało się zawsze w niedzielę. Po południu w każdej wsi odbywała się zabawa na wolnym powietrzu a w razie niepogody w karczmie lub na gumnie kmiecej stodoły. Mimo, że pracownicy folwarku mieli swoją własną zabawę w obejściu folwarcznym, zdarzało się, że niektórzy z nich brali udział w zabawie wiejskiej. Zabawa był bardzo wesoła. Śpiewano i przekomarzano się z gospodarzami. W zabawie folwarcznej brała udział rodzina ekonoma i właściciela folwarku.

Żniwne było także uroczystością rodzinną gospodarza-rolnika, lecz pozbawioną jakichkolwiek ceremonii. Na ten dzień pieczono strucle lub kołaczki. Jedzono wraz ze służbą suty obiad. Niektórzy gospodarze dawali tego dnia swojej służbie dodatkowe wynagrodzenie, szczególnie, gdy żniwa były obfite.

Trudno dzisiaj twierdzić lub zaprzeczyć, czy znano już obecnie śpiewaną piosenkę: „Plon niesiemy plon.” Przypuszczalnie pochodzi ona z XIX wieku a najwcześniej z połowy XVIII wieku.

Święto Wniebowzięcia NMP – 15. VIII

Święto Wniebowzięcia NMP jest również zwane świętem Matki Boskiej Zielnej z racji święcenia w tym dniu w kościele kwiatów i ziół uwitych w wieńce lub duże bukiety. Niosły je do kościoła kobiety i dziewczyny.

Poszczególne gatunki kwiatów i ziół były wplatane w wieniec pęczkami, tak że wieniec był gruby i okazały. Znajdowały się w nim także zioła, które rosły w polu lub w ogrodzie w postaci dzikiej. Były dobrze znane babką i matkom. Zwano je: Piylunek (piołun), kosztfoł (żywokost), krwawnik, szałwia, kozłek (waleriana), dziurawiec, lubczyk, wrotyczka (wrotycz), główki maku i gałązki leszczyny, z kwiatów różne kwiaty ogrodowe i polne a wśród nich koniecznie kwiat Najświętszej Maryi Panny, czyli nagietek.

Zioła te służyły, po wysuszeniu, jako lekarstwo na takie dolegliwości jak: oczyszczenie krwi, leczenie wrzodów i ran, bule żołądka i brzucha, bóle zębów i dziąseł. Znano sioła przeciwzapalne i kojące stłuczenia. Również ziołami leczono zwierzęta i kadzenia pomieszczeń, w których one przebywały. Jeszcze w latach 50-tych tego wieku ziół używano do leczenia.

Rolnicy starali się by do Matki Boskiej Zielnej skończyć żniwa a co najmniej by do tego czasu były one daleko posunięte.

Dzień św. Rocha – 16. VIII

Święty Roch był szczególnie był szczególnie czczony w okolicach Opola. Jednak i w naszej wsi był uważany, jako opiekun i patron chorób zakaźnych i zarazy oraz patron bydła zwłaszcza koni.. Stąd też składa o w tym dniu, jako ofiary, różne rzeczy.

Z dniem świętego Rocha bogatsi rolnicy starali się rozpoczynać młócenie zboża, a to z powodu tego, że od tego czasu łatwiej było im było uzyskać pracowników omłotowych, gdyż biedniejsi chłopcy i zagrodnicy kończyli już

omłoty u swoich gospodarstwach. Również do tego dnia starano się sprzątnąć groch w myśl powiedzenia: „Na święty Roch sprzątaj groch.”

Święto Narodzenia NMP – 8.IX

Znane jest również, jako święto Matki Boskiej Siewnej, a to z tej racji, że w dawnych czasach rolnicy od tego dnia przystępowali do wykonywania siewu zbóż ozimych. Stąd też w dniu tym w kościele święcono ziarna zbóż, które później mieszano ze zbożem wysiewanym. Poświęcone zborze miało chronić całe łany zboża przed chorobami i szkodnikami, od gradu i ulewy.

Jesień

Dzień św. Michała – 29.IX

Wiele zwyczajów przypadających na dzień tego świętego zaginęło już dawno temu, a pozostałe tylko to, że do świętego Michała starano się zakończyć siew ozimin. Był to zgodne z powiedzeniem: „Przed Michałem zasiej w polu całym.”

Od tego dnia istniał przywilej możliwości wypasania na wszystkich pastwiskach i sprzątniętych polach bez względu na to czyją stanowiły własność, gdyż praktycznie bydło nie mogło już wyrządzić w polu i na pastwiskach oraz łąkach żadnej szkody. Nie dotyczyło to oczywiście pól obsianych ozimina. Istniało na ten temat przysłowie: „Po świętym Michale samopas idzie bydło całe.” Czy: „Po świętym Michale można paść wszędy śmiało.”

Również od tego dnia, ze względu na znacznie krótszy dzień zaprzestawano dawania podwieczorków pracującym w polu, a rozpoczynana ten zwyczaj dopiero od dnia świętego Józefa w okresie rozpoczynających się prac wiosennych.

Suche Dni

W środę, piątek i sobotę po siedemnastej niedzieli od Zesłania Ducha Świętego, według dawnego kościelnego kalendarza liturgicznego, przypadają suche dni, jako podziękowanie Bogu za jesienne zbiory i plony.

Dzień Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny

Od dawien dawna, przed dniem Wszystkich Świętych dokonywano porządkowania grobów znajdujących się na cmentarzach. Czyszczono je z traw, poprawiano krzyże i nagrobki, przystrajano groby choiną, wieńcami wykonywanymi samodzielnie przez rodziny zmarłych.

Wieńce przyozdabiano kwiatami żywymi. Dopiero w późniejszym czasie zastępowano je papierowymi. Z kwiatów żywych były to zazwyczaj chryzantemy zwane u nas „dombkami”. Natomiast kwiaty sztuczne wyrabiano z wielokolorowej woskowanej bibułki. W dniu Wszystkich Świętych jak i w Dniu Zadusznym na grobach palono świece. Ilość palących się na grobach świec świadczyła o pamięci rodziny o zmarłym. Zależało to jednak również od jej zamożności. Palenie świec na grobach zmarłych symbolizowało pomoc zmarłym duszom w dojściu do światłości wiecznej. Stojący przy grobach odmawiali modlitwy: „Ojcze Nasza”, „Zdrowaś Maryjo” i „Wieczny Odpoczynek”. Dzień ten był również okazją do spotkań rodzinnych zwłaszcza z osobami mieszkającymi poza parafią, w dalszej okolicy. Tego dnia przyjeżdżano nawet z dalekich stron, by nie tylko zadumać się nad grobami zmarłych rodziców, rodzeństwa i krewnych, lecz także nad nicością tego świata, ale również, aby odświeżyć więzy rodzinne i pokrewieństwa. Przebywanie na cmentarzu i palenie świec trwało do samego wieczora.

Celem wyjednania zmarłym duszom zbawienia i szybkiego wejścia do raju, rodziny składały w kościele, wypisane na karteczkach nazwiska i imiona zmarłych, za których były odmawiane modlitwy. Nazywano je „zaleckami”. Przy tej okazji składano dobrowolne datki na rzecz kościoła. Modlitwy te były odmawiane od południa w dniu Wszystkich Świętych i trwały przez całą oktawę. W dniu Wszystkich Świętych po odprawieniu modłów za dusze zalecane następowały nieszpory, a po nich formowano procesję, która wraz z księdzem przechodziła na cmentarz, gdzie w każdym z czterech rogów odmawiano modlitwy i śpiewy pieśni żałobnych za dusze zmarłe pochowane na tym cmentarzu, za poległych w wojnach oraz za zmarłych księży i siostry zakonne pochodzące z tej parafii. W drugim dniu, czyli w Dniu Zadusznym oraz w okresie oktawy, wierni mogli uzyskać odpusty ofiarowane za ich zmarłych.

W Dniu Zadusznym nie wykonywano prac polowych i leśnych. Jednak wskazane było sadzenie krzewów agrestu. Miało to zapewnić ich dobry wzrost i owocowanie. Gdy dzień ten był wietrzny, mówiono, że dobrze będą owocowały jabłonie. Mówiono, że drzewa się wtedy „hukają”.

Dzień świętego Andrzeja – 30.XI

W dniu tym, a raczej nocą kończy się okres zabaw i tańców a zaczyna się okres Adwentu. Dzień ten jest związany z różnymi wróżbami sięgającymi zapewne średniowiecza. Wzmiankuje o tym cysters Rudolf z Rud w swym spisie „Katalog magii Rudolfa”, gdzie czytamy, między innymi: „Poza tym chcą znać

przyszłość jak Bóg, zważając na sny, wierzą w znaki, robią horoskopy z ognia, leją gorący ołów, aby zbadać losy ludzkie.” Wróżby te były uważane przez Ojca Rudolfa za grzeszne i należało się z nich spowiadać. Jednak nie wpłynęło to na ich zaprzestanie, gdyż przetrwały aż do obecnych czasów, chociaż w zmienionej formie oraz, że zabawiają się w nie tylko dzieci i podlotki.

We wróżbach brały udział głównie dziewczęta. Wróżby polegały na: rzucaniu za siebie w stronę drzwi bucikiem i jeżeli spadł czubkiem a nie obcasem w stronę drzwi, było to nieomylnym znakiem, że do roku dziewczyna wyjdzie za mąż. Lano rozpuszczony wosk lub ołów do wody w misce. Te zastygając tworzyły różne figury, z których można było dopatrywać się rozmaitych kształtów. Widziano: narzędzia, litery kształt łóżka czy kołyski i wiele innych, w zależności od wyobraźni danej osoby. Oznaczać to mogło:, kim będzie kawaler lub mąż dziewczyny, jaki będzie miał zawód, jaka będzie pierwsza litera jego imienia. Kołyska oznaczała dziecko, łóżko – chorobę. Figury oglądano pod światło, a cień dawał określone formy. Wynoszono na gnojowisko śmiecie z zamiecionej od drzwi do pieca izby. Wysypując je nasłuchiowano, z której strony zaszczeka pies, bo z tamtej właśnie strony przyjdzie kawaler dziewczyny. Wszystkie dziewczęta znajdujące się w izbie zdejmowały z lewej nogi buty i stawiały je na przemian w kierunku od pieca do drzwi. Której dziewczyny but pierwszy przekroczy próg, ta, jako pierwsza wyjdzie za mąż. Na stole stawiano trzy talerze a pod nimi umieszczano: pierścionek, laleczkę i różaniec. Jeżeli dziewczyna podniosła talerz z pierścionkiem znaczyło, że wyjdzie za mąż, jeżeli laleczkę – zostanie panną z dzieckiem, jeżeli różaniec – pójdzie do klasztoru. Dziewczyny wychodziły na podwórze i trzęsły płotem wypowiadając formułę: „Płocie, płocie trzęsę cię, święty Andrzeju proszę cię, objaw mi tego, co bydam jego.” Po wygłoszeniu tekstu formuły dziewczyna nasłuchiwała, z której strony pies zaszczeka. Stamtąd przyjdzie kawaler. Spotykało się również wróżbę, czy kawaler będzie młodzieńcem, czy wdowcem. W tym celu dziewczyna rozciągała ręce na płocie i liczyła ilość sztachet, jakie objęła rękami. Jeżeli liczba ta była parzysta – dostanie młodzieńca, jeżeli nieparzysta – dostanie wdowca.

Również przed położeniem się spać dziewczyny kładły pod poduszkę karteczki, na których wypisane były imiona tych kawalerów, na których dziewczyna miała oko i do tego jedną karteczkę pustą. Rano, po przebudzeniu się, wkładała pod poduszkę rękę i wyciągała jedną karteczkę, po czym odczytywała imię chłopca, wierząc, że to jest imię jej przyszłego męża. Jeżeli wyciągnęła kartkę pustą, znaczyło, że w tym roku kawalera mieć nie będzie.

Z tych wierzeń nie zostało już prawie nic poza laniem wosku czy ołowiu. Młodzież urządza raczej zabawę taneczną. Jest ona ostatnią w roku kościelnym i nazywa się Andrzejkową.

Dzień św. Barbary – 4.XII

Jest to jedno z najmłodszych świąt obchodzonych przez ludność na Śląsku, bo zaledwie od początku XIX wieku, kiedy na tym terenie zaczął rozwijać się przemysł węglowy. Święta Barbara była od dawna czczona w Kościele, jako patronka od nagłej i niespodziewanej śmierci.

Z tego też względu górnicy będący stale narażeni na nagłą i niespodziewaną śmierć, obrali sobie świętą Barbarę, jako swoją patronkę i ochronę. W każdej kopalnianej cechowni stał ołtarzyk z figurą lub obrazem świętej Barbary. Tam górnicy, przed zjazdem do podziemi codziennie się modlili. Dzień 4 grudnia był wolnym od pracy, a na dół zjeżdżała tylko konieczna obsługa zabezpieczająca wyrobiska.

Uroczystości Barbórkowe rozpoczynano zbiórką braci górniczej ubranej w galowe mundury. Dawniej znacznie one odbiegały od obecnych, zwłaszcza z chwilą nastania specjalnych czapek z pióropuszcami. Kolor pióropuszy oznaczał rangę górnika i tak: kolor czarny – zwykli górnicy, kolor biały – dozór i zarząd kopalni, kolor czerwony - orkiestra. Zbiórka odbywała się na placu kopalnianym skąd w pochodzie, na czele z orkiestrą i sztandarem kopalni górnicy szli do kościoła na msze świętą w określonej kolejności: zarząd wraz z dozorem, bracia górnicza z rodzinami. Na awersie sztandaru górniczego widniał wizerunek świętej Barbary i napis „Święta Barbaro módl się za nami” a na rewersie napis z nazwą kopalni i rokiem ufundowania sztandaru a także emblemat górniczy w postaci skrzyżowanych dwóch pyrlików (młotków) lub pyrlika i kilofo. Wszystko w laurowym otoku. Po mszy świętej, jeszcze w kościele, przed ołtarzem lub przed obrazem świętej Barbary lub po powrocie do cechowni przed ołtarzykiem świętej Barbary, jeden z górników posiadający piękny i silny głos, przy akompaniamencie orkiestry intonował i wypowiadał słowa pieśni o świętej Barbarze i jej łaskach a górnicy z całymi rodzinami za nim pieśń tę powtarzali.

Po powrocie na kopalnię następowała wspólna biesiada. Za poczęstunek płacił właściciel kopalni. Przygrywała orkiestra. Był to także dzień pasowania młodych górników na górników starszych, np.: z ucznia na młodego górnika, z ładowacza na rębacza itd. Pasowanie to nazywano również „skakaniem przez skórę”, czyli przez fartuch skórzany. Obrzędowi przewodził najwyższy rangą sztygar.

Po południu i wieczorem odbywały się zabawy, nawet taneczne. Wraz ze zwiększaniem się liczby załogi górniczej uroczystości kościelne przenosiły się do parafii. W uroczystościach na kopalni uczestniczyli tylko górnicy mianowani na wyższe stopnie.

Ze świętą Barbarą związane są przepowiednie pogodowe na dzień Bożego narodzenia: „Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie” i na odwrót.

Dzień świętego Mikołaja 6.XII

Święty Mikołaj był uważany za patrona ubogich, szczególnie ubogich dzieci, które obdarowywał podarkami żywnościowymi i słodyczami. Rolnicy uważali go także za patrona zwierząt hodowlanych, szczególnie bydła. Stąd w naszej wsi i okolicy rolnicy w każdej trudnej sytuacji hodowlanej zwracali się w modlitwie o pomoc i opiekę tego świętego.

Z przekazów ustnych i kronikarskich wiemy, że wieczorem w dniu 6 grudnia oraz przez następny dzień odbywał się we wsi obchód domów. Przewodził mu święty Mikołaj w przebraniu biskupa z długą białą brodą, ubranego w szaty liturgiczne. Towarzyszył mu większy lub mniejszy orszak. Mikołaj odwiedzał kolejne rodziny. Był nim zazwyczaj postawny mężczyzna, który wcześniej odbierał od rodziców dzieci wskazówki o zachowaniu się ich pociech. Odbierał przygotowane dla nich podarki, które wręczał w czasie wizyty w kolejnych domach. Orszak stanowili: aniołowie niosący worek z podarkami oraz diabły na postrach niegrzecznych dzieci a nawet podrostków i młodzieży. Zazwyczaj Mikołaj chodził po wsi pieszo trzymając w jednej ręce pastorał a w drugiej różgę. Zdarzało się także, że Mikołaj jechał na białym koniu, zazwyczaj w przypadku, gdy kawaler jechał z Mikołajem do rodziny swojej narzeczonej. Wtedy też towarzyszyły mu sanie lub furmanka, na których siedzieli aniołowie i diabły a nieraz i dzieci, które ochotniczo zgłaszały się. Były one trzymane w workach i co pewien czas musiały krzyczeć dla postrachu dzieci z przydrożnych domów. Istnieje dokument kronikarski, który potwierdza, że „książęta raciborscy także orszaki Mikołajów przyjmowali.”. Mikołaj było popularnym imieniem książąt raciborskich i opolskich. Z tych zapisów wynika również, że Mikołaj wjeżdżał tam na białym koniu i to po schodach zamkowych aż do sali przyjąć.

Mikołaj odwiedzający rodziny wstępował do izby, w której była zebrana cała rodzina.. Po pochwaleniu Boga egzaminował dzieci ze znajomości pacierza, pytał czy były grzeczne i posłuszne oraz czy chodzą do kościoła. Tych, na których były skargi chłostał różgą. Następnie rozdawał podarki w postaci jabłek,

orzechów, pierników i cukierków a w kolejnych latach także zabawek. Dzieci niegrzeczne i swawolne otrzymywały węgiel, łupiny orzechów i obierki ziemniaków. W czasie zabawy diabły trzęsły łańcuchami i rwały się do porwania niegrzecznych, których aniołowie starali się bronić przyobiecując, że świętemu Mikołajowi, że się poprawią. Małe dzieci czuły strach do świętego Mikołaja i wystarczyło, że rodzice o nim wspominali i mówili, że powiedz mu o dziecięcych psotach, dzieci natychmiast stawały się grzeczne.

Adwent

To okres przygotowania wiernych do przyjścia Zbawiciela. Rozpoczyna się od najbliższej niedzieli po dniu świętego Andrzeja i traktowany jest, jako okres postny zabraniający hucznych zabaw i wesel, za wyjątkiem sytuacji, że wesele będzie ciche, czyli bez orkiestry i tańców, tylko w gronie najbliższej rodziny.

Rozpoczęciem adwentu odbywają się codziennie nabożeństwa poranne zwane „roratami”. Do udziału w nich byli zobowiązani rodzice z dziećmi i młodzież. Obecnie chodzą na roraty raczej tylko osoby starsze i dzieci niższych klas szkolnych oraz dzieci pierwszokomunijne. Od tej niedzieli rozpoczynał się nowy rok kościelny i z tą niedzielą były związane różne wierzenia. Niektóre z nich istnieją do dzisiaj. Co się przyśni w nocy z soboty na pierwszą niedzielę Adwentu, spełni się w ciągu roku, naturalnie przy odpowiednim wytłumaczeniu sobie treści snu.

Z pierwszą niedzielą Adwentu zawieszano u sufitu w pokoju zwanym „piękną izbą” wieniec uwity z gałązek świerku, do którego drutem umocowywano cztery świece. Zapalano je kolejno, co tydzień w niedzielę wieczorem. Rodzina wtedy śpiewała jedną z pieśni adwentowych, Owe wieńce Adwentowe miały średnicę około 50 centymetrów i były oplecione czerwoną wstążką. Jednak zwyczaj ten nie był powszechny i nie we wszystkich domach wieńce te wieszano. W zamian zatykano za obrazy gałązki jedliny.

Zima

To pora roku, z którą w szczególny sposób wiąże się okres Bożego Narodzenia i związane z nim obrzędy, zwyczaje i wierzenia. Okres ten rozpoczyna się adwentem, czyli czterotygodniowym czasem wyczekiwania i przygotowania na Boże Narodzenie.

Święta Bożego Narodzenia – 25 i 26 XII

Święta te nazywano dawniej „Godami” lub „Godnymi Świętami”. W tym czasie odnawiano lub rozwiązywano umowy pomiędzy kmięciami a służbą i panem folwarku a jego służbą lub pracownikami folwarcznymi. W związku z tą okolicznością powstała następująca piosenka:

*„O mój Boże, gody idą
Wszyscy się radują do dom.
Jeno ja się nie radują,
Na służbiczka maszerują.
Ze s służbiczki na służbiczka,
Ja uboga sieroteczka.
Przecie ło mnie nie dbają,
Bo się sami dobrze mają.*

Ponieważ okres tych świąt przypada na czas przesilenia dnia z nocą, ludzie łączyli je z różnymi zwyczajami i wierzeniami magicznymi, przypisanymi poszczególnym dniom w cyklu od Wigilii Bożego Narodzenia aż do ostatków (trzy dni przed Popielcem). Natomiast okres od dnia Nowego Roku do Środy Popielcowej nazywano „mięsopestem”.

Już na parę dni przed świętami robiono w domu i w gospodarstwie porządki. Czyszczono okna i izby, wykonywano zakupów wiktuałów w nieużywanych powszechnie, kupowano prezenty dla rodziców i służby. Zabijano świnie i robiono zapasy na okres świąteczny. Gromadzono także zapasy na cały okres zimowy. Szczególnie czyniono to w gospodarstwach uboższych kmięci i zagrodników i chałupników.

Wigilia, zwana u nas „Wiliją” była czasem czuwania. Jest to dzień, w którym każdy musiał być pracowity, by tak było również w całym następnym roku. Przez cały dzień panował w rodzinie spokój, aby było tak również przez cały rok. Wierzono, że dziecko, które w tym dniu dostało lanie będzie bite przez cały rok. Gospodarz w tym dniu częstował domowników, oczywiście poza dziećmi, wódką. Nazywano to „zalaniem roboka”, żeby nie gryźł wnętrzości przez cały rok. Była to niestety okazja dla wielu do picia wódki w nadmiarze. Istniał również zakaz kładzenia czapki lub kapelusza na stole, by zabezpieczyć się przed ryciem w polu kretów. Wierzono także, że aby wypędzić z pola szkodniki, należało w polu strzelać na cztery strony świata. Również gęsi karmione były w tym dniu z obręczy, aby przez cały rok nie rozchodziły się

i trzymały w stadzie. W Wigilię, poza jednym wyjątkiem, nie wykonywano prac na polu. Więksi gospodarze, jeżeli na to pozwalała pogoda siali chociażby zagon żyta zwanego „wiliówką.”

Przed samą wieczerza wigilijną gospodarz osobiście zadawał całemu dobytкови jedzenie i to w takiej ilości, by im starczyło na czas spożywania wieczerzy przez samego gospodarza. Również przed samą wieczerzą, w tajemnicy przed dziećmi i innymi obdarowywanymi układano pod choinką różne podarunki. Do czapek lub na talerze kładziono: jabłka, orzechy włoskie i ewentualnie coś drobnego z odzieży, np.: szalik, czapka, rękawiczki a dla dorosłych coś z odzieży lub z bielizny lub obuwiu. Dla służby żeńskiej zwanej „dziywkami” kupowano przeważnie: kupon perkalu na sukienki, pończochy, chustkę na głowę i czasami trzewiczki. Dla parobków zwanych „pacholkami” kupowano kupon materiału na ubranie lub koszulę, czapkę czy kapelusz, rękawiczki, rzadziej buty. Podarunki te nazywano „dzieciątkiem” z racji ich wręczania z okazji narodzenia Dzieciątka Jezus.

Najwięcej pracy przed Wigilią jak i w sam dzień Wigilii miały kobiety. Już na dwa, trzy dni przed tym dniem pieczono kołacze nadziewane serem lub makiem, robiono makówki, czyli małe strucle z makiem, które w wigilię służyły, jako osobna potrawa. Kołocz i makówki, od czasów międzywojennych pieczono we własnych „piekarokach” znajdujących się prawie w każdym domu wiejskim. Jedynie komornicy korzystali przysługi swojego gospodarza. W samą Wigilię od rana gospodyni rozpoczynała przygotowywania potrawy zwanej konopiotką nazywanej również siemieniotką, (gotowana z nasion konopi). Jej przygotowanie nastęczało najwięcej pracy. Nasiona konopi gotowano przez długi czas, następnie tłuczono w durszlaku lub w garnku i przecierano przez sitko, ponownie gotowano, dolewano mleka, dodawano gotowaną cebulę, sól i szczyptę pieprzu. Konopiotkę podawano z ugotowanymi krupami jęczmiennymi rzadko z kaszą gryczaną (krupy pogańskie). Była to potrawa bardzo pożywna i zdrowa, jednak nie bardzo wszystkim smakowała, zwłaszcza dzieciom. Gotowano również kapustę z grzybami, grochówkę, kartofle oraz ryż, który podawano z tak zwaną „duczką.” W tym celu w nałożonym na naczynie ryżu robiono łyżką dołek. Całość polewano rozpuszczonym i zarumienionym masłem, posypywano cukrem i niewielką ilością cynamonu. Na Wigilii musiał być karp, a co najmniej śledź. Upieczone makówki wkładano do miski, polewano mlekiem i omaszczano rozpuszczonym masłem. Zazwyczaj wszystkie potrawy przygotowywano tylko na maśle, a w biedniejszych rodzinach na oleju. Specjalną potrawą była moczka. W niektórych domach występowała w postaci polewki. Nazwę swą wzięła

najprawdopodobniej od słowa „moc”, czyli dużo, gdyż do potrawy tej potrzebowano dużo składników. Sporządzano ją na rozgotowanym pierniku upieczonym na miodzie i przyprawach korzennych. Później miód zastąpiono melasą buraka cukrowego na zasmażce z masła i mąki, do której dodawano odwar pasternaka lub pietruszki. Wszystko zalewano rozgotowanym piernikiem i do tego dodawano suszone śliwki i gruszki, a w późniejszych czasach rodzynki i figi. Potrawę tę podawano razem z kluskami gotowanymi na parze. Ilość i rodzaj dań wieczerzy, a miało ich być dwanaście, zależała od zamożności rodziny oraz od tego, czy w danym roku była klęska nieurodzaju, lub była wojna. W dobrych latach w wigilię stawiano na stolach potrawy, których w ciągu roku nie jedzono. Biedota wiejska zadowalała się: konopiotką, rybą lub śledziem, kapustą, ziemniakami i grochówką.

Na dzień Wigilii zjeżdżali do domu wszyscy domownicy i nie mogło nikogo z nich zabraknąć. Wierzono, że wtedy krąg rodzinny będzie trzymał się razem i nikt nie odejdzie. Ponadto zapraszano zawsze jedną biedną i samotną osobę ze wsi.

Pod wieczór przynoszono do izby, a zazwyczaj była to stosunkowo duża u kmieci i zagrodników kuchnia, snopek nieomłóconego zboża i stawiano go w rogu pokoju. Przy stole siadała cała rodzina wraz ze służbą. Na stół, pod biały obrus, kładziono siano. Miało to przynieść dobry urodzaj i wystarczającą ilość karmy dla bydła i równocześnie stwarzało nastrój stajenki betlejemskiej. Zwyczaj ten zanikł jeszcze przed drugą wojną światową. Na stole kładziono zawsze o jeden talerz więcej niż było uczestników wieczerzy, po to by spóźniony przybysz mógł razem z domownikami spożyć wieczerzę oraz by duszyczki zmarłych z rodziny miały również swoje miejsce przy stole. Wszystkie przygotowane potrawy stawiano na stole lub obok stołu w zasięgu ręki. Nikt nie mógł w czasie spożywania wieczerzy wstać od stołu, bo byłby to znak, że do roku osoba ta opuściłaby rodzinę lub wręcz zmarła. Drzwi wejściowe do domu, na czas wieczerzy, nie były zamykane, by duszyczki i spóźnieni goście mieli nieskrępowane wejście a domownicy nie musieli wstawać od stołu celem wpuszczenia gości. Na stole stawiano także chleb, świeczkę i pieniądze by ich w ciągu roku nie zabrakło. Świeca paliła się w czasie spożywania wieczerzy.

Spożywanie wieczerzy rozpoczynało się z chwilą pojawienia się na niebie pierwszej gwiazdy. Była ona wypatrywana przez dzieci. Później następowały modlitwy: „Ojcze Nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Wierzę w Boga Ojca” i „Chwała Ojcu”. Prowadził je gospodarz i były odmawiane przez wszystkich w pozycji na

klęczkach. Przed modlącymi stawiano wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa. Następnie siadano do stołu, łamano się opłatkiem, każdy z każdym, zaczynając od gospodarza i gospodyni. Składano sobie życzenia: zdrowia, błogosławieństwa Bożego i pomyślności w Nowym Roku. Trudno ustalić, kiedy zwyczaj dzielenia się opłatkiem zapoczątkowano na naszym terenie. Trwa on już kilka wieków. Wyrobem opłatków zajmowali się, poza zakonnikami, również kościelni przy kościołach parafialnych. W biedniejszych domach zamiast opłatkiem dzielono się chlebem. Stanowi to symbol jedności i zgody w rodzinie oraz przebaczenia sobie win i krzywd. Później gospodyni podawała potrawy, zaczynając od konopiotki. Kończono moczka z kluskami lub bez klusek. Do zakończeniu jedzenia przez wszystkich najtrudniej było utrzymać dzieci. Pierwszy wstawał gospodarz żegnając się i dziękując za Boży pokarm. Wszyscy powtarzali jego słowa. Teraz gospodarz wybierał cztery najdorodniejsze jabłka, kroił je na cztery części wybierał z nich nasiona. Następnie z bochenka chleba leżącego na stole kroił małe kromeczki odpowiadające ilości posiadanego bydła i koni i do każdej z nich wtykał po cztery nasiona jabłek. Wraz z pacholekiem lub dziewczką szedł do obory i dawał każdemu z tych zwierząt do zjedzenia, mówiąc przy tym, by przez cały rok były tak dorodne i zdrowe jak te nasiona i owoce.

Po powrocie z obory gospodarz brał siekierę a pacholek lub najstarszy syn słomę ze snopa stojącego w rogu izby lub siana, którym był posłany stół. Szli do sadu, gdzie parobek kręcił ze słomy czy siana powrózelka i owijał nim pnie drzew owocowych. Gospodarz uderzając obuchem w pień drzewa mówił: „pamiętaj byś rodiło, bo będziesz ścięte.” W międzyczasie gospodyni z dziewczką posprzątały ze stołu a okruchy i resztki niezjedzone składano do jednego naczynia i przeznaczano dla świń, drobiu i innego dobytku. Pod groźbą odwrócenia się błogosławieństwa Bożego nie było wolno resztek tych wyrzucać na śmietnik lub gnojowisko.

Gdy gospodarz wrócił z sadu, domownicy przechodzili do drugiej izby, gdzie stała choinka, która oświetlano i gdzie były wyłożone podarunki – „dzieciątko”. Służba i wycuśnicy – ojcowie lub teściowie, otrzymywali dzieciątko od gospodarza. Sami nie mogli go obdarować z prostej przyczyny, nie mieli na to pieniędzy. Takie podarunki jak: wełniane rękawiczki, szaliki, skarpety były wykonywane przeważnie z własnej kolorowej wełny przez gospodynie lub babki, starsze córki czy służące. Następnie śpiewano kolędy. Wśród nich były również stare, oryginalne, ludowe, ułożone przez ludowych wierszopisów lub organistów kościelnych. Śpiew kolęd rozlegał się ze wszystkich chałup po całej wsi. Nawet w zamku-folwarku trwał do późnych godzin nocnych, kiedy trzeba było

wychodzić na pasterkę. W domu pozostawały tylko małe dzieci i starsze osoby. Wielcy gospodarze jechali na pasterkę saniami lub furmanką, zabierając sąsiadów, osoby starsze i dzieci.

Również w sam dzień Wigilii przystrajano choinkę, czyli drzewko świerkowe lub jodłowe, zawieszając na nim małe, czerwone jabłuszka, orzechy włoskie, szyszki sosnowe, anielskie włosy, papierowe lub papierowo-słomiane łańcuszki a także inne ozdoby a także doczepiano małe sieczki. Trudno ustalić, kiedy choinka weszła do chat w naszej wsi., lecz chyba nie prędzej jak początkiem lub w połowie XIX wieku. Przychodząc z terenów miejskich, gdzie wprowadzili ją Niemcy. Przedtem zawieszano u powały gałązki jodły lub świerku, jako symbol życia, zdrowia, szczęścia i zapomnienia, chociażby na krótko, o smutku.

Natomiast znacznie wcześniej znana była betlejemka, czyli żłobek. U bogatych był okazalsza, zazwyczaj kupiona na targu, u biednych skromniejsza, wykonana przez samych właścicieli, czy też przez miejscowych, domorosłych rzeźbiarzy. Wykonywano ją z drewna i stylizowano na wzór betlejemki kościelnej. Była to zwykła szopka ze strzechą a w niej: żłobek z Dzieciątkiem, Panna Maryja, święty Józef, wół z osłem i aniołowie a także pasterze z owieczkami. Wszystko to w prostej, ludowej formie, mniej lub bardziej kolorowe. Koło betlejemki, przez cały okres aż do Matki Boskiej Gromniczej zbierały się dzieci, a w niedzielę również starsi i goście. Śpiewano kolędy, wspomniano dawne dobre i złe czasy, opowiadano o różnych przygodach oraz wydarzeniach na przykład z utopcami lub z czarownicami. Wokół opowiadających zbierała się dziatwa i młodzież żądna wrażeń. Ze starych modeli szopek na naszym terenie nie pozostało śladu. Po pierwszej wojnie światowej szopki drewniane zaczęły wypierać sprzedawane w sklepach i na targach, zwykła papierowe do wycinania i sklejanego przez dzieci.

Przed, a nieraz i po wieczery, na placu w środku wsi zbierali się: parobkowie, młodzieńcy i podrostki a na placu folwarcznym: fornale strzelający na wiat z biczów sporządzonych z powrozów niezbyt grubych i nie za długich. Były one jednym końcem przywiązane do półmetrowego kija a drugim koniec był trochę rozstrzępiony by lepiej i w odpowiedni sposób wydawał głos podobny do wystrzału fuzji. Gdy się zebrało kilku czy kilkunastu silnych parobków, wtedy ustawiali się w koło w takiej odległości, by jeden drugiego nie sięgnął wymachiwanym powrozem i nabrawszy nim rozmachu nad swoją głową na komendę odpowiednim ruchem bata wystrzelowali wszyscy wraz, powtarzając raz po raz aż do zmęczenia. Trwało to aż do rozpoczęcia wieczery. Zdarzały się

jednak wypadki, że przez nieuwagę jeden drugiego okaleczył dosięgając wywijanym batem.

Natomiast w XIX wieku górnicy kradnąc z kopalni proch strzelniczy, sporządzani prymitywne naboje i za domem lub w polu za wsią jeszcze przed wieczorem odpalali przygotowane naboje. Również i o północy strzelano na wiwat narodzonemu Dzieciątku. Jednak i tutaj przez nieostrożnych ryzykantów strzelanie prochem powodowało szkody w postaci zniszczenia szyb w oknach domów.

Z wigilią były związane różne wróżby, np.: jeżeli rano do domu wszedł, poza domownikami, mężczyzna, to w oborze będą rodzić się same byczki, a jeżeli kobieta, to cieliczki. Jeżeli wejdzie dziecko to wróżyło to zdrowy rok. Siedzący przy choince domownicy otrzymywali po cztery orzechy każdy, co oznaczało cztery kwartały w roku. Rozłupywano orzechy. Patrzono, czy są zdrowe czy czarne. Zdrowy orzech oznaczał, że w tym kwartale dana osoba będzie zdrowa. Jeżeli orzech będzie czarny to będzie chorować. Mówiono także: „kiedy jasna wilijo, to będą ciemne stodoły (pełne zboża), jeżeli ciemna wilijo, to będą jasne stodoły (mało zboża). W innej wróżbie należało przekroić sześć mniejszych cebul na połowy i w każdej połówce wydrążyć małą miseczkę, do której wsypywano szczyptę soli. Połówki cebuli oznaczały kolejne miesiące roku. W której miseczce sól zawilgotnieje ten miesiąc będzie mokry. W czasie wieczery spożywano rybę. Szukano w jej głowie kości zwanej kamieniem. Miał on kształt zbliżony formę do krzyża. Ten, kto znalazł ten kamień był przez cały rok szczęśliwy. Były również różne czynności mające zapobiec szkodliwemu działaniu czarownic lub wręcz ich unieszkodliwianiu. W czarownice wierzono na naszym terenie od niepamiętnych czasów nawet do okresu po drugiej wojnie światowej. Z czynności magicznych zapamiętano tylko to, że: pójście na skrzyżowanie dróg, schowanie się, mogło powodować zobaczenie czarownicy. Była nią kobieta, która po rozpoczęciu jutrzni – pasterki przysła na to skrzyżowanie i zabierała z niego piasek. Przy drzwiach wejściowych domów stawiano odwrotnie brzoza miotłę, co miało zabezpieczyć domowników przed szkodliwym działaniem czarów czarownic. Istniało również wierzenie, że o północy w wigilie zwierzęta mają moc mówienia ludzkim głosem. Kto by je jednak chciał je podsłuchać ten straci mowę.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia

Obchodzone je jak najuroczyściej, podobnie jak Wielkanoc. Spotykano się w kręgu własnej rodziny, Karczmy były zamknięte, nie chodziło się w odwiedziny, nie było zabaw. Wystrzegano się nawet czyszczenia butów. Zresztą

czynność tę większość wierzących wykonuje do dzisiaj w sobotę. Czynią ją w zasadzie dzieci, czyszcząc buty rodziców i starszego rodzeństwa. Wystrzegano się nawet zbędnych czynności w ramach własnej toalety.

Z powszechną naganą spotykał się ten, kto w dniu tego święta nie uczestniczył we mszy świętej. Również uważano za obowiązek uczestnictwo rodziców wraz z dziećmi w uroczystych nieszporach, na których zamiast psalmów śpiewano kolędy. Mieszkańcy Gaszowic należący jeszcze wtedy do parafii Lyski odprawiali nieszpory wraz z innymi wiernymi z odległych wsi w niedługim czasie po sumie, by nie musieli ponownie przychodzić po południu do kościoła.

Pożywienie w tym dniu, nawet w rodzinach biednych, starano się przygotować lepsze niż podawane w normalną niedzielę. Jedzono przeważnie resztę pokarmów pozostałych z wieczerzy wigilijnej. Ten zwyczaj zachował się do dzisiaj.

Z dniem tym związane są różne przepowiednie pogodowe: „Gdy Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie.”, „Gdy Boże Narodzenie zielone, Wielkanoc biała.”

Drugi dzień Bożego Narodzenia, św. Szczepana

Był to dzień swobodniejszy, o mniejszych rygorach zakazowych. Najpierw starano się wysprzątać dom po wigilii i pierwszym święcie i dlatego wstawano wcześniej, aby ze sprzątaniami zdążyć jeszcze przed pójściem na mszę świętą. Pastuszkowie, którzy tego dnia chodzili od domu do domu, nie mogli zastać w nim bałaganu i śmieci. Obiad był już mniej obfity, ale jeszcze świąteczny i koniecznie mięsny. Stąd też niektórzy bogaci dawali obiad biedocie wiejskiej, szczególnie sierotom i osobom samotnym. Popołudnie było czasem odwiedzin krewnych lub znajomych. Częstoowano się kołaczem i kawą zbożową. Kawy prawdziwej nikt w tym czasie nie pijał, gdyż była bardzo droga. Na przełomie XVIII i XIX wieku istniał nawet zakaz picia kawy prawdziwej. Ustanowiły go władze pruskie. Powstał nawet specjalny urząd policyjny „Kafferichter”, który przechodząc obok domów wąchał, czy nie pachnie kawą prawdziwą. Jeżeli stwierdzono, że tak to rodzina płaciła wysoką karę celna.

W kościele przed mszą świętą zwaną sumą święcono ziarno owsa przynoszone w tym celu przez gospodarzy, rzadziej przez parobków. Ziarna święcono tyle, by starczyło go do dosypania do ziarna siewnego – wiosennego oraz do „posypania” księdza, kobiet i panien. Obrzucanie księdza ziarnem czyniono na pamiątkę ukamienowania świętego Szczepana. Obrzucając kobiety

i panny ziarnem zwracano uwagę na to ile ziaren przyczepi się do ich stroju. Liczbę wiązano z dziećmi urodzonymi w przyszłości przez kobietę zamężną a w przypadku panny z liczbą zalotników. Dosypanie ziarna święconego do siewnego miało zapewnić dobre jego wschody i plony.

W odległych czasach istniał zwyczaj upuszczania koniom krwi. Dokonywał tego miejscowy kowal, który przebijał żyłę szyjną konia i upuszczał trochę krwi. Miało to zapobiec chorobom koni. Rzeczywiście, miało to duże znaczenie leczniczo-zapobiegawcze, gdyż konie dobrze karmione i niepracujące przez okres świąteczny, często zapadały na chorobę paraliżu zadu, czyli ochwat, zwany potocznie chorobą świąteczną. W takim przypadku jedną z pierwszych czynności ratunkowych, nawet obecnie, jest upust krwi.

Od dawien dawna dzień świętego Szczepana był uważany za zamykający stary rok gospodarczy i otwierający nowy rok. W wiązało się to z rozwiązywaniem i zawiązywaniem umów ze służbą. Stąd powstało powiedzenie: „Na świętego Szczepana każdy zmienia pana.” Dzień ten był również wolnym dla służby od przymusu pracy, chyba, że chciano ją dobrowolnie wykonywać. Czas wolny wykorzystywano na odwiedziny rodziny czy krewnych. Jeżeli służba odchodziła lub dostawała wypowiedzenie, to otrzymywała tzw. „kolędę” w postaci gotówki lub przyodziewku w wysokości zależnej od bogactwa gospodarza. Zazwyczaj był to całomiesięczny lub półmiesięczny zarobek. Kolędę wręczał parobkowi gospodarz a służącej gospodyni. Problemem dla służby, która musiała odejść, gdyż wtedy nie było łatwo zdobyć nową służbę. Często sprawa kończyła się płaczem zwalnianej osoby. Zdarzały się wypadki, kiedy wypowiedzenie służby następowało z powodu znacznego zubożenia gospodarza. Wtedy płakały obie strony.

Kulminacyjnym punktem tego dnia było rozpoczynanie przez pastuszków chodzenia po wsi od domu do domu. Za pastuszków przebierały się starsze dzieci, nakładając na codzienne ubranie białą koszulę ojca lub starszego brata. W rękach trzymano grube kije owinięte kolorowymi wstążkami, najczęściej z papieru. Najstarszy z pastuszków miał przewieszzone na szyi wiszące na sznurku drewniane pudełko lub zwykłą puszkę z wyciętym otworem, do której gospodarz lub gospodyni wrzucali pieniądze. Wspólnie śpiewano trzy kolędy. Gospodarze częstowali pastuszków jabłkami, orzechami, kołaczem i cukierkami. Od Trzech Króli pastuszkowie zamieniali się w kolędników. Nakładali na głowę własnoręcznie wykonane papierowe korony. Kolędnicy chodzili z kolędą od świętego Szczepana do pierwszej niedzieli po Trzech Królach.

Dzień św. Jana Apostoła – 27.XII

W dniu tym w kościele święci się wino. Wierzono, że jest ono skutecznym lekarstwem na żółtaczkę. Dlatego po powrocie do domu każdy z domowników otrzymywał po małym łyku tego wina a małeńkie dzieci maczały w nim palce i wylizywały. Wierzono również, że wino świętego Jana miało moc chronienia przed ukąszeniem żmii. Wierzenie to całkowicie zanikło.

Święto Młodzianków 28.XII

Trudno jest dzisiaj ustalić, od kiedy obchodzone jest to święto. W tym dniu wstrzymywano się od prania bielizny i szycia. Miało to zapobiec chorobom palców. Nie wykonywano żadnych ciężkich prac w gospodarstwie i w lesie.

Dzieci z matkami chodziły do kościoła na msze świętą. Odprawiano ją bez kazania. Małeństwa słuchały pięknych śpiewów kolęd oraz oglądały stajenkę. Nie nudziły się i były grzeczne. Gdy do kościoła było daleko gospodarze zawozili dzieci swoje i sąsiadów na saniach lub na furmankach.

Ostatni dzień Starego Roku (Sylwester) i Nowy rok – 30.XII i 1.I

Sylwester to dzień podziękowania Bogu na kończący się rok oraz sposobność przemyślenia wszystkiego, co się przez ten czas przeżyło radosnego i smutnego. Pod wieczór w kościele odprawia się msze dziękczynną z *Te Deum* i błogosławieństwem. Proboszcz dokonuje podsumowania życia parafialnego: ilości chrztów, ślubów, pogrzebów, liczby dzieci, które przystąpiły do pierwszej komunii świętej, ilości rozdanych komunikantów. Omawiano sprawy finansowe. Kazanie poświęcano tematowi przemijającego czasu. W czasie mszy świętej lub po jej odprawieniu śpiewano znaną pieśń kościelna:

*„Nie tak bystro płynie rzeka,
Jak na prędko czas ucieka,
Dzień za dniem, a rok za rokiem,
Przemija niezwrotnym krokiem.”*

Po mszy wszyscy domownicy wracali do domów i starali się jak najszybciej dokonać obrządku inwentarza. Po tym, starsza młodzież wychodziła na zabawę w karczmiu. Kończyła się ona o północy, ogólnym, wzajemnym składaniem sobie życzeń noworocznych. Starsi, wraz z pozostałymi domownikami a nieraz z sąsiadami lub krewnymi siedzieli w domu gawędząc i wyczekując północy. Biesiada taka odbywała się przy ogólnej wesołości z wódką i jedzeniem. Panował

zwyczaj, że goście przynosili poczęstunek oraz kołaczki i inne wiktuały, zwłaszcza kiełbasę.

Z chwilą wybicia północy, o czym oznajmiały również dzwony kościelne, składano sobie wzajemnie życzenia: zdrowego, szczęśliwego i bogatego Nowego Roku. Żegnanie starego i witanie Nowego Roku zawsze odbywało się na wesoło i głośno. Gwarantowało to szczęście. Na biesiadę kawalerowie przyprowadzali do swojej rodziny swoje narzeczone, by rodzina poznała swą przyszłą synową zwaną u nas „niewiastą.” Dla narzeczonej była to wielka próba, czy zostanie zaakceptowana i przychylnie przyjęta do rodziny narzeczonego, szczególnie, gdy pochodziła z biedniejszej rodziny. Starła się, więc ubrać w najlepszy strój lub nawet kupować na tę okazję nową sukienkę. Zachowywała się poważnie i skromnie, na zadawane pytania odpowiadała z godnością przyszłej gospodyni. Jednak nie mogła przesadzać, by zostać określona, jako ponurak czy pyszałek.

Jeżeli młodzi nie uczestniczyli w zabawie sylwestrowej w karczmie, zabawiali się również w domu przy śpiewie oraz muzyce jakiegoś grajka, przy wróżbach dotyczących zamążpójścia.

Po zakończeniu zabawy w karczmie grupa jej uczestników rozpoczynała, wraz z muzykantami, wędrówkę po wsi z wieszaniem, czyli kołędowaniem. Odwiedzano znajome domy. Tam przyjmowano ich z życzliwością i częstowano wódką oraz kołaczem. Treścią wieszania były zawsze życzenia: zdrowia, dobrych urodzajów, szczęścia i spokojnego życia oraz bogatego Nowego Roku. Zabawa sylwestrowa przeciągała się do białego rana.

Pożegnanie starego roku i witanie nowego odbywało się przez czynienie swoim sąsiadom różnych figli i psot. Niejednokrotnie były to figle złośliwe i potępiane przez mieszkańców. Do takich psotniczych zabaw należało: zatykanie okien porzem lub gnojem, malowanie wapnem szyb okiennych. Gospodarze budzili się zbyt późno i to ku uciesze sąsiadów, gdyż w ich pokoju gdzie spali było ciemno. Barykadowano drzwi różnymi przedmiotami lub drutowano je, co zmuszało mieszkańców domu wyjścia przez okno. Gorzej było, gdy do barykadowania użyto beczki z wodą połużnionym czopem zwróconym do drzwi. Po otwarciu drzwi czop wypadał z beczki a woda wlewała się do sieni.

Celem przyspieszenia efektu takiego figla, potępianego przez wieś, ktoś z psotników wołał „gore” – pali się, na co mieszkańcy domu szybko otwierali drzwi z wyżej podanym skutkiem. Wynoszono furtki lub wrota z ogrodzenia z jednego końca wsi na drugi, co zmuszało właściciela do szukania nieraz przez

kilka godzin. Zatykano kominy wiechciami słomy, co również nie było akceptowane przez społeczność wsi. Złośliwe figle czyniono w tych domach, gdzie albo mieszkały nielubiane i pyszałkowane dziewczyny lub nieakceptowani przez wieś gospodarze.

Nowy Rok obchodzono zawsze uroczyście, z obowiązkowym udziałem całej rodziny we mszy świętej. Ludzie idąc do kościoła, spotykając sąsiadów lub znajomych, poza zwykłym pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” dodawano „Szczęść Boże w Nowym Roku”.

Posiłki noworoczne były zawsze lepsze od niedzielnych. Śniadanie składało się z chleba posmarowanego masłem i obłożonego wędliną. Podawano kawę z mlekiem. Na obiad musiała być koniecznie zupa z roztrzepanym jajkiem zwanym „ainlaufem”, czyli lanym ciastem lub z makaronem albo z ziemniakami. Makaron nazywano „nudle”. Mięso było dawniej tylko gotowane, później pieczone. Następnie podawano kompot z dyni lub z suszonych owoców. Na kolację jedzono ponownie chleb z masłem, wędliny i popijano to wszystko kawą z mlekiem. Pomiędzy obiadem i kolacją, szczególnie, gdy w domu byli goście, stawiano tzw. „sfaczynę”, czyli podwieczorek. Składał się z kołacza, buchty – strucli lub innego ciasta oraz kawy z mlekiem aromatyzowanej paroma ziarenkami kawy prawdziwej. Rodzaj pokarmów, ich ilość i zestaw posiłków zawsze był i jest nadal zależny od zamożności rodziny oraz urodzaju w poprzednim roku. Pewnej poprawie wyżywienie w rodzinach komorniczych, chałupniczych i zagrodniczych uległo z chwilą szybkiego rozbudowywania się przemysłu węglowego i zmianie charakteru pracy mężczyzn mieszkających we wsi.

Od niepamiętnych lat istnieje zwyczaj składania życzeń noworocznych krewnym, sąsiadom i znajomym a w szczególności rodzicom, w czasie od Nowego Roku do dnia Trzech Króli. Życzenia mogły mieć formę wierszowaną. Część z nich zachowała się do dzisiaj:

*„Winszuja wom szczęścia, zdrowia
Błogosławieństwa Bożego
Od Pana Boga miłego, Na ten nowy rok.
Ale nie jeno na ten, Ale powszystkie czasy
Póki żyć będziecie.
Abyście żyli w myńszych smutkach
A we większych radościach,*

*A po śmierci do nieba się dostali
Żebyście mieli w każdym kontku
Po dzieciątku i na piecu gęś,
A po środku miech piyniendzy.”*

Lub:

*„Winszują wam szczęścia, zdrowia na ten Nowy Rok,
Żebyście byli weseli jak w niebie anieli,
Ale nie jyno na tyn, ale na wszystkie czasy,
Póki żyć będziecie na tym świecie.
Żeby wam się chowały cieliczki i byczki,
Żebyście mieli pełne pełno jądła dycki,
Żebyście mieli pełno zboża w stodole,
Mięsa i dukatów w komorze
A winszować nie przestana.
A że za to coś dostana.”*

Były jeszcze i inne życzenia, których rymy układano nawet na poczekaniu, dlatego nie dotrwały do naszych czasów. Powyżej podane używane są jeszcze przez rodziny rolnicze. W rodzinach robotniczych życzenia noworoczne przybrały już formę całkowicie uproszczoną. Wypowiada się słowa: „życzę szczęścia, zdrowia i pomyślności z okazji Nowego Roku.”

Święto Trzech Króli – 6.1

Ze świętem Trzech Króli kończy się okres składania życzeń noworocznych. W dawnych czasach, w przeddzień tego święta, a obecnie w samym dniu święta, Kościół świeci wodę i kredę, których lud używa przy różnych okazjach mających na celu osobiste zabezpieczenie przed nieszczęściami oraz ochronę zwierząt i rzeczy przed czarami i złymi mocami.

Poświęconą wodą kropiono dzieci pozostawione na dłuższy czas bez opieki w czasie prac w gospodarstwie lub na polu. Skrapiano domy celem ich ochrony przed pożarem. Wlewano kilka kropel tej wody do studni, by tam był woda czysta i zdrowa. Używano jej do obmycia ran i osób chorych. W czasie grzmotu wystawiano taką wodę w garnuszku na plac gospodarstwa celem uchronienia przed uderzeniem pioruna. Po powrocie z kościoła, kredę rysowano na drzwiach wejściowych do domu trzy krzyżyki, jako symbol Trzech Króli. Miało to chronić przed dostępem złego. Również każdy budynek opasywano kredę poprzez

pociągnięcie linii symbolizującej moc ochrony gospodarstwa przed pożarem. W pewnym okresie, wraz z kredą i wodą święcono również sól, złoto, kadzidło i mirę. Sól miała takie same znaczenia lecznicze jak woda, a podana na język jej szczypta leczyła choroby gardła i brzucha. Ponieważ ludność wiejska nie posiadała złota, więc do świecenia przynosiła tylko sól i mirę. Mirę sporządzano sposobem domowym z żywicy i różnych ziół o silnym zapachu a dopiero później kupowano w sklepach drogeryjnych. Jednak najczęściej używano jej do okadzania chorego bydła, szczególnie wymion a także do odpędzania uroku na skutek, którego krowy straciły mleko. Bydło okadzano również przed pierwszym wypędzeniem na pastwisko. Miało to zabezpieczać je przed chorobami, głównie wzdęciami i działaniem złych sił czarownic. Okadzano także pomieszczenie gdzie leżał chory i nieboszczyk, który zmarł na chorobę zakaźną. Miry używano również w czasie pomoru i zarazy.

Święconej kredy używał kościelny towarzyszący proboszczowi chodzącemu z kolędą.. Czynił nią na drzwiach izby trzy znaki krzyża oraz pisał trzy litery C,M,B, czyli inicjały trzech króli: Casper, Melchior, Baltazar. W źródłach niemieckich można znaleźć inne tłumaczenie liter: Christus, Masionem, Benedictat.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej – 2.II

W dniu tym świeci się w Kościele świece zwane „gromniczkami”. Dawniej nie było na wsi domu, gdzie nie byłoby gromniczki. Świeca ta służyła ludziom i służy nadal w momencie zbliżającej się śmierci. Umierającemu wkłada się do ręki zapaloną gromnicę a do drugiej krzyżyk. Święcę trzymał umierający nie raz przy pomocy kogoś z rodziny. Działo się tak do momentu nastąpienia zgonu. Następnie świecę gaszono i kładziono obok na stole lub na krześle. Gromniczka miała także moc strzeżenia całego gospodarstwa i jego mieszkańców przed piorunami i burzami. Dlatego w czasie burzy i grzmotów zapalano ją i stawiano na stole naprzeciw okna. Z Matką Boską Gromniczną związane są również przysłowia natury pogodowej: „Jak przed Gromnicą popuści, to po Gromnicy chyci (mróz)”, „Jak w Gromniczo słońce świeci, to pszczelarzom i owczarzom zły rok leci.”

W dawnych czasach miejscowa ludność starała się sama odlewać świece gromniczne. Robili to szczególnie ci, którzy posiadali pszczoły i własny wosk. Którym również obdarowywali krewnych. Pozostali kupowali świece u kramarzy na jarmarku i to na długo przed świętami.

Dzień świętego Błażeja – 3.II

Podobnie jak w święto Matki Boskiej Gromnicznej, tak i w tym dniu święci się świece. W dawnych czasach wszystkie rodziny święciły po dwie świece. Obecnie święci je tylko Kościół. Święty Błażej był i jest uważany za patrona od chorób gardła. Ludność ufała w skuteczność poświęconej świece. Miała ona pomagać na bolące gardło i zęby. Świece złożone na krzyż przykładano do bolącego miejsca, pocierano nimi te miejsca. Obecnie, ksiądz zawiązuje złożone na krzyż dwie świece i po mszy świętej zapalone przykładają pod brodę wiernego w okolicę gardła. Wymawia odpowiednie modlitwy. Obecnie świec się już nie zapala.

O kulcie świętego Błażeja istnieje na naszym terenie kilka opowiadań. Podaję jedną z nich, opowiadaną mi przez mamę. Znalazłem ją także u Jerzego Pośpiecha w książce: „Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku”, który z kolei podaje ją za Jakubem de Veragine w „Złotej legendzie”:

„Pewna kobieta przyniosła do stóp świętego Błażeja swojego umierającego syna a któremu kość ryby utknęła w gardle. Ze łzami w oczach błagała Błażeja, aby go uzdrowił. Wtedy święty położył na nim rękę i modlił się o łaskę uzdrowienia dla chłopca i dla wszystkich tych, którzy by w jego imieniu o coś prosili. Chłopiec natychmiast wstał zdrowy.”

Dzień św. Agaty – 5.II

W dniu tym gospodynie z każdej rodziny niosły do kościoła kromki chleba i trochę soli oraz wodę do poświęcenia. Powszechnie i mocno wierzą, że chleb i sól świętej Agaty miał moc zapobiegania rozprzestrzenianiu się ognia w czasie pożaru a nawet jego gaszenia. Święta uważano za patronkę od ognia i od wszystkich nieszczęść. Dlatego też, gdy rozpoczynano budowę nowego domu kładziono na jego rogach po kawałku chleba i szczypcie soli oraz kropiono poświęconą wodą. Udający się w daleką podróż zabierali ze sobą kawałek poświęconego chleba Agaty, jako ochronę przed nieszczęściami.

Mięsopust

Zazwyczaj rozpoczynał się z dniem Nowego Roku i trwał do ostatniej nocy przed środą popielcową, czyli do tak zwanych „ostatków”. Okres ten obfitował w zabawy ludowe w karczmie a zdarzało się, że i w stodole. Urządzano kuligi oraz huczne wesela, kojarzono nowe małżeństwa. Czas ten spędzano radośnie i wesoło jak gdyby na przekór biedzie panującej we wsi.

W zabawach uczestniczyli nie tylko młodzi, ale również i starsze osoby bez względu na ich stan zdrowia. Za stolami, na ławach siedzieli starsi gospodarze

z gospodyniami oraz inne małżeństwa. Natomiast młodzież stała w kątach sali i to oddzielnie męska i żeńska. Z chwilą, gdy orkiestra rozpoczęła grać zaczynał się wyścig kawalerów po swą wybraną tancerkę lub narzeczoną z obawy by jej konkurent nie sprzątnął sprzed nosa. Zdarzały się wypadki, kiedy to bogatsze panny siedziały razem z rodzicami przy stołach i po taką pannę ośmielał się podejść tylko syn bogatego gospodarza lub osoby znaczącej w społeczności wiejskiej. Z chwilą możliwości zarobkowania w rozwijającym się górnictwie, szczególnie od połowy XIX wieku, ilość posiadanego gruntu odgrywała coraz to mniejsze znaczenie. Następowало dalsze rozdrobnienie gospodarstw rolnych. Robotnicy mieli coraz więcej pieniędzy i stawali się równymi partnerami uboższych chłopów czy nawet drobnych zagrodników a posiadaną gotówkę lokowali w kupno paru morgów pola.

Zabawy trwały przez całą noc, do rana, mimo istniejącego zakazu prowadzenia tańców po zachodzie słońca. Gdy muzykanci, po północy, chcieli zakończyć zabawę, wtedy zbierano datki na ich opłacenie. Czasami bogatsi stawiali im wódkę. W czasie tańców śpiewano różne ludowe piosenki a także przyśpiewki. Gdy orkiestra przestawała grać, kawaler stawał przed swoją partnerką i odśpiewywał swą przyśpiewkę, wychwalając lub ganiąc swoją lub inną dziewczuchę lub inną osobę:

*„Moja Hanka Gaszowianka,
Ma fartuszek pod kolanka,
Pod fartuszkiem sukieneczka,
Pod nią biała koszuleczka.”*

Muzykanci podchwytywali melodię i tańczono dalej. Następnie odważna panna nie pozostawała swojemu tancerzowi dłużna i teraz ona stojąc przed orkiestrą śpiewała, np.:

*„Co mi godoz o sukieneczce,
Kiedy mnie twoja noga depce,
Kiedy cie ciągną niby woła,
Lepiej bych se w rogu stoła.”*

W tej chwili inny kawaler lub panna dodawał:

- kawaler:

*„Sucha lipka rozwija się,
Szwarno dziolcho rozmyślaj się.”*

- panna:

*„Jużem jo się namyśliła,
Ciebie synku opuściła.”*

Były również przyśpiewki nieprzyzwoite, które jednak nie powodowały zgorzenia, nawet wśród starszych:

*„Pod tą naszą szopką,
Leżolech tam z ciotką,
A teraz mnie gańba,
Jak się z niemi spotkom.”*

lub:

*„Przy piecu stoła,
Kartofle grzoła.
A jo ją też musioł.
Bo mi się poruszol.
Kapelusz na głowie.”*

Dawniejsze zabawy są nie do porównania z dzisiejszymi. Uczestniczyli w nich młodzi i starzy. Towarzyszyła im uciecha, wesołość i chęć wyżycia się pobudzana pić piwa i wódki.

Były także przypadki, że zabawa taka kończyła się bijatyką z bardzo różnych przyczyn, na przykład o dziewczynę pomiędzy dwoma konkurentami, którzy mając za sobą swoich kolegów dochodzili swych praw do swojej ukochanej. Często chciano odpędzić konkurenta z obcej wsi. Najczęstszym powodem była wódka i w takim przypadku błaźliwość, na przykład potrącenie kogoś w czasie tańca stawała się powodem do bójki. Czasami połała się krew z rozbitej głowy. Z powodu bójki kończyła się przedwcześnie zabawa. Największego rozrabiakę, krewcy mężczyźni wyrzucali z sali na pole i tam mu dołożywszy wracali i bawili się dalej.

Ostatnie trzy dni karnawału, czyli ostatki nazywano również „babskim balem”. Od tego wywodzi się powiedzenie: „Kiej ostatki, to ostatki, niech się trzęsą babskie zadki.” Tak na zabawę, jaki i na przyjęcia w domu kobiety piekły „kreple” – pączki, zwykła kołacze lub „buchetki” i częstowały nimi wszystkich uczestników zabawy. W zabawie ostatkowej rej wiodły kobiety a te energiczniejsze były nawet wodzirejami i inicjatorkami różnych gier.

We wtorek przed środą popielcową, na zakończenie zabawy, czyli o dwunastej w nocy, dokonywano „pogrzebania basa”. Polegało to na tym, że muzykant grający na basie wychodził na środek sali i grając obracał tym instrumentem. Dookoła niego tańczono. Po pewnym czasie orkiestra grała melodię marsza żałobnego i wtedy uczestnicy zabawy wychodzili poza salę. Orkiestra przestawała grać i zabawa się kończyła. Rozpoczął się post.

Istniał zwyczaj obchodzenia w czwartek przed ostatkami „tłustego czwartku”. Polegał na pieczeniu „krepli” (pączków), kołacza lub babek i bucht. Spożywano je w czasie spotkań w gronie znajomych i krewnych. Na stół stawiano również potrawy mięsne. Chciano zjeść tłusto i do syta by wytrwać cały okres postu. Biesiady odbywał się nieraz z udziałem grajków. Śpiewano i tańczono. Zazwyczaj tłusty czwartek był organizowany tylko w domach bogatych kmieci. Zapraszano rodziny biedniejsze, szczególnie wyrobników wynajmowanych sezonowo do prac polowych. Z biegiem czasu organizowanie takich biesiad przeszło również do rodzin robotniczych.

W okresie mięsopustu organizowano wodzenie po wsi niedźwiedzia. Przeważnie były to trzy lub czteroosobowe grupy parobków z grajkami, przebrane w odwrócone kozuchy baranie i z nałożonymi na głowę również odwróconymi baraniami czapkami. Parobkowie przepasywali się powrósem. Jeden z nich, zamiast czapy baraniej miał na głowie imitację głowy niedźwiedzia. Chodząc po wsi wstępowali do gospodarstw gdzie spodziewali się otrzymać wykup niedźwiedzia w postaci datków pieniężnych, kołacza i innego pieczywa, jabłek lub napiwku. Za zebrane pieniądze kupowano w karczmie piwo, wódkę, wędliny i chleb. Wędrowcy wyprawiali różne figle z córkami i dziewczkami gospodarza. Tańczono w izbie lub przed domem. Koniecznie należało zatańczyć z niedźwiedziem. Należało także coś wykraść z komory lub ze strychu, najlepiej jajka lub kiełbasę. Ze skradzionych wiktuałów robiono w karczmie jajecznicę. Zaczepiano przechodniów zmuszając ich do tańców z niedźwiedziem. W naszej wsi nie było zwyczaju chodzenia z maskarami. Nie spotkałem się z relacjami starszych mieszkańców o tej formie zabawy.

Był jeszcze jeden zwyczaj praktykowany nie tylko w naszej wsi. Traktowano go, jako formę udzielania sobie pomocy sąsiedzkiej rozrywkowe spędzanie długich wieczorów zimowych wspólnie z sąsiadkami i koleżankami. Dawał on możliwość słuchania nowinek, opowiadania o dawnym życiu, o utopcach, czarach i czarownicach oraz niesamowitych zdarzeniach. Obgadywano przy tym niektórych mieszkańców wioski, mniej lub bardziej złośliwych. Przyczyniano się do powstawania plotek i waśni między sąsiadami. Od niepamiętnych czasów zwyczajem tym, istniejących również dzisiaj, są „szkubaczki”, czyli darcie pierza.

Szkubaczki

Zazwyczaj gospodyni domu zapraszała swoje sąsiadki i krewne do tej monotonnej pracy. Szkubanie pierza w jednym domu trwało przez 2-3 tygodnie, w zależności od ilości pierza, jaki od liczby szkubaczek. Szkubanie zaczynało w pierwszych dniach grudnia a kończono w połowie marca. Brały w nim udział starsze i młodsze kobiety oraz dziewczęta. Pracowano tylko w dni powszednie, od poniedziałku do piątku. Po zakończeniu szkubania w jednym domu przenoszono się do drugiego. Rygorystyczne przestrzegano zasady „wracania pracy”.

Szkubanie rozpoczynano wczesnym popołudniem, zaraz po obiedzie a kończono pod wieczór przed obrządkiem inwentarza. Z chwilą poprawiania się oświetlenia izb lampami naftowymi zawieszanymi pod sufitem, a później wprowadzeniem elektryczności, czas szkubania przedłużał się do późnych godzin wieczornych.

Ilość pierza potrzebna w domu zależało od liczby dziewczyn w domu. Kulturowano zwyczaj, zarówno w naszej wsi jak i w okolicy i na całym Górnym Śląsku, że każda panna wychodząca za mąż otrzymywała we „wianie” obowiązkowo dwie pierzyny i cztery zagłówki (poduszki). Bez względu na zamożność. Problem często powiększał się, gdy w rodzinie były dwie lub trzy córki a często i więcej. Tylko u chałupników i komorników sprawa ta wyglądała różnie i zazwyczaj panna otrzymywała tylko jedną pierzynę i dwa zagłówki. Na jedną pierzynę trzeba było zebrać 4 do 5 kilogramów pierza zaś na zagłówek około 2 kilogramy. Stąd łatwo sobie wyobrazić liczbę hodowanych gęsi bez względu na wielkość gospodarstw. Nie ważne było w tym względzie, czy dotyczyło to: kmiecia, zagrodnika, chałupnika lub komornika.

Szkubanie pierza to mozolna i niełatwa praca. Od darcia i trzymania pierza po pewnym czasie bolały palce – kciuk i palec wskazujący. Pracę umilano sobie

śpiewaniem pieśni, opowiadaniem mniej lub bardziej prawdziwych zdarzeń z przeszłości o: czarownicach, utopcach, strzygach, które w kościele ucinają warkocze dziewczętom, cięły odzież kobietom. Opowiadano o swoich krewnych i mieszkańcach wsi. Starsze kobiety uczyły młodsze pieśni kościelnych i piosenek ludowych idących w zapomnienie. Przy tej sposobności przekazywano młodym różne wierzenia i obyczaje praktykowane przez pradziadków i dziadków.

Szkubaczkom od czasu do czasu towarzyszyli chłopcy oraz gospodarze. Oni nigdy nie brali udziału w pracy, śpiewach i opowiadaniach. Chłopcy przychodzili za dziewczuchami, szczególnie wtedy, gdy w szkubaniu brały udział dziewczęta, które im się bardzo podobały. Zdarzało się, że przy szkubaniu skojarzono niejedno małżeństwo.

Zdarzały się również wypadki wyczyniania różnych psot w czasie szkubania. Czynili je młodzieńcy czekający na swe dziewczyny na zewnątrz budynku. Drutowano drzwi by nie mogły wyjść, straszono w ciemną noc łańcuchami i wyciem. Były też psoty bardzo złośliwe, takie jak: wpuszczanie do izby obcego kota, który chcąc nie chcąc, aby się wydostać z izby zrzucił pierze. Najwięcej psot i figli urządzano w ostatnim dniu na zakończenie szkubania zwanym „fejderbal”. Gospodyni, u której odbywało się darcie pierza piekła krepie i inne ciasta, które stawiano na stole wraz z kawą zbożową z mlekiem. Po zakończeniu pracy delectowano się. Przeważnie w tym dniu chłopcy przychodzili z muzykantem i po spożyciu posiłku oraz po sprzątnięciu pozostałości po pierzu zwanymi „kłąkami”, urządzano tańce i śpiewy. Po zakończeniu prac w jednym domu przechodzono do drugiego. Kobiety, mimo mozolnej pracy, chętnie uczestniczyły w szkubaniu, gdyż była to jedyna rozrywka dla nich w długie zimowe wieczory.

Poza wyżej opisanymi obrzędami i zwyczajami, istniały takie, które były związane z przewidywaniem pogody, np.: od dnia Łucji notowano, jaka jest pogoda przez okres następnych 12 dni, bo taka pogoda miała być w poszczególnych miesiącach roku. Inni twierdzili, że, jakie dni od Bożego Narodzenia, takie miesiące przyszłego roku. Wróżono z cebuli, o czym pisałem w rozdziale omawiającym Wigilię Bożego Narodzenia. Twierdzono, że dni od świętej Łucji oznaczają pogodę na pierwszą połowę miesiąca, a od Bożego Narodzenia na drugą połowę. Poniżej podaję, w ujęciu miesięcznym, ludowe przepowiednie pogody znane w naszej wsi i okolicy. Wiele z nich znajduje się w opracowaniu Kornelii Dygacz „Ludowe przepowiednie pogody i urodzaju na Śląsku” z roku 1983.

Styczeń

1. Kiedy styczeń najostrzejszy,
wtedy roczek najpłodniejszy.
2. Na Nowy Rok,
przybywa dnia na barani skok.
3. Nowy Rok zapowiada,
jaka pogoda w sierpniu przypada.
4. Jeśli Agnieszka wypuści skowronka z mieszka (21 stycznia)
to zima już długo nie pomieszka.
5. Gdy w styczniu ciepło na dworze,
to pusto będzie w komorze.

Luty

1. Luty wygania kowali z huty.
2. W lutym lepiej widzieć wilka w oborze,
niż rolnika z pługiem na dworze.
3. Gdy na Gromnicę z dachu ciecze, (2.II)
zima jeszcze się odwlecze.
4. Ile na Macieja pola gołego, (24.II)
tyle na maja lasu zielonego.
5. Gdy w Macieja mróz,
wyjadki za lata włóż.
6. Silne wiatry z końcem lutego,
spodziewaj się lata żyznego.
7. Gdy mrozi święty Walenty,
na żywność sprzedawaj sprzęty. (14.II)

Marzec

1. Gdy w marcu grzmi,
w maju śniegiem ćmi.
2. Gdy w marcu często pada,
wtedy rolnikowi biada.
Jeżeli często słońko świeci,
wtedy na pewno rolnik się cieszy.
3. Kto sieje w marcu,
ten zbiera w garncu.

- A kto w maju,
ten zbiera w maju.
4. Jak w Kazimierza jasno,
To ziemniakom w rzędach ciasno (4.III)
 5. Gdy Męczennicy mróz przynoszą,
takich czterdzieści dni głoszą. (10.III)
 6. Mgła na Zwiastowanie,
objawia rzek wylanie. (25.III)
 7. Jaka pogoda w świętego Jana,
taka na czerwiec przypada. (27.III)
 8. Gdy przed Zwiastowaniem lata pszczoła,
to mokrą wiosnę przywoła.

Kwiecień

1. Ciepłe deszcze w kwietniu,
pogodną jesień niosą.
2. Kwiecień plecień, bo przeplata,
trochę zimy, trochę lata.
3. Jak przed Wojciechem żaby rechocą,
to po Wojciechu nawet nie wyskoczą. (24.IV)
4. Gdy w Marka chodzisz bez koszuli,
to w maju kożuch cię otuli. (25.IV)
5. Deszcz na święty Marek,
w lecie ziemia jak skwarek.
6. Co Marek nagrzej,
to Pankracy wywieje.
7. Święty Jerzy trawę burzy. (23.IV)
8. Gdy sadzisz ziemniaki na Marka
będziesz ich miał pod krzakiem miarka.
9. Ciepły kwiecień, mokry maj,
będzie żyto jako gaj.

Maj

1. Dużo chrabąszczy w maju,
będzie ziemniaków urodzaju.
2. Jeżeli w maju deszcze na dworze,
to jesienią chleb w komorze.

3. Kiedy Filip płacze
będą chude klacze. (1.V)
4. Święta Zofia kłosy rozwija (15.V)
5. Gdy przed Pankracym słońko przygrzewa,
to po Serwacym szron okrywa kwiaty i drzewa. (12- 13.V)
6. Gdy trzech ogrodnicy przyjdą o chłodzie,
wymrozą wszystko w ogrodzie. (12-13-14.V)
7. Pogoda na Urbana, deszcz na Wita,
wtedy będzie dużo żyta. (24.V – 15.VI)

Czerwiec

1. Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje,
to zwykle rok cały popsuje.
2. Jaki dzień Medard obwieści,
takich będzie dni czterdzieści. (7-8.VI)
3. Deszcz na Małgorzatę,
orzechom na stratę. (10.VI)
4. Gdy dzień Wita deszcz przynosi,
nie wiele jęczmienia się skosi. (15.VI)
5. Pogoda od Wita do Jana,
rolnika wygrana. (15-24.VI)
6. Jak na Jana deszcz,
takie będą żniwa też.
7. Jak się Jan rozczuli,
a Matka Boska go nie utuli,
to płacz do świętej Urszuli. (2.VI-21.X)
8. Przed świętym Janem trzeba o deszcz prosić,
a po świętym Janie sam będzie rosić.
9. Kiedy deszcz w Piotra i Pawła pada,
to urodzaj grzybów zapowiada. (29.VI)

Lipiec

1. Upały lipcowe,
to mrozy styczniowe.
2. W lipcu upały,
taki wrzesień cały.
3. Deszcz w Nawiedzenie panny,

- potrwa do Zuzanny. (2.VII – 11.VIII)
4. Gdy w Cyryla i Metodego deszcz,
to ziemniaki gniją,
a jak pogoda to żyją. (7.VII)
 5. W Rozesłańców po wodzie,
to ziemniaki po szkodzie. (15.VII)
 6. Gdy w Jakuba ciepło się zgłosi,
to Boże narodzenie mrozy przynosi. (25.VII)
 7. Jaki Jakub do południa, taka zima do poł grudnia,
jaki Jakub po południu, taka zima po pół grudniu.
 8. Po świętym Jakubie,
każdy już dłubie (kopie ziemniaki).
 9. Od świętej Anki,
zimne wieczory i ranki. (26.VII)
 10. Z dniem świętej Marty,
ze zniwami już nie żarty. (29.VII)
 11. Gdy w lipcu słońce piecze,
na pewno wnet burze przywlecze.

Sierpień

1. Sierpień bez deszczu będący,
to koń głodny przy żłobie stojący.
2. Gdy w Wawrzyńca deszcz,
orz chłopie dokąd chcesz.
A jeśli pogoda,
to jesienią polecą za pługiem woda. (10.VIII)
3. Jeżeli Wniebowzięcie Panny ciepłym się spisuje,
To pogodny koniec lata obiecuje. (15.VIII)
4. Gdy na Bernarda ziemia twarda,
to zwykle zima jest harda. (20.VIII)
5. Święty Bartłomiej zwiastuje,
jak jesień następuje. (24.VIII)

Wrzesień

1. Gdy we wrześniu grzybów brak,
na pewno zbliżającej się zimy znak.
2. Gdy we wrześniu głęboko grzebią się robaki,

- to zima da nam się we znaki.
3. W świętego Idziego,
to dla siejby wygoda. (1.IX)
 4. Święta Regina mgły rozpina (7.IX)
 5. Jak pogoda w Nikodema,
przez cztery niedziele deszczu nie ma. (15.IX)

Październik

1. Grzmot październikowy,
urodzaj majowy.
2. Miesiąc październik wskazuje,
Jaki marzec następuje.
3. Gdy minie świętego Franciszka,
rolnik w polu już nic nie zyska. (4.X)
4. Na święto Jadwiga,
przyjdą, albo nie przyjdą. (śnieg) (15.X)
5. Święty Gerard i Gawel wskazuje na to,
jakie będzie przyszłe lato. (16.X)
6. Szymon z Judą,
często śnieg wiodą. (28.X)

Listopad

1. Koło Wszystkich Święt,
będę się tu pląt. (śnieg) (1.XI)
2. Jak w Dzień Zaduszny pogoda,
taka też w Zmartwychwstanie wygoda. (2.XI)
3. Na świętego Marcina,
najlepsza gęšina. (11.XI)
4. Jak święty Marcin na białym koniu przyjedzie,
to zazwyczaj ostrą zimę nam przywiedzie.
5. Jak mgły w świętego Marcina,
to nie zmarznie ci łysina.
6. Jak święta Katarzyna,
taka będzie cała zima. (25.XI)
7. Jeśli śnieg na Andrzeja,
wspaniała dla zboża nadzieja. (30.XI)

Grudzień

1. Kiedy grudzień mroźny i śniegiem okryty,
będzie nowy rok w zboże obfity.
2. Barbórka po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie (i na odwrót) (4.XII)
3. Gdy w Barbórkę trzyma mróz
szykuj chłopie szybko wóz,
a jak wody lanie,
to rychtuj sanie.
4. Ile śniegu w dniu Mikołaja,
tyle trawy początkiem maja. (6.XII)
5. Jeżeli Wigilia jasna,
to stodoła będzie ciasna. (24.XII)
6. Boże Narodzenie powodzie,
Wielkanoc po lodzie. (25.XII)
7. Dzień Niewiniątek ukaże,
jaka pogoda w kwietniu się pokaże. (28.XII)
8. Dzień Sylwestrowy,
taki będzie czas lipcowy. (31.XII)

Tak kończy się roczny cykl obrzędów, wierzeń i zwyczajów oraz przepowiedni agrarnych spotykanych na terenie naszej wsi i okolicy. Przepowiednie pogodowe oparte są na wieloletnich obserwacjach meteorologicznych i fenologicznych prowadzonych przez samych mieszkańców. Dlatego przepowiednie ludowe o pogodzie, które były również w starych kalendarzach od chwili ich wydawania, w przeważającej liczbie sprawdzały się. Do dzisiaj mają duże znaczenie wśród miejscowej ludności, głównie tej, która związana jest z produkcją rolną.

5. Czarownice i czarownicy.

Na koniec wspomnę jeszcze o głęboko zakorzenionej wśród miejscowego społeczeństwa wierze w czarownice i czarowników. Były to osoby, którym przypisywano posiadanie mocy szkodzenia, np.: odbierania pożytku od krów, sprowadzanie chorób na zwierzęta i ludzi, puszczanie postrzałów. Wierzenia istniały we wsi nawet do pierwszych lat po drugiej wojnie światowej. Dlatego ludność szukała zabezpieczenia przed tymi czarami poprzez opisane obyczaje.

Szukano także pomocy u różnych ludzi zwanych tutaj „owczorzami”. Wedle wierzeń potrafili oni odczyniać rzucane czary, ale także je czynić. Odczynianie czarów polegało na: okadzaniu zwierząt i pomieszczeń dymem z ziół sporządzonych przez owczorza. Nacinano skórę zakopywano w każdym rogu budynku czy pod progiem wejściowym do obory, albo domu różnych amuletów zawiniętych w szmatki. Amulety sporządzał sam owczorz i nikt inny nie mógł ich zobaczyć. Stosowano różne modły i zaklęcia w czasie wschodu lub zachodu słońca, w południe lub o północy. Wlewano do ognia krople mleka lub wody święconej i zadawano zauroczonemu zwierzęciu czy człowiekowi odpowiednie zioła. Często sporządzano z nich wywar. Przeważnie całość czynności, szczególnie pierwszy raz, dokonywał sam owczorz.

Wiem, że na terenie wsi, jeszcze w latach międzywojennych żyła kobieta, która przez miejscowe społeczeństwo była uznawana, jako czarownica. Starano się jej nie wpuszczać nie tylko do zabudowań, ale nawet na podwórze. Kobieta często chodziła po polach i miedzach zbierając różne zioła, kładła je do zapaski, mamrotała jakieś słowa, których ludzie nie rozumieli. To wystarczyłoby zostać pomówionym o czary. Również wygląd kobiety budził do niej niechęć.

Kościół zwalczał to wszystko, jako gusła i sprawy grzeszne. Nie przynosiło to większego efektu. Zdarzały się przypadki, że po odczynianiu pożytek bywała powrócił a choroba ustępowała. Jednak nikt nie dociekał przyczyn, silnie wierząc w posiadane przez owczorza i niektórych innych ludzi mocy, otrzymanej od Boga, przeciwdziałaniu złu. Wzbudzali oni wśród ludności poważanie a nawet strach.

Żeby nie być posądzanym o złe zamiary, owczorz wchodząc do obory czy stajni mówił: „Szczęść Boże” lub „Bez urzeku” (uroku), a gdy tego nie powiedział był już człowiekiem podejrzanym, a niekiedy posądzanym o czynienie szkód, czyli po prostu czarownikiem.

Odróżniano jeszcze osoby, których wzrok był tak silny, że niechcący szkodzili dobytkowi przez samo wejrzenie nań. Szkodliwość wyrządzaną przez tych ludzi nazywano „urzekaniem”. Również te osoby starano się nie wpuszczać do pomieszczeń z żywym inwentarzem. Zresztą rzucanie uroku dotyczyło nie tylko zwierząt, ale również ludzi. Gdy na przykład ktoś nagle zasłabł będąc dotychczas zdrowym, mówiono, że ktoś go urzekł i po podaniu takiej osobie trochę święconej wody zasłabnięcie ustępowało.

Walka z czarami i czarownicami zapoczątkowana została już w XVIII wieku na zachodzie Europy, by przybrać w XV wieku i kolejnych wiekach formę

zwaną inkwizycją. Jej początki wiążą się z Hiszpanią i zakonem Dominikanów. Inkwizycja dotarła na teren Górnego Śląska w XVII wieku a jej działalność została zakończona w XVIII wieku. Celem inkwizycji była walka z ludźmi, którzy zaprzękali swą duszę diabłu, aby posiadać moc szkodenia ludziom i zwierzętom oraz przyrodzie.

Nie znalazłem żadnego dowodu, by na terenie naszej wsi i w okolicznych wsiach ktokolwiek był sadzony lub ukarany przez inkwizycję. Świadczyłoby to o dużej tolerancji tutejszych mieszkańców w stosunku do osób podejrzanych o uprawianie czarów.

Jednak procesy takie odbywały się w niedalekim Raciborzu. Pierwszy z nich odbył się 21.V.1663 roku, kiedy to wydano pierwszy wyrok po dwukrotnym zastosowaniu tortur. Cztery lata później aresztowano większą grupę czarownic. Sąd stawiał im pytania. Gdy oskarżona przyznała się do zarzutów stawianych w pytaniach, została skazana na spalenie na stosie. Kiedy się nie przyznała, była poddawana różnorodnym torturom. Stosowano je tak długo aż przyznała się do zarzutów, lub zmarła w czasie ich stosowania. Tortury były straszne. W Raciborzu stosowano najczęściej rozciąganie ciała oskarżonej na drabinie, opalanie pochodnią, gniecienie palców i wiele innych.

Spośród straconych kobiet znajdujemy takie jak: Katarzyna Mazin z Kornowaca, Anna Bierkacka z Pogrzebienia, Helena Kokoka z Nieboczów. Marianna Kameczna ze wsi pod Raciborzem. Na pewno nie są to wszystkie osoby, które zostały stracone wyrokiem sądów. Całość kosztów procesów czarownic była opłacana z pieniędzy pochodzących ze skonfiskowanych majątków skazanych.

Dane o procesie w Raciborzu podają za Wł. Korczem autorem opracowania „Wspólniczki diabła, czyli o procesach na Śląsku w XVII wieku” z 1985 roku. Poza tą pracą istnieją jeszcze inne, do których odsyłam osoby interesujące się tym zagadnieniem.

6. Nasze zwyczaje religijne

Nowy Rok. Wczesnym rankiem, gdy rodzice byli jeszcze w łóżku, dzieci składały im życzenia (winszowały). Czyniły to zawsze na kolanach.

W okresie Bożego Narodzenia po domach chodzili pastuszkowie nieraz w liczbie dziesięciu i Trzej Królowie. Byli odpowiednio ubrani i śpiewali stosowne piosenki.

W Wielki Czwartek mieszkańcy wynosili poza granicę swej wioski Judasza (kukłę). Często przy tej okazji dochodziło do potyczki z młodzieżą z sąsiedniej wsi.

Na wiosnę, w niedzielę czarną (dwa tygodnie przed Wielkanocą) panny chodziły po domach z „moiczkiem zielonym i pięknie nastrojonym” (choinką). Śpiewały piosenki i zbierały jajka.

W Wielki Piątek rano ludzie szli do strumyka lub do studni, aby umyć się zimną wodą. Nie można było się wycierać. Było to pamiątką wrzucenia Pana Jezusa do wody.

W drugie święto Wielkanocne gospodarze wychodzili na pole i na każdym zagonie wsadzali krzyż z poświęconej wcześniej palmy. Krzyże polewano wodą święconą. Niektórzy umieszczali także krzyżyk w murze domu.

Zielone Święta. Przedsiónek i główne drzwi strojono na zielono.

Żniwa. Gdy miano składać w stodole pierwsze snopy najpierw umieszczano tam poświęcone ziela, nieraz cały wianek. Kropiono wodą święconą i okadzano.

Był zwyczaj, że z pierwszego masła od krowy robiono lampę (znicz) i zanoszono go do kościoła. Zapalano przed ołtarzem Matki Boskiej, jako dowód wdzięczności.

W niektórych domach był zwyczaj, że takie lampy (znicze) zapalano, na pamiątkę śmierci Pana Jezusa, w każdy piątek o godzinie 15.00 oraz w sobotę by uczcić NMP.

Gospodarz wyjeżdżający koniem na pole czy do miasta zawsze czynił biczem znak krzyża świętego.

W kuchni przy drzwiach zawsze była umieszczona kropielniczka z wodą święconą.

Wracających z kościoła, z pracy, z gości, zawsze witało się: „Witam was z kościoła lub witam was z pracy...”

Górników idących do pracy zawsze żegnało się życząc dobrej szczyty i witało się po powrocie do domu.

W każdym domu była tzw. „fajna izba”. Oprócz innych mebli był tam zawsze stół nakryty białym obrusem, na nim duża gipsowa figura Matki Boskiej, krzyżyk i dwie świece. Tworzyło to domowy ołtarzyk.

Gdy zmarły należał do różańca świętego na jego trumnę kładziono wieniec różańcowy. Miał on pięć róż czerwonych, pięć róż białych i pięć róż żółtych. Członkowie danej róży, z zapalonymi świecami, stali w kościele przy trumnie. Przed wyjściem z domu trumnę okadzano ziołami wcześniej poświęconymi. Po odejściu księdza od grobu każdy uczestnik pogrzebu wrzucał grudkę ziemi na trumnę. Czasami także płatki kwiatów. W dawnych czasach największą karą było zostawienie zmarłego na powierzchni ziemi, aby zjadły go ptaki.

Luty był miesiącem modlitw za konających.

Gdy umarło dziecko, inne dzieci kładły do trumienki obrazeczki.

Kiermasz był świętem rocznicy poświęcenia kościoła.

Idąc drogą mówiło się do osoby pracującej np. na polu: „Boże pomagaj.”

Święty Urban (25.V). Wierni, na sygnał dzwonka, gromadzili się przy kaplicy na Solarni. Prosilili o deszcz lub dobrą pogodę. Szli w procesji z krzyżem, chorągwiemi i figurą Matki Bożej. Młodzież męska niosła na ramionach figurę świętego Urbana.. Trasa procesji wiodła ulicami: Rybnicką, Piaskową, Sumińską. Na Jeruzalem, przed cudownym Panem Jezusem na krzyżu odbywały się dłuższe modlitwy. Następnie wracano ulicami Jerozolimską i Rybnicką. W kaplicy na Solarni było zakończenie.

„Prostowanie” drogi z Gaszowic przez Jejkowice do Rybnika. Stara droga miała swój początek w Jejkowicach przy kaplicy. Wychodziła przy posesji rodzin Szefer-Śmieja. Była kilkanaście metrów niżej niż dzisiejsza droga asfaltowa. Dawniej do kaplicy na Solarni wchodziło się tam gdzie obecnie znajduje się ołtarz. Gdy nową drogę przesunięto o kilkanaście metrów musiano z tego powodu przebudować kaplicę. Mógł to być rok 1910.

Dawne czasy na Śląsku odznaczały się bardzo wielkim szacunkiem dzieci do starszych. Dzieci nie mówiły do rodziców przez „ty”. Osobom, które zajmowały jakieś stanowisko mówiło się przez „oni”, czyli im się trojało. Rodzicom i starszym zaś „dwojało”. Był zwyczaj, że na ścianie zawieszano

gromnicę i poświęconą palmę. 4 grudnia w świętą Barbarę ucinano się gałązki wiśni, aby zakwitły w Boże Narodzenie.

Pierwszy maj. Narzeczoney stawiał w nocy przed domem swojej ukochanej, na bardzo wysokim drągu „moiczek”.

Nie było domu górnika bez obrazu świętej Barbary.

Na głównej ścianie pokoju wieszano piękny duży krzyż.

Przy wszystkich uroczystościach religijnych używano merty (mirt). Ozdabiano nim ołtarze, świece w czasie pierwszej komunii świętej i ślubu. Merta ma takie znaczenie jak biała lilia.

Gdy kapłan przychodził do chorego, domownicy witali Pana Jezusa ze świecą zapaloną i śpiewem pieśni eucharystycznych.

Nim zaczęto kroić bochenek chleba, czyniono na nim znak krzyża świętego. Gdy chleb upadł na ziemię ze czcią go podnoszono i całowano.

Wśród licznych obrazów świętych umieszczanych na ścianach bywał obraz – pamiątka ślubu. Na zagłoweczku była umieszczana fotografia ślubna okolona metrowym wiankiem młodej pani i woniacką z mert pana młodego. Było to znakiem i dowodem niewinności i czystości narzeczonych.

Nasze matki, babcie w czasie pracy, na przykład w czasie skrobania kartofli, śpiewały pieśni religijne. Często były to godzinki, litanie. Na głos odmawiały różaniec. Dzieci uczyły się pieśni na pamięć.

Przechodząc obok krzyża przy drodze całowano go. Noszono medaliki szkaplerzne.

Pieśń, którą nasi przodkowie – pątnicy witali cudownego Pana Jezusa na krzyżu w kaplicy na Jerusalemie:

„Jezu Nazareński rozwiąż ręce swoje, pobłogosław sieroty, co przed Tobą stoją. Wysłuchaj nasze prośby, nie gardź tymi łzami. O Jezu Nazareński, zlituj się nad nami.

Kiedy spełniał w Ogrójcu kielich strasznej męki, omdlałyś potrzebował wsparcia mocnej ręki, i przybycia anioła z pociechą dla siebie. O Jezu Nazareński, wspieraj nas w potrzebie.

*Przez cierniową koronę, cierniową na głowie wtłoczoną, przez skronie
kolcem skute, krew święta zboczona. Wysłuchaj naszej prośby, nie gardź żalu
łzami. O Jezu Nazareński, zmiłuj się nad nami. ”*

CZĘŚĆ V

1. Rolnictwo

Przez całe wieki aż mniej więcej do początku lat trzydziestych XIXw. rolnictwo było jedynym warsztatem pracy i jedynym źródłem utrzymania dla mieszkańców naszej wsi.

Rolnictwo na przestrzeni przeszło siedmiu i pół wieku istnienia wsi ulegało różnym przemianom nie tylko natury społeczno – agrarnej, ale również sposobem prowadzenia gospodarstwa rolnego, uprawy ziemi i hodowli, poddając się wszystkim trendom dążącym do unowocześnienia produkcji rolnej oraz jej wydajności i mechanizacji zachodzących na całym Śląsku. Jednocześnie ulegało też wpływom klęsk i niepowodzeń tak zależnych jak i niezależnych od samych chłopów, lokalnych czy zewnętrznych czy nawet państwa.

Trudno dzisiaj ustalić, w jakich warunkach powstała gospodarka chłopska. Jednak należy domniemywać, że powstała obok istniejącego od początku folwarku. Za takim wnioskiem przemawia pierwotny układ wsi i rozlokowanie starych chłopskich gospodarstw, z których powstały późniejsze gospodarstwa rodzinne. Gospodarka tak chłopska jak i folwarczna, powstała na pewno w miejscu polany śródleśnej i na połaci wytrzebionego lasu, który w tym czasie zajmował ponad 50% całego obszaru nadanego przy lokalizacji wsi i mimo ciągłego powiększania obszaru uprawnego na skutek wycinania lasu, to jeszcze na początku XIXw. lasy zajmowały 37% ogólnego obszaru wsi, kiedy obecnie stanowią zaledwie 3,8%. Dowodzi to, że zasadnicza trzebież lasów nastąpiła w stosunkowo krótkim czasie, bo zaledwie 100 - 120 lat. Drugim obszarem użytkowym, jaki uległ w naszej wsi radykalnej zmianie, to wielkość ilości stawów, która w czasie lokacji stanowiła około 10% całego obszaru, a obecnie stanowi zaledwie 0,2%. Skądinąd wiemy, że zmiany te nastąpiły w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia, na skutek klęski żywiołowej. Te wszystkie wyżej wymienione zmiany wpłynęły na powiększenie stanu użytków rolnych z 38% do około 85% ogólnego obszaru.

W czasie nadania wsi rycerzowi Gaszowi jej obszar ogólny miał około 22-23 łanów chełmińskich /lub flamandzkich/, w tym ca 11,5 łana lasów, ca. 3 łany stawów i ca 8,5 łana użytków rolnych /grunty rolne i łąki/. Na pewno cały obszar leśny i stawów należał do folwarku ze znikomą ilością użytków rolnych od 1,5 do 2 łanów, pozostały areal od 6,5 do 7 łanów użytków rolnych była w użytkowaniu chłopskim. Poniższa tabela wyraźnie obrazuje strukturę użytkowania rolniczego obszarów naszej wsi na przestrzeni wieków.

Również na przestrzeni wieków ogólny obszar wsi nie uległ istotnym zmianom w porównaniu z obszarem nadanym rycerzowi Gaszynowi w chwili lokacji wsi i wynosił około 26 łanów chełmińskich, czyli 780 mórg śląskich, co daje 460 ha, licząc jedną morgę 0,59 ha, a 1 łan 17,7 ha i taki też obszar mamy do dzisiaj. Niewielkie wymiany gruntów powstały na przestrzeni XVIII i XIXw. pomiędzy wioskami Lyski, Szczerbice i Piece. W tym też czasie oddzielono od wsi Gaszowice, a przydzielono do wsi Szczerbice przysiółek Jeruzalem składający się z karczmy i pojedynczych domów mieszkalnych.

Na podstawie dostępnych materiałów statystycznych oraz opisów i raportów można ustalić wielkość poszczególnych obszarów użytków rolnych naszej wsi w poszczególnych okresach dziejowych:

Tab. Nr 3

Treść	Okres lokacyjny		Przełom XVI-XVIII		Początek XIX w.		Rok 1990	
	ha	%	ha	%	ha	%	ha	%
Obszar ogólny	460	100	460	100	460	100	460	100
użytki rolne	174	38	258	56	291	64	391	85
obszary leśne	230	50	138	30	101	22	17	3,8
obszar stawów	46	10	46	10	46	10	1	0,2
Pozostałe- drogi, zabudowania, ogródki	10	2	18	4	22	6	51	11

Przyjąć też należy, że osadzenia wsi dokonano na prawie polskim, a dopiero później na podstawie immunitetu (uwolnienia od czegoś, przywilej) przeniesiono na prawo niemieckie zwane dobrym prawem, a mogło nastąpić w pierwszej połowie XIVw. co dałoby podstawę do twierdzenia przez badaczy na datowanie lokacji wsi na rok 1316.

Różnica pomiędzy prawem polskim zwanym prawem złym, a niemieckim była dla chłopów rzeczywiście istotna, gdyż prawo niemieckie wprowadzało tylko zależność czynszową i gwarantowało chłopom poza wolnością osobistą, również prawo dziedziczenia ziemi także przez członków rodziny bez prawa ingerencji pana, czego nie dawało prawo polskie. Zmiany prawa lokacyjnego

mogły nastąpić również nieco później, jednak nie później jak do końca XVw.

Z chwilą przeniesienia wsi z prawa polskiego na prawo niemieckie następowało skomasowanie gruntów chłopskich, dotychczas podzielonych na kilka kawałków i ułożone w układzie niwowym, powodując równocześnie ponowny pomiar łąnów poszczególnych gospodarstw. Nadmienić tutaj jeszcze należy i to, że grunta folwarczne pierwotnie również mieściły się w szachownicy pól wiejskich i obowiązywały je te same prawa wiejskie, co chłopów. Gospodarka chłopska opierała się tylko na użytkach rolnych, natomiast lasy, stawy były w całości w posiadaniu folwarku.

Na wspomnianych wyżej 26 łąnach w początkowym okresie prawdopodobnie gospodarzyła następująca ilość rodzin kmiecych zwanych też siedlökami lub siodłökami, zagrodników oraz folwark. Wyliczenia te dokonano na podstawie dysponowanych materiałów oraz w sposób porównywalny z miejscowościami obok położonymi.

Tab. Nr 4

Treść	Ilość gospodarstw	Wielkość obszarowa	Ogólny obszar w przeliczeniu na		
			Łanów	Mórg śląskich	Hektarów
Kmiecie	6	1 łąnowi	6	180	106,25
Kmiecie	5	0,5 łąnowi	2,5	75	44,25
Zagrodnicy	2	0,25 łąnowi	0,5	15	8,75
Zagrodnicy	4	1/8 łąnowi	0,5	15	8,75
Razem chłopskie	17	-	9,5	285	168
Folwark	Grunta użytkowe		1	45	26,5
	Obszary leśne		13	390	230
	Stawy		2,5	75	44,25
Razem folwark			16,5	495	292
Ogółem wieś			26	780	460

Od czasu każdorazowego wprowadzenia zmian w sposobie prowadzenia gospodarki gruntami, zaczęto też wprowadzać nazewnictwo poszczególnych kompleksów powstałych pól, a położonych w różnych częściach wsi. Większość z nich istnieje jeszcze do dziś i jest ich w sumie jednaście noszących następujące nazwy:

- **Niwy** kompleks obecnych gruntów ornych ciągnących się od wsi w kierunku północnym w stronę lasu,
- **Rupeć** grunta orne położone na jednym z najwyższych wzniesień po zachodniej stronie wsi,
- **Poręba** kompleks łąk położonych pomiędzy stawem, a stykiem zabudowań gospodarczych po zachodniej stronie wsi,
- **Nad dołkiem** od zabudowań w stronę północną do kompleksu zwanego „niwy”,
- **Spiny** kompleks łąk i gruntów ornych w północno-zachodniej stronie wsi u styku przysiółka **Dołki**, dawniej **Gajdów**, do granicy wsi Sumina,
- **Pustki** kompleks gruntów ornych bardzo słabych w północno-wschodniej stronie wsi,
- **Nad porąbką** kompleks łąkowo-gruntowy położony obok kompleksu „rupeć” w stronę północy do granicy z wsią Sumina,
- **Pańskie** cały kompleks gruntów ornych po folwarcznych wykupionych z parcelacji, a położonych po wschodniej stronie wsi pomiędzy drogami do Rybnika i Rydułtów graniczący ze wsiami Szczerbice i Piece,
- **Staw** kompleks gruntowo-łąkowy na południowo-zachodniej i zachodniej stronie wsi powstały po osuszeniu i zmeliorowaniu byłego dużego stawu,
- **Przy Mjyłkowi** kompleks łąkowy powstały po osuszeniu byłego stawu położonego po zachodniej stronie wsi obok młyna „Mjyłek”,
- **Królewczok** kompleks położony w południowej stronie wsi stykający się ze wsią Piece, powstały częściowo z osuszonego dużego stawu.

A co oznaczały nazwy wyżej wymienionych kompleksów gruntów?

1. **Niwy** – pozostałość z czasów podziału całości gruntów w układzie niwowym.
2. **Rupeć** – to nazwa wieloznaczna mogąca pochodzić od słowa łupić lub łupać – odzierać z kory, łupać pnie drzew, czy odzierać zwierzynę ze skóry, ale nawet od robaków końskich zwanych rupiami.
3. **Poręba** – oznacza polanę u styku stawu i lasu.

4. Nad dołkiem – od położenia nad wykrotem, wądołem wytworzonym przez cieki wodne w okresie lodowcowym.
5. Spiny – oznacza wygrzbiecenie terenu nad stawem lub wądołem.
6. Nad porąbką – oznacza płózenie nad małą porębą.
7. Pustki – nazwa pochodząca od gruntów pozostawionych swego czasu przez zbiegłą ludność chłopską lub po zaprzestaniu ich uprawy na skutek słabych gleb i bardzo niskiej wydajności.
8. Pańskie – to po prostu grunta po-folwarczne najpóźniej wykupione w czasie parcelacji folwarku.
9. Staw – to nazwa po wyschniętym stawie.
10. Królewczok – trudno tą nazwę wyjaśnić, a wywodzi się chyba stąd, że w tym miejscu mogło być skupisko ptaków zwanych „królami”
11. Przy Mjyłkowi – oznacza, że obszar ten leży obok dawnego wyschniętego stawu, nad którym stał młyn, którego właścicielem był młynarz o nazwisku Mjylek.

Natomiast podstawowe większe stawy nosiły następujące nazwy: Lubrawiec, Lustrzyniec lub Luszczyniec, Binkowiec lub Bieńkowiec, Smierciniec, Porowiec lub Borowiec. Jednak skąd nazwy te się wzięły trudno jest dzisiaj dociec.

Jeżeli chodzi o nazewnictwo połaci leśnych, to istniały i nadal istnieją tylko dwie – Sumiński i Grobek. Pierwsza z nazw powstała w związku z położeniem graniczącym ze wsią Suminą, zaś druga wywodzi się z tego, że w tym miejscu chowano zmarłych na różne zarazy z obu wsi – Gaszowic i Suminy, ale być może i z tego, że w tym miejscu rosły graby.

2. Gospodarka rolna

Od samego początku na gruntach ornych uprawiano z podstawowych zbóż tylko żyto, jęczmień i owies oraz niewielki ilości pszenicy oraz inne rośliny jak: rzepę, grykę, proso, groch i kapustę. Rodzaj uprawianych roślin determinowała, jakość gleb, które na tutejszym terenie były i nie są za dobre. Występują gleby bardzo lekkie, lekkie i średnio ciężkie do uprawy. Gleby bardzo lekkie to piaski słabo-gliniaste i gliniaste stanowiące około 65% całości gruntów ornych. Pozostałe gleby mniej lub bardziej gliniaste o składzie glin lekkich oraz pyłów gliniastych i ilastych, a tylko sporadycznie spotyka się gleby o glinach zwięzłych – kompleks nad Dołkiem, częściowo Rupeć oraz Królewczok.

Większość tych gleb, bo blisko 55% jest okresowo zbyt sucha, a 20% to

gleby stale cierpiące na brak wilgoci. Około 20% gleb jest okresowo nadmiernie uwilgotniona, a zaledwie 5% stanowią grunta o właściwej wilgotności dla większości uprawianych roślin. Jest rzeczą zrozumiałą, że warunki wilgotnościowe na przestrzeni wieków ulegały zmianom tak pod względem niedoboru jak i nadmiaru wilgoci. Szczególnie po zniknięciu dwóch dużych stawów oraz na przełomie XIX i XXw. i obecnie na skutek działalności górniczej. Natomiast użytki zielone prawie w całości są położone na glebach mineralnych w około 75% optymalnych dla traw uwilgotnieniu i tylko 25% wymagające odwodnienia. Stąd też od samego początku aż do dzisiaj dają wysokie plony dobrego siana, czego dowodem jest wzmianka z protokołu szacunku folwarku z 1810r., że majątek sprzedawał siano zaniedbując własne bydło.

Wprowadzenie nowego, niwowego układu pól polegał na wprowadzeniu właściwej uprawy zwany trójpolówką polegający na tym, że całość gruntów ornych wsi dzielono na trzy duże pola – niwy gdzie każdy z gospodarzy otrzymywał w każdym z tych pól jedną działkę tak, że jego posiadłość składała się z trzech odrębnych kawałków pola. W tym układzie gruntów wiejskich mieściły się również pola folwarczne i obowiązywało ich jedno wspólne prawo wiejskie. Jednak w późniejszym okresie prawo to uległo zmianie i gdzieś na przełomie XVI i XVII w. z pól tych wyodrębniono grunta folwarczne sytuując je w dwóch częściach wsi. Trójpolowy układ pól we wsi stwarzał pewien przymus zobowiązujący każdego gospodarza do uprawy swej działki i jej obsiewu w jednym czasie według z góry ustalonego schematu:

Tab. Nr 5

	I rok	II rok	III rok
I pole	ozimina	jare	ugór
II pole	jare	ugór	ozimina
III pole	ugór	ozimina	jare

Jednocześnie należy wyjaśnić, że system ugorowy wprowadzał poza wypoczynkiem gleby również możliwość prowadzenia wspólnego wypasu bydła chłopskiego i dworskiego tak na ugorach jak i na ścierniskach po żniwach. Dlatego też w przymusie wiejskim istniał przymus obsiewania sąsiadujących pól tym samym gatunkiem zboża i dokonywania w tym samym terminie żniw. Poza tym przestrzeganie przymusu wiejskiego dawało chłopom możliwość dojazdu do swoich pól.

Tego rodzaju system gospodarki rolnej przetrwał na tutejszym terenie do

połowy XVIIIw. kiedy to rozpoczęto tutaj wprowadzanie do upraw rośliny dotychczas nieuprawiane. Powodowało to ponowne pomiary gruntów i wytyczenia pól oraz dróg dojazdowych i uprawomocniło zabrane chłopom pola przez folwark jeszcze w XVIIw. Stopniowe zaniechanie systemu trójpolowego oraz wprowadzenie do uprawy nowych roślin takich jak koniczyna, esparceta – zwana również wonną wyką na likwidowanym polu ugorowym, powodując przez to likwidację wspólnej gospodarki pastwiskowej na ugorach i po żniwach. \zmiany te przyczyniły się do zwiększenia hodowli bydła, owiec i świń, a występujące przez to braki pastwiskowe coraz częściej zastępowano karmieniem bydła w oborze – szczególnie w folwarku.

W drugiej połowie XVIIIw. wprowadza się uprawę ziemniaków, chociaż początkowo z dużymi oporami ze strony chłopów i na niewielkich kawałkach ziemi. Opór ten przełamały dopiero trudności z wyżywieniem rodziny w okresie wojny siedmioletniej oraz zarządzenie rządu z 1768r. nakazujące każdemu kmieciowi wysadzenie, co najmniej 0,5 korca, a zagrodnikowi 4 garnce ziemniaków.

Mniej więcej w tym samym czasie, bo w 1756r. Fryderyk II wydaje patent rządowy wprowadzający racjonalniejszą gospodarkę leśną dając zarazem początek coraz radykalniejszego eliminowania uprawnień serwitutów leśnych z wyraźną dla chłopów krzywdą.

W warzywnikach przydomowych oraz na zagonach uprawy kapusty pomiędzy jej rzędami uprawiano marzannę bawarską, której korzenie, jako czerwony barwnik służył do barwienia płótna i wełny. Zaś częścią nadziemną spasano bydło, co miało ujemny wpływ na smak mleka i masła nadając im również nienaturalny kolor żółty. Z warzyw uprawiano poza kapustą pietruszkę, cebulę, marchew, pasternak, czosnek, sałatę i fasolę, a w folwarku na większą skalę również szparagi. Ponadto w małych ilościach warzywa przyprawowe i lecznicze jak koper, anyż, mak, gorczycę oraz chrzan. Uprawy te prowadzono w ogrodach przydomowych.

Tak chłopci jak i folwark prowadzili sadownictwo obok zabudowań. Jednak tak naprawdę sady zakładano na większych obszarach dopiero w drugiej połowie XVIIIw. zajmujące 0,25 ha, a były przypadki u kmieci cało łanowych, że obszar sadu wynosił nawet 0,50 ha. Do nasadzenia większej ilości drzew owocowych w sadach przyczyniło się zarządzenie władz z 1737r. nakazujące każdemu kmieciowi posadzenie 50 jabłoni i śliw, każdemu zagrodnikowi 25, a chałupnikowi 15 drzew. Zaś zarządzenie z 1743r. nakładało kary na każdego, kto czynił szkody w sadach ze złej woli. Zarządzenie to powtarzano w 1756r. aż

trzykrotnie, co dowodzi, że sadownictwo na terenach Śląska nie było zbyt lubiane. Również 1 1755r. pojawia się zarządzenie władz o sadzeniu drzew morwowych, a minister na obszar Śląska W. Schlabrendorff w 1756r. wydaje specjalną instrukcję pouczającą o hodowli jedwabników i wyrobu jedwabiu jednak brak śladów o uprawie morwy i hodowli jedwabników na tutejszym terenie. Sady te były poszyte murawą służącą do paszenia w nich gęsi i innego drobiu, a w niektórych przypadkach nawet owiec lub bydła. Z drzew owocowych uprawiano głównie jabłonie, śliwy i grusze oraz pojedyncze okazy wiśni, czereśni orzechów włoskich i później sadzono również brzoskwinie. Drzewa te były wszystkie wysokopienne, szczególnie grusze, które wyrastały do paru metrów wysokości i znacznej grubości pni. Pielęgnacja drzew poza cięciem gałęzi prawie nie była stosowana. Miejscowe nazwy odmian uprawianych drzew sprowadzały się do określenia gatunku i przydatności owoców np. grusze – owsionki z racji ich dojrzewania w czasie koszenia owsa, panienki – dojrzewające około M.B. Szkaplerznej, baby – mające owoce pękate, dość duże o miąższu bardzo miękkim w okresie dojrzewania, kamionki – o bardzo twardym miąższu praktycznie dojrzewające w okresie późnej zimy. Przechowywano je zazwyczaj układane warstwami w przechowywanym na strychu ziarnie zboża, przeważnie żyta, Dalej gniyłki – o owocach średniej wielkości, które w czasie pełnej dojrzałości posiadały miąższ bardzo miękki soczysty, koloru jasno brązowego podobnego do zgniętego. Jabłka posiadały owoce średniej wielkości mniej lub więcej kolorowe, jednak przeważnie zielone. Sadzono również w każdym sadzie drzewa jabłoni nieszczepione zwane płonkami ze względu na bardzo kwaśne owoce, małej i średniej wielkości, które w czasie kiszenia kapusty wkładano warstwami do beczki z kapustą, gdzie nabierały smaku winnego, dając jednocześnie kapuście swoistego smaku. Śliwy były odmianami typu prawych (węgierek) niewymagające szczepienia o owocach brązowo-czerwonych średniej wielkości. Orzechy włoskie miały owoce średniej wielkości o bardzo twardej łupinie. Spotykało się również krzewy orzechów laskowych zwane lyskami, była to głównie leszczyna leśna o drobnych owocach. Wiśnie miały owoc drobny i kwaśny. Również czereśnie miały owoce drobne koloru żółtego lub czerwonego. Spotykane brzoskwinie miały drobne owoce, dosyć twarde nawet w pełni dojrzałe. Szlachetniejsze odmiany drzew owocowych o lepszym smaku owoców zaczęto uprawiać dopiero w drugiej połowie XIXw.

Dowodem o istniejących dużych sadach świadczą pozostałe jeszcze dzisiaj ślady tychże przy takich gospodarstwach jak: Łukoszek Fr. - obecnie Marcalik, Wieczorek Fr. obecnie Zajac, Jezusek Fr. obecnie Mańka, Kłosek Al. obecnie

Jezusek, Łamża Fr. obecnie Jezusek itd. Natomiast z tych starych okazów drzew, które istniały jeszcze w latach trzydziestych XXw. dzisiaj nie ma już nic.

W tym miejscu należałoby jeszcze wyjaśnić skąd i od kogo folwark na przestrzeni XVII – XVIIIw. zabrał grunta na powiększenie swego obszaru. Otóż prawie 156 mórg – 92 ha z wyrębu lasu przeszło pod grunta orne, zaś z gospodarstw chłopskich przejęto około 17 ha pustek tak, że areał użytków rolnych folwarku zwiększył się na przestrzeni czterech wieków z ca 44 ha do około 150 ha. W wyniku nowych pomiarów w 1790r. jak to wyżej wspomniano, całość gruntów folwarku skomasowano wzdłuż drogi do Piec po obu jej stronach oraz wzdłuż drogi do Rybnika po obu stronach w stronę północy aż do traktu Rybnik – Racibórz. Na skutek dalszego wyrębu lasu spowodowanym dobrą koniunkturą i dużym popytem na drewno dla przemysłu, obszar gruntów rolnych folwarku zwiększył się o dalsze 30 ha, a pod koniec XIXw. jeszcze o dalsze 40 ha wyschniętych stawów.

Warto również wspomnieć o tym, że kiedy zakon cystersów z klasztoru rudzkiego w swojej wsi Zwonowice zaprowadził uprawę winorośli, gdzie jeszcze dzisiaj jest widoczne tarasowe ukształtowanie południowej części wsi, do uprawy tego krzewu sprowadzono specjalistę z Francji, a uprawa ta przeniesiona została do Gaszowic gdzie początkowo uprawiano ją w ogrodzie folwarcznym na wbitych do ziemi drażkach czy zwykłych patykach. Dopiero bliżej naszych czasów winorośl wprowadzono do gospodarstw chłopskich i chałupników, a prowadzono ją na drewnianych kratownicach zawieszonych na południowych ścianach budynków.

Podobnie jak na całym Śląsku tak i w naszej wsi od XVw. do przełomu XVII i XVIIIw. gospodarka chłopska była o wiele lepsza od gospodarki folwarcznej tak na roli jak i hodowli bydła. Jedyne w hodowli owiec folwark przodował, ale częściowo z przyczyn udogodnień i przywilejów, jakie państwo stwarzało folwarkom w tej dziedzinie. Chów owiec w gospodarstwach chłopskich był do pewnego czasu ograniczony do kilku sztuk w gospodarstwie. Materiały potwierdzające to twierdzenie znajdujemy w ówczesnej literaturze rolniczej A. Gastomskiego i Grossera. Zasadniczą przyczyną lepszej gospodarki chłopskiej było ściśle powiązanie produkcji roślinnej ze zwierzęcą, co powodowało lepsze nawożenie pól i przez to uzyskiwanie lepszych plonów. Zresztą chłopci byli do tego zmuszani tym, że nie posiadając możliwości zdobywania dodatkowych gruntów, jakie miał folwark, musieli dbać o to by posiadane grunty były przez dłuższy czas żyzne i przez to zapewniając wyżywienie coraz to liczniejszej rodziny, przez nawożenie gnojem zwanym wówczas mierzwą.

Natomiast folwark przez dosyć długi czas zwiększał swą produkcję przez zwiększanie areалу na skutek karczowania lasów, zdobywanie chłopskich pustek, czy nowin po likwidacji stawów oraz przez wykup gospodarstw chłopskich lub rugi, chociaż na naszym terenie ta forma występowała w pojedynczych wypadkach i to w dłuższym czasie. Znajdujemy pojedyncze wypadki wykupu gospodarstw kmiecych i zagrodniczych w latach 1790 – 1793 i znowu w latach 1806 – 1880. Następujący fakt wykupu przez ówczesnego właściciela folwarku kapitana Gustawa Prohaska od zagrodnika Szymona Turek w dniu 5.06.1840r. jego posiadłości o obszarze nieco ponad 4 ha, za 12 talarów, by za pół roku odsprzedać ją Józefowi Kosteczko, ale już za horrendalną kwotę 140 talarów. Ten sam Prohaska już w 1832r. 23 lipca wykupuje z rąk leśniczego księcia raciborskiego Karola Weishunn całość gruntów za 196 talarów. Z tego wynika, że Prohasce nie chodziło w zasadzie o powiększenie obszaru folwarku, ale by zdobyć dodatkowy dochód kosztem oszukańczych machinacji na niekorzyść chłopów. Zresztą feudał ten był znany z gnębienia chłopów, a głównie zagrodników i chałupników.

Na przełomie XVIII i XIXw. w miejscowym folwarku znajdowały się następujące zabudowania:

- piętrowy budynek mieszkalny dwurodzinny zwany zamkiem (obecnie istnieje tylko frontowa część tegoż budynku z dobudowaną werandą, a stanowiący plebanię kościoła), o wymiarach 37,5 x 19 m, w którym mieściło się również jednoizbowe biuro sołtysa – wójta gminy,
- stodoła z jednym gumnem grożącej w tym czasie zawaleniem o wymiarach 21,5 x 11 m,
- stodoła z trzema gumnami o wymiarach 120 x 22 m,
- obora o wymiarach 60 x 3 m,
- stajnia o wymiarach 54,5 x 9,5 m,
- owczarnia o wymiarach 45 x 14 m,
- budynek mieszkalny służby folwarcznej o wymiarach 22 x 6,5 m (dane pochodzą z protokołu inwentarzowego z 1811r.)

Dachy wszystkich budynków gospodarczych i mieszkalnego służby były kryte słomą, a budynek zwany zamkiem był kryty gontem.

Wspomnieć tutaj warto, że w nocy z dnia św. Michała w 1809r. spaliły się w tutejszym folwarku następujące budynki gospodarcze: owczarnia, duża stodoła, stajnia, obora i spichlerz oraz budynek mieszkalny służby skąd wziął początek ten ogromny pożar. Ale już w 1811r. poza spichlerzem całość spalonych budynków była odbudowana.

Poza tym do folwarku przynależały:

- karczma zwana areną o wymiarach 42 x 16,5 m stojąca poza budynkami folwarcznymi na skraju ogrodu od strony wschodniej przy drodze do Piec z dachem krytym słomą,
- młyn zwany Mjylek położony nad stawem tej samej nazwy, który w końcowych latach XVIIIw. został wykupiony przez młynarza Mjyłka i oprócz młyna z jednym kołem wodnym przynależało do niego 1 łanowe gospodarstwo rolne. Zresztą to gospodarstwo młynarza przetrwało najdłużej niepodzielone.

3. Produkcja roślinna i zwierzęca

Wprowadzenie w XIII – XIVw. nowocześniejszych – ulepszonych narzędzi różnego typu jak pługa z jego żelaznymi częściami jak lemiesz początkowo jeszcze z drewnianą odkładnicą, którą jednak prędko zastąpiono żelazną. Na pewno początkowo były to pługi bezkoleśne, a następnie koleśne (zwane pługiem śląskim) bardzo ułatwiające orkę oraz poprawność jej wykonania. Dalej wozy o kołach okutych obręczami metalowymi, brony o drewnianej ramie kratowej, do której wbijano najpierw drewniane kołki, które z biegiem czasu zamieniano na metalowe gwoździe zwane broniokami, zaś rzemiosło udostępniało różne drobniejsze narzędzia jak młotki, obcęgi, gwoździe, topory, siekiery, piły, sierpy i inne. Nowo wprowadzone narzędzie ulega.

W tym miejscu praca Pana Wieczorka kończy się. Nie odnaleziono brakujących stron.

CZEŚĆ VI

1. Dokumenty i zdjęcia



1935



70

Województwo

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
 Województwo Stalinoogród
 Powiat Rybnik
 URZĄD STANU CYWILNEGO
 w Rybniku
 Nr 12 o/1922/14

Wyciąg aktu urodzenia

Zaświadczam, że Franciszek Emil Wieczorek
 syn — córka ~~xxxx~~ Juliusza i Wandy z domu Ranzy
 urodził się dnia drugiego sierpnia tysiąc czwięćset dwudziestego
drugiego roku w Gaszowicach
2.8.1922 roku w Gaszowicach
Rybnik, dnia 24 sierpnia 1956 r.

Kierownik
 Urzędu Stanu Cywilnego
Wielas
 Józef Wielas

CWD - MSW-M-7 — zam. Nr 1687/S/Lz. — PWPW-5542-56-632.800.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
 Województwo Śląskie
 Powiat Rybnik
 URZĄD STANU CYWILNEGO
 w Rydułtowie
 Nr 8/1947

WYCIĄG AKTU MAŁŻEŃSTWA

Zaświadczam, że Franciszek Emil Wieczorek
Józefa Bober
 zawarli związek małżeński w dniu dwudziestego szóstego stycznia
 tysiąc dziwieset czterdziestego siódmego (26.1.1947) roku
 w Rydułtowie
Rydułtowie dnia 5 m. 1950 r.

Opłata admin. w kwocie
 Zł. 57,- pobrano
 za kwitem Nr 1307/1950

Urzędnik Stanu Cywilnego:
Amym

Wzór Nr 8/11. Gospod. Zrzeszenie Sam. Teryt. Warszawa, Dobra 28

D-020233



STOWARZYSZENIE NAUKOWO-TECHNICZNE
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
ZARZĄD GŁÓWNY
WARSZAWA, CZACKIEGO 3/5

Ob. Franciszek Wieczorek

Cukrownia RACIBÓRZ

R a c i b ó r z

Wpłynęło dnia 19. VII 56
L. dz. 9531
Zatwierdzone 625

Znak: 2503/56

WARSZAWA, dn. 2 lipca 1956 r.

Sprawa:

W związku z zakończeniem 2-letniego kursu zaocznej służby plantscyjnej przemysłu cukrowniczego Zarząd Główny Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inż. i Techn. Przemysłu Spożywczego dziękuje Koleździe za wykonanie powierzonych mu zadań w charakterze kierownika grupy szkoleniowej Cukrowni . . . R a c i b ó r z . i wyraża uznanie za ofiarną pracę nad podniesieniem kwalifikacji kadr służby plantscyjnej.

Sekretarz Generalny

A. Michalski
 mgr inż. A. Świętorzecka

Tel. 6-74-61 wewn. 19, 34 i 40

R-k bieżący w N.B.P. Oddz. VII Nr 1531-9-1819

C. W. D. Bema 60 zam. Nr. 2363/Wa

Druk. Techn. Bytom zam. Nr 609 16-5-56_3000

SZKOŁA ROLNICZA W RYBNIKU
ŚLĄSKIEJ IZBY ROLNICZEJ.

Zaświadczenie

Wieczorek Franciszek
urodz. dn. *2. 8. 1922* w *Gaszowicach*
pow. *Rybnik, woj. śląskie*
zamieszkały w *Gaszowicach* pow. *Rybnik*
woj. śl uczęszczał na I-szy kurs szkoły Rolniczej w Rybniku
w czasie od *3 listopada 1937* do *31 marca 1938*
ukończył go, z ogólnym postępowaniem: *dobrym*
przy zachowaniu się *bardzo dobrym*
i został uzdolniony do przejścia na kurs drugi.

Świadectwo ukończenia szkoły wydaje się po ukończeniu II-go kursu.

Rybnik, dnia *31 marca* 193*8* r.

in. Jankowski
DYREKTOR SZKOŁY ROLNICZEJ:



Gospodarz kursu:

Stefan
Stefan



Siedmio-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna
 im. *Tadeusza Kościuszki*
 w *Goszwowicach* (powiat: *Rybnick*).
 Nr *22*. Rok szkolny 19*35/36*

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY

Wieroszek Franciszek
 urodzony dnia *2 lipca* ~~sierpnia~~ 19*22*r. w *Goszwowicach*
 (powiat: *Rybnick*), religii (wyznania) *rym.-kat.*,
 ukończył w roku szkolnym 19 *35/36* oddział siódmy szkoły
Siedmio-klasowej, siedmio-oddziałowej, otrzymując stopnie następujące:

ze sprawowania się	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>dobry</i>
" " języka polskiego	<i>dostateczny</i>
" " języka <i>niemieckiego</i>	<i>dostateczny</i>
" " języka	_____
" " rachunków z geometrią	<i>dobry</i>
" " przyrody, z przyrod żywej	<i>dobry</i>
a mianowicie: z fizyki i chemii	<i>dobry</i>
z higieny	<i>dobry</i>
" " geografii i nauki o Polsce współczesnej	<i>dobry</i>
" " historii	<i>dobry</i>
" " rysunków	<i>dobry</i>
" " robót ręcznych	<i>dobry</i>
" " śpiewu	<i>dobry</i>
" " ćwiczeń cielesnych	<i>dobry</i>
" " robót kobiecych	_____
" " _____	_____

Wynik ogólny *dobry*

W *Goszwowicach* dnia *20 czerwca* 19 *36* r.

Polak Józef
 Opiekun oddziału



Szymata
 Kierownik szkoły

UWAGA: Nauki przyrody żywej, historii Polski, historii powszechnej udzielano w szkole tej, zgodnie z programem nauczania, w oddziałach niższych.

STUDIUM OCHRONY ROŚLIN

ZAŚWIADCZENIE

27
Kierownik
studia

Obywatel WIECZOREK Franciszek, Instr. Ochr. Rośl. w Raciborzu Woj. Śl. - Dąbr.

urodzony 2.8.1922r. w Gaszowicach pow. Rybnik

był uczestnikiem Kursu Ochrony Roślin, trwającego od 11 do 25 lutego 1947 r. i brał czynny udział w następujących wykładach i ćwiczeniach:

	Godzin
1. Morfologia, anatomia i fizjologia roślin	4
2. Fitopatologia stosowana	24
3. Entomologia stosowana	25
4. Inne szkodniki świata zwierzęcego	4
5. Chemia środków owado- i grzybobójczych	7
6. Technika chemicznej walki ze szkodnikami i chorobami roślin	7
7. Mechaniczne metody zwalczania chorób i szkodników roślin	7
8. Ochrona ziemniaka	4
9. Oznaczanie chwastów	3
10. Uszkodzenia roślin przez zakłady przemysłowe	4
11. Organizacja Służby Ochrony Roślin, ustawodawstwo ochrony roślin, kwarantanna roślin	5
12. Metodyka pracy terenowej w zakresie ochrony roślin	2

Cieszyn, dnia 25 lutego 1947.

Kierownik Śląskiej Stacji Ochrony Roślin

[Handwritten signature]



Dyrektor Studium

[Handwritten signature: A. A. Piłkarski]

Powiatowy Urząd Ziemiński
w Rybniku.

Rybnik, dnia 26./1945.
.....1945r.

U p o w a ż n i e n i e .

Ob. **Wieczorek. Franciszek.** Gaszowic 2.8.1932.r
..... ur.dnia

jest upoważniony do objęcia i gospodarowania w powiatobocznym
gospodarstwie rolnym po **Wieczorku. Pawle.**
w **Szczerzle.** o obszarze **2.50** ha
wraz z budynkami i catkowitym inwentarzem żywym i martwym.

Ob. **Wieczorek. Franciszek.** jest odpowiedzialny wobec
Powiatowego Urzędu Ziemińskiego za stan objętego gospodarstwa
oraz należyte gospodarowanie.

Decyzja niniejsza jest tymczasowa i nie obejmuje przy-
działu gospodarstwa na własność.

Uprasza się władze cywilne i wojskowe o udzielenia wyta-
nionemu Obywatelowi w razie potrzeby pomocy.



.....
Komisarz Ziemiński

por. inż. Kiezek/

Jejkowice dnia 8.VIII.1945.

Starostwo Rybnik
Nazwa Władzy Administracji Ogólnej I Instancji

kr. rej. 25/2502.

Zaświadczenie tymczasowe ważne na okres 6 miesięcy od dnia wydania.

Na podstawie §§ 2 i 3 rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej z dnia 25 maja 1945 r. w sprawie rehabilitacji osób wpisanych do trzeciej (czwartej) grupy niemieckiej listy narodowej lub do grupy t. zw. „Leistungs-Pole (Dz.U.R.P. Nr. 21, poz. 128) zaświadcza się, że obywatel(ka)

Franciszek W i e c z o r e k
(imię i nazwisko)

syn (córka) Juliusz i Matylda z d.Kancy

(imiona rodziców i panieńskie nazwisko matki)

urodzony(a) dnia 2.VIII.1922.

r. w Gaszowice pow.Rybnik (miejsce urodzenia)

złożył(a) deklarację wierności Narodowi Polskiemu i demokratycznemu Państwu Polskiemu.

Zaświadczenie niniejsze nie służy jako dowód osobisty.



za Staroste



Starosta Powiatowy

Racibórz, dnia 18 stycz.49

Ba

Nr O.Pers.W.8/49

Z a ś w i a d c z e n i e .

Niniejszym zaświadczam, że obywatel Wieszorek Franciszek, urodz. dnia 2.VIII.1922r. jest zatrudniony w tut. Starostwie od dnia 1.III.1948r. w charakterze instruktora ochrony roślin.

Zaświadczenie wydaję na prośbę wyż/wym. w celu przedłożenia w rządzie gminnym w Jejkowicach, pow. Rybnik.

Starosta:

w/z

Biedak Tadeusz

Wicestarosta.



STUDIUM OCHRONY ROŚLIN

ZAŚWIADCZENIE

Obywatel WIECZOREK Franciszek, Instr. Ochr. Rośl. w Raciborzu Woj. Śl. - Dąbr.

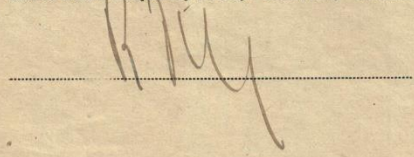
urodzony 2.8.1922r. w Gaszowicach pow. Rybnik

był uczestnikiem Kursu Ochrony Roślin, trwającego od 11 do 25 lutego 1947 r. i brał czynny udział w następujących wykładach i ćwiczeniach:

	Godzin
1. Morfologia, anatomia i fizjologia roślin	4
2. Fitopatologia stosowana	24
3. Entomologia stosowana	25
4. Inne szkodniki świata zwierzęcego	4
5. Chemia środków owado- i grzybobójczych	7
6. Technika chemicznej walki ze szkodnikami i chorobami roślin	7
7. Mechaniczne metody zwalczania chorób i szkodników roślin	7
8. Ochrona ziemniaka	4
9. Oznaczanie chwastów	3
10. Uszkodzenia roślin przez zakłady przemysłowe	4
11. Organizacja Służby Ochrony Roślin, ustawodawstwo ochrony roślin, kwarantanna roślin	5
12. Metodyka pracy terenowej w zakresie ochrony roślin	2

Cieszyn, dnia 25 lutego 1947.

Kierownik Śląskiej Stacji Ochrony Roślin



Dyrektor Studium





STOWARZYSZENIE NAUKOWO-TECHNICZNE
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO

Nr. 1001

ŚWIADECTWO

Obywatel FRANCISZEK WIECZOREK

urodzony(a) dnia 2 sierpnia 1922 roku w Gaszowicach

ukończył(a) dwuletni kurs zaoczny dla służby plantacyjnej przemysłu cukrowniczego

i złożył w dniu 30 maja 1956 r.

egzamin końcowy z wynikiem bardzo dobrym

Warszawa, dnia 5 czerwca 1956 r.

DYREKTOR CENTRALNEGO ZARZĄDU



SEKRETARZ GENERALNY STOWARZYSZENIA

KIEROWNIK KURSU

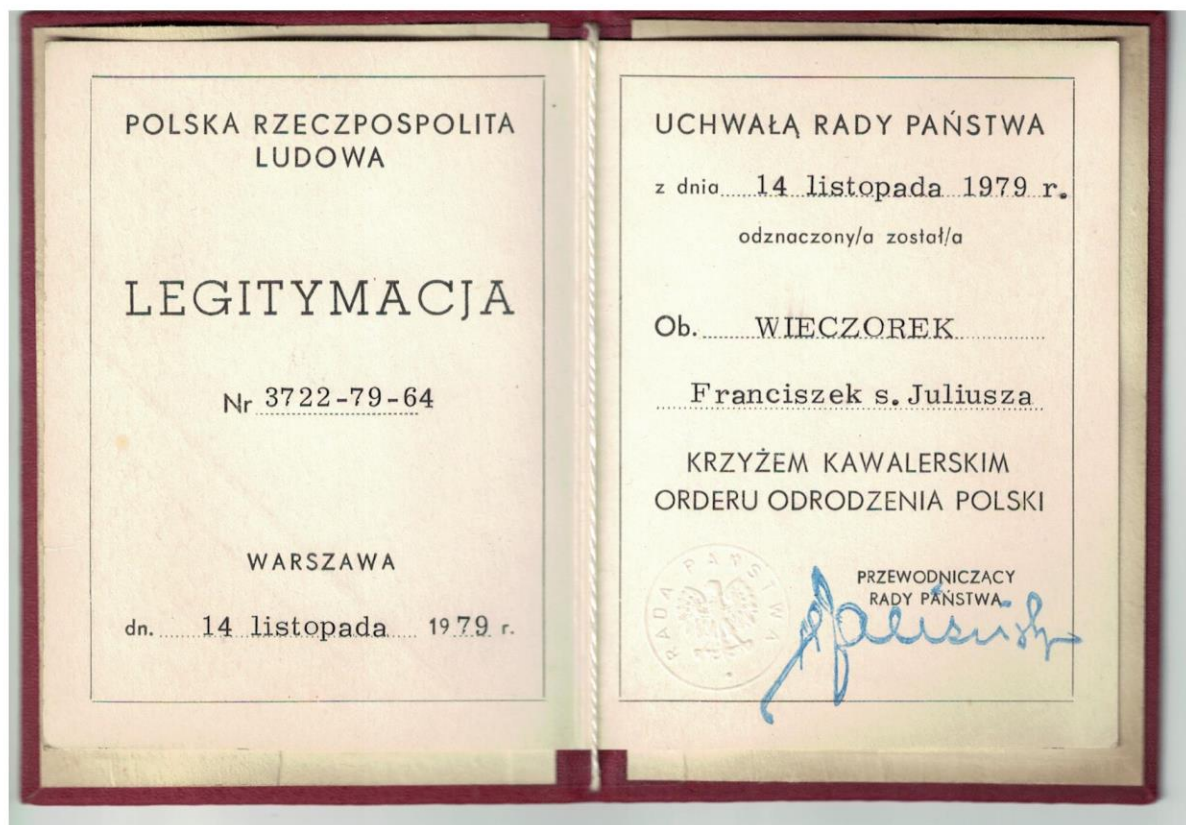
Świadectwo.

Wicearek Franciszek, ur. 2. VII. 1922 roku w Gostomiu pow. Rybnik. Od 12. II - 30. V. 1938
był jako praktykant w domenie księcia Racińskiego
w Adamowicach. Przez cały ten czas pan Wicearek
zachowywał się i wywiązywał ze swych czynności ku Naszemu
zadowoleniu.

Adamowice, 31. V. 1938.

Domena Książęca
Adamowice-Raszczyce
Adam Wójcik

2. Odznaczenia i legitymacje









POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

WARSZAWA

dnia 22 lipca 1974 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

Nr 563 /74M

odznaczony(a) został(a)

Ob. WIECZOREK

..... Franciszek s. Juliusza

MEDALEM
30-LECIA POLSKI LUDOWEJ

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA





Legitymacja Nr 14

Ważna na rok



1972

1973

Podpis posiadacza legitymacji

1974	1975	19	19
------	------	----	----

STOWARZYSZENIE OCHOTNICZEJ STRAZY POZARNEJ

w Gaszonicach

Druh Franciszek
(imię)

Wieczorek
(nazwisko)

zamieszkały w Gaszonicach

powiat Rybnik

jest członkiem czynnym
Ochotniczej Straży Pożarnej

w Gaszonicach
pow. Rybnik

STRAZ POZARNA
m.p.
Gaszowice - powiat Rybnik

Sekretarz Franciszek Prezes Franciszek

Gaszowice, dnia 2.04 1972 c.

LEGITYMACJA Nr 98.

Ważna na rok



1958

Centralny Związek Plantatorów
Przetworczych Roślin Olejowych
ZARZĄD GŁÓWNY

(pieczęć podłużna wystawcy)

Franciszek
(imię)

Wieczorek
(nazwisko)

St. Inspektor agrotech.
Stowarzyszenia PPIRO
w Racibonzu "Racibonzu"

Warszawa, dn. 30. X, 1957 r.
(miejscowość i data)

Franciszek
(pieczęćka i podpis)

Ważność legitymacji przedłużono na rok

1959 1960 19

CWD - Os-113a Zam. 1740/P
1369 - Łak - 17.6.57 - D-9 - 100.000

CUKROWNIA „RACIBÓRZ”
w Raciborzu
(pieczęć podłużna wystawcy)

Legitymacja pracownicza Nr 109/54

Ob. Wieczorek Franciszek
(imię i nazwisko)

Gaszowice
(adres)

agrotechn.
(stanowisko)

w Cukrowni Racibórz
Racibórz, dnia 30. VI 1954 r.

pieczęć: [Pieczęć] podpis wystawiającego: [Podpis]

Ważna do:

Własnoręczny podpis posiadacza legitymacji: [Podpis]

D. Z. 1954 - 13. VI. 1953 - M. 4-21284 - 735.000

Sekcja Personalna
Pieczęć: [Pieczęć]

W. Os. 16 C. W. D. Wawa, Białńska 18, Zam. N. 7269

Ważność legitymacji przedłuża się do

Ważność legitymacji przedłuża się do

Ważność legitymacji przedłuża się do

Ważność legitymacji przedłuża się do

ŚLĄSKA IZBA ROLNICZA
W KATOWICACH

**LEGITYMACJA
SŁUŻBOWA**

Nr. 519/46

Obywatel Wieczorek
(nazwisko)
Franciszek
(imię)
urodzony dnia 2. 8. 1922
w Gaszowicach
jest zatrudniony w Śląskiej Izbie Rolniczej w Katowicach w charakterze
instruktora ochrony roślin
P.B.R. ~~Exp. Racibórz~~

Katowice, dnia 24. IV. 1946

[Signature]
Podpis właściciela legitymacji

Ważna do dnia 31-go grudnia 1946 r.

[Seal: POKRĘTKA IZBA ROLN. W KATOWICACH]
Dyrektor. *[Signature]*

Ważność legitymacji przedłuża się na rok 19..... Sekr. Zarz. Pow. S.L. Prezes Zarz. Pow. S.L. <i>[Signature]</i> m. p.	Prenumerata (stempel) Składka członk. (stempel)
Ważność legitymacji przedłuża się na rok 19..... Sekr. Zarz. Pow. S.L. Prezes Zarz. Pow. S.L. m. p.	Prenumerata (stempel) Składka członk. (stempel)
Ważność legitymacji przedłuża się na rok 19..... Sekr. Zarz. Pow. S.L. Prezes Zarz. Pow. S.L. m. p.	Prenumerata (stempel) Składka członk. (stempel)
Ważność legitymacji przedłuża się na rok 19..... Sekr. Zarz. Pow. S.L. Prezes Zarz. Pow. S.L. m. p.	Prenumerata (stempel) Składka członk. (stempel)

STRONNICTWO LUDOWE

LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA



<p>Fotografia lub odcisk palca.</p>	<p>STRONNICTWO LUDOWE</p> <p>LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA</p> <p>Nr 2190</p> <p>Ob. Wieczorek Franciszek ur. 2.VIII.22r. <small>(data urodzenia)</small></p> <p>zamieszkały w Raciborzu Woj. Śląsko-Dąbrowskie <small>(gmina) (powiat) (województwo)</small></p> <p>jest stałym członkiem Stronnictwa Ludowego. Po wojnie do S. L. bez przerwy należy od dnia.</p> <p>Legitymacja ważna na rok</p> <p>Sekr. Zarz. Pow. S. L. <i>[Signature]</i> Prezes Zarz. Pow. S. L. <small>m. p.</small></p> <p>..... dn. 194... r.</p>
<p><i>[Signature]</i> <small>(własnoręczny podpis)</small></p> <p>Korzysta ze wszystkich praw członkow- skich przewidzianych w Statucie oraz z prawa noszenia odznaki Stron. Ludowego</p> <p>Sekr. Gen. N.K.W.S.L. Prezes S.L.</p> <p><i>[Signature]</i> <i>[Signature]</i> <small>(A. Korzycki) (W. Baranowski)</small></p>	

<p>ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE</p> <p>Legitymacja członkowska Nr 0163948</p>	<p>Nazwisko Wieczorek</p> <p>Imię Franciszek</p> <p>Data urodz. 2.08.1922r</p> <p>jest członkiem ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO</p> <p>Data wstąpienia do ZSL 15.03.1949r</p> <p>Legitymacja wydana przez WK ZSL w Katowicach</p> <p>dnia 2. Listopad 1978r</p> <p><i>[Signature]</i> Prezes WK ZSL</p> <p>0163948</p>
 <p>..... podpis</p>	

ZJEDNOCZONE
STRONNICTWO LUDOWE

Legitymacja członkowska

Nr 0083263



.....
podpis

Nazwisko *Wieczorek*

Imię *Franciszek*

Data urodz. *2.8.1922r.*

jest członkiem

ZJEDNOCZONEGO
STRONNICTWA LUDOWEGO

Data wstąpienia do ZSL *15.3.1949*

Legitymacja wydana przez PK ZSL

w *Rybniku*

Sekretarz PK ZSL

Prezes PK ZSL

(m.p.)

Rybnik, dn. *1.8.* 19*68.*

3. Franciszek Wieczorek









4. Uroczystości









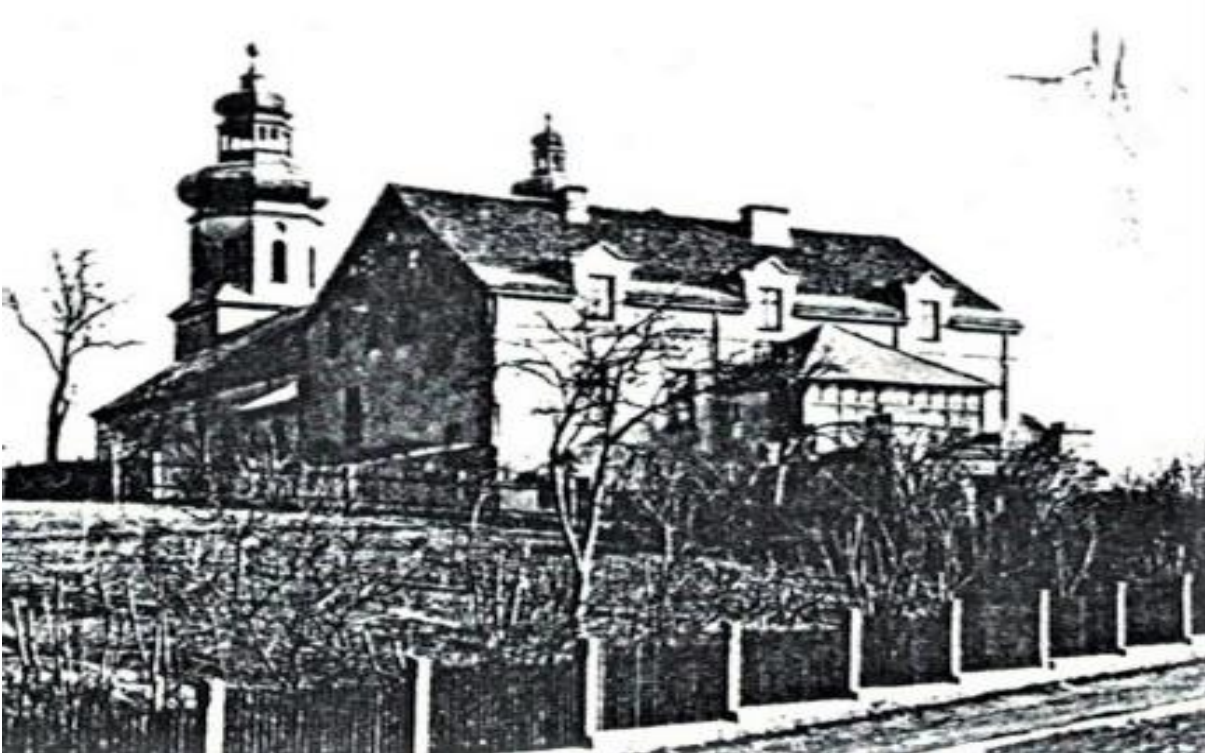
5. Etnografia







6. Gaszowice



Bibliografia

1. Wojewódzkie Archiwum Państwowe Oddział Racibórz – Akta dawne
2. H. Borek, Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych, Opole 1988
3. S. Respond, Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku, Wrocław 1964
4. J.G Knie, Alphabetisch – statistisch – topografische Übersicht der Dorfen, Flecken, Stadte und anderen Orte der Kgl. Preuss. Provinz Schlesien, Breslau 1830
5. F. A. Zimmermann, Beytrage zur Beschreibung von Schlesien, Brieg 1784
6. W. Sienkiewicz, Kroniki rybnickie, rybnik 1983
7. E. Szramek, Der Kollegialstift zum hl.Kreuz und Oppln
8. Ks. O. Drobny, Kronika Hufca ZHP Rydułtowy, Rydułtowy 1934
9. E. Cimała, P. Porwoł, H. Wiczorek, Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego, Opole 1985
10. Ziemia Rybnicko-Wodzisławska, praca zbiorowa pod red. J. Ligęzy, Katowice 1970
11. S. Ingot, Historia chłopów śląskich, Warszawa 1979
12. Historia Śląska tom I-III, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław, Warszaw, Kraków, Gdańsk 1959-1976
13. A. Mrowiec, Szkice z nowych dziejów ziemi rybnickiej, Katowice 1962
14. J. Kwiatek, Górnośląska szkoła ludowa na przełomie XIX i XX wieku, Opole 1987
15. J. Pośpiech, Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku
16. K. Dygacz, Ludowe przepowiednie pogody i urodzaju na Śląsku, Katowice 1983
17. R. Kersnowski, Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich, warszawa 1977
18. F. Idzikowski, Geschichte der Stadt und ehemaligen Herrschaft Rybnik in Oberschlesien, Breslau 1861

19. S. Michalkiewicz, O rzeźniku Gracy zmwowie tworkowskiej i powstaniu chłopskim 1811, Katowice 1985
20. J. Partsch, Schlesien, Eine Landeskunde fur das Deutsche Volk, breslau 1896
21. R. Heck, J. Leszczyński, J. Piertoń, Urbarze dóbr zamkowych Górnego Śląska z lat 1571-1640, Wrocław, warszaw, Kraków 1963
22. S. Michalkiewicz, Powstania chłopskie na górnym Śląsku w XVIII-XIX w., Wrocław 1974
23. Rybniker Kreisblatt: 1846, 1848, 1862, 1891
24. A. Zieliński, Polskie podróże po Śląsku w XVIII-XIX wieku, Wrocław, Warszaw, Kraków, Gdańsk 1974
25. L. Wiatrowski, przemiany gospodarki folwarcznej i chłopskiej na Śląsku w okresie reform agrarnych w XIX w., Wrocław 1974
26. R. Heck, Studia nad położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej na Śląsku, Wrocław 1959
27. J. Madej, Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku w wiekach XIX i XX (1848-19300, Katowice 1965, t. II
28. L. Musioł, Kronika parafii Lyski, maszynopis 1962
29. Księgi parafialne kościoła rzymsko-katolickiego w Lyskach
30. Dokumenty Urzędu Stanu Cywilnego Urzędu gminy Gaszowice
31. U. Zgorzelska, Rybni zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980r.
32. J. Ziekursch, Hundert Jahre schlesisches Agrargeschichte, Breslau 1927
33. Ks. O. Drobny, Krótki zarys historii miasta Rybnika, Rybnik 1938
34. M. Gumowski, Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego, Katowice

Kaplica Jeruzalem

W lesie na Jeruzalem przy drodze stała mała, drewniana kaplica. W niej wisiał duży wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego. W tym czasie żył pewien niedowiarek. Nie podobało mu się, że tam w lesie jest ta kaplica a w niej wisi Chrystus na krzyżu. Pewnego dnia wszedł do kaplicy mając broń palną ze sobą. Zbliżył się do krzyża, do Chrystusa i tak mówi do niego: „Zejdź z tego krzyża. Już tutaj się dość nawisiałeś. Jak nie zejdziesz to do Ciebie strzelę”. Chrystus nie uląkł się tej pogroźki i z krzyża nie zszedł. Niewierzący człowiek powtórzył te słowa jeszcze dwa razy, ale Chrystus w dalszym ciągu nie usłuchał. Wtedy ten niedowiarek zdjął z ramienia broń, wymierzył w pierś Chrystusa i oddał strzał. Kula przeszła Chrystusową pierś i serce i tam pozostała. Chrystus nie zszedł z krzyża a niedowiarek w tym momencie zupełnie oślepl. To zdarzenie bardzo szybko rozniosło się wśród ludzi. Postanowiono w tym miejscu wybudować piękną, murowaną kaplicę i do niej przenieść Chrystusa ukrzyżowanego z kulą w piersi. Drewnianą kaplicę rozebrano. Od tego czasu wierni się tutaj gromadzą na modlitwach i śpiewach. Polecają wszystkie swoje troski i cierpienia a także i radości Chrystusowi wiszącemu na krzyżu. Nie brak tu było kwiatów i od czasu do czasu zapalonych świec. W ten sposób rozszerzał się kult Chrystusa ukrzyżowanego. Zaczęły tutaj chodzić procesje z innych miejscowości. Powszechnie mówiono, że w kaplicy jest „Pan Jezus cudowny”. Niektórzy twierdzą, że w pobliżu znajdował się kiedyś zajazd (karczma) gdzie podróżni, handlarze mogli się zatrzymać i przenocować. Gdy kończyła się druga wojna światowa, parę metrów od kaplicy spadł samolot nie uszkadzając jej. Przypisuje się to Chrystusowi na krzyżu.

Jeruzalem – rys historyczny

Jeruzalem jest jednym z najstarszych przysiółków wsi Gaszowice. Znaczy to, że przysiółek istniał już na pewno w XIII wieku. Znajdowała się tutaj karczma przydrożna na szlaku handlowo-pocztowym i komunikacyjnym wiodącym z Krakowa przez Pszczynę, Żory, Rybnik do Raciborza i dalej na południe przez Bramę Morawską.

Skąd wzięła się nazwa Jeruzalem? Najprawdopodobniej, co potwierdzają również niektórzy badacze, np. ks. Drobny, pochodzi ona od nazwiska karczmarza pochodzenia żydowskiego, niejakiego Jeruzela.

Ponieważ w tym miejscu krzyżowała się również droga ze wsi Solarnia do Zwonowic, niedaleko karczmy stał początkowo drewniany krzyż. Nie wiadomo,

kiedy wybudowano pierwszą kaplicę. Na ten temat nie ma konkretnej wzmianki nawet w kronice kościelnej w Lyskach. Przypuszcza się, że pierwsza kapliczka była zwykłym, prostym drewnianym zadaszeniem figury lub obrazu. Nie wiemy jednak, jakiego? Może wtedy była to już figura świętej Anny, matki NMP. Stała ona tutaj na pewno już w połowie lub na koniec XIV wieku, najpóźniej w XV wieku. Z biegiem lat kapliczka była przebudowywana i rozbudowywana, by w końcu przybrać formę i kształt dzisiejszy.

W kronice parafii Lyski istnieje zapis, że Andreas Forner, właściciel dóbr w Szczerbicach, zgodnie ze ślubowaniem, zbudował w 1817 roku kapliczkę przy skrzyżowaniu drogi do Rybnika. Na utrzymanie tej kaplicy ustanowił fundację 50 talarów i sądową powinność jej utrzymania przez każdego właściciela tych dóbr. Sąd w Raciborzu w dniu 10.III.1817 roku potwierdza ustanowienie fundacji. Andreas Forner był niepiśmienny, a majątek sprzedał w 1814 roku swemu synowi Józefowi za 15000 talarów. Żona Andreasa pochodziła z rodziny Gach a może Gasz, gdyż w pewnym okresie, w języku niemieckim czytano, podobnie jak w angielskim, w nazwiskach ch jak sz.

Nasuwa się pytanie, czy wybudowana kaplica dotyczy kaplicy na Jeruzalem czy też kaplicy na Solarni, gdzie jest obecnie kaplica pw. Matki Boskiej Różańcowej. Właściwa droga z Solarni do Zwonowic przebiegała mniej więcej w tym miejsc. Istnieje jednak pewna wątpliwość. Droga wiejska Gaszowice-Rybnik w Solarni przebiegała nie w tym miejscu gdzie obecnie, ale nieco niżej nad łąkami wchodząc od Gaszowic do Solarni za budynkami obecnego domu Sowów i dalej obok remizy OSP i budynku Rybarzów wychodziła na obecną starą drogę. To była właściwa droga do Rybnika. Obecna szosa z Solarni do Jejkowic w tym czasie nie istniała.

Kaplica Jeruzalem.

Jedno z opowiadań na temat kaplicy i cudownego Pana Jezusa na krzyżu.

Obecna kaplica murowana na Jeruzalem leży na skrzyżowaniu dróg: Rybnik-Racibórz oraz Zwonowice-Piece. Dawniej nie było tam żadnych domów a te drogi otaczały potężne lasy. Droga Rybnik-Racibórz była ważnym szlakiem handlowym. Przy tym skrzyżowaniu miał się zdarzyć następujący wypadek. Na karawanę handlarzy napadła duża grupa rozbójników. Zaczęło się szamotanie i walka. Rozbójnicy pragnęli zabrać handlarzom ich towar i bogactwa. Mimo przewagi, rozbójnicy zostali pokonani. Handlarze zaś uratowali swoje zdrowie i skarby. Na pamiątkę ich zwycięstwa, w tym miejscu postawiono duży drewniany

krzyż z daszkiem na górze. Ilekroć handlarze przejeżdżali tamtędy, zawsze przed tym krzyżem dziękowali Panu Jezusowi za ocalenie i zdrowie. Po pewnym czasie ten krzyż zbutwiał i na tym samym miejscu zbudowano małą drewnianą kaplicę. W dalszym ciągu handlarze, ilekroć tamtędy przejeżdżali, wstępowali na modlitwę.

W tej okolicy żył człowiek niewierzący. Nazywał się Jeruzal. Nie mógł znieść widoku Chrystusa ukrzyżowanego. Pewnego razu mając broń, strzelił do tego Chrystusa wiszącego na krzyżu. Kula trafiła w plecy w okolicę łopatki i tam się zatrzymała. Do dziś są świadkowie, którzy tę kulę widzieli. Niestety przy odnawianiu figury ta kula się gdzieś zapodziała. Został tylko otwór.

Gdy ludzie dowiedzieli się o takim wielkim znieważeniu Pana Jezusa na krzyżu, najpierw prywatnie, pojedynczo a później grupowo zaczęli gromadzić się w kaplicy pod krzyżem i przepraszać Pana Jezusa za tę wielką zniewagę. Ludzie wtedy otrzymywali różne łaski, o które prosili. Wiadomości takie roznosiły się po całej okolicy do tego stopnia, iż z czasem zaczęły uczęszczać w to miejsce całe procesje i pielgrzymki z bliższej i dalszej okolicy. Były one z Jejkowic i Lysek a także z Rud Raciborskich. Po pewnym czasie na miejscu drewnianej zbudowaną kaplicę murowaną, która istnieje do dnia dzisiejszego.

Dano jej za patrona świętą Annę. Gdy w Gaszowicach powstała parafia, w dni krzyżowe oraz w dzień świętej Anny urządzano tutaj procesje i była odprawiana msza święta. Tę tradycję przejęła nowo powstała parafia w Szczerbicach (Solarni) mająca za patrona świętego Maksymiliana Marię Kolbe.

Kaplica nosi nazwę „Na Jeruzalem” od nazwiska tego człowieka niewierzącego, który miał się nazywać Jeruzel. U ludu Bożego panuje nadal wielkie przekonanie, że Jezus Chrystus wiszący na krzyżu jest „cudowny”. Do dzisiaj otacza się go wielką czcią i szacunkiem. Kaplica jest obecnie odnowiona i zadbana. Ostatnio korpus (wizerunek) Pana Jezusa był w konserwacji a drzewo krzyża jest zupełnie nowe. W dalszym ciągu parafianie modlą się w tym miejscu i wypraszają różne łaski. Wielu ludzi dotkniętych cierpieniem moralnym i fizycznym, u stóp cudownego Chrystusa składa swój ciężar. W czasie wojny światowej ludzie chodzili tam nieraz nocą wyżalić się i wypłakać. Od czasu, kiedy w Szczerbicach powstała nowa parafia, każdego roku szczególnie w porze letniej są tam odprawiane msze święte przy licznych udziałach wiernych.

Trzeba dodać, gdy w Szczerbicach (Solarni) nie było jeszcze parafii w dniu świętego Urbana, patrona rolników lub grożącej klęski, urządzano do kaplicy

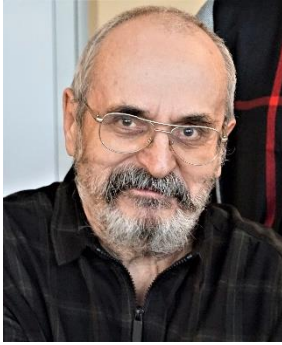
procesje, prosząc świętego o urodzaj. Wierni gromadzili się przy kaplicy Matki Bożej Różańcowej na Solarni, skąd wyruszali drogami polnymi do kaplicy na Jeruzalem. Procesja wracała inną drogą.

Kościół parafialny w Szczerbicach (Solarni) jest zbudowany na polu zwanym „Kierchówkiem”. Najstarsi ludzie opowiadają, że kiedyś był tam cmentarz wojenny pochodzący z czasów napoleońskich. W czasie prac polowych wykopywano ludzkie kości (czaszki, piszczele). Obok był las, gdzie obecnie jest dom Maksymiliana Ceglarskiego oraz pole p. Kwaśniok. Gdy w Szczerbicach przestał istnieć dwór, kilku gospodarzy wykupywało pola. Miedzy innymi pole na „Jakowinach” kupił Konstanty Buchler pochodzący ze Zwonowic. Gdy w Szczerbicach powstała parafia zaistniała potrzeba parceli na cmentarz. Otóż wnuk Konstantego a syn Wilhelma bardzo chętnie część parceli ofiarował kościołowi na cmentarz. Tym ofiarodawcą jest Franciszek Buchler. Pierwsi właściciele gruntu czekają na zmartwychwstanie na cmentarzu w Gaszowicach.

Spis treści

WSTĘP	5
CZEŚĆ I.....	7
1. Opis topograficzno – fizjograficzny	7
2. Dzieje z zamierchłej przeszłości	11
3. Historia polityczna tej ziemi	14
4. Ważniejsze daty w dziejach wsi.....	30
CZEŚĆ II	33
1. Powstanie nazwy wsi Gaszowice	33
2. Data powstania wsi	34
3. Osada, wieś i jej ludność	37
4. Sądownictwo	46
5. Wojskowość	52
6. Samorząd wiejski	55
CZEŚĆ III.....	59
1. Życie rodzinne	59
1. Małżeństwo	59
2. Rodzina i jej funkcja wychowawcza.	61
3. Okres przed narodzinami, narodziny i chrzest	62
2. Opieka i wychowanie dziecka.	68
3. Zabawy i zabawki dziecięce	75
4. Wychowanie w wieku szkolnym i poza szkołą.	79
5. Wesele – jego organizacja i znaczenie.	90
6. Pogrzeb i jego obrzędy	108
CZEŚĆ IV.....	113
1. Życie oświatowo kulturalne.....	113
1. Oświata.	113
2. Szkoła Gaszowice	121
3. Inspektorzy lokalni:	134
4. Inspektorzy powiatowi.....	135
2. Stosunki wyznaniowe.	138
3. Parafia Gaszowice.	141
4. Zwyczaje, wierzenia, obrzędy	157
5. Czarownice i czarownicy.	208
6. Nasze zwyczaje religijne	210
CZEŚĆ V	215
1. Rolnictwo.....	215

2. Gospodarka rolna	219
3. Produkcja roślinna i zwierzęca	225
CZEŚĆ VI	226
1. Dokumenty i zdjęcia	226
2. Odznaczenia i legitymacje	239
3. Franciszek Wieczorek	250
4. Uroczystości.....	254
5. Etnografia.....	258
6. Gaszowice	261
Bibliografia	262
Kaplica Jeruzalem	264



Wiesław Macoch urodził się 4 marca 1947 roku w Kamienicy Polskiej koło Częstochowy. Absolwent II LO im. Romualda Traugutta w Częstochowie i Studium Nauczycielskiego w Częstochowie na kierunku fizyka z matematyką. Od 1969 roku nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Piecach, a następnie Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach. Instruktor harcerski, podharc mistrz. Projektant sztandaru szkoły z roku 1990. Miłośnik malarstwa i rzeźby, amator genealogii, myśliwy. W roku 1999 przeszedł na emeryturę



Norbert Niestolik urodził się 25 maja 1960 roku w Lasowicach Wielkich w województwie opolskim. Absolwent LO im. Lotników Polskich w Oleśnie a następnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu na kierunku historia. Nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Stanisława Staszica w Jankowicach, później dyrektor Gimnazjum im Księdza Walentego w Jankowicach. Obecnie dyrektor Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach. Doktor nauk humanistycznych - specjalność pedagogika. Nauczyciel akademicki Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi Filia w Wodzisławiu Śląskim. Autor wielu publikacji o tematyce regionem oraz związanych z historią myśli pedagogicznej i wychowaniem. Miłośnik: historii regionalnej, podróży i sztuki kulinarnej.